



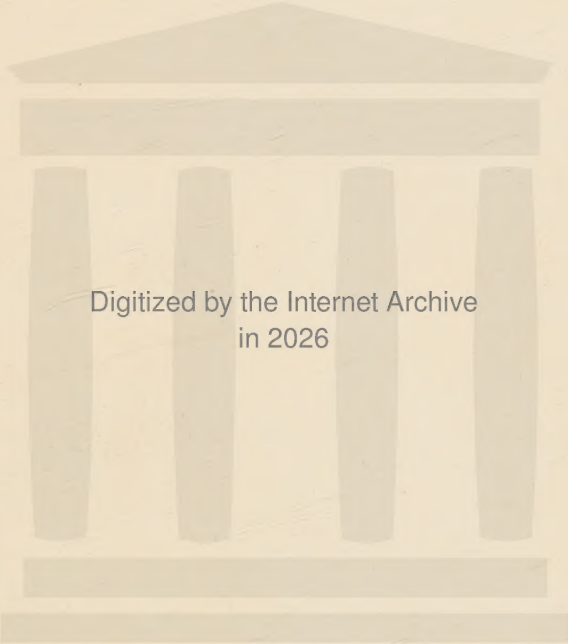
HATTLER - STAGRACZYŃSKI
CHLEB DUCHOWNY.

OBRAZ MATKI
NASZEJ MARYI.

TOM I.



MIKOŁÓW-WARSZAWA. NAKŁADEM K. MIARKI.



Digitized by the Internet Archive
in 2026



MATER DOLOROSA.

OBRAZ MATKI NASZEJ MARYI.

ŻYWOT
NAJŚWIĘTSZEJ BOGARODZICY.

NAPISAŁ

KS. FRANCISZEK SER. HATTLER T. J.

PRZEŁOŻYŁ NA POLSKIE ZA POZWOLENIEM AUTORA

KS. JÓZEF STAGRACZYŃSKI.



MIKOŁÓW—WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1902.

Imprimatur.

Gnesnae, die IV^a Decembris 1902.

Consistorium Generale Archiepiscopale.



Nr. 6960/1902.

Dr. Dziedziński,

Vicarius in Spiritualibus Generalis.

Raatz.



PRZEDMOWA.

Umrze w rodzinie matka, nadejdzie rocznica jej śmierci, to dobrze wychowane dzieci zjadą się z blizka i z daleka, idą do kościoła pomodlić się za duszę tej, która je porodziła. Pójdą i na cmentarz, na grób, a wróciwszy z cmentarza, będą długo rozmawiały o drogiej matuchnie, i każde będzie wiedziało coś opowiedzieć o ostatnich jej chwilach, o jej cierpieniach i o radościach za życia, albo o jakim dobrem i pamiętnem słowie, które temu lub owemu powiedziała.

Tak oto ożywiają między sobą pamięć dobrej matki, oczyma duszy widzą jej obraz jakby żywiuteńki, przy tym obrazie zabawiają się długą chwilę z uczuciami miłości i wdzięczności, nieraz i z cichą łzą. To wszystko przyczynia się do utrzymywania w świeżości pamięci o matce, wciąż pobudza do nowej wdzięczności, całą rodzinę trzyma w coraz serdeczniejszej łączności.

Była ta matka dla swego pocziwego życia osobą powszechnie szanowaną, to każda rocznica śmierci jest dla dzieci upomnieniem, by i one żyły pocziwie, żeby i poza grobem były matce pociechą i chwałą.

Matka Pana i Boga naszego przez miłość Swą ku ludziom, przez udział Swój w dziele odkupienia zasłużyła Sobie aż nadto na tytuł „*M a t k i n a s z e j*”; więc świat chrześcijański nie może żadną miarą o Niej zapomnieć. Pamięć Jej w sercach wszystkich odkupionych wyrytą głęboko, a wiek podaje wiekowi o Niej wiadomość.

Najpierwsi opowiadacze Wiary, Apostołowie Pańscy, którzy byli spółcześni Maryi, w kazaniach swoich o ukrzyżowanym Jezusie nie mogli pomijać i Matki; wspominali o Niej tyle, ile na on czas uważali za potrzebne i pożyteczne. Gdy później czterech z uczniów Jezusowych w ewangeliiach swoich dla wiernych opisało żywot Pana Jezusa, nie zapomnieli oczywiście i Maryi, podali co najważniejszego i najpotrzebniejszego o Matce Jego błogosławionej. Inne rzeczy szły z ust do ust w żyjącej Rodzinie Pańskiej, w Kościele Jego św., były po tem spisane przez nauczycieli Kościoła, i tak pamięć o Matce Jezusowej utrzymywała się po wsze czasy żywa w sercach chrześcijańskich.

Ta pamięć utrzymywała się jeszcze żywiej przez to, że rychło zaczęto w Kościele rok w rok obchodzić uroczyscie w pewnych dniach główniejsze wypadki z życia Jezusowego i życia Maryi. W czasie nabożeństwa przełożeni Kościoła miewali kazanie o tajemnicy na ten dzień przypadającej, wykładali jej znaczenie. W kościelnych księgach nabożeństwa, w Mszale, w Brewiarzu składano Bogu dziękczynienie, uwielbienie, modlitwy stósowne do każdorazowej tajemnicy, którą obchodzono.

Takim sposobem, w Piśmie świętem, a ze strony Kościoła w nieomylnym urzędzie nauczycielskim, w nabożeństwie i w księgach Doktorów Kościoła mamy wiernie odmalowany, od rodzaju do rodzaju przechowywany obraz życia Matki Jezusowej, przynajmniej w najgłówniejszych rysach. Postać Jej duchowna odbita tam jasno i silnie,

więc każde dziecko Maryi może się Jej dokładnie przypatrzyć, może poznać dostatecznie Jej duszę, Jej serce, wielkość Jej godności, świętości, dobroci, może poznać Jej moc i miłość najszlachetniejszą, i może się Jej widokiem napawać i brać z Niej przykład do naśladowania.

Owóż ten obraz Matki Boskiej zamierzyłem przedstawić dzieciom Kościoła, opisując, co nam Kościół święty podaje o Maryi najważniejszego.

Z tym opisem żywota Maryi ma się atoli rzecz tak, jak z głęboko pomyślanym i wiele mówiącym obrazem wielkiego mistrza.

Kto się takiemu obrazowi przypatruje, widzieć wszystko, co farby oku przedstawiają; ale nie każdy zrozumie, co malarz chciał z duszy przedstawić; do tego potrzeba, by to objaśnił taki, co myśl mistrza pojął i zrozumiał. Dopiero wtenczas obraz stanie się zrozumiałym w całej swej okazałości i piękności, będzie się nie tylko oczom, lecz i duszy podobał.

Podobnie obraz żywota Maryi. Potrzeba wpierw w należytem świetle przedstawić go i objaśnić wszechstronie. To uczynili teologowie pod nadzorem Kościoła. Jeden z nich, którego papież Pius V nazwał „wyśmienitym i pobożnym teologiem“, O. Suarez T. J., o tem tłumaczeniu życia Matki Boskiej tak pisze: „W Nowym Testamencie nie wiele jest powiedziano o Pannie najświętszej. W tych kilku, choć pełnych treści słowach zawarte są nader ważne punkta, w których, jakby w zarodku, mieści się wszystko, co się da o Pannie przeczystej powiedzieć. Odnosi się to i do tego, co podają Ewangelie o Jezusie Chrystusie, albowiem Ewangelie są krótkie a treściwe.“

Uwaga ta bardzo sprawiedliwa. Tak, na przykład, Duch św. przedstawia nam w Piśmie św. Matkę Jezusową jako „pełną łaski.“ Krótkie to słowa, ale wiele za-

wierają. Co w szczególności znaczy, jak wielka jest w Maryi „pełność łaski“, to nam samże Kościół na fundamencie tradycyi podaje jako artykuł Wiary, albo też uczeni Pisma tłumacze w licznych swych księgach szeroko objaśniają, że wierzącemu chrześcijaninowi dziś nie trudno sobie wystawić bogactw łaski Maryi.

O. Suarez pisze dalej o sposobie, jak objawione od Boga tajemnice i przywileje Maryi należy rozumieć i wykładać, by z jednej strony nabożeństwu do Niej dać silną Wiary podporę, a z drugiej strony słodkością nabożeństwa zgłębiać prawdę ku większemu pożytkowi. I mówi: „Dana jest wiernym sposobność dalsze czynić o tej tajemnicy rozmyślenia, i z główniejszych zarysów wyprowadzać stósowne wnioski. W tym przedmiocie więc trzeba się i wnioskami posługować, które swą podstawę mają w onych głównych zarysach, lub w naturze i godności przedmiotu, i przeto w teologii mają swe wielkie znaczenie i dowodność. Tak czynili św. Ojcowie. Gdzie jeno piszą o tajemnicach i przywilejach Chrystusa, wyprowadzają zaraz wnioski i wyjaśnienia z tego, czego się samaż godność przedmiotu domaga.“

Tak tedy katoliccy teologowie ukazali nam obraz życia Maryi w świetle należytem, uczynili go nam przystępniejszym do wyrozumienia.

Korzystałem i ja z ich objaśnień, o ile uważałem za pożyteczne i interesujące dla ludu katolickiego. Ten więc żywot Maryi wzięty jest z Pisma świętego, z nauki Kościoła, z ksiąg Ojców świętych i teologów. Nie znajdzie tu więc czytelnik nic nowego, lub takiego, co napisano w tak zwanych o b j a w i e n i a c h p r y w a t n y c h. Od siebie zaś przydałem krótkie uwagi praktyczne i wskazówki, jak nabożny czytelnik przypatrując się obrazowi Matki Bożej ma sobie sam snuć dalsze myśli i wzbudzać

afekta, co pewnie i tak każdy czyni, patrząc na malowany obraz Maryi.

O św. Janie Apostole napisano jest, że według rozkazu Jezusowego na krzyżu: „Oto Matka twoja!“ wziął Najświętszą Panienkę z pod krzyża do siebie. Ot, i ty, czytelniku miły, przyjmij Maryą w sposób duchowny do siebie. Przyłóż się, by obraz Jej na duszy twojej był jakoby na płótnie wymalowany, iżby się, ilekroć na ten obraz spojrzysz myślą, cześć i miłość, ufność i nabożeństwo do Matki Jezusowej w tobie na nowo ożywiały, i byś się nauczył przyczyniać Jej radości chrześcijańskim życiem swoim.





ROZDZIAŁ I.

Życie w Bogu.

Kto chce opowiedzieć historią życia jakiego człowieka, zaczyna od narodzenia, a kończy na śmierci, boć i nie wie się nic więcej.

Inaczej, gdy się zapatrujemy na życie człowieka w świetle wiary. W tem świetle — życie człowieka nie tylko trwa dalej po śmierci, w krainie wieczności, lecz ono miało już dawno swój początek przed poczęciem się jego i przed narodzeniem. Człowiek bowiem nie spada tak sobie skądś prosto na ziemię; stwarza go Bóg, przede wszystkim co do duszy. W Bogu zaś niema ani w c z a s e, ani d z i ś, lecz co z woli Jego staje się w czasie; to już ode dui wieczności nosił w Swym umyśle i w sercu.

Malarz, chcąc wymalować śliczny obraz Matki Bożej, wpierw długo naprzód myśli i myśli o nim. Ten obraz w umyśle jego już gotowy, żyje, zanim po raz pierwszy pędzlem pociągnie. A gdy wykończy obraz, i chciałby powstanie jego opowiedzieć, toby miał wiele do mówienia, skąd i jak mu przyszła ona myśl, i co się działo w sercu, gdy sobie obraz najpierw w duszy niejako malował, i co chciał przedstawić. I to możnaby zwać wstępem do historyi obrazu.

Toż należy powiedzieć osobliwie o wszystkich, których Chrystus Pan odkupił, że oni mają swą pierwotną historią, że od wieków żyli w myśli Bożej. Apostół Paweł święty naucza: „Bóg Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa wybrał nas w nim przed założeniem świata.“ Niebawem usłyszysz, jak to rozumieć; na

teraz tyle pewna, że i Królowa wszystkich Odkupionych i Wybranych, Matka Jezusowa, zanim jeszcze świat został stworzony, już żyła, istniała w duchu, w myśli, w sercu Bożem, a więc w wieczności Bożej ma swą pra-historią.

Idziesz sobie wązkami ulicami miasta, nie wiele obaczysz; wstąp na wieżę ratusza, będziesz miał widok na całe miasto i na okolicę. Wstąp na wysoką górę, obaczysz daleko więcej; obaczysz, jak zdala nadciąga chmura nawałna, czego się ludzie nawet nie domyślają, a choć nie jesteś prorokiem, możesz im powiedzieć, żeby uciekali do domów, bo burza idzie. Im wyżej kto stoi, tem więcej naraz wzrokiem ogarnia.

Bóg stoi nieskończenie wysoko ponad wszystkimi stworzeniami, ponad wszystkimi wiekami; oko jego obejmuje naraz wszystko, co było przed tysiącami lat, i co będzie po lat tysiącach. U Boga niema ani wczoraj, ani j u t r a , lecz jedno wielkie D z i ś. Bóg nie potrzebuje czekać, aż się coś stanie, by to widzieć; widzi je już z daleka, wie, jak i dokąd idzie.

Tak też Bóg w wieczności Swojej długo, długo naprzód przed stworzeniem świata widział, jak zaraz pierwsi ludzie na ziemi nie wytrwają w dobrem. Widział, jak grzech na podobieństwo dzikiego potoku zaleje ludzi, porwie ich z sobą w straszną przepaść nieszczęścia i tutaj i na wieki. Na widok tego wzruszyło się miłosierdzie Jego, i postanowił w sposób cudowny wyrwać ludzi z tego potopu nieszczęścia, znowu ich szczęśliwymi uczynić. Miało się to dokonać tak, że Syn Boży stanie się człowiekiem, i jako Bóg-Człowiek nauką Swoją, przykładem Swoim, wysługami Swemi i łaską wybawi świat od grzechu i śmierci i piekła. To wyniszczenie się Syna Bożego we Wcieleniu, życie w ubóstwie, w pracach, śmierć okrutna i bolesna, to miało być ceną, za którą Odkupiciel świata miał ludzi z Bogiem

pojednać, wysłużyć dla nich odpuszczenie grzechu i kary, wysłużyć łaskę i przyjaźń i dziedzictwo Niebieskie. Jednakże nie miał się, jak pierwszy człowiek, Adam, zjawić na ziemi jako człowiek dorosły, lecz jak wszyscy potomkowie Adama, narodzić się z najdelikatniejszego ząbátku i przez wszystkie przypadłości niemowlęcia i matki przechodzić.

Kto tedy z wszystkich córek Ewinych będzie oną Błogosławioną, która się ma stać Matką Bożą?

Król, szukając dla syna oblubienicy, nie może jej sobie stworzyć na zawołanie; może tylko rozglądać się po dworach książęcych, czy nie znajdzie stosownej panienki, i może wybrać najgodniejszą. U Boga było inaczej, gdy naznaczał Matkę Synowi Swemu. Bóg nie potrzebował czekać, aż się Wcielenie Syna dopełni, a po tem rozpatrywać się, która z niewiast będzie najlepszą, najczystsza, najgodniejsza, i po tem ją wybrać i przyozdobić godnością Matki. Nie, Bóg już naprzód to uczynił, sam ją stworzył i uformował sobie taką, że jak najdoskonalej będzie odpowiednią i godną Matką Syna.

Dajmy na to, że sławny architekt posiada nader kosztowny obraz Jezusa, cudo piękności, i rozmyśla, gdzieby ten obraz w kościele jakim umieścić na ołtarzu. Tym końcem mógłby obrać jeden z już istniejących kościołów, kościół najwspanialszy; albo też mógłby sam całkiem nowy na ten cel wybudować. I czyni to drugie. On sam układa wspaniały plan budowania: naprzód oznacza wielkość, piękność, ozdoby kościoła, wszystko, zanim położy pierwszy kamień węgielny. Następnie obiera plac, urządza go stósownie, poczem rozpoczyna już samoż budowanie jak najściślej podług nakreślonego planu. Gdy kościół stanie wykończony, obraz on Jezusa postawi na ołtarzu najpiękniejszym.

Tak uczynił Bóg, co i wyznajemy i powtarzamy w onej modlitwie kościelnej: „Wszechmogący, wieczny Boże, któryś ciało i duszę najchwalebniejszej Panny Maryi za sprawą Ducha świętego przygotował, iżby się godnem Syna Twojego stała mieszkaniem...”

Owóż Bóg Ojciec i Duch święty Synowi Bożemu przysposobił, powiedzieć można, osobno uformował Matkę, z której się miał narodzić. Mówiąc po ludzku, do tego kościoła dla Syna Swojego obmyślił plan, naprzód w przedwiecznej Swej mądrości obraz Jej nakreślił, wszystkie ozdoby do godnego wyposażenia tej jedynej świątyni naprzód oznaczył; plac, to znaczy, lud i pokolenie tego ludu i rodzinę pokolenia, z której miała pochodzić, On-że sam wybrał, a gdy przyjdzie czas, plan Swój wykona, i w boskiej Swej mocy i mądrości zbuduje ten kościół dla Syna. Matka Boża więc nie zostanie dopiero wybraną z pośród córek Ewy żyjących w czasie, gdy się Wcielenie Syna ma spełnić; Ona już przed jakimi bądź dziejami rodzaju ludzkiego wybrana i wyznaczona naprzód, od najpierwszej chwili życia Swego zostanie nadzwyczajnymi łaskami wyposażoną od Boga, iżby mogła być godną Matką Boskiego Majestatu Syna.

To więc najpierwsze, co wiemy o Matce Bożej, — Jej przedwieczne przeznaczenie, przedwieczne wybranie, zanim ludzie stworzeni. On obraz, który, że tak powiem, stał przed oczyma Bożemi, możemy sobie w głównych zarysach wystawić: obraz to cudny i wspaniały!

Tej tedy czci najgodniejszej osobie Ojciec przedwieczny jednorodzonego Syna Swego, którego Sobie zrodził z serca Swego, spółistotnego, i którego jak Siebie samego miłuje, odda w ten sposób, że jeden i tenże sam będzie przyrodzonym, naturalnym Synem Boga Ojca, a oraz i Synem Panny. Bo Panną będzie i pozostanie i razem Matką

— cud jedyny, i nie będzie już drugiego podobnego na świecie. Dla tego też Ona będzie jedynie i wyłącznie dla Boga, od samego początku Bogu oddana, poświęcona i uświęcona, więc też wolną od wszelkiej i najmniejszej zmazy grzechowej, i nie może być w niej takiego, co by się najśw. oczom Pana Boga nie podobało. Z tej też przyczyny „książę tego świata“, szatan, nie będzie miał żadnej naprzeciw Niej mocy, i owszem, Ona to będzie, która go zwycięży. Z jednej strony jako stworzenie, z drugiej jako Matka Stworzyciela będzie węzłem między stworzeniem a Stwórcą. Jako arcydzieło Boże Ona w stworzeniu najpierwsze zajmie miejsce, na pniu rodzaju ludzkiego będzie najszlachetniejszym kwiatem, będzie różą duchowną, niebieską; a jako Matka Króla Nieba i ziemi będzie Panią i Królową wszystkiego, co jeno do królestwa Syna Jej należy.

Ponieważ Boskie Jej Dziecię będzie zbawieniem, będzie Odkupicielem całego świata, więc już dla tego w sposób całkiem nadzwyczajny stoi Ona w najściślejszym stosunku do wszystkich, co odkupieni. Według rady Bożej jednakże Ona sama w sposób jedyny razem z swym Synem przyłoży się do zbawienia ludzkiego. Przykład Jej, modlitwa Jej, całe Jej życie, boleści i śmierć Jej zjednoczą się do tegoż dzieła spólnego z przykładem, modlitwą, życiem, męką i śmiercią Syna. Ona Syna, którego weźmie od Boga, odda znowuż Bogu dla zbawienia ludzi; dla ich zbawienia będzie go karmiła, wychowywała, na ostatku na śmierć go ofiaruje. Syn będzie Ojcem duchownym Odkupionych, a Ona Matką Odkupionych. I dla tego Bóg da Jej serce matki nie tylko dla Syna, lecz i dla Odkupionych przez Syna. A kiedy Syn będzie Głową duchowną nowej Bożej Rodziny, Matka Jego będzie jej Sercem. Tak więc będzie nierozzerwalnie i najściślej

złączoną z swym Synem i z całą odkupioną ludzkością. Aniołowie będą się Jej kłaniali jako swojej Królowej, ludzie będą Ją pozdrawiać jako „przyczynę swojej radości“, grzesznik będzie się do Niej udawał jako do swej „ucieczki“ i „pośredniczki“, sprawiedliwy będzie Ją pozdrawiał jako „słodkość życia“ i „jako swą nadzieję“, a piekło drzeć będzie na Jej imię. A imię tej po trzykroć przedziwnej Matki będzie: MARYA.

Oto jakby zdala widziany obraz Matki Bożej, który Mądrość Boża nakreśliła przed wieki. Gdy się Bóg zabierał do tworzenia światów, przed oczyma Jego stał Bóg-Człowiek i Matka Jego. I ode dnia, gdy stworzył pierwszych ludzi, byli mu obecnymi, i przy kierowaniu dziejów świata nie tracił ich z oczu.

Tak oto Marya, zanim w życie wstąpiła, żyła już ode dni wieczności i w tysiącach lat czasu, w myśli i w planach Boga, a jak Pismo mówi, w „drogach Jego.“

Teraz już nieco zrozumiemy. Prawie we wszystkie uroczystości Maryi, w Brewiarzu i w Lekeyach Mszy św. zachodzą ustępy z Pisma św. — dziwne zaprawdę! które nasamprzód odnoszą się do przedwiecznej Mądrości, to jest, do Słowa Bożego, Jezusa, a które Kościół stósuje do Maryi. I oto w duchu, w rozumieniu Kościoła Onaż sama, Marya, opowiada Swą, rzekłbyś, pra-historią, Swe życie w Bogu przedwieczne. Z wiarą i nabożeństwem posłuchaj tej opowieści:

„Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwszej, „niżli co uczynił z początku. Od wiekum jest zrządzona, „i z starodawna, pierwszej, niżli się ziemia stała. Jeszcze „nie było przepaści, a jam już poczęta była. Ani jeszcze „źródła wód były wyniknęły, ani jeszcze góry ciężką wiel-

„kością były stanęły, przed pagórkami jam się rodziła. „Gdy gotował niebiosą, tamem ja była. Gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści, gdy niebiosą utwierdzał wzgórze, i ważył źródła wód, gdy zawieszał fundamenty ziemi, z Nimem była, wszystko składając, i kochałam się na każdy dzień, igrając przed Nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi; a kochanie moje być z synmi człowieczymi.“ (Przyp. 8, 22—31.)

To pierwsza niejako karta, pierwszy wielki rozdział w historyi Matki Bożej, a więc i Pani naszej, wielkiej Matki Rodziny Chrystusowej.

Na obrazie, który masz przed sobą, widzisz u góry Boga Ojca, jak oto co dopiero stworzył słońce, księżyc, gwiazdy i ziemię; ale tak się wydaje, jakby to czynił oć niechcenia — główna uwaga skierowana na Maryą. Marya jest przy Nim i przed Nim. Stoi na kuli ziemskiej, ale wysoko sięga ponad Nią do Nieba aż do Boga Ojca. Oczy Jej słodkie, łaskawe, dobrotliwe spuszczone ku ziemi; widać, że „kochaniem“ Jej jest być z synmi człowieczymi. Ręce ku nim wyciągnięte, jakby wszystek świat chciała podnieść do serca Swego. Z rąk idą promienie błogosławieństwa na ziemię; słusznie, albowiem te ręce będą się tylekroć składały do macierzyńskiej za ludzi modlitwy, by im uprosić u Boga łaskę i zmiłowanie, błogosławieństwo i zbawienie.

Wspomniałem był, że i ty, chrześcijański czytelniku, jesteś częstką tej przedwiecznej historyi Matki Bożej. To prawda. W przedwiecznej Radzie Bożej odkupienia ludzi przez Syna, byłeś i ty objęty; i ze względu na ciebie chciał Bóg dać Synowi Swemu Matkę, i chciał, żeby ta Matka Odkupiciela twojego i dla ciebie miała serce macierzyńskie, z Synem Swym współpracowała, modliła się, cierpiała i ofiarowała i dla twojego odkupienia; chciał, by i tobie

była „przyczyną radości“, „bramą niebieską“, „Królową“ twoją.

Podług przedwiecznego planu Bożego była więc Marya wybrana i dla ciebie, zaczem po Synu Jej, Zbawicielu twoim, Jej przedewszystkiem masz do zawdzięczenia zbawienie. Za tem idzie, że Bóg w Trójcy jedyny chce, byś Maryą przyjął jako taką, jaką ci jest daną od Boga, że masz mieć dla Niej serce i afekt synowski. Obeznaj się więc jak najdokładniej z Jej życiem, z Jej godnością, z Jej przykładem, z Jej sercem macierzyńskim; przytul się do Niej jako chory do uzdrowienia chorych, jak wierny sługa do swej Pani, dobry uczeń do swej Mistrzyni, pocziwe dziecko do swej matki.

Niedawno czytałem książkę, i podpadło mi, że w niej była mowa o uszanowaniu, o c z c i Boga dla Maryi. W pierwszej chwili zdziwiła mnie ta mowa, ale czytając dalsze objaśnienie, uspokoiłem się zupełnie. Do istoty czci należy: z wielkiem uszanowaniem i z wielką miłością myśleć o świętości. Można tedy mówić o onej czci Pana Boga, albowiem Bóg przed wiekami z miłością myślał o Maryi, gdyż Ona jest dziełem Jego, On sam wyniósł Ją tak wysoko i tyle godną miłości uczynił. Możesz i masz wysoko szacować godność, wielkość i świętość, do której Ją Bóg wybrał, i możesz Ją dla tego miłować. Jak-żeby to miało niepodobać się Bogu, cześcić i kochać tej, którą On sam tak czcigodną uczynił? I owszem, to się musi niepodobać, kto tego nie czyni. Na czem się ta cześć, to nabożeństwo zasadza, dowiesz się w dalszym ciągu. Tymczasem niech-że samaż Matka Boża powie, czego żąda i co za takie nabożeństwo obiecuje.

Na temże miejscu Pisma świętego, z którego przytoczyłem słowa o przedwiecznem w myśli Bożej poczęciu Maryi, Matka Boża przemawia do Swoich czcicieli jakoby

w jakim kazaniu. Złote to słowa jako wyraz przedziwnej miłości macierzyńskiej, więc trzeba słuchać nabożnie i kłaść je sobie do serca. Oto co mówi:

„Pychę i hardością, i drogą złą, i usty dwujęzycznymi brzydzę się.“

„Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność, moje jest męstwo.“

„Ja miłuję tych, którzy mnie miłują, a którzy rano czują do mnie, znajdują mnie.“

„Przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majątności i sprawiedliwość.“

„Na drogach sprawiedliwości chodzę, w pośrodku ścieżek prawa, abym ubogaciła te, którzy mnie miłują, i skarby ich abym napełniła.“

„Teraz tedy, synowie, słuchajcie mnie: Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.“

„Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie go.“

„Błogosławiony człowiek, który mnie słucha, i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień.“

„Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana.“

W tem kazaniu Maryi najgłówniejszą rzeczą są te słowa: „Synowie, słuchajcie mnie. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.“ Drogi Maryi można widzieć w Jej żywocie ziemskim. Najpierwsza więc, co czynić, z nabożeństwa ku Maryi, jest, rozważać, jak Ona tu „chodziła.“ Tedy obaczysz, jak prawdziwie mówi: „Drogami złemi, drogami pychy i fałszu brzydzę się.“ I znowu obaczysz Ją na drodze do Boga, by się z Nim w modlitwie zabawiać; obaczysz na drodze do jakiego szlachetnego dzieła, na drodze miłości bliźniego, na drodze sprawiedliwości i na drodze prawości.

Wszelako nie dosyć przypatrywać się Jej drogom. Potrzeba za nią iść. Mówi bowiem wyraźnie, że się należy dróg Jej trzymać, a więc naśladować Ją, i mówi, że tylko ci wezmą życie i zbawienie od Pana, którzy Ją „znają”. Znajdziesz Ją, gdy pójdziesz za Nią wszędzie. Uczyniłbyś więc coś dla Maryi nader miłego a dla siebie pożytecznego, gdybyś *z a r a z t e r a z* chciał się rozpatrzyć i pytać: A kędyż ja chodzę? Czym na drodze Maryi? Ta droga — to wązka i stroma droga przykazań Bożych z ciasną bramą, która wiedzie do żywota. Albo-li też chodzę ja drogami „ziemi”, oną szeroką drogą, którą wielu idzie, a której koniec brama przestronna, a za nią roztwiera się przepaść wiekuistego zatracenia?

Rzetelna na to pytanie odpowiedź przyniesie ci więcej pożytku, niż dalsze czytanie; więc przestań czytać, odłóż książkę na bok, a odpowiedz sobie na ono pytanie.



ROZDZIAŁ II.

J u t r z e n k a.

Wszyscy ludzie razem tworzą z natury jedną wielką rodzinę, albowiem wszyscy od tychże rodiców pochodzą, są więc z sobą spokrewnieni. Początek i najstarszą naszej rodziny historią kazał Bóg spisać w pierwszych rozdziałach Księgi świętej. Tam jest opowiedziano, jak Bóg już w on czas, na samym początku rodzaju ludzkiego, Maryą z rodziną ludzką skojarzył, i tam też na pierwszych kartach księgi dziejów świata kazał obraz Jej w krótkich, lecz silnych i głębokich rysach odmalować.

Co było do tego powodem, krótko opowiem.

Pan Bóg stworzywszy pierwszych ludzi, nie przestał na tem, że ich stworzył wyłącznie według ich natury, a więc dał im ciało i duszę, rozum i wolną wolą, życie i zdrowie. W dobroci Swojej niewysłowionej wyniósł ich wysoko ponad ich naturę, wyposażył cudownymi darami, i miał względem nich i względem ich potomstwa najszlachetniejsze zamiary. Niech to wyjaśni takie podobieństwo:

Król jeden objężdżając kraj swój, przybywa do wsi, gdzie właśnie para wieśniaków obchodzi gody, wesele. Dobremu królowi spodobało się, parę tę wynieść do godności szlacheckiej, prócz tego daruje im obszerne włości, i mówi: „To wszystko daję wam, a żądam tylko, żebyście mi jako poddani moi byli wierni i posłuszni. Będziecie-li takimi, to pozostaniecie w stanie szlacheckim i w posiadaniu dóbr, jedno i drugie przejdzie w dziedzictwie na



wasze potomstwo. Jeżeli zaś nie dotrzymacie mi wierności, to tejże godziny wam i potomkom waszym odbiorę szlachectwo i dobra, nie będziecie mieli i wy i wasze dzieci nic więcej, tylko to lichy obejście chłopskie i twardą pracę w pocie czoła.“

To słaby obraz tego, co Bóg z pierwszymi rodzicami uczynił. Bóg wyniósł ich do stanu szlachectwa Bożego, w duszę ich wlewając świętość i sprawiedliwość, obraz i podobieństwo Swej własnej Boskiej natury. Przez to z prostego stworzenia stali się dziećmi Bożemi, zarazem wzięli obietnicę, że kiedyś zostaną powołani na dwór Boży, do Nieba, i będą razem z Bogiem wiekuistej używali szczęśliwości. Jako dzieci Swoje Pan Bóg wyposażył ich jeszcze głęboką mądrością i wiadomością, wolnem panowaniem nad własnem ciałem i nad wszystkiem stworzeniem. Nie mieli wiedzieć, co to choroby i cierpienia i śmierć. Wreszcie dał im na mieszkanie precudną krajinę, prawdziwy ogród rozkoszy, Raj, gdzie z nimi obcował jak ojciec z dziatkami.

I jeszcze nie dosyć na tem. Bóg w miłości Swojej ustanowił, że ta wszystka szczęśliwość ma od nich, rodziców, przejść na ich dzieci i na wszystko dalsze potomstwo. Wszyscy ludzie mieli przychodzić na świat jako synowie Boży, święci, sprawiedliwi, uszlachceni Boskiem szlachectwem łaski; mieli wieść żywot niewinny, wolni od cierpień, na ostatku, nie skosztowawszy śnieri, mieli się dostać do wiekuistej szczęśliwości. Tak tedy wszystek rodzaj ludzki miał nie tylko pod względem natury być jedną rodziną, lecz miał być rodziną Bożą, miał być samemże królestwem Bożem.

Taka była wola Boża i taki plan. Ale Pan Bóg postawił jeden warunek, jeden tylko. Pierwsi rodzice mieli okazać posłuszeństwo przez zachowanie jednego

przykazania, że nie będą pożywać owocu z jednego drzewa. Gdyby to przykazanie przestąpili, podnieśli bunt naprzeciw Bogu, tedy utracą i oni i wszystko ich potomstwo stan nadprzyrodzonego szlachectwa, synostwa Bożego, i wszystkie do tego stanu przywiązane dobra, śmiercią umrą i zostaną pozbawieni wiekuistego dziedzictwa.

Gdyby Adam i Ewa spełnili byli wolą Pana Boga, mielibyśmy dziś do opowiadania prześliczną historią świata.

Stało się inaczej.

Nieprzyjaciel Boga i wszystkich dzieł Bożych, szatan, powziął plan, zbuntować człowieka naprzeciw swemu Panu, by go we własną moc dostać i zgubić. Niestety! plan się udał. Wziąwszy na się postać węża, uwiódł Ewę, a przez nią i Adama, namówił do nieposłuszeństwa naprzeciw Bogu. Przez ten grzech człowiek dostał się w moc złego ducha, utracił stan szlachectwa i synostwa Bożego; pierwotna rodzina została zburzoną, i tak dla pierwszych rodziców, jak i dla wszystkiego ich potomstwa rozpoczyna się najsmutniejsza historia, a byłaby jeszcze smutniejszą, gdyby Bóg w miłosierdziu Swojem nie przyszedł z pomocą.

On mężobójca od początku nie miał się nazbyt cieszyć zwycięstwem nad pierwszymi rodzicami. Co Bóg postanowił był w wieczności, spełnia tuż zaraz po grzechu; poczyną ludzi uwalniać z więzów szatana, poczyną nową historią świata, nowe królestwo Boże zakładać. Początek do tego daje sądem nad zwodzicielem: wydaje nań wyrok, stanowi karę, ukazuje mu przyszłego Odkupiciela świata, a z Odkupicielem, miasto Ewy, Matkę Odkupiciela jako mężną bohaterkę, która z nim walczyć będzie na śmierć i na życie.

Dzień, którego się stał pierwszy grzech, nachylał się

ku zachodowi. Pan Bóg „przechadzał się na wiatrku w ogrodzie“, jak opowiada Pismo. I zawołał Pan Bóg na Adama, rozpoczyna z nim śledztwo. Adam kładzie winę na Ewę, Ewa na węża i szatana, i na tego też spada pierwszy wyrok.

Nasamprzód Bóg przeklina i karze węża, którym się szatan posłużył do uwiedzenia. Tedy odzywa się do samegoż szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twem, a nasieniem jej; ono zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jego.“

Teraz, gdy się to wszystko wypełniło, rozumiemy, co Bóg chciał onemi słowy powiedzieć. W tym wyroku są cztery prawdy: jedna odnosi się do szatana, druga do Odkupiciela, do Maryi Matki Jego i do pierwszych rodziców i do nas, ich potomków.

Głowa węża — znaczy tyle, co moc jego i panowanie; nasienie szatana — to jad grzechowy, który szatan sprowadził; niewiasta — to Matka Odkupiciela; nasienie niewiasty — to Boskie Jej Dzieciątko, samże Odkupiciel; pięta dziecięcia — to ciało i życie człowiecze Odkupiciela. Podług tego wyrok znaczy to: „Tobie, szatanie, będzie starta głowa, odjęta ci zostanie moc i władza nad ludźmi, a oni będą od grzechu i śmierci, któreś na nich sprowadził, wybawieni. Uczynię to przez jedną niewiastę i jej dziecię; postawię ją naprzeciw tobie jako twoją nieubłaganą nieprzyjaciółkę, i oboje, Matka i dziecię, nieugaszoną naprzeciw tobie pałac będą nienawiścią, będą ciebie i dzieci twoje, grzech, ścigać; będą, aż do ostatecznego zwycięstwa, burzyć wszystkie plany twoje. Ty-ć będziesz czyhał na ciało i na życie tego Dziecięcia, przyprawisz je o śmierć; ale w tejże chwili, właśnie przez

śmierć jego, zostanie moc twoja, głowa twoja starta, skruszona, a człowiek z pod twojej przemocy uwolniony.

Jak w tym wyroku zapowiedziany jest Odkupiciel, tak zapowiedziana i Matka Jego. Szatan przez niewiastę zwyciężył człowieka; teraz, na większą sromotę swoją, będzie przez niewiastę zwyciężon.

Ta walka, to zwycięstwo i ten tryumf Maryi nad szatanem — to on pierwszy wielki i wspaniały akt Boży, na początku dziejów ludzkich, przepowiednia o Matce Jezusowej.

Adam i Ewa wiedzieli dobrze, jaką karą im Bóg na-przód był zagroził, jeżeli przykazanie Jego przestąpią: mieli umrzeć. Dla tego teraz, gdy ich Bóg woła na sąd, przelękli się bardzo. I oto wystraszeni czekają kary. Tymczasem słyszą z ust Bożych o pogromieniu ich zwo-dziciela i pana, szatana, i nasienia jego, grzechu i śmierci; słyszą o uwolnieniu swoim.

Można sobie wystawić, co się działo w ich sercu. Bernard św. dnia jednego taką z nimi prowadzi w duchu rozmowę: „O ojczu, Adamie, ciesz się, a jeszcze więcej wesel się ty, matko Ewo. Wyście stali się rodzicami, ale i zabójcami wszystkich. Ale teraz pocieszcie się oboje z powodu córki waszej, i takiej córki. Albowiem przyjdzie czas, gdy będzie od ciebie, Ewo, odjętą sromota, i gdy już mąż nie będzie obwiniął niewiasty. Mąż chciał się niemądrze tłumaczyć, ale przez to niemiłosiernie obwinił niewiastę, mówiąc: Niewiasta, którąś mi dała, dała mi z drzewa zakazanego, i jadłem. Nu-że więc, Ewo, pobieg-nij do Maryi; matko, pobieg-nij do córki; niech córka mówi za matkę, niech odejmie sromotę matki, i miasto matki da ojcu zadosyćuczynienie. Bo jeżeli mąż upadł przez niewiastę, nie inaczej, jeno przez niewiastę powsta-

nie. Coś to powiedział, Adamie? „Niewiasta, którąś mi dał, dała mi z drzewa, i jadem?” To są słowa złośliwości, któremi miasto swą winę zgładzić, powiększasz ją. Ale mądrość pokona złośliwość, albowiem w skarbnicy miłości swojej znalazła powód przebaczenia. Miasto niewiasty dana będzie inna niewiasta; miasto głupiej, mądra; miasto pysznej, pokorna, która miasto z drzewa śmierci, da ci kosztować z drzewa żywota, i miasto onego jadownego i gorzkiego pokarmu zgotuje słodkość owocu wiekuistego. Odmień więc słowo twego niesprawiedliwego uniewinniania się w głos dziękczynienia, i mów: Panie, niewiasta, którąś mi dał — Marya — dała mi z drzewa żywota, i jadem, i było ustom moim słodsze nad miód, iżś mnie pokrzepił.

Po tej rozmowie z pierwszymi rodzicami Bernard św. woła: „O jaka to najczcigodniejsza niewiasta, nad wszystkie niewiasty najgodniejsza podziwu, uzdrowienie rodziców i ożywienie dzieci! Kogóż innego przepowiedział Bóg, gdy mówił do węży: Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą? I ażeby nie było żadnej wątpliwości, że to mowa o Maryi, słuchaj, co przydaje: „Ona zetrze głowę twoją.” Komuż inszemu, jeśli nie Maryi zachowane zwycięstwo? O tak, ona starła jadowną głowę, deptając wszelką ponętę ciała i wszelką pychę duszy. I kogóż innego szukał Salomon, mówiąc: „Niewiastę mężną kto znajdzie?” Znał bowiem słabość, ułomność ciała i serce tej płci, dające się uwieść tak łatwo. Ale, że wiedział, co był Bóg obiecał, i rozumiał, że przystoi, by ten, co przez niewiastę zwyciężył, przez niewiastę był naodwrot zwyciężon, więc powiedział ze zdumieniem: Niewiastę mężną kto znajdzie? Chciał przez to wyrazić: Skoro wszystko zbawienie nasze, przywrócenie niewinności i zwycięstwo nad nieprzyjacielem od niewiasty zawisło, tedy zaiste!

potrzeba, aby była znaleziona niewiasta mężna, zdolna do tak wielkiego dzieła.“

Tak oto Bóg pocieszył pierwszych rodziców obietnicą Maryi, którą im w obrazie pogromicielki szatana, grzechu i śmierci ukazał. Tem samem też dał wszystkim potomkom Adamowym na tysiące lat radosną nadzieję wybawienia od niewoli piekła.

Na środku morza płynie okręt pełen ludzi, naraz podnosi się szalona nawałność, nastaje czarna noc, okręt jak lichy deseczka miotany w tę i tę stronę. Pomocy znikąd, wszystkim w okręcie zdaje się, że lada moment zatoną — zguba niechybna, lament powszechny, niewysłowiony. Wtem coś zabłysło w obłokach — to jutrzienka ukazuje się z poza chmur, więc znak pewny, że burza uspokoi się, dzień blizki, okręt będzie uratowany.

Rodzaj ludzki przez grzech Adamowy wyrzucon na wzburzone morze nędzy, boleści i niebezpieczeństw zatonięcia, śmierci, miotany nawałnością grzechu i nieprawości na wszystkie strony — grozi mu zguba powszechna. Ale Bóg nie chce jego zraty. Obiecuje ludziom ratunek, a na znak tego, zaraz przy pierwszym sądzie świata w Raju puszcza promień nadziei do serc pierwszych ludzi. W dalekiej przyszłości ukazuje im Maryą. Ona jest g w i a z d ą p o r a n k o w ą , j u t r z e n k ą , co blizki dzień i przyszłego Zbawiciela zapowiada. Zanim przyjdzie, przez czterdzieści wieków słowo o Maryi jaśnieje ponad czarnem, burzliwem morzem świata na pociechę nieszczęśliwym rozbitkom.

Gdy w rodzinie zachoruje ojciec, matka, wołają lekarza, lekarz zbadawszy stan chorego, powie: „Z chorym źle, bodaj, czy będzie jaki ratunek“ — na te słowa wielki ogarnia smutek serca wszystkich, dzieci płaczą i pytają: „Co się stanie z nami, gdy utracim ojca, matkę?“ Znowu

przychodzi lekarz, maca puls, wpatruje się uważnie w chorego, i rozjaśnia mu się oko, i mówi: „Jest nadzieja, widzę znaki polepszenia;“ — w rodzinie zapanuje radość niewysłowiona, wszyscy jakby na nowo ożyli.

Rodzaj ludzki w onym owocu zakazanego drzewa w Raju spożył jad grzechu. Trucizna przechodzi z rodziców na dziatki, sprawia ten skutek, żeśmy wszyscy chorzy śmiertelnie i musim cierpieć najrozmaitsze bóleści. Adam i Ewa zaraz po skosztowaniu tej trucizny doznali na sobie jej skutków, wiedzieli, co ich czeka i co czeka ich wszystko potomstwo.

Owóż Bóg przyszedł do nich jako Lekarz, i ku ich pociesze obiecał uzdrowienie. Jak niewiasta ono zatrucie sprowadziła, tak znowuż niewiasta przyniesie skuteczne lekarstwo.

Tą niewiastą — Marya — „u z d r o w i e n i e c h o r y c h.“

Siedzi w ciemnem, strasznem więzieniu złoczyńca skazany dla obrazu majestatu na długie, długie cierpienia: dnia jednego odwiedza go król, obiecuje darowanie winy i kary, obiecuje wolność, a to wszystko przyniesie mu królowa. Łatwo pojąć, z jaką radością słucha tej szczęsnej wieści złoczyńca, z jakim utęsknieniem wygląda dnia i godziny, gdy go królowa nawiedzi.

Przez pierwszych naszych rodziców staliśmy się wszyscy złoczyńcami wobec majestatu Boskiego. Bóg ogłosił wyrok zaraz po onym żalosnym upadku, wypędził Adama i Ewę z Raju rozkoszy na ziemię przeklętą, mającą rodzić osty i ciernie. W niepojętem miłosierdziu swoim daje im atoli nadzieję uwolnienia, tej wolności dostąpią przez jedną z córek Ewy, przez Maryą; w jej ręku znajdą okup, więc Ona będzie — „u c i e c z k ą g r z e s z n i k ó w.“

Tak oto Bóg zaraz na samym początku dziejów świata ukazał ludziom Maryą. Słowa one o niewieście, która miała zetrzeć głowę wężowi, były jakoby nasieniem złożonem w sercu pierwszych rodziców. To słowo puściło korzonki, przyjęło się jakby na roli ich nadziei i tęsknoty za pogromicielką zdradliwego węża. To słowo będzie rośło po wszystkie wieki, aż wreszcie przyjdzie Marya, a gdy przyjdzie, będzie mogła powiedzieć: „R o z k o r z e n i ła m s i ę w z a c n y m n a r o d z i e.“

I tak w wierze i w oczekiwaniu narodów Marya jest jakoby złotą nicią w ciemnej tkaninie czterotysiącletniej historii starego świata.

W onych słowach Bożych mieści się jeszcze osobna pociecha.

Po raz pierwszy słyszymy wzmiankę o Maryi, a co najpierwsze, o czem sam-że Bóg wspomina, to jest — s e r c e. Bóg mówi, że sprawi to, by Marya była nieubłagana przejęta nienawiścią i obrzydzeniem do szatana i do wszystkich uczynków jego. Otóż to serce, które nienawidzi. Co więc wiemy najpierwszego a wielkiego o Maryi, to to, że Bóg w Jej sercu zaszczerpił nieprzejednaną nieprzyjaźń do grzechu i sprawcy grzechu, do szatana; że to serce uczynił mocnem i warownem na zwyciężenie szatana, na zburzenie dzieł jego.

W tem trzy nauki głębokie.

Nasamprzód masz wiedzieć, że i między tobą a szatanem Bóg położył nieprzyjaźń, a stało się to na chrście. Przez kapłana swojego kazał Bóg wykonać zaklęcia i wypędzanie czarta przez mocne exorcyzmy i skuteczne modlitwy — i szatan musiał ustąpić. Po tem ojciec chrzestny w imieniu twojem odrzekał się czarta i wszystkich uczynków jego. Dopiero po tem uroczystem oświadczeniu nieprzyjaźni naprzeciw złemu duchowi udzielony ci chrzest,

zostałeś przyjęty do królestwa Bożego, do Bożej Rodziny. Prawda — wówczas nicś o tem nie wiedział, aleś teraz wyrósł, jesteś chrześcijaninem, teraz masz sam myśleć i chcieć, masz w sobie ustawiczną nosić nienawiść i nieprzyjaźń naprzeciw złemu duchowi, a więc masz mieć także serce, jak Marya, masz bez wytchnienia walczyć naprzeciw szatanowi, masz mu zetrzeć głowę. Gdyby kiedykolwiek uwiódł cię do nieposłuszeństwa naprzeciw Bogu, to bez odwłoki wyrrywaj się z jego siideł przez szczerą pokutę i rzetelne nawrócenie się.

I to jest ono najpierwsze, czego się masz uczyć od serca Maryi. Masz się uczyć nienawiści i walki naprzeciw szatanowi. Ale masz też i działać, by sobie miłość Jej serca pozyskać. Dopóki trzymasz dobrowolnie z dyablem, dopóki go słuchasz, wbrew woli Bożej czynisz uczynki jego, nie chcesz poprzestać, dopóty Marya, jak i Bóg, będzie z odrazą odwracać serce Swoje od ciebie. Więc zbadać serce twoje! Pytaj się sumienia, co ono mówi. Czy może ci poświadczyć, żeś z Bogiem w przyjaźni i z Matką jego najświętszą, że nie masz żadnego grzechu ciężkiego? Albo czy nie będzie cię oskarżać, żeś ty w służbie czartowskiej, że dla niego i z nim żyjesz w tym lub owym grzechu? Po czyjej stronie stoisz? Po stronie szatana i nasienia jego, czy po stronie Maryi i jej Syna?

Po trzecie mówię: Po Bogu niema nikogo, coby tak mocno następował na zgładzenie grzechu, jak Marya, której serce od samegoż Boga wzięło nieubłaganą nieprzyjaźń do ojca grzechu. Kto nie może cierpieć robaictwa, stara się je tępić, gdzie może. Dajmy na to, że on stary wąż w sercu twojem złożył swój łąg, a ten łąg kąsa tak jadowicie, że cię strach na samo wspomnienie śmierci, sądu, piekła, i chciałbyś się go pozbyć: ot, idź co prędzej do Maryi, pokaż Jej, co to śmiertelny Jej nieprzy-

jacieli z tobą porobił; proś, by ci dopomogła zetrzeć głowę staremu wężowi, a Ona dopomoże. Co nie czyni matka, by dziecię swe oczyścić z brzydkiego, jadowitego trądu, i jak się nie cieszy, gdy dziecię zdrowe! Dla tego najpierwszą i najgorętszą modlitwą twoją do serca pogromicielki węża, niech będzie: „Święta Marya, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi.“



ROZDZIAŁ III.

Figury i znaki.

Swiaty polne nie spadają płatami jak śnieg z powietrza, lecz wyrastają z ziemi. Dzień i noc pracują koło nich słońce, powietrze, rosa poranna i deszcz i wiele innych sił ukrytych, by mogły zakwitnąć i rodzić owoce. Są więc, można powiedzieć, dziełem pracy wielu miesięcy, a jest kwiat jeden, a l o c s, który dopiero w sto lat kwitnie, więc jest dziełem całego stulecia.

Najświętszą Panienkę przyrównują do lilii lub innego cudnego kwiatu. Prócz innych właściwości i to ma z kwieciem spólnego, że nie zakwitła nagle i niespodzianie pośród synów ludzkich, lecz była od dawna przygotowaną. Bernard św. powiada, że koło Niej p r a c o w a ł y w i e k i, to znaczy, że Bóg przez cztery tysiące lat przygotowywał ludzi na Jej przyjście.

W niektórych parafiach katolickich w czasie procesyi Bożego Ciała na czele procesyi idą dziatki, które mają przedstawiać Jezusa, jako dobrego Pasterza; po tem idzie On, dla którego się procesya odprawia, Pan Jezus w monstrancyi. Podobnie przez wszystkie świat stary ciągnie długa, długa procesya, — można tam widzieć obrazy, przedstawienia Chrystusa i Matki Jego najśw. Te obrazy, tak zwane f i g u r y, stworzył sam Bóg, by z nich ludzie domyślali się naprzód, co wielkiego ma przyjść po długich latach wyczekiwania.

I w inny jeszcze sposób zaostrzał oczekiwanie za wielką Matką Odkupiciela, a to przez p r o r o c t w a



i przepowiednie, w których obraz Jej w głównych rysach przedstawiony.

Przypatrzmy się choć niektórym z tych figur Maryi.

Był czas, gdy ludzie tak źle żyli, iż Bóg nawet żałował, że stworzył człowieka, i postanowił wszystkich, z wyjątkiem jednej rodziny Noego, ukarać śmiercią. I stało się tak. Przyszła wielka woda, potop, w którym człowiek i bydło wszystko śmierć znalazło. Po tem miał powstać nowy rodzaj, ojcem jego miał być bogobojny Noe. Na rozkaz Boży Noe zbudował wielki korab, który unosił jego i wszystko, co z nim i przez niego miało być zachowane, ponad wodami, i zawiózł go na miejsce jedno bezpieczne, skąd ziemia miała się znowu napęłnić ludźmi i zwierzętami.

Na nieszczęście niedługo trwało, aż i tego drugiego rodzica potonikowie stali się złymi, stawali się coraz gorszymi, jak przed tem wody, tak teraz grzech rozlał się po ziemi jak pożar olbrzymi z wszystkimi straszliwymi następstwami, i wszystek rodzaj ludzki byłby w nim zatopiony, gdyby się Bóg nie był nad nim ulitował. Bóg raz jeszcze pośle zbawcę. Tym zbawcą będzie nie kto inny, jeno Syn Jego jednorodzony. Ten Syn ma przyjść, ma zostać rodzicem wwszystkich, co przyjmą od Niego ratunek. Jak Noe rodzinę swoją, tak On zbierze ich w jedną rodzinę, i przez ten grzeszny świat wprowadzi do nowego, prześlicznego świata, w którym On-że już sam będzie królował. Arką, która tego nowego Zbawcę przyjmie, ludzi do nowego zawiezie żywota, będzie *M a r y a*, która jako Matka Jezusowa przyniesie nam Zbawiciela. Marya i w tem podobna do arki, że w macierzyńskim Swem Sercu zamyka bezpiecznie wszystkich, którzy przez Syna Jej mają być zbawieni. Ona nosi ich w Swem sercu, i pomaga do ratowania od zatracenia.

I za dni naszych idzie po świecie istny potop. Nieprawości wszelakie, jawne i skryte, weiskają się do wszystkich krajów, weiskają się do wszystkich parafii, do domów, do serc. Przykład złego dokoła zdaje się chcieć wszystko pochłonać i wtrącić w przepaść. Dobrzy rodzice i pasterze już prawie nie wiedzą, co począć, chcąc dzieci ustrzedz od zarazy złego przykładu. Czas więc chronić się do arki. Duszę swoją i dusze sobie powierzone wprowadzaj w gorącej modlitwie do arki, do Matki Bożej, do Jej wielkiego serca macierzyńskiego. Ona nikogo nie odrzuci od Siebie, kto się chce ratować. Co uczyniła tysiącom i tysiącom, to i tobie uczyni — wyratuje z potopu grzechu i nędzy. Czyn tak, jak tonący na morzu, gdy spostrzeże zbliżający się okręt — wołaj z wszystkich sił: Ratuj, Marya!

Kto w życiu swoim dozna na sobie samym, jak to błogo oddać się Bogu zupełnie, już nigdy nie będzie chciał Go odstąpić, woli raczej mienie wszystko, nawet i życie, niżeli Boga, utracić. Tak czynili Święci, osobliwie Męczennicy. I nie dziw! Bóg przecież jest Dobrem jedynem, najwyższem, jest życiem, jest prawdziwą duszy przystanią.

Ale dziw nad dziwy, że Bóg tak bardzo przywiązany do człowieka, choć go zgoła nie potrzebuje, choć go człowiek tyle razy obraża, tyle przykrości wyrządza. Co nie czyni Bóg, by powstrzymać człowieka, gdy ten od niego ucieka, by go znowu do siebie przyciągnąć! Oto uciechy jego grzeszne zaprawia mu żółcią, porusza sumienie, by mu we dnie i w nocy nie dawało spokoju; krzyżami i wszelakiem utrapieniem otacza go zewsząd jak płotem lub murem; nieraz ze łzą w oku stawia mu się na drodze, ukazuje swą postać zbolalą i umęczoną; słodkim głosem wabi, by co prędzej wracał do jego serca, słowem, dzieje się tak, jakby Bóg nie mógł się obyć bez człowieka, jakby nie mógł się rozstawać z grzesznym stworzeniem.

Ale co w oczach moich najrzewniejszego, to to, że Bóg nader często Matkę Swoję wysyła grzesznikowi na przeciwko, by go Ona na drogę prawą sprowadziła. Bóg sprawia, że człowiek myśli o Maryi, myśli o Jej sercu najśłodszym, sercu macierzyńskim, w którym nie ma nic, coby odstraszało, które każdego czasu gotowe ratować; gdy człowiek te myśli o Maryi wpuści do serca, pójdzie za natchnieniem, nabierze ufności i choć nieco pocznie miłować, Marya wstąpi niejako do niego, — pewny to znak, że przyjdzie odmiana, że niebawem sam-że Bóg, a z nim nowa wiosna, życie nowe, pokój i wesele zagospodaruje w sercu nieszczęsnego człowieka. Ileż to dusz nawróconych, i ile świętych pokutników doświadczyło tego na sobie, a po tem opowiadali, jak to Maryi mają do zawdzięczenia zbawienie swoje, gdy wszystko inne zawiodło!

Tak powtarza się po tysiącokroć na ludziach, na człowieku z osobna, co się raz jeden całemu rodzajowi ludzkiemu przygodziło. Pan Bóg Matkę Swoję wysłał naprzód jako pewny znak, że On-że sam, Syn i Odkupiciel, przyjdzie niedługo, nowe życie wskrzesi, rozbudzi. Figurą tego była ona gołębica, którą Noe wypuścił z korbaju, na znak, że potop już minął, że przyszła nowa wiosna, że teraz nowe rozpocznie się życie na ziemi. Gołębica i gałązka oliwy — to nader słodkie figury, a jedno i drugie wypełniło się na Maryi.

Kto słowem lub przykładem, książką, kazaniem, lub pięknym obrazem Maryi przyczyni się, że grzesznik myśli o Maryi, powierzy się Jej w opiekę, przez co Marya niejako do serca wstąpi, czyni tak, jak Bóg: posyła mu gołębicę z różczką oliwną, pomaga Bogu do nawrócenia się grzesznika.

Co tęcza, wie każde dziecko, wielu jednak nie wie jednej rzeczy. Patrząc na tęczę pamiętaj, że razem

z tobą patrzy na nią z Nieba Bóg, że, mówiąc po ludzku, w Bogu na widok tęczy budzą się myśli i afekta dla nas ludzi nader łaskawe, ojcowskie, czego o sobie nie możemy powiedzieć.

Nie śmiałbym tego mówić, gdyby sam-że Bóg nie był tego powiedział.

Pismo św. opowiada, jak Bóg po potopie i po pierwszej ofierze, którą mu Noe złożył, dał uroczystą obietnicę, iż już nigdy nie będzie karał ludzi potopem, lecz wszystko w naturalnym pór roku następstwie będzie do końca świata prowadził. I ażeby ludzie po wszystkie czasy mieli pamiętkę, dokument niejako z pieczęcią tej św. obietnicy, Bóg położył tęczę na obłokach. Co więcej: tym znakiem przymierza Bóg chce samego Siebie związać z słowem Swojem, z obietnicą Swoją, albowiem mówi: „Gdy okryję obłokami niebo, ukaże się łuk mój na obłokach... I będzie łuk na obłokach, i ujrzę go, i wspomnę na przymierze wieczne, które się postanowiło między Bogiem a wszelką duszą żyjącą.“ — Obrazem, znakiem tego przymierza z ludźmi jest łuk na niebie, tęcza, albowiem stoi na obłokach, łączy Niebo z ziemią.

Podobnie jest ten-że łuk obrazem Maryi w Nowym Testamencie. Marya jest węzłem łączącym Niebo z ziemią, Boga i ludzi. Jako Matka Boża jest Oną, w której się Bóstwo z człowieczeństwem zjednoczyło w Jezusie Chrystusie, w jednej osobie. Jak więc to pewna, że Marya jest Matką Jezusową, tak i to pewna, że jest widowym znakiem przymierza między Bogiem a człowiekiem.

Jeszcze więcej.

Za czasów Noego Bóg wodami potopu oczyścił ziemię z grzechu: w tem była kara sprawiedliwości. W Nowym Zakonie miłość Boża we krwi Syna oczyściła świat z grzechu, a ta krew jest wzięta z krwi Panny najczyst-

szej i Matki, Maryi. Gdy więc Bóg patrzy na Maryą i myśli o Niej, musi oraz myśleć i o przymierzu, które zawarł w Krwi Jezusowej między Sobą, a każdą duszą żyjącą. A jak dla Boga, tak i dla nas Marya jest znakiem onego wiekuistego przymierza miłości i pokoju. Patrząc na nią, Bóg się weseli, albowiem w Synu Swoim przyniosła mu największe uwielbienie i pojednanie; a gdy człowiek patrzy na Maryą, i on się weseli, bo mu dała Odkupiciela.

Czem-że jest wreszcie tęcza w swych cudnych kolorach, jeżeli nie odbłaskiem słońca w kroplach deszczu? A czem jest serce Maryi, jeżeli nie najczystszem odbiciem Serca Jezusowego? A jak słońce i tęcza na niebie wskazują, że już przeszła nawałność, tak miłość, dobroć i zniwolenie obu serc mówią duszy każdej, iż przeminie gniew Boży, gdy się w żalu i pokucie nawróci.

W starych G o d z i n k a c h o Niepok. Poczęciu Marya nazwana jest „*Arcus pulcher aetheris* — Śliczny łuk na niebie.“ Teraz zrozumiesz, dla czego tak nazwana Marya, i wiesz, jak radosne i zbawienne budzą się myśli na widok tęczy na ciemnych obłokach przechodzącej burzy, albo na widok obrazu przedstawiającego Maryą na tęczy z Dzieciątkiem na ręku.

W Starym Testamencie Żydzi byli wybranym ludem Bożym, a pod niejednym względem figurą ludu chrześcijańskiego. W mężach świętych, jak w Izaaku, Mojżesz, Dawidzie, mogli się domyślać, czem będzie przyszły Odkupiciel. Gdy więc przyszedł, nie był dla nich czemsi obcem i nieznanem: w nich widzieli obraz Jego. Podobnie i w świętych n i e w i a s t a c h ukazywał Bóg obrazy i figury Matki Bożej, a między temi niewiastami są dwie osobliwie słynne, mężna J u d y t i królowa E s t e r.

J u d y t była to wdowa bogobojna. Holofernesowi, hetmanowi króla Asyryjskiego, w czasie oblężenia jednego miasta żydowskiego, ucięła mieczem głowę, skutkiem czego wojsko nieprzyjacielskie przerażone uciekało na oślep z pod oblężonego miasta, a tak miasto głodem zmorzzone ocalało. Słusznie więc dziewice i niewiasty Izraelskie śpiewały na jej cześć: „Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraelskie, tyś cześć ludu naszego, żeś sobie poczęła mężnie, i zmocnione jest serce twoje.“

E s t e r pochodziła również z ludu żydowskiego, a była żoną Perskiego króla Xerxesa. Minister królewski, Aman, z zemsty przywiódł króla do tego, że chciał wszystkich lud żydowski wytępić. Owóż Ester odważyła się na wielką rzecz, albowiem wbrew prawu zjawiła się na urzędowej naradzie przed królem, padła przed nim na twarz, błagając, by ludowi przepuścić. Król takie znalazł w niej upodobanie, że na znak łaski dotknął jej swem berłem, następnie jej i ludowi darował życie, ministra zaś kazał powiesić.

Tak więc obie te niewiasty męstwem swem i poświęceniem swoim, jedna mieczem, druga prośbą, ocaliły lud swój od zagłady.

W tych niewiastach odrysowana bardzo wyraźnie Pani nasza, jak mocą łaski i cnoty depce głowę wężowi, a sercem litościwem zastawia się za ludem swoim, za chrześcijaństwem, iżby mu Bóg zagniewany przepuścić.

Przypomina mi się tu obraz jeden stary. Na obrazie przedstawiony ukrzyżowany Pan Jezus; u stóp krzyża trupia głowa, z oczodołów wyziera wąż. Pod krzyżem Marya, Matka Jezusowa. Pod Jej stopami głowa węża starta, ręce wzniesione jakby błagająco do umierającego Syna.

Tak się działo rzeczywiście na górze Kalwaryjskiej.

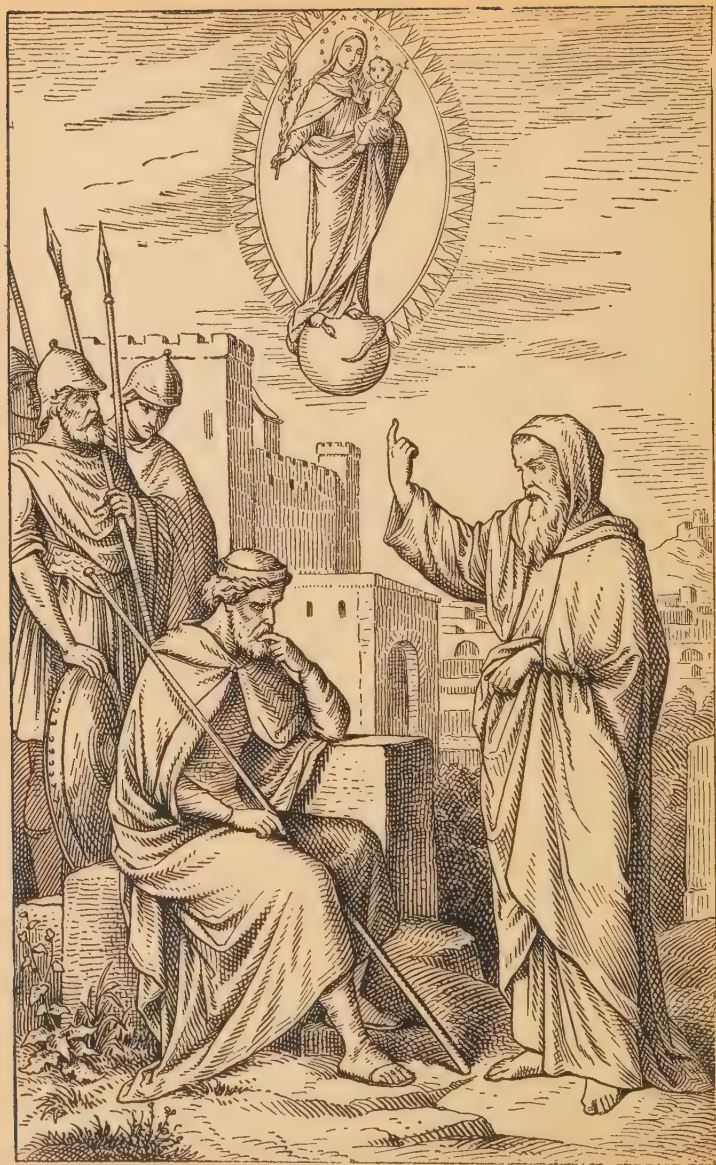
Tam Matka Jezusowa była Judytą i Esterą, tam przyczyniła się do zwyciężenia szatana, boleści swe i modlitwy ofiarowała Bogu za nas wszystkich grzeszników. Jak niegdyś kapłan Ozyasz mówił do Judyty: „Módl się za nami, boś jest niewiasta święta i bogobojna;“ tak teraz każdy ochrzczony człowiek może mówić do Maryi: „Ś w. Marya, Matko Boża, módl się za nami.“ A kiedy Pan Jezus ofiarę Swą krzyżową dzień w dzień ponawia na ołtarzu, Marya w Niebie spełnia urząd królowej Ester, pada przed tronem sprawiedliwości Boskiej, wstawia się za ludem Syna Swego. Będzie to więc nader miłe dla Niej nabożeństwo, jeżeli co dzień lub często pójdziesz na Mszę św., będziesz Jej duchem i Jej sercem odprawiał modlitwy, razem z Nią tę świętą ofiarę Syna Bożego ofiarował Bogu na uproszenie łaski i zmiłowania dla grzesznego świata.

Co się tyczy p r o r o k ó w Maryi, wspomnę tu przynajmniej o jednym, o proroku Izajaszu. Słusznie zowią go ewangelistą Starego Zakonu, a to dla tego, że nader wyraźnie prorokował o Chrystusie. Można go też zwać kaznodzieją Maryi, albowiem z rozkazu Bożego ludowi swemu opowiadał co najcudowniejszego o Maryi.

Izajasz żył na ośmset lat przed Chrystusem. W onych czasach lud żydowski był podzielony na dwa królestwa, królestwo Izraelskie, i królestwo Judzkie. W królestwie Judzkim panowali bez przerwy potomkowie króla Dawida.

Panował w ówczas młody król Achaz w Jeruzalem. Był to zły człowiek, niedowiarek, kłaniał się pogańskim bałwanom, nawet własnego syna zabił na ofiarę bożkom pogańskim.

Stało się, że przeciw temu królowi liczni nieprzyjaciele sąsiedni spiknęli się na jego zagładę, na zawojowanie



królestwa, oblegli stolicę kraju, chcąc po jej zdobyciu zabić króla i wszystek ród Dawidowy wymordować. Bóg przepowiedział był wyraźnie, że dom ten nie wygaśnie, aż przyjdzie świata Zbawiciel, a ten Zbawiciel będzie z rodu Dawidowego pochodził. Achaz nie wierzył w to, lękał się, że go przemożni nieprzyjaciele pobiją, kraj zawojują, wytępią ród Dawidowy.

W tym strasznym ucisku i srogiem niebezpieczeństwie posyła Bóg do króla proroka Izajasza. Spotkał go prorok na dolinie Gibbon, gdzie król w otoczeniu hufca żołnierzy rozpatrywał stanowisko nieprzyjaciela, i powiedział mu z góry, żeby się nie lękał, bo nieprzyjaciel nie zdobędzie stolicy, a berło nie będzie odjęte od domu Dawidowego. Chce się król o tem przekonać, niech żąda jakiego chce cudu, na niebie, czy na ziemi. Achaz, który, jak się rzekło, nie wierzył w prawdziwego Boga, śmiał się z tej mowy prorockiej, a udając nabożnego, oświadczył, że nie chce kusić Pana Boga, żądając cudu. Takie zachowanie się króla miało być karą dla niego; dla niego i dla osoby jego Bóg nie uczynił cudu, jednakże potomkowie jego mieli się doczekać cudu nadzwyczajnego. Po takiej odprawie prorok zwraca się już teraz, nie do króla, lecz do przyszłych pokoleń, do przyszłego rodu Dawidowego, i tak mówi: — Słuchajcie, domu Dawidowy! Pan sam da znak: „Oto Panna pocznie i porodzi syna, i będzie zwano imię jego Emanuel — Bóg z nami.“

Ta przepowiednia spełniła się na Maryi. Ona i Boski Jej Syn są znakiem nad wszystkie znaki, cudem nad wszystkie cuda. W tem proroctwie przepowiedziano jest co jeno może być największego i najświętszego o Maryi. Powiedziano jest, że będzie Panną i Panną pozostanie, ale będzie oraz i Matką, więc co jest naj-

cudowniejszego, panieństwo i macierzyństwo, w sobie skojarzy, a co już największego, to, że Syn Jej będzie Bogiem, a więc Ona, Panna i Matka, będzie Matką Boga-Człowieka.

Tak oto Bóg kazał prorokowi Izajaszowi na ośm set lat naprzód wygłosić najwyższą chwałę Maryi, by zwrócić na Nią uwagę ludu żydowskiego. Jasna tedy rzecz, że nie może się to niepodobać Bogu, gdy wierny lud chrześcijański tę, którą On-że sam tyle uwielbił, wysławia jako Pannę nad pannami, jako Matkę Odkupiciela, jako Matkę przedziwną. Przeciwnie — musi się to wielce Bogu podobać, gdy czcimy tę, którą On uczył. Bóg kazał przez proroka głosić chwałę Maryi, zanim się na świecie zjawiła. Gdy przyszła na świat, znowuż przez Anioła Swego kazał to samo powtórzyć: „Oto poczniesz i porodzisz syna i nazwiesz imię jego Jezus. Pan da mu tron ojca jego Dawida, a królestwu jego nie będzie końca.“ W Kościele Swoim Bóg przez ośmnaście wieków posyłał bez przerwy głosicieli chwały Maryi, posyłał ewangelistów, doktorów, wielkich teologów, nauką i pobożnością znakomitych papieży, biskupów i kapłanów, i ci wszyscy powtarzali słowo, które wyszło z ust Bożych, słowo krótkie i małeńkie, ale takie wzniosłe, takie nieskończenie bogate, to słowo, że Marya jest Matką Bożą. Słudzy Maryi to słowo opowiadali od pokolenia do pokolenia, tłumaczyli, objaśniali w tysiącach ksiąg, w pieśniach, wzywali ludzi do oddawania Maryi, co się Jej należy, czci, miłości, ufności, uwielbienia. Kto ich głosu posłuchał, mógł sam doświadczyć na sobie ku swej radości, jak prawdziwie rzekł Anioł do Maryi: „Łaskiś pełna“, i jak słusznie Kościół zowie Ją „przyczyną naszej radości, pocieszycielką zasmu-

conych, uzdrowieniem chorych, ucieczką grzeszników.“

Za dni naszych tyle głosicieli, tyle posłów Maryi, że spotkasz ich na każdym kroku. Książki, obrazy, kościoły, dzwony, kaznodzieje, Bractwa, uroczystości, dzień jeden w każdym tygodniu, cały miesiąc albo i dwa w roku, miejsca cudowne, pielgrzymki, a wszystko na chwałę Maryi, — czy to nie posłańce, którzy nam głoszą o Maryi, namawiają do miłości, do nabożeństwa, do naśladowania Matki Odkupiciela?

Pokaż i ty, żeś Jej dzieckiem, że cieszysz się, słysząc o Niej i myśląc o Niej. I ty Ją wysławiaj, mów o Niej do innych, bądź Jej posłem. Jednakże nie zapominaj, że i to, co teraz czytasz, jest poselstwem od Maryi właśnie do ciebie, by cię w nabożeństwie do Maryi utwierdzić.





ROZDZIAŁ IV.

Lilia pośród cierni.



ierpienia, choroby, plagi najrozmaitsze, i gorzka śmierć — oto smutne skutki tego, że Ewa uwierzyła kłamliwym namowom starego węża. Nie-szczesna ta nasza matka nie przysłużyła się zgoła ple-mieniu ludzkiemu.

Gdyby się Bóg nie był ulitował, gdyby nam nie był dał drugiej a lepszej matki, nie byłoby żadnej a żadnej dla nas nadziei. Ta druga Matka, Marya, miała mieć wielkie serce, pełne miłości ku nam, miała nam utracone życie przywrócić, miała nas z ziemi wygnania prowadzić do ojczyzny, a to dając nam Tego, który nas miał z wszystkiego nieszczęścia wybawić.

Dobra matka — to wielka łaska i wielki dar od Pana Boga. O wielkie łaski trzeba prosić Boga, chociaż On sam postanowił je dać.

Tak było i tutaj. Pan Bóg nieszczęsnym synom Ewy, biednym wygnańcom, ukazał Maryą z daleka jako ich Królową, jako ich życie, jako słodkość i nadzieję, obiecał, że Ją da; jednakże z tą łaską opóźniał się przez cztery tysiące lat, a to dla tego, by ludzie tem więcej Ją sobie cenili, im dłużej muszą czekać, by z tem większem upragnieniem wyczekiwali Onej, co „pełna łaski.“

Czynili to, którzy w sercu przechowywali wiarę w słowo Boże i nadzieję w Boską obietnicę. Święci patryarchowie i święte patryarchinie gorąco wzdychali za przyjściem na świat Maryi, zanosili rzewne do Boga błagania, żeby już co rychlej raczył dać światu lepszą matkę.

W księgach świętych Starego Testamentu znajdujemy strzeliste modlitwy i wzdychania, a jedna z nich odnosi się szczególnie do Maryi.

Sprawiedliwi Starego Zakonu czuli i wiedzieli dobrze, że rodzaj ludzki stał się przez grzech jakoby pustynią spiekłą, na której żaden kwiateczek nie może się związać; że potrzeba niejako nawodnienia i osobnego sadzenia. Wodą ożywczą jest sam tylko Chrystus Pan z pełnością łask, i On też jedynie drzewem żywota, którego owocami ludzie znowuż orzeźwieni mogą rosnać dla Boga i dla zbawienia. Mężowie i niewiasty nabożne Starego Zakonu wzdychają wciąż: „Niebiosa, spuście nam z rosą Sprawiedliwego, wy obłoki ześlijcie go z dżdżem, ty ziemio, wydaj nam Zbawiciela!“ Ta modlitwa ma na myśli przyszłą Matkę Jezusową. Marya jest Niebem i obłokiem, z którego Jezus spuszcza się jako rosa orzeźwiająca, jako deszczyk Majowy. Marya jest ziemią świętą, dziewiczą, z której wyrośnie, wykwitnie Sprawiedliwy — Zbawiciel. Ta więc modlitewka jest najstarszą modlitwą do Matki Odkupiciela, a ułożył ją on-że prorok Izajasz z natchnienia Ducha świętego. Wierni Izraelici powtarzali tę prośbę po milion razy nie tylko w prywatnem, lecz i w publicznem nabożeństwie.

Do tych wiernych, wierzących Izraelitów należeli czasu swego Joachim i żona jego Anna z pokolenia Dawidowego. Kościół czei ich jako wielkich Świętych. I oni więc wołali bezustannie w gorących modlitwach o przysłanie Zbawiciela, choć pewnie ani razu nie przyszło im nawet na myśl, iżby oni właśnie mieli być rodzicami Matki Odkupiciela, czego się tem mniej mogli spodziewać, iż byli bezdzietnymi a podeszłymi już w lecach. Stara jedna księga opowiada o nich, że długie lata zanosili prośby do Boga o błogosławieństwo dziełek, i będąc dość zamożni,

hojne w kościele Jerozolimskim składali ofiary. U Żydów bezdzietność uważano za karę, za klątwę Pana Boga, z tego więc powodu ci dwaj małżonkowie byli wystawieni jakby na wzgardę publiczną, srogo musieli cierpieć w opinii swych ziomków. Razu jednego Joachim smutny i zboląły poszedł do swych pasterzy, którzy paśli liczne trzody owiec na pastwiskach, a widząc tam młode jagnięta, tem rzewniej modlił się z płaczem i wzdychaniem o potomstwo. Toż czyniła żona jego, która pozostała w domu, modliła się gorąco pod drzewem jabłoni rozkwitłej. Wtem ukazuje się jej Anioł Pański, dając znać, że modlitwa jej wysłuchana, że Bóg da jej dziecię. Tejże godziny i Joachim miał także widzenie, radość więc ich była niezmierna. Kto powie, coby się było działo, gdyby byli wiedzieli, lub przeczuwali, że obiecana im od Boga dziecina będzie Królową Nieba i ziemi, Matką Zbawiciela świata.

Nadeszła wreszcie ona wielka godzina, gdy nowa Ewa, Matka tego, który jest prawdziwem życiem świata, będzie poczęta.

Już ten pierwszy moment jej życia przecudny, arcywspaniały. Z pośród ludzi onego czasu żaden ani nie przeczuwał, w jakiej chwale zjawi się na świecie ich Królowa. Działo się takuteńko, jak przy stworzeniu ziemi. I wtedy było wszystko nowe, wielkie, cudne, wspaniałe, atoli przed stworzeniem człowieka nie było nikogo, kto by widział te cudy, napawał się ich widokiem; świadkiem był sam tylko Bóg i Aniołowie Jego. Tak teraz przy stworzeniu Maryi sam tylko Bóg wraz z Aniołami Swoimi umiał ocenić, co się stało cudownego. Dziś my chrześcijanie niejedno rozumiemy, bo nam to Bóg objawił, i możemy to drugim opowiadać. Zanim i ja pocznę opowiadać, przypatrzmy się wpierw obrazowi (strona 48), który przedstawia Niepokalane Poczęcie Maryi.



U spodu obrazu widzisz ziemię pustą, zasłaną głazami, zarosłą cierniem i ostem — do koła skały nagie, jakby wypalone, ponad tem wszystkiem unosi się noc czarna. Pośród ostu i cierni dojrzysz jeden tylko jedyny kwiateczek — białą lilią. Patrz, jak i na tę lilią zawziął się straszny wąż jadowity, jak podnosi swą złośliwą paszczkę, chce sięgnąć kwiatu, oślinić go swą jadowitą pianą, zerwać, złamać; tylko, że dwaj Aniołowie strzegący kwiatu nie dopuszczają tego, mieczami zagradzają przystęp do czystego kwiatu. Jakby w Niebie, jakby w obłokach jaśniej, odziana słońcem, a księżyc pod Jej stopami, a korona z gwiazd dwunastu na głowie jaśniej cudna Pannienka, zatopiona w modlitwie.

To nie jakaś fantazya, ale szczerą prawdą i rzeczywistość, bo tak istotnie było, gdy Marya wstępowała na ziemię.

Skutkiem grzechu ziemia była krainą wygnania, ciążyła na niej ona stara klątwa, że ciernie i osty rodzić będzie człowiekowi; noc, cienie śmierci niewiadomości i obłędu, fałszu i kłamstwa zalegały dusze ludzkie, świat w większej swej nierównie połowie spogańszczył się, bił czołem przed bałwanami, stary wąż, szatan, był księciem tego świata, coraz więcej psuł a psuł, burzył a burzył dzieło Boże. Królestwo Boże, które Bóg pierwotnie założył, było zepsowane do szczytu.

Wszelako Bóg był postanowił uczynić nowe rzeczy, odbudować na nowo królestwo Swoje, postanowił przez jednorodzonego Syna Swego odkupić ludzi od grzechu, od szatana, od śmierci wiekuistej. Ten Syn miał wziąć człowieczeństwo, ludzką naturę z jednej z córek Ewinych, jako Bóg-Człowiek miał wszystko naprawić, miał nowe założyć królestwo Boże. Matką Jego miała być Marya.

Moment stworzenia Maryi nadszedł.

W pierwotnem królestwie Bożem ciało pierwszego człowieka Adama było utworzone z ziemi, dusza stworzona od Boga tchnięta w tę martwą bryłę. Ciało Maryi zostało za błogosławieństwem Bożem utworzone podług prawa natury; duszę stworzył Bóg i tchnął w ciało, a ona chwila, gdy się to stało, była pierwszym cudownym momentem w życiu Maryi, gdy serce Jej po raz pierwszy zabiło.

Jest jeden kwiat, aloes, który sto lat potrzebuje, zanim po raz pierwszy zakwitnie. Gdy w wielkich ogrodach, w których ten kwiat hodują, ma to zakwitnięcie nastąpić, ogłaszają to po gazetach, i przybywają ciekawi z daleka, by to dziwo natury oglądać.

Kwiatem o wiele cudniejszym był pierwszy człowiek w niewinności i nieskalanej czystości swojej. Nieprzyjaciel Boskiego ogrodnika, szatan, wczółgał się do Rajskiego ogrodu, kwiat ten, obraz i podobieństwo Boże, skaził i zepsuł. Rodzaj ludzki przez cztery tysiące lat nie wydał już takiego kwiatu drugiego. Teraz, gdy Bóg stworzył Maryą, kwiat taki zakwitnął, tylko że jeszcze cudniejszy. Gdyby ludzie w owych czasach byli wiedzieli, co wielkiego stało się w tej chwili, byliby porzucili wszystkie swe zatrudnienia, byliby z całego świata zbiegali się podziwiać ten nowy kwiat Boży. Teraz zaś sam tylko Bóg widział i podziwiał niejako wszystkę jego cudność, i radował się, a radość Jego była tak wielka, jakiej od stworzenia świata jeszcze nie był zaznał.

Co widział Bóg w Maryi?

Matkę naszą my ludzie możemy widzieć dopiero po naszym narodzeniu się, i wtenczas cieszyć się jej miłością. Syn Boży już w pierwszym momencie widział w Maryi Swą przyszłą Matkę, widział to serce, które miało Go jako dziecię ukochać macierzyńską miłością, miało Go żywić,

miało wytrwać przy nim aż do ostatniego tchu — w strasznych mękach konania na górze Kalwaryjskiej.

Doktorowie święci nauczają, że zanim Marya miała się stać Matką Syna Bożego, wpierv uczynił Ją Oblubienicą Swoją. W sposób nadprzyrodzony poślubia Ją Sobie, bierze Ją w Swą posiadłość tak, że już do nikogo innego nie będzie należeć, a przez to weźmie udział we wszystkich dobrach i skarbach Jego, będzie miała udział w żywocie Jego, w pracach Jego około odkupienia świata, około odbudowania królestwa Bożego.

Pierwszy więc moment w życiu Maryi jest czasem, w którym Syn Boży w sposób duchowny poświęca Ją Sobie na Oblubienicę, Marya zaś przyjmuje ten wybór z zupełną świadomością, oddaje się ze wszystkiem Synowi Bożemu. Syn więc Boży już w pierwszym momencie istnienia Maryi widzi w Niej Oblubienicę swoją, widzi miłość najczystszej Jej serca, które jemu wyłącznie i niepodzielnie oddane.

Ażeby Marya mogła być Oblubienicą i Matką, godną Jego Boskiej osoby, w tym-że momencie wyposażył Ją jak najhojniej i jak najwspanialej.

Przedewszystkiem zachował Ją i wyjął z pod powszechnego prawa grzechu pierworodnego, iżby nim nie była ani na moment jeden dotkniętą. W poczęciu Maryi niepokalanem zmaza grzechu pierworodnego Syn Boży widział pierwszy niejako Swój łup, który ze względu na Swe przyszłe wysługi jako Odkupiciela wydarł szatanowi; i widzi w Maryi pierwszą pogromicielkę starego węża i piekła.

Następnie przydział ją najwspanialszą szatą łaski uświęcającej. Przez to dusza Jej była jasnym odbłaskiem i podobieństwem jegoż samego, jednorodzonego Syna Bożego, a tak i córką Bożą, córką Ojca przedwiecznego. Pośród wszystkich ludzi, którzy przez Jezusa

stali się synmi Bożymi, Marya pierwsze zajmuje miejsce i miejsce najwyższe. Kto nam powie, z jakim upodobaniem Syn Boży spoglądał na Maryą, jaką radość sprawił mu pierwszy ten owoc przyszłego Jego dzieła odkupienia!

Do tego dzieła odkupienia Marya miała się na swój sposób przyczyniać, przez to nasamprzód, że jako Matka Boża porodzi Go jako Odkupiciela i restauratora, naprawiciela królestwa Bożego. Otóż Syn Boży widział w Maryi i Matkę Swoję, Królową, życie, słodkość i nadzieję wszystkich odkupionych.

Dla tych zalet i przywilejów Marya była zaraz w pierwszym momencie życia Swego, obok Chrystusa, arcydziełem Bożem, najczcigodniejszą osobą całego stworzenia, przechodzącą wszystkie inne godnością Swoją. Bóg widział w Niej najszlachetniejszy kwiat rodzaju ludzkiego, prawdziwą lilią pośród cierni.

Niektórzy teologowie nauczają, że Marya zaraz od pierwszego momentu stworzenia Swojego miała dane sobie w sposób nadprzyrodzony używanie rozumu, a to dla tego, by od samego początku życia jako Oblubienica poświęcona Bogu, mogła z Bogiem obcować w sposób świadomy i żywy. Za tem poszło, że zaraz w pierwszej chwili oddała się Bogu świadomie, czyniła mu pokłon, składała dziękczynienie. Bóg więc w chwili poczęcia Maryi widział jedno serce człowiecze, które czyste, niewinne, święte, składało Mu najmiłą ofiarę i uwielbienie. Jeżeli król Dawid miał tę od Ducha świętego pochwałę, że był „mężem według serca Bożego“, łatwo zrozumieć, że Marya już w pierwszej chwili Swego istnienia musiała się podobać Trójcy świętej i sprawiać Jej radość niewysłowioną. O pierwszym stworzeniu mówi Pismo, że Bóg widział je, i było bardzo dobre; w nowem stworzeniu Marya

jest prawdziwym Rajem dla drugiego Adama, który z Niej, z ziemi świętej, nieskalanej, weźmie swe człowieczeństwo.

Taki oto był pierwszy moment w życiu naszej wielkiej Królowej, Matki Bożej.

Teraz łatwo zrozumieć, co Kościół corocznie dnia 8 grudnia uroczyście obchodzi, i dla czego tyle się cieszy i tyle Boga wysławia. I łatwo zrozumieć, jak cieszy się serce Maryi, ilekroć wspominamy on dzień i onę godzinę, i jak ta uroczystość, którą tu na ziemi obchodzimy, niewymownie się Jej podoba, i jak ją Onaż sama tam w Niebie święci sercem rozradowanem i wdzięcznem. Gdy w domu św. Elżbiety, którą nawiedziła, rozpatrzyła się w Swem życiu, i żywo Jej stanęło przed oczyma wszystko, co jeno wielkiego Bóg Jej uczynił, wdzięczne Jej serce zanuciło on hymn wspaniały: *M a g n i f i c a t* — Wielbi dusza moja Pana itd. W tym hymnie jest mowa i o tem, co jej Bóg uczynił przy Jej niepokalanem poczęciu. Przytoczę tu cały ten hymn, najpierw dla tego, byś czytając go, przystosował go ty sam do onej pierwszej tajemnicy. Powtóre, byś go wspólnie z Matką Bożą ofiarował z serdecznem dziękowaniem za tę wielką tajemnicę, czem możesz zaraz teraz sprawić niemałą radość Matce Bożej, boć idziesz za przykładem Jej serca wdzięcznego; a po tem zбоgacisz się o jeden akt cnoty więcej, jak i Onaż się zбоgaciła, nucąc tę wspaniałą modlitwę. Wspomnę i to jeszcze, że do tego przywiązany jest odpust.

A teraz czytaj i nuć:

Wielbi dusza moja Pana.

I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Iż wejrzał na nizkość służebnicy Swojej, albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego.

A miłosierdzie Jego od narodów bojącym się Jego.
Uczył moc ramieniem Swojem, rozproszył pyszne
myśli serca ich.

Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył nizkie.

Łaknące napęłnił dobrami, a bogacze z niczem puścił.

Przyjął Izraela, sługę Swego, wspomniawszy na mi-
łosierdzie Swoje.

Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi, i na-
sieniu jego na wieki.



ROZDZIAŁ V.

Narodzenie.



Odkąd świat stoi, bez przerwy wracają regularnie cztery pory roku, przedstawiając człowiekowi przed oczy życie przyrodzenia z wszystkimi błogosławieństwami jego, z radościami, ale też i z smutkami. Człowiek żyje z niemi, odczuwa je w sercu, używa tego dobrego, które przynoszą, i tem rośnie i dojrzewa.

Odkąd chrześcijaństwo na świecie, rok po roku, miesiąc za miesiącem wracają w roku kościelnym one wielkie dzieła Boże, które Bóg dla odkupienia ludzi uczynił. Wierny chrześcijanin żyje niemi w uroczystościach Pańskich i Świętych, czuje w swem sercu ich radość lub smutek, pożywa ich błogosławionych owoców, rośnie niemi. I to właśnie coś tak pięknego i słodkiego w Kościele katolickim — ta bogata kolej i różnorodność uroczystości, a każda osobne głosi prawdy i osobne łaski rozdziela.

Czem dzień słoneczny na wiosnę, w roku kościelnym jest uroczystość Narodzenia Maryi, on dzień, gdy wśród cierni zakwitła ta cudowna lilia, ta róża duchowna w domu Joachima i Anny. Przez tych bogobojnych rodziców rodzaj ludzki ofiaruje Bogu kwiat pierwszokwiatu odkupienia, a Aniołowie oddają hołd swej Panieńskiej Królowej, przynoszą Jej w dani lilię i berło. Odtąd słodkie Jej imię jaśnieje na ziemi jak śliczna gwiazda polarna ponad morzem wzburzonym.

Kościół rok w rok prowadzi dziatki swoje do kościoła, śpiewa słodkie kołysanki, aby serce nasze napełnić weselem, które Narodzenie Maryi światu przyniosło. Idź



i ty teraz w duchu do tej kołyski, przypatrz się temu słodkiemu dzieciątku, i przysłuchaj się, co Kościół o niem nuci.

Gdy między ludźmi mowa, że się dziecko narodziło, najpierw pytają, co to za dziecko. Jeśli to dziecko ludzi ubogich, nikt nie będzie na nie zważał. Ale gdy się cesarzowi, królowi, księciu jakiemu dziecko urodzi, zaraz wszystkie gazety piszą o tem szeroko, a jeśli pierworodny syn przyjdzie na świat, biją z dział, urządzają huczne uroczystości.

Wstąp 8 Września do kościoła, a usłyszysz tam śpiew i muzykę, usłyszysz z ambony mowę pochwalną, usłyszysz radosne bicie dzwonów na wieży. To wszystko z powodu narodzenia się jednego dziecięcia. Spytaj się, kto ono dziecko, Kościół odpowie ci w swych pieniąch, że to dziecko królewskie z przesławnego rodu: „Dziś narodziła się Marya z rodu Dawidowego. Dziś jest Narodzenie przesławnej Panny Maryi z nasienia Abrahamowego, która zakwitła z pokolenia Judy, z przeznaczonego rodu Dawida. Z krwi królewskiej jaśnieje Marya.“

O jednym z królewskich przodków tego dziecięcia napisano jest, że przewyższał wszystkich królów ziemskich bogactwami i mądrością, i że wszystek świat pragnął go oglądać. Był to król Salomon. A o ojcu jego, królu Dawidzie, napisano, że był mężem według serca Bożego.

Jakkolwiek wielkie to i przesławne szlachectwo Maryi, które wzięła po przodkach, wobec szlachectwa, które ona przyniosła rodowi Dawidowemu, tamto błędnie, jest niczem; bo to jest szlachectwo, którego przed Maryą i po Niej nikt nie posiadał. Spytaj po raz drugi Kościoła, kto ono dzieciątko w kołysce, którego Narodzenie tak uroczysto obchodzi, a odpowie: „Obchodzimy dziś Narodzenie Maryi, która na wieki jest Panną i Matką Bożą.“

Rozważmy, co to znaczy.

Wierzimy i wyznajemy, że Jezus Chrystus jest jednorodzoným Synem Bożym. Za tem idzie, że więc jest i t w o i m Bogiem, nad którego nie ma nic wyższego, któremu winienesz cześć, pokłon, nabożeństwo i miłość.

Dziecię ono w kołysce to — Matka tego wielkiego Boga.

Wyznajesz Jezusa Chrystusa Panem swoim. Jest Panem twoim, jest królem, i cesarzem, a królowie wszyscy wobec Niego to tylko słudzy Jego. Królestwo Jego nie ma końca i granic, moc Jego i władza i panowanie nad wszystkiemi światy, nad Niebem i piekłem. Owóz Matką tego króla i Pana jest ono dzieciątko w kołysce, jest maleńka Marya, dziś narodzona.

W chwili, gdy to piszę, tysiące i tysiące ludzi umierają na świecie; teraz, w tym momencie tysiące i tysiące stoją już na sądzie, a sąd ten rozstrzyga o ich wieczności, o Niebie lub piekle. Sędzią jest On, o którym tylekroć powtarzamy: „Siedzi po prawicy Ojca, i przyjdzie sądzić żywych i umarłych“, a więc będzie sądzić i — ciebie. Z ust jego usłyszysz wyrok na wieki: P ó j d ź — albo: I d ź p r e c z o d e m n i e !

Tego wielkiego Sędziego świata Matką jest maluchna córeczka Joachima i Anny tam w kołysce.

Owóz uroczystość Narodzenia Maryi jest oraz uroczystością Jezusa Chrystusa, bo to dzień narodzenia Matki Jego. I dla tego to Kościół wzywa nas wszystkich, abyśmy to sobie kładli do serca i spamiętali: „Obchódźmy uroczyście Narodzenie Panny Maryi. Pokłońmy się Chrystusowi, Synowi Jej, a Panu naszemu. Duchem i sercem śpiewajmy Chrystusowi pieśń wzniosłą w tej uroczystości najchwalebniejszej Bożej Rodzicielki, Maryi!“

Kościół daje jeszcze jedną bardzo piękną odpowiedź.

Gdyby ci powiedziano, że tam gdzieś w Chinach cesarzowi urodziła się córeczka, powiedziałbyś sobie: „Co mnie tam córka cesarza Chińskiego obchodzi!“ Inaczej z narodzeniem Maryi. To dzieciątko obchodzi cię, i bardzo obchodzi.

Coby się działo, gdyby się to dzieciątko nie było narodziło? Gdybyś był, jak tyle milionów, poganinem lub Turkiem, coby się z tobą stało? Pomyśl sobie, albo raczej policz przywileje, jakie masz jako chrześcijanin, — gdyby ci je w tej chwili odebrano, czemyś był? Nasamprzód ciążyłby na tobie grzech pierworodny jako stare choróbko po ojeu Adamie, byłbyś synem gniewu i klątwy Bożej, nie miałbyś nadziei do Nieba, jak jej nie ma dziecię, co bez chrztu umiera. Przydaj do tego grzechy śmiertelne, któreś już sam popełnił, tych grzechów nie mógłbyś się pozbyć nic a nic, musiałbyś iść na wiekuiste odrzucenie od Boga, z temi grzechami. Bez Chrystusa nie byłoby chrztu, nie byłoby innych Sakramentów, nie miałbyś nadziei szczęśliwej śmierci godziny i szczęśliwej wieczności. Chociażbyś wiódł żywot jak oni pogańscy pustelnicy w Azji, w najsurowszym poście, z okiem przez całe życie na jedno miejsce wyteżonem, w najdzikszej pustyni, na nicby się to nie zdało, byłbyś, czem jesteś, byłbyś ziemią przekłątą, byłbyś martwym trupem, a w duszy noc ciemna i straszna. Byłoby po tysiąckroć lepiej, gdybyś się wcale nie był narodził.

A teraz wstań, zawołaj z świętą radością i dziękczynieniem: „Jestem chrześcijaninem!“ Oto chrzest oczyścił cię z grzechu pierworodnego, zmazał winę i karę, grzechy twoje własne zgładzone na ostatniej spowiedzi, Bóg znowu przyjacielem, znowu Ojcem twoim, Niebo dziedzictwem. Każdem słowem wyrzeczonem z miłości ku Bogu, każdym uczynkiem zbożnym, każdym cierpieniem, które

ofiarujesz Bogu, możesz sobie nowe skarbić zasługi na żywot wieczny. Do pożywania masz święty chleb, w godzinę śmierci możesz z dobrą nadzieją zamknąć powieki, Anioł-Stróż będzie ci towarzyszył, zaprowadzi cię do Ojca, zaprowadzi do Nieba, gdzie już nie ma ani płaczu, ani lamentu, gdzie radość i wesele bez końca.

Oto, co daje wiara katolicka!

A teraz powiedz mi jedno, a nie kłam — od kogóż to masz to wszystko, te skarby, tę błogą nadzieję, to nowe życie? Mówisz: „Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.“

Dobrześ powiedział; ale powiedz jeszcze jedno naprędce: Przecie tego wszystkiego nie odebrałeś wprost z ręki Pana Boga, więc przez czyjeż dał ci Syna Swojego? Czy nie przez ręce Maryi?

Więc to Matce Jezusowej zawdzięczasz po Bogu życie swoje chrześcijańskie, te wszystkie łaski i dobrodziejstwa. Marya więc jest z tobą, że tak powiem, zrosłą przez całe życie, począwszy od chrzcielnicy aż do grobu, na wieki wieczne. A jak z tobą, tak z wszystkimi chrześcijanami po wszystkim świecie. Żadna a żadna matka nie jest tyle zrosłą z swą rodziną, jak to święte dzieciątko, Marya, w kołysce, z rodzajem ludzkim. Słusznie więc śpiewa Kościół: „Narodzenie twoje, Bożarodzicielko, i Panno, wszystkiemu światu przyniosło wesele. Z ciebie wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus, Bóg nasz, który zniósł przekleństwo a przyniósł błogosławieństwo, zwyciężył śmierć i życie wieczne nam przywrócił. Przeto z weselem obchódźmy Narodzenie tej Panny błogosławionej.“

O tak — „z weselem“, boć do tego dzieciątka w kołysce odzywają się miliony i miliony chrześcijan:

„Witaj, Królowa, Matko miłości, życie nasze, słodkości nasza, nadziejo nasza!”

Tak więc ta uroczystość jest i naszą uroczystością, gdyż dnia tego narodziła się i nasza Matka.

I jeszcze raz odżywa się Kościół i wzywa wszystkich, byśmy dzień ten z radością obchodzili. W dniu imienia ukochanych rodziców dzieci dobre przypominają sobie, co dobrego dla nich uczynili rodzice, co cierpieli, i cieszą się serdecznie na wspomnienie tyle miłości ojca i matki. W dniu Narodzenia Matki Bożej i Kościół rozważa sobie całe jej życie, przypomina, co nam dobrego uczyniła. Już na pierwszych Nieszporach mówi: „Dziś jest Narodzenie Najświętszej Panny Maryi, której życie wszystkie kościoły oświeca.” To oświecenie dzieje się osobliwie przez przykład cnót Jej najwznioślejszych, dla czego Bernard św. przyrównuje Maryą do gwiazdy, co jaśniuteńko błyszczy wśród ciemnej nocy. Marya — tak mówi ten Święty — jest oną szlachetną gwiazdą z Jakóba, której światło wszystek okrąg ziemi oświeca, której blask jaśnieje na wysokościach nieba, piekło przenika, dusze więcej, niż ciała rozgrzewa, rodzi enoty, gasi nieprawości. Jest oną jasną gwiazdą pierwszej wielkości, osadzoną wysoko ponad tem ogromnem morzem świata, zasługami jaśniejąc, przykładem oświecając.

Pamięta o tem Kościół, one słowa wielkiego Doktora przywołując w uroczystość Narodzenia i w uroczystość Imienia Maryi. Kościół pamięta dobrze, że życie jegoż własne, życie dzieci jego, życie modlitwy, życie wiary, życie cnót, walki, wszystko życie społeczne ludu chrześcijańskiego przez Nią, przez Maryą, zachowuje się od rozkładu, przez Nią wciąż się niejako odświeża, nowe czerpie siły. Co to jest, co wspaniałą służbę Bożą czyni taką tajemniczą, a oraz taką powabną, co ogień zarzący

się koło tronu Bożego wciąż jakoby wiosennym wietrzykiem podsyca? Jest tem cześć Maryi, co Jej uroczystości na cały rok kościelny rozkłada i we wszystkich tajemnicach religii ukazuje stronę ludzką dla nas przystępniejszą i słodką. Jest tem nabożeństwo do najdosłowniejszej Pani, Matki Boga i ludzi, pośredniczki naszej ludzkiej u Boskiego Pośrednika, obrończelki naszej u naszego Boga Sędziego. Za wpływem Maryi życie modlitwy i życie wiary rośnie wciąż i utrzymuje się w całej czerstwości. Nie napróżno wysławia Kościół Maryą, że Ona sama wszystkie po całym świecie herezye stłumiła. Toż przecie one węgielne kamienie, one dwa filary chrześcijaństwa, boska i ludzka natura Jezusa Chrystusa, spojone nierozzerwalnie z panięńskim macierzyństwem i macierzyńskim panięństwem Maryi. W artykułach prawdy i zbawienia tkwi zarazem i wszystka świętość życia chrześcijańskiego: owóż Marya jest tą, która siłę uświęcającą porusza, pobudza do działalności, po wsze czasy jako Świętych Królowa otoczona Świętych orszakiem. Nie ma Świętych, w których życiu nie dałby się wpływ Maryi wykazać. Weźmy na uwagę choćby tylko panięństwo, które jest najprzedniejszą ozdobą Kościoła, która go przed wszystkimi innymi tak zaszczytnie cechuje, panięństwo, co jak woń wiosny orzeźwia, — czyż w tem nie działa i nie pociąga przykład Maryi, onej Panny, która była czystą do tyła, iż jednorodzonego Syna Bożego zdolną była sprowadzić do Swego panięńskiego żywota, a znowu tak wspaniałomyślną, iż z miłości ku Bogu nienaruszoność panięńską wolała przenieść nad godność macierzyństwa Bożego; taką pokorną, iż jako Matka Boża chce zawsze być służebnicą Pańską, a znowu szczerą do tyła, iż jako służebnica uznaje one wielkie rzeczy, które Jej Pan uczynił. A ona straszna walka, którą Kościół nieustannie toczyć musi ze złem około dóbr niebieskich,

ażali w głównych zwrotach, w chwilach przełomu nie obra-
ca się na korzyść Kościoła przez przyczynę onej m ę ż n e j
niewiasty, która depce głowę wężowi, która w sercu Swem
czuje miecz boleści na widok tyłu nieprzyjaciół, tyle sprze-
ciwiania się Chrystusowi, a jednak przez wszystkie poko-
lenia nuci zwycięstwo jego nad pysznymi, których upo-
karza, nad możnymi, których składa ze stolic. A nie tylko
Kościół, lecz i społeczeństwo chrześcijańskie odczuwa
wciąż a wciąż to wiosenne tchnienie, ten orzeźwiający,
ten ożywczy wpływ Maryi. Cóż to innego, jeżeli nie ten
wpływ Maryi, co świat chrześcijański zachowuje od ży-
dowskiej zaciętości, od żydowskiego odrętwienia, i od po-
gańskiego barbarzyństwa, wszystko łagodzi, osładza, mi-
łością napawa? Co uwolniło niewiastę od spodlenia i od
srogiego jarzma niewoli w świecie żydowskim, a jeszcze
więcej w świecie pogańskim? Oto godność i majestat onej
Panny, która sromotę odjęła od Ewy, hardość Adama
złamała, ją i jego podniosła z upadku i z Sobą zrównała?
Co nowonarodzone dziecko uratowało od wyrzucania na
drogi i ulice, miłością rodzicielskiego ogniska otoczyło
i ogrzało? Oto wpływ tej Matki, która Boga miała Swym
Synem, a syny człowiecze synami Bożymi uczyniła. Co
wreszcie ludzi najrozmaitszych ziem i narodowości, co się
jak dzikie bestye szarpały i pożerały nawzajem, w jedną
wielką zespoliło rodzinę wzajemnem poszanowaniem i wza-
jemną miłością? Po ojcostwie Boga i synostwie Chrystusa
nie, zaiste, inszego, jeno to powszechne macierzyństwo
Maryi, świadomość wszystkich ludów, że tam w Niebie
spólną mają Matkę, która ich wszystkich Swym płaszczem
macierzyńskim otula. (Biskup Laurent.)

Oto więc, co chrześcijaństwo, co i ty masz Maryi
do zawdzięczenia. Jak-że się tedy nie weselić z Jej Naro-
dzenia? Wszelako nie potrzebujesz czekać 8 Września, by

radość swą, nabożeństwo swe objawiać, by dziękować Bogu za to chwalebne Narodzenie Maryi: to możesz czynić dzień w dzień, możesz to uczynić i dziś, a nie minie cię zapłata.

A jaka?

W niektórych rodzinach jest zwyczaj, że rodzice dziatkom, które im winszują w dzień imienin lub urodzin, dają nawzajem podarunki. Kościół św. wierzy mocno, że i Marya to czyni, gdy Jej urodziny uroczyste obchodzimy, więc zachęca nas do tego, nie wątpiąc, że Marya da dziatkom, co im może być najmilszego, da b ł o g o s ł a w i e ń s t w o S w e m a c i e r z y ń s k i e. Kościół tak się odzywa: „Z weselem i z wszystką nabożnością obchódźmy Narodzenie Panny błogosławionej, by się za nami przyczyniała do Pana Jezusa Chrystusa!“ Czego zaś Kościół spodziewa się po orędownictwie Maryi dla siebie, i dla wszystkich synów swoich, a więc i dla ciebie, to nam powie wielki Doktor Kościoła, św. Augustyn. Słowa jego to iście modlitwa dziękczynna, pochwalna, błagająca, którą możesz teraz razem z nim odmówić:

„O Marya błogosławiona, kto potrafi oddać Ci powinno dziękczynienie i uwielbienie — Tobie, któraś przyzwoleniem Swojem uratowała rodzaj ludzki skazany na zatracenie? Jakich-że pochwał nie winien Tobie nędzny rodzaj ludzki, który jedynie przez pośrednictwo Twoje znalazł przystęp do zbawienia! Przyjmij więc nasze choć słabe a zasług Twoich wcale niegodne słowa podzięk! Zanieś prośby nasze do świątyni wysłuchania, a stamtąd przynieś nam pojednanie. Co my przez Ciebie zanosimy, niech-że przez ciebie będzie usprawiedliwione, a o co wierem sercem prosimy, niech nam będzie dane przez Ciebie. Przyjmij co przynosimy, a oddaj, o co prosimy, oddaj, czego się lękamy, Ty bowiem jesteś jedyną nadzieją grzeszników. Przez Ciebie spodziewamy się odpuszczenia grze-

chów, na tobie, o Przebłogosławiona, spoczywa nadzieja zapłaty naszej. Święta Marya, pomagaj nędznym, dźwigaj wątpiących, módl się za ludem, pociesz płaczących, bądź pośredniczką plei niewieściej Bogu oddanej. Niechaj pomocy twojej wszysey doznają, którzy Narodzenie twoje uroczyście obchodzą!”





ROZDZIAŁ VI.

Prezentacya.

Dla wielu nabożnych chrześcijan byłoby nader miłą i pożądaną rzeczą, gdyby mogli się z Objawienia Bożego coś więcej o dzieciństwie i o młodości Pana Jezusa dowiedzieć. Aliści mądrość Boża nie uważała tego ani za pożyteczne, ani za potrzebne, dać nam coś więcej wiedzieć nad to, co podają ewangelie.

Jak w wielu innych rzeczach, tak i w tem Marya miała być podobną do Syna Swojego: i o dzieciństwie i o młodości Maryi Pismo święte niewiele nam opowiada. Jednak-że Kościół święty podaje jeden bardzo ważny wypadek z pierwszych lat młodości Maryi, a to ten, że w kościele Jerozolimskim była ofiarowaną Bogu. Dnia 21 Listopada, a więc 74 dni po uroczystości Narodzenia Maryi, Kościół obchodzi pamiątkę Prezentacyi, czyli Ofiarowania Panny najświętszej.

Modlitwa kościelna na ten dzień brzmi tak:

„Boże, któryś chciał, by błogosławiona i zawsze przeczysta Panna Marya, mieszkanie Ducha św., była Ci dziś w świątyni prezentowaną — ofiarowaną, — spraw łaskawie, abyśmy za Jej przyczyną w świątyni chwały Twojej zasłużyli sobie być przedstawieni.“

Kiedy i w jaki sposób odbyło się to przedstawienie, tego nam Kościół bliżej nie mówi. W powyższej atoli modlitwie napomyka o dwu ważnych okolicznościach, a najpierw, że Marya była ofiarowaną jako „mieszkanie Ducha świętego“, i że to ofiarowanie stało się na wyraźne rozporządzenie Pana Boga.

Obaczmy teraz bliżej, co znaczy ono *Przedstawienie* Maryi, i jak było Bogu przyjemne.

Wpierw jednakże przytoczę, co o tem pisze święty Alfons Liguori, Nauczyciel Kościoła, który więc tak mówi:

„Marya od pierwszego momentu życia posiadała znajomość Boga, i już w onczas, gdy Jej weszło światło, ofiarowała się całkowicie Bogu, oddała się bezwarunkowo miłości i czci Pana Boga. Od Boga oświecona dziecina doskonale wiedziała, że Bóg brzydzi się sercem podzielonem, że chce mieć serce oddane miłości Swojej całe i bez podziału, albowiem przykazał: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego.“ Stąd poszło, że Marya od pierwszej chwili życia Swego szukała Boga ze wszystkich sił, że od najpierwszej chwili miłowała Boga całym sercem i wszystka się Bogu ofiarowała.“

Zapyta kto: „Skoro tak, co znaczy tedy ono ofiarowanie w kościele?“ Odpowiada na to tenże Święty: „Najświętsza dusza Maryi z wielkiem upragnieniem wyglądała chwili, w której będzie mogła widzialnie, jawnie i w sposób uroczysty poświęcić się, ofiarować się Bogu.“

Niech to wyjaśni podobieństwo:

Młodzian lub panienka mają powołanie do stanu zakonnego; temu powołaniu nie czynią przeszkód, za czem stanowią sobie w sercu iść za tem powołaniem, porzucić świat, w stanie zakonnym służyć Bogu wyłącznie. Po tem postanowieniu czas jeszcze niejaki pozostają w domu między swoimi, by sprawy doczesne należycie uporządkować. Wreszcie nadchodzi dzień, gdy się rozstają z swoimi, wstępują do zakonu, biorą habit, a tak publicznie, w oczach świata i uroczystie poświęcają się Bogu, aż wreszcie osobnym ślubem to wszystko nieodwołalnie pieczętują.

Pierwszy przykład tego dała najświętsza Panienka.

Wola, postanowienie oddania się Bogu na całe życie miała w Swem sercu już w pierwszej chwili Swego istnienia; teraz, przy Prezentacyi, ten zamiar, to postanowienie przywodzi do skutku publicznie, w oczach świata, opuszcza Swoich, wstępuje niejako do klasztoru, do świątyni w Jeruzalem, i tu ślubem wieczystego panieństwa wiąże się z Bogiem węzłem już nierozzerwalnym.

Teraz możemy sobie poniekąd wyobrazić, co w onym dniu i w onej godzinie ofiarowania się takiego działo się w najczystszym sercu Maryi, i co znaczy to ofiarowanie się Panienki.

Co u chrześcijan dzieje się dopiero na chrzcie, że przez łaskę stajemy się świątynią Boga i Duch święty obiera sobie w nas mieszkanie, to stało się u Maryi już przy Jej niepokalanem Poczęciu. Już w on czas Duch święty uczynił Ją Sobie mieszkaniem swoim, i już wten czas Panienska święta uważała się za świątynią Ducha św. Ale, co wtedy działo się jedynie między Nią a między Bogiem, w tajemnicy, to dzieje się teraz w obliczu kapłanów i w obliczu ludu wiernego. Przedstawienie się Jej, ta Prezentacya w kościele jest publicznem i uroczystem poświęceniem się na mieszkanie, na kościół Ducha świętego.

Wiemy już, że Syn Boży Maryą obrał Sobie na duchowną Oblubienicę Swoję już przy Jej poczęciu; Marya już wtedy oddała Mu się na Oblubienicę. Ale to były niejako tylko ciche zaręczyny; teraz, przy tem ofiarowaniu się Oblubienica opuszcza już dom rodzicielski, uroczyście wstępuje w dom Oblubieńca, oddaje Mu się jawnie i publicznie, aby następnie, gdy ślub panieństwa złoży, obchodzić gody duchowne, węzłem nierozzerwalnym połączyć się z Synem Bożym.

I jeszcze jedno. Przez chrzest człowiek staje się

wybranym, uświęconym, aby był żywą, świętą, Bogu przyjemną ofiarą na rozumną służbę Bożą, jak się wyraża Paweł święty Apostoł. To poświęcenie na ofiarę Bogu Marya wzięła już w Swem niepokalanem Poczęciu, i już w ów czas poświęciła się w sercu na żywą ofiarę Bogu. Przy tej Prezentacyi teraz to jagniątko odłącza się od ludzi, idzie na miejsce ofiarowania do świątyni Pańskiej, gdzie w obecności kapłanów i ludu sama się oddaje na żywą ofiarę całopalenia, co ogniem miłości ma się palić aż do ostatniego tchu.

Najświętsza Panienka przy Swem ofiarowaniu się uczyniła dwie rzeczy: serce jej najświętsze jak najuroczyściej ponawia ono pierwsze oddanie się Bogu na świątynię, na Oblubienicę, na ofiarę, i z tem ponowieniem łączy teraz publiczne, jawne wyznanie tego swego oddania się.

W tej uroczystości Kościół tak przemawia do Maryi: „Tyś sama jedna bez przykładu spodobałaś się Jezusowi Chrystusowi.“

I tak-ci było zaiste! Od stworzenia świata aż do onego dnia nie miał Bóg takiej ofiary, więc ta właśnie ofiara musiała się Bogu nieskończenie podobać. Serce Maryi najświętsze ukazało się wówczas w świetle najczudniejszym. Osoba, która tę ofiarę składała, była najświętsza, najczystsza, pełna łaski, więc już dla tego Bogu najmilszą z pośród wszystkich stworzeń. Dar, który Marya przyniosła, był nie tylko czemsi najlepszym z tego, co Marya posiadała, lecz najlepszym, co rodzaj ludzki od czterech tysięcy lat posiadał, bo ofiarowała samą Siebie, całą Swą istotę, ciało, duszę i życie. A ten dar znajdował się w stanie najdoskonalszym, gdyż ta świątynia nigdy nie była sprofanowaną przez jakie stworzenie lub ofiarę jaką niestósowną. Serce panieńskie nie znało nigdy innej ja-

kiej miłości, ta ofiara nie była nigdy uszkodzoną, lub czemkolwiek skażoną. Wreszcie Marya tę ofiarę złożyła nie po jakim dopiero wahaniu, zwłoce jakiej, lecz natychmiast, skoro tylko mogła, ażeby i najmniejsza cząstka jej życia nie była Bogu odjętą. Przy tej ofierze i najczystsze oko Pana Boga nie zdołało nie takiego odkryć, coby się mu mogło niepodobać; przeciwnie, serce Maryi objawiało samę tylko czystość, piękność, doskonałość, ukazywało świątynią, Oblubienicę, ofiarę, jakiej tylko pragnął. Były to więc niejako *Prymicye*, pierwsza „*Summa*“, którą Marya na uwielbienie majestatu Boskiego odprawiła.

Gdyś to czytał, i tyś brał w myśli udział w onej uroczystości, zaś przykład Maryi był jakoby ognistem kazaniem na Prymicyach — ot, czyś to kazanie zrozumiał, i czy chcesz z tego kazania korzystać?

To pewna, że jak najświętszej Panience, tak i tobie jest rzeczone: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, ze wszystkich sił twoich.“ To odnosi się do wszystkich bez wyjątku przez caluteńkie życie, od pierwszego aż do ostatniego uderzenia serca w piersi. Tak według ścisłej sprawiedliwości nie powinno być ani jednego dnia w życiu, którego by się nie miało kochać Boga, gdyż nie ma ani jednego dnia, którego by Bóg nie był godzien kochania, i którego by człowiek nie był obowiązany kochać Pana Boga. One słowa: „Ze wszystkich sił“, nie znaczą bynajmniej, że trzeba kochać w sile wieku dopiero męskiego, dojrzałego; lecz, że trzeba kochać z wszystkich sił, jakie się posiada, a więc i w wieku dziecięctwa i w wieku młodości. Fałszywe to zgoła mniemanie, że wiek dzieciństwa to wiek jedynie bawienia się, a wiek młodości to czas uczenia się, i że dopiero w późniejszych latach trzeba służyć Panu

Bogu. Zabierze śmierć dziecko ósmio- dziesięcioletnie, — ono będzie sądzone również i co do miłowania Pana Boga, jak co do posłuszeństwa rodzicom. Jest rzeczone młodzieńcowi: „Wesel się, młodzieńcze, w młodości twojej, a niech zażyje dobrego serce twe w dni młodości twojej, i chódź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich. Ale — wiedz, iż za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd.“

Trzeba jeszcze więcej powiedzieć.

Jeżeli jest czas, gdy człowiek obowiązany kochać Boga z całego serca, to jest nim niewątpliwie czas dzieciństwa i młodości. Dla czego? Wsadź dziecinę na kruchy statek, puść na rozhukaną wodę, co się z niem stanie? Prawdopodobnie zginie, boć ono za słabe do kierowania wiosłem, i wcale tego nie umie. A może mu się będzie podobało to bujanie, to kołysanie się na falach, — tedy tem prędzej zatonie. Taką jest duszyczka dziecięcia wpośród zepsutego świata. Dziecię niedoświadczone, słabiuchne, nierozważne, głupinuchne, niekiedy i zarozumiałe: jak-że łatwo potknie się i upadnie w grzechy! Gdzie znajdzie siłę oparcia? Tylko w samym Bogu. Jeżeli to serce młodzieńcze odda się wyłącznie Bogu, to Bóg będzie mu mocnym statkiem na tem morzu świata, i zachowa je od zguby. Jak dziecko w codziennej rozmowie z ludźmi przyswaja sobie coraz więcej i lepiej mowę i język, że nie łatwo go zapomni, tak też będzie się codzien utwierdzało w dobrem, a później nie tak prędko zboczy z drogi prostej i prawej. A przeciwnie, jeżeli ta młoda duszyczka przywiąże się do złego, to naprawa w czasie późniejszym o wiele trudniejsza. Im kto żyje dłużej w nieprawości, dusza jego coraz więcej przywyka do tego złego, coraz będzie pohniejszą do złego, walka będzie coraz cięższą, a sumienie coraz więcej tępieje.

Niesłychanie więc ważna to rzecz, by już od naj-pierwszej młodości dusza ofiarowała się Bogu na służbę, ale nie tylko w tkliwych afektach, w odmawianiu mnóstwa rozmaitych modlitewek, w chodzeniu do kościoła, w czytaniu rozlicznych książeczek budujących, — lecz w miłości z całego serca i ze wszystkich sił. „A ta jest miłość Boża, abyśmy przykazania jego chowali“, mówi Apostół. Tylko szczere szukanie woli Bożej, poznawanie tej woli Bożej jest najpewniejszým znakiem rzetelnej miłości, prawdziwego ofiarowania Bogu serca swojego.

* *

Po onej uroczystości ofiarowania dziecina święta nie wróciła zaraz z rodzicami do domu, lecz pozostała w kościele Jerozolimskim, i tu czas niejaki spędzała. Jak długo tam była, tego nie wiemy. Czem się zaś zajmowała, to opowiada Brewiarz.

Dokoła świątyni ciążyły się rozmaite gmachy. W jednym znajdowały się mieszkania dla wdów nabożnych, jaką była np. prorokini Anna, i dla panien, które się poświęciły na służbę kościelną. Do tej służby należało czyszczenie kościoła, naczyni świętych, sporządzanie szat kapłańskich; dalej, śpiewanie w czasie nabożeństwa pieśni itd. Z temi zatrudnieniami łączyło się życie wspólne pod nadzorem bogobojnych niewiast i kapłanów; było to więc coś nakszałt życia klasztornego.

Do tej szkoły w świątyni oddaną była i najświętsza Panienka na wychowanie w pracy i życiu bogobojnem. Brewiarz tak o tem mówi: „Marya zaprowadzona tedy do domu Bożego, przesadzona od Ducha świętego jak płodne drzewko oliwne, staje się wszystkich cnót przybytkiem, serce swe odrywając od wszelkich niniejszego



żywota poządliwości, duszę wraz z ciałem chowając w dziewictwie, jak przystało na tę, która miała Boga przyjąć do swego żywota.“

W tych słowach zawarta treść żywota Maryi w wieku młodocianym. Chodziło o ukształcenie tego świętego dzieciątka na godną Matkę Bożą, a to wychowanie, to ukształcenie sam-że Duch św. wziął na się, w swe ręce. Toż to Duch św. po dziś dzień wszystkie dzieci Boże od chrztu aż do chwili skonania uduchownia niejako wewnętrznie, aby Chrystus był w nich wybudowan. Jednakże wielka zachodzi różnica między tem, co przy wychowaniu dziecięcia czynią rodzice, pasterze, nauczyciele, a co czyni Duch św. Ludzie mogą słowem i przykładem osiągnąć oka i uszu; co z tego dziecię przyjmie do serca, to inne pytanie. Duch Boży dzieło Swe osadza na samem dnie serca, rzec można, u samego duszy korzenia: tam On kładzie myśli Swoje, prawdy święte jako nasienie, podlewa rosą łaski Swej ożywczej, przyświeca i grzeje słońcem miłości Swojej; słowem, Duch św. pracuje wewnętrznie jak siła żywotna pracuje np. w roślinach; ludzie zaś pracują z zewnątrz, jak np. ogrodnik około kwiatów. Ostatecznie zależy to od woli dziecięcia, czy działanie Ducha świętego i praca ludzi się przyjmie, czy ono da się wychować. O najświętszej Paniencie Kościół mówi wyraźnie, że serce Jej przyjęło to wychowanie, albowiem pod kierownictwem Ducha świętego stała się *domicilium virtutum* — mieszkaniem cnót, domem, w którym zamieszkała cała rodzina cnót, których matką — miłość Bożą. Tę Duch św. nasamprzód wszczepił i wyhodował w sercu Maryi, i tę też Marya przedewszystkiem pielęgnowała i doskonaliła.

Z im większą miłością obchodzą się z dziecięciem ojciec i matka, tem chętniej dziecię u nich przebywa, tem

więcej lgnie serce jego do domu rodzicielskiego, a gdy się musi rozstawać, tęskni za nim niewysłowienie. Dla duszy człowieczej jest takim domem niejako sam Bóg, serce nasze nie prędzej się uspokoi, aż w Bogu nie spocznie. Czuł to w Starym Testamencie każdy prawy Izraelita. Odkąd Bóg mieszkanie Swoje pośród ludu wybranego obrał Sobie najpierw w świętym namiocie, następnie w kościele Jerozolimskim, serce, wszystka tęsknota nabożnego Izraelity zmierzała tam dotąd, do onego mieszkania Boga. W Psalmach jakby na własne uszy słyszymy pienia tęsknoty za domem Bożym. Te pienia nucili kapłani i wszystek lud. Owóż, jeżeli w Dawidzie i innych nabożnych śpiewakach tak wielkie było kochanie się w Bogu i w domu Jego, jak-że gorące były te pienia miłości, tęsknoty, radości płynące z dziecięcego serduszka najświętszej Panienki! To serce było jakby harfą dobrze nastrojoną, mistrzem na niej wygrywającym nie kto inny, jeno sam-że Duch święty, który przecie, jak uczy Paweł święty, niewypowiedzianemi wzdychaniami w nas się modli. Prawda, do wielu z pośród Izraela, którzy te pienia święte nucili, stósują się słowa skargi z ust Bożych: „Ten lud chwali mię wargami, ale serce jego daleko odemnie;“ ale u Maryi było inaczej: serce Jej całe, myśli wszystkie, afekta, pragnienia, wszystko kochanie Jej było u Boga, i dla tego te pienia czystego Jej serca wznosiły się prawdziwie jako dym kadzenia do Nieba.

Wyobraź sobie, jakobyś był mógł być tam, gdzie najświętsza Panienka w onym kościele wśród grona innych panienek śpiewała te Psalmi. Na Nieszpór lub pod wieczór śpiewano Psalm 38 — ach, co się działo w sercu tej najświętszej na całym świecie istoty, tego dziecięcia Bożego, gdy w domu Pańskim nuciła tę pieśń wieczorną:

„Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów!

„Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym.

„Wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby położyła ptaszęta swoje; (jam znalazła) ołtarze Twoje, Panie zastępów, królu mój, i Boże!

„Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić.

„Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich, niż tysiące. Obrąłem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżli mieszkać w przybytkach niezbożnych.

„Albowiem miłosierdzie a prawdę miłuje Bóg, Pan da łaskę i chwałę. Nie odejmie dóbr tym, którzy w niewinności chodzą.“

Coby to była za radość widzieć i słyszeć, jak ta św. dziecina, córka królewska z domu Dawidowego, tak tam nuci i modli się z takim przejęciem, z takim nabożeństwem! Co prawda, mybyśmy byli widzieli tylko i słyszeli, co się działo z wierzchu, ale Bóg patrzył w Jej serce, i widział, jak wszystkie te słowa i głosy pieśni w sercu Jej były samą szczerością, życiem, bo je miłość dziecięca nuciła. Wiemy, że Bóg słucha chętnie pokornej i skruszonej modlitwy grzesznika: z jakimże zachwytem słuchał onej pieśni wieczornej z serca Swej niepokalanej córeczki i Oblubienicy! Takiego śpiewania można się tylko w szkole Ducha świętego nauczyć.

Ta święta dziecina w onej szkole nauczyła się jeszcze czegoś innego.

W Żywotach niektórych Świętych czytamy, że już za dni dziecięstwa czuli w sobie chęć do wyrzeczenia się stanu małżeńskiego na zawsze. Bywało, że samiż nie pojmowali jeszcze dokładnie całej doniosłości tego wyrzeczenia się. Święty Alojzy, Błogosławiona Małgorzata Alacoque za pozwoleniem spowiedników swoich w wieku dziecięstwa

złożyli śluby bezżeństwa, panieństwa, nie chcąc serca swego dzielić, czego stan małżeński wymaga; oni serce swoje chcieli oddać Bogu bez podziału i zastrzeżeń. Pannę chrześcijańską opisuje św. Paweł w ten sposób: „Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, aby się Bogu podobał... i panna myśli o tem, co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem.“

Odmalowane tu serce Maryi. Wiemy z własnych Jej ust, że się wyrzekła była stanu małżeńskiego, że z miłości ku Bogu chciała pozostać panną na zawsze. Tłómacze Pisma świętego też wykładają jednoznacznie, że w tym celu złożyła ślub czystości, a święty Doktor Kościoła, Alfons Liguori, domyśla się, że się to stało, gdy po raz pierwszy ukazała się w kościele i ofiarowała się Bogu. Tak więc serce Jej wszystko należało do Boga, myśli, pragnienia wszystkie zmierzały ku temu, jakby we wszystkich zatrudnieniach swoich w kościele mogła się najlepiej Bogu przypodobać.

Można sobie wyobrazić najświętszą Panienkę, Jej życie, Jej zatrudnienia w onej szkole wychowawczej w kościele Jerozolimskim. Pomyśl o Jej rannych i wieczornych pacierzach, o Jej zachowaniu się przy stole, o rekreacjach, przy tem nie zapominaj, że ta dziecina to Ona, którą Bóg przez swego Anioła już za życia ogłosił za świętą, w której nie znalazł nic a nic niedoskonałego.

Mógłbyś raz poraz w duchu zwiedzić on zakład, one szkołę, przypatrzeć się świętej Panience, jak żyje, co porabia, czem zajęta. Czytasz oto tę książeczkę — i Marya czyta tam w Swej komórcie; czyta wtedy, gdy się to Bogu podoba i gdy nic pilniejszego nie ma do spełnienia. Nie czyta z próżnej ciekawości lub jedynie dla rozrywki, lecz, żeby się czego dobrego i pożytecznego nauczyć. A przy tem postawa Jej taka przystojna i skromna, w oczach nie

smutnego, nie ponurego, nie rozręsnionego — spokoj przedziwny rozlany na obliczu, w całym ułożeniu — zwierciadło serca najczystsze.

Odwiedźmy Ją w duchu tam, gdzie panienki uczą się szyć, prząść kądziel, haftować, i innych podobnych robót niewieścieh. Pewnieć tak tam było, jak tu widzisz na obrazku: Marya w pośrodku panienek, ręka Jej przy pracy, serce u Boga. Dla Niego szyje, haftuje, pracuje, a tak pilnie, z taką uwagą, na jaką tylko może się zdobyć, boć wszakże Bóg na Nią patrzy, a Ona pragnie przypodobać się Bogu. Ile więc razy poruszy palcami, tyle zasług. Podczas gdy haftuje, serce Jej rośnie i rośnie w miłości Bożej, w pracowitości, w posłuszeństwie, w cierpliwości, gdyż jak mówi św. Tomasz z Akwinu, Marya rosła więcej w łasce, niż rosła co do ciała. Ile momentów, tyle pomnażania się w łasce: *totidem momenta, totidem gratiarum incrementa*.

Która matka nie pragnęłaby mieć takiego dziecięcia, która nauczycielka takiej uczennicy?

Ot, w taki sposób możesz już sam wymalować sobie całe życie Maryi w kwiecie Jej wieku, pamiętając zawsze przy tem, co Kościół powiada o Maryi, że tam w onym kościele pod kierownictwem Ducha świętego stała się „domem, w którym wszystkie cnoty razem mieszkają.“ Zresztą święty Biskup Ambroży odmalował nam obraz Maryi, jaką była w młodości — a prześliczny to obraz — posłuchaj!

„Jak w obrazie jakim — powiada — niech wam będzie ukazane panieństwo i życie najświętszej Panny, z którego się piękność, czystość i postać cnoty jak w jakim zwierciadle najczystszem odbija. Biercie z tego przykład dla siebie, który jak wizerunek cnoty pokazuje, co macie w sobie do poprawienia, czego unikać, co czynić.

Co do uczenia się najpierw pobudza, to sława nauczyciela. A cóż sławniejszego nad Matkę Bożą? Co nad nią wspa-
niałszego, co czystsze, która bez obrazy panieństwa
stała się matką?

„Co mam mówić o innych Jej cnotach? Była Panną
nie tylko co do ciała, lecz i co do duszy, szczerą Jej mi-
łości ani cień udawania nie zaćmiewał. Była z serca po-
korną, w słowach poważną, roztropną w duchu, w rozmo-
wie wstrzemięźliwą, tem pilniejszą w czytaniu. Nadzieja
Jej nie opierała się na wątłym fundamencie bogactw, lecz
na modlitwie ubogich. Przy pracy uważna, w mowie
skromna, nie człowieka, lecz Boga chciała mieć świadkiem
swego serca. Nikomu nie czyniła krzywdy, nikogo nie
uraziła, każdemu życzliwa, strzegła się wszelkiej chępli-
wości, szła za głosem rozumu i cnotę kochała.

„Marya była taką, że sama historia Jej życia służy
ku nauce dla wszystkich.

„Jakież cnoty nie jaśnieją w tej Pannie jedynej?
Skromność obyczajów, chorągiew wiary, służba w nabożeń-
stwie. W domu przebywa jako Panna, w drodze — do
św. Elżbiety — idzie na posługiwanie, do kościoła jako
Matka... Co mam mówić o Jej umiarkowaniu w jedze-
niu, o licznych Jej usługach bliźniemu? Dla tych nie było
przerwy, dla tamtych podwajała dni postu, dla posilenia
ciała wystarczał pokarm, który zachowywał od śmierci,
żadnej nie dając podniety podniebieniu. Nie było pra-
gnienia snu, dopóki nie dawała się uczuć konieczna po-
trzeba, a gdy odpoczywało ciało, serce za to czuwało.
Często nawet i we śnie powtarzała, co za dnia czytała,
albo też po krótkim śnie prowadzi dalej Swą robotę, wy-
konuje dane zlecenia, lub innym wskazuje, co należy
wykonać.“

Tem oto była Marya w szkole świątyni Jerozolimskiej pod zarządem Ducha świętego: *domicilium omnium virtutum*, mieszkaniem wszystkich cnót, i taki oto obraz Jej dziecięcego, Jej pannieńskiego serca, jaki nam Kościół przedstawia. Czem-że wobec tego i najpiękniejsze obrazy Maryi w kościołach, na ołtarzach? Zaglądaj w duchu jak najczęściej do kościoła Jerozolimskiego, tam obaczysz Maryą w żywych obrazach, które Ona sama niejako maluje. To więcej będzie budować i więcej orzeźwiać, niż wszystkie obrazy, jakie być mogą, przystrajane w kwiecie i zieleń Majową.

Najważniejsze atoli to, byś i ty dał się kierować Duchowi świętemu, a nie duchowi świata, lub własnemu twojemu duchowi przewrotnemu. W dzień Zielonych Świątek Pan Jezus dał nam Ducha świętego jako Mistrza, Nauczyciela, który ma nas wszelkiej prawdy nauczyć, serce nasze ukształcić do wszelakiej świątobliwości. Lepszego mistrza i wychowawcy żaden cesarz nie może dać swemu synowi. Pytanie tylko, czy chcesz być tak chętnym uczniem, jak była Marya.

Na to pytanie musisz dać odpowiedź, bo to coś nader ważnego. Dwa duchy wchodzą i wychodzą bez ustanku, każdy chce cię mieć za swego ucznia, chce cię swej sztuki nauczyć. Jeden — to duch świata, drugi — to Duch Boży. Znasz ich obu, głos ich słyszysz w sobie. Czujesz w sobie pragnienie bogactw, skarbów, dóbr ziemskich; coś szepce ci w duszy: Co to za przyjemność posiadać znaczenie na świecie, odbierać pochwały, pokłony; ciągnie coś do zakazanych uciech i zabaw, np. do tańca, do kart, do pijatyki, do grzesznych znajomości; tak ci się jakoś zdaje, że to nie koniecznie trzeba chodzić regularnie do kościoła, do spowiedzi: wiedz, że to duch świata tak mówi.

Przyjdzie ci znowu myśl, iżby trzeba iść do spowiedzi, przeczytać jedną i drugą książkę budującą, zerwać te a te znajomości, niedobre stosunekczki, pogodzić się z tym a tym, oddać, co się ma nieswego, pilniej dawać baczenie na wychowanie dzieci: wiedz, że to Duch Boży odzywa się do ciebie. A to wcale nie obojętna rzecz, za którym głosem pójdiesz, gdyż od tego zawisła wieczność, zbawienie, lub zatracenie. Duch świata wie dzie prościuteńko na zgubę, na potępienie; Duch Boży prowadzi do Nieba. Powiedz więc teraz: Któregoś ducha uczniem? Za czym głosem szedłeś dotychczas? Już do tego pytania potrzebna jest pomoc Ducha świętego, a jeszcze więcej by za nim iść. Uczyń zaraz teraz próbę, któremu duchow chcesz się oddać pod zarząd? Podaję ci oto modlitwę do Ducha świętego. Jeśli się zdobędziesz na to, by ją od mówić uważnie, i zapragniesz, by cię Duch święty wysłuchał, to już to będzie dobrym znakiem, że chcesz rzeczywiście być powolnym uczniem Ducha Bożego — za wzorem Maryi. Duch święty spełni twę prośbę, przyjmie cię do Swej szkoły. Przydaję, że do modlitwy, którą masz teraz odmówić, przywiązany jest odpust.

Przybądź, Duchu Stworzycielu,
 * Dusz ludzkich Nauczycielu, *
 Racz łaską Swoją obdarzyć, *
 Serca, któreś raczył sprawić.

Tyś Pocieszycielem zwany, *
 Darem Bożym mianowany, * Ży-
 wem źródłem i miłością, * Ogniem
 i duszną światłością.

Darów Twoich siedm liczymy,
 * Palcem Bożym być Cię wiemy; *
 Obietnicąś jest Ojcowską, * Zdo-
 białe w nas miłość synowską.

Racz dać zmysłom dar światło-
 ści, * Pomnażaj w sercach miło-

ści; * A krewkość serca naszego *
 Utwierdź mocą Bóstwa Swego.

Odpędź od nas czarta złego, *
 Użycz pokoju Twojego, * Aby za
 Twoją obroną * Złe odeszło inną
 stroną.

Racz nam Ojca niebieskiego *
 Dać poznać i Syna Jego * I Cie-
 bie Ducha świętego, * Od obu
 pochodzącego.

Bogu Ojcu Wszemmocnemu, *
 Synowi zmartwychwstałemu * 1
 z Duchem świętym społecznie, *
 Niech brzmi chwala na wiek wie-
 cznie. Amen.

ROZDZIAŁ VII.

Poślubienie.

W domach książęcych dawnemi czasy panował zwyczaj, że rodzice dziatki swoje już przy narodzeniu zaślubiali, przez co wykluczone były wszelkie następne starania. O świętej Elżbiecie, córce króla Węgierskiego, wiemy, że bardzo wczesnie była poślubioną księciu Tyryngskiemu, i od małości chowała się razem z nim na zamku Wartburg.

Stało się coś nadzwyczajniejszego z tą, którą Węgrzy zowią „wielką Panią“ swego królestwa, z Maryą. Ona już od wieków i od samego Boga była wyłącznie dla Boga przeznaczoną. Za przyjściem na świat Duch święty dał Jej wiedzieć, że Ją obrał i poświęcił dla siebie na Oblubienicę, a Marya przyjęła ten wybór, zaślubiła się z nim, uroczystym ślubem wiecznego panieństwa poświęciła, przypieczętowała te zaślubiny, stała się wyłączną własnością Pana Boga.

W świątyni Jerozolimskiej, w domu rodziców i krewnych wyrosła na dojrzałą dziewczę. I teraz stała się całkiem niespodzianie rzecz jedna dziwna, niepojęta, która enotę Panienki na ciężką wystawiła próbę i nowej zażądała ofiary. Wielki czciciel Maryi, a głęboki Doktor Kościoła, święty Tomasz z Akwinu, powiada, że Duch święty, Jej najszlachetniejszy, królewski, i owszem Boski Oblubieniec, który Ją był spowodował do poślubienia się jemuż samemu na wieki, teraz dał Jej znak, wyraźny, iż jest jego wolą, aby Marya trzymała się powszechnego, ściśle przestrzeganego zwyczaju, by poślubiła sobie męża, związek małżeński zawarła.



Dało to Pannie roztropnej dużo do myślenia i do rozważenia, w jaki sposób dziewictwo Jej, które ślubowała, dałoby się pogodzić z małżeństwem. Równocześnie nastroczało to i sposobność, że cnoty Jej w najśliczniejszym ukazały się blasku.

Pierwszą cnotą, w której się ćwiczyła, była niezwykła, nadprzyrodzona roztropność. Bóg przemówił — Marya zrozumiała wolą Boga.

Nie może być większej nad tę roztropność, jak gdy się czyni, co Bóg przykazuje. Gdyby wszystkie i największe rozumy ziemskie i niebieskie naradzały się nad tem, co ma człowiek w takim a takim razie uczynić, nie znalazłby nic lepszego nad to, co Mądrość przedwieczna każe uczynić, a więc i człowiek nie może nic lepszego uczynić ponad to, co Bóg każe.

Tak postąpiła sobie Marya. Bóg chciał, iżby Jemu ślubowała na wieki panieństwo: Marya czyni to. Bóg chce teraz, by zawarła związek małżeński: Marya czyni to, poślubia się w małżeństwo.

Szlachetne Jej serce uczyniło tu akt drugiej wznioślejszej cnoty, cnoty dobrowolnego, bezwarunkowego oddania woli Swojej pod wolą Pana Boga. Teologowie nauczają, że na tem zasadza się istota pobożności: chcieć i czynić to, co się Bogu podoba.

Wszelako — jak-że dadzą się pogodzić dwie takie sprzeczności: dziewictwo wiekuiste, a małżeństwo prawdziwe? Ażali to nie musiało budzić słusznych wątpliwości w sercu Maryi? Niezawodnie, gdyby się była zdała na własne Swe zdanie, na własny Swoj rozum. Ależ Mądrość przedwieczna wydała już swój wyrok, objawiła swą wolą, więc poddać się wyrokowi Bożemu, wolą Bożą czynić, nie może się ani na moment zawahać Marya. Ona wie, że u Boga nie ma nic niepodobnego. Bogu pozostawia,

w jaki sposób zechce pogodzić te dwie na pozór sprzeczne rzeczy, zachowanie panieństwa w stanie małżeńskim. W tem więc okazuje nieograniczoną ufność w mądrości i wszechmocności Bożej. Trzeba wierzyć — pisze święty Tomasz z Akwinu — że Marya, Panna i Matka Boża — z osobnego natchnienia Ducha świętego chciała się zaślubić mężowi, mocno ufając w pomoc Pana Boga, iż i w stanie małżeńskim dziewictwo nie będzie naruszone. W tem zdała się zupełnie na wolą Boga, a tak ślub panieństwa nie zgoła nie ucierpiał.

Serce r o z t r o p n e, serce p o b o ż n e, serce w Bogu pokładające n a d z i e j ę — oto, co Marya w dniu Swoich poślubin Oblubieńcowi duszy Swojej, Duchowi św., przyniosła i oddała jako wspaniały bukiet na gody małżeńskie. Ona prawdziwie Panną n a j c z y s t s z ą, Panną m ą d r ą, Panną w i e r n ą.

Wiele w tem nauki.

Dziecię siedmio- ośmioletnie ma rozum jeszcze bardzo słabiuchny, nie umie jeszcze rozpoznać co dobre a co szkodliwe, co czynić dla przyszłości. Mimo to jednakże może ono uczynić coś takiego, co nie mniej świadczy o roztropności, jak gdyby to uczynił człowiek zupełnie dojrzały. Oto dziecko niech nie czyni nic więcej tylko to, co mu mówią i radzą ojciec, pasterz duchowny, nauczyciel. W szkole jeden tylko nauczyciel jest dojrzały na rozumie, on tylko jeden wie, co mają dziatki czynić, by się nauczyły czytać, pisać, rachować. Które dzieci słuchają go, uczą się tego. Gdyby zaś dziecko jakie zarozumiałe chciało wprzód wiedzieć, czemu to jedna głoska zowie się A, druga Z; czemu pisać i czytać od strony lewej ku prawej, toby się podobno nigdy nic porządnego nie nauczyło, tracąc czas na niepotrzebnych pytaniach. Dziecko ma słuchać nauczyciela, tak nazywać i pisać głoski, jak

każe nauczyciel; później już zrozumie, dla czego tak ma być i jak posłuszeństwo potrzebne. Na to zgodzi się każdy. Jednakże nie wielu zgodzi się na to, przynajmniej nie w praktyce, co powiada Apostół, że między wszystkimi Aniołami i ludźmi jeden tylko jest „Mądry“, a to Bóg. My ludzie wszyscy z wszystkim naszym rozumem, z wszystką uczonością i wiedzą wobec Boga jesteśmy jak dzieciak siedmioletni wobec doświadczonego nauczyciela, i jeszcze mniej. Gdyby w to wszyscy chrześcijanie prawdziwie wierzyli, toby dziękowali Bogu za każde słowo, które im Bóg powie, za każdą naukę i wskazówkę życia. We wszystkich sprawach i przedsięwzięciach pytaliby najpierw jedynego „Mądrego“, czyniliby tak, jak każe, w tem mocnem przekonaniu, że nic lepszego i mędrszego nie potrafią wymyślić ani uczynić. Wtedy wszystkie ich uczynki i całe życie byłoby niejako ubóstwione mądrością Bożą. Tedy już w tem życiu, a jeszcze więcej na drugim świecie poznaliby jakby namacalnie, jak to, co Bóg mówił, było na ich dobro. Nie ma nic nierozumniejszego, jak czynić coś wbrew i naprzekór woli Bożej. Toć taki człowiek z tą trochę własnego rozumu albo i nierozumu chciałby się mierzyć z Panem Bogiem, a za to, za taki nierozum, prędzej, później nastąpi kara.

Weźmy na przykład zawieranie małżeństwa. Mówi przysłowie, że „mąż i żona od Boga przeznaczona.“ To prawda, ale pod pewnym tylko względem. To prawda, że to Bóg każdej a każdej trawce, roślince wyznacza miejsce rośnięcia, daje kwiecie i szatę liści, każdemu dziecięciu wyznacza Anioła-Stróża; więc tem mniej może być obojętnym względem człowieka, gdy się ten do tak ważnej sprawy, jaką jest małżeństwo, zabiera, z drugą osobą chce się związać na całe życie. Wszak każdy ojciec stara się o dobrą, o najlepszą dla swego

dziecka „partya“ w stanie małżeńskim. Bóg kocha człowieka więcej, niż ojciec swe dziecko, a że wszystko wie i widzi naprzód, i wie, które osoby najstósowniejsze, dla tego na swój sposób wybiera oblubieńców najodpowiedniejszych dla siebie. Wiedział o tem dobrze Eliezer, sługa Abrahamowy, gdy mu pan jego zlecił poszukać żony dla Izaaka, i dla tego prosił Pana Boga, by mu dał znać, która z córek onego kraju, do którego był przybył, przeznaczona dla syna pana jego. W Księdze Przypowieści powiedziano: „Dom i majątność dane bywają od rodziców, ale żona roztropna właśnie od samego Pana.“

O tyle więc prawdą, że małżeństwa zawierają się w Niebie, bo sam-że Bóg wybiera młodzianowi oblubienicę, a pannie oblubieńca. Chcą-li się więc pobrać młodzi ludzie, to powinnyby się szukać nawzajem u Boga, i tylko tej osobie oddać rękę i serce, ciało i miłość, którą Bóg wyznaczył. Doświadczenie nauczyłoby ich, że przy wszytkiej miłości, jaką oniż sami mają ku sobie, i najlepsi przyjaciele ku nim, nie mogliby lepszego zrobić wyboru nad wybór od Pana Boga.

A ileż tak czyni z tylu setek tysięcy, które się rok w rok pobierają? Jak-że się więc dziwić, że tyle tysięcy małżeństw wcale a wcale niedobrych, mimo milionowych zaklinań o miłości i wierności?

Toby nie było jeszcze najgorszem, ale już szczytem głupoty jest to:

Oto ta a ta panienka — o czem ona myśli, czem się w sercu zabawia? Myśli o tem, jakby sobie życie, przyszłość upewnić, więc chodzi jej o męża. Dobrze, nie ganię. Ale mogłaby też przecie nieco troski zdać na Ojca swego w niebiesiech. Uczyni, co Bóg chce, a możesz na pewno rachować, że Bóg będzie miał o tobie staranie, wszakże nikt a nikt nie może cię więcej, niż Bóg, kochać, boć On

Stwórca twój i Odkupiciel. Tymczasem, co i jak robi panienka, o której mówiny? Ni stąd ni zowąd, pozna się z nią jaki młodzian, kawaler, zakocha się w niej. Ten kawaler, któremu się panienka okrutnie podoba, zaklina się na wszystkie świętości, że ją będzie kochał aż do szaleństwa, że ona jego Aniołem, Bogiem jego, że ją będzie kochał statecznie na wieki, i jakoś nieznacznie poczyną jej robić grzeszne namowy. I co się dzieje? Panienka, miasto kusiciela odepchnąć, odrzucić jako kusiciela, jako szatana, — przyzwala, dzieją się grzechy. Ona filozofuje po swojemu — głupio i niepocziwie — że po grzechu on musi ją wziąć za żonę, by i siebie i jej nie wystawić na publiczną sromotę. Szalona, po trzy kroć głupia, marzy o swem szczęściu przysłem, że będzie miała męża, będzie miała pozycyą społeczną. A jakże dzieje się w rzeczywistości? Na sto wypadków w 99 razach on zakochany na śmierć kawaler — opuści ją, nie będzie zważał, że ofiara jego rozpusty shańbiona, nawet do swego dziecięcia nie przyzna się. Dajmy na to, że ją weźmie — to co? Tedy budynek ich życia rodzinnego postawiony na — błocie. Ona wnet się przekona, że to małżeństwo nie było zawarte w Niebie, że to pewnie sam dyabeł spędził ich do kupy, a w dniu ślubu, godów małżeńskich przygrywała im z piekła kapela. Męża ma, ale ten mąż to zabity pijak, to zbój. Posagiem jej, majątkiem jej to — bicie, poniewierka, długi, wstyd, dzieci niepote, rozhukane, rozwozłe... Niedaleko tu stąd policya musiała się wdać, bo on chciał ją zabić — tę „mądrą“ niegdyś pannę.

Teraz możemy wrócić do historyi poślubienia Pani naszej i Królowej.

Marya naradzała się z Bogiem, z dziecięcą ufnością zdała się na Boga, i Bóg zrobił Swoje.

Z rozporządzenia Boskiego otrzymała nasamprzód

oblubieńca, męża, nad którego nigdyby pewnie nie była znalazła lepszego. Ten przyszedłszy mąż był tak zupełnie według Jej ducha i serca, był to mąż „sprawiedliwy“ i święty. Józef święty — bo takie miał imię — pochodził również z królewskiego rodu Dawida. Był ubogim rzemieślnikiem, nie wiele pewnie znaczył w oczach świata, ale za to bardzo wiele w oczach Bożych dla swej sprawiedliwości, przeznaczony na urząd i na godność, jakiej żaden król, żaden patryarcha i żaden prorok Starego Zakonu nie posiadał.

Druga nagroda za Jej ufność w Bogu była osobiście ważną dla Niej. Gdy po Swem zaślubieniu od Anioła Gabryela odebrała poselstwo, iż ma być Matką Bożą, rzekła doń, jak się to stać może, kiedy nie może korzystać z małżeństwa z Józefem. Z tych słów pokazuje się wyraźnie, że Marya dała wiedzieć św. Józefowi o Swem postanowieniu pozostania w dziewictwie, i że Józef z natchnienia Bożego na to przyzwolił. Tomasz św. z Akwinu uczy nawet, że Józef św. skutkiem tego również złożył ślub panieństwa. Tak tedy i pod tym względem Bóg radził o Maryi, wspaniale wynagrodził to dziecięce zdanie się na wolą Jego.

I jeszcze więcej.

Nie należy mniemać, jakoby Marya przed poselstwem Anielskim знаła już plan Boży, iż ma zostać Matką Syna Bożego. Nie mogła więc ani przypuszczać, że właśnie dla tego Bóg żądał Jej poślubienia z Józefem. Później w wielu wydarzeniach mogła podziwiać i uwielbiać mądrość Bożą, mogła się przekonać, jak dobrze uczyniła, usłuchawszy w pokorze woli Bożej. Najpierw bowiem przez to poślubienie dobra Jej sława była jak najzupełniej zachowaną w oczach świata, który długi czas nie wiedział cudownej tajemnicy Wcielenia. Po tem jako Matka

miała w Józefie głowę rodziny, i mogła z nim dzielić troskę koło Boskiego Swego Dzieciątka. Wreszcie Józef był dla Niej mocną obroną, i pomocą, gdy ratując Dzieciątko od zasadzek nieprzyjaciół musiała uchodzić do obcej ziemi, żyć pośród pogańskiego ludu, i po tem znowu wracać tąż drogą daleką.

Tych wszystkich wielkich planów Bożych nie znała wcale w ów czas, gdy Bóg zażądał od Niej poślubienia sobie męża; wiedziała to jedno, że cokolwiek Bóg czyni, musi być dobre, i dla tego w prostocie dziecięcia czyni wszystko, co Bóg od Niej wymaga, a to wyszło na Jej dobro. Teraz zaś w Niebie, gdzie obfite zbiera owoce Swojego zdania się na wolą Bożą, lepiej poznaje, jak jedynie w tej woli Bożej prawdziwe szczęście człowieka spoczywa. Gdy więc macierzyńskie Swe prośby za dziatki Swoje zanosz do Boga, to o to tylko prosi, by się na nich działa wola Boża.

Chcesz-li, czytelniku miły, uczynić coś takiego, od czego dobro i szczęście twoje zawisło, a w czem się prawdziwie okażesz roztropnym, to postanów sobie nic a nie czynić, co się Bogu przeciwi, a czynić to tylko, co Bóg chce. Czyń tak, choćby ci to było nieprzyjemne, a wnet doznasz, może dziś jeszcze, jak mimo wszystkich utrapień już tu na ziemi można w woli Bożej znaleźć Niebo, podczas gdy grzech, to jest, przeciwienie się woli Bożej, przynosi niepokój i nieszczęście.





ROZDZIAŁ VIII.

Zwiastowanie.

Jak miłość nie chce być zapomnianą, tak i ona nie chce zapomnieć, więc stara się o rozmaite pamiątki miejsc, czasów, wypadków i ludzi umiłowanych. Z szczytu skały, gdzie oddychała świeżem powietrzem, rozkoszowała się wspaniałemi widoki, bierze na pamiątkę choćby tylko kwiateczek. Z książki, z której zadowolenie lub ważną naukę zaczerpła, zapisuje sobie głęboko w pamięci pewne myśli i zdania. Ukochanym rodzicom stawia pomniki, krzyż, ostatecznie przynajmniej kwieciami stroi ich grób. Bohatyrowi, co zginął w obronie ojczyzny, stawia naród granitowe pomniki. Któżby zresztą zliczył wszystkie oznaki miłości dla zachowania w pamięci tego, co się ukochało?

Kościół nasz ma także serce, serce głębokie i szerokie, do tego mocną pamięć, więc miłość jego o niczem nie zapomina. I Kościół odświeża pamięć wszystkiego, co dlań drogiem. Synom swoim, co polegli w walce za sprawę jego, synom i córkom, co w szkole jego zostali Świętymi, a tak przynoszą mu zaszczyt przed światem, stawia ołtarze i kościoły, rok w rok święci ich pamiątkę. Na czele i przed wszystkimi Oblubieńcowi swemu, który zań umarł na krzyżu. Czem-że jest Msza codzienna, jeżeli nie ofiarą i ucztą, przez którą żywo ponawia pamiątkę ostatniej ofiary, ostatniej Wieczerzy Oblubieńca swojego?

Takim znakiem miłości i pamięci jest też dzwonienie trzy razy o dzień, rano, w południe i na wieczór: głosem dzwonu budzi pamięć jednego nader ważnego wypadku.

Kościół pragnie, by pierwszą i ostatnią myślą naszą każdego dnia była myśl o onym wypadku, by się, jak świeży strumyczek przez smugi ciągła, ożywiając i uświęcając wszystko, co czynim. Znamy wszyscy ten wypadek, a wspominamy go, ilekroć powtarzamy: Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi, i poczęła z Ducha świętego.

Cóż więc stało się tak wielkiego, że dzwony jakby kazanie jakie dzień w dzień głoszą to po trzykroć i po całym świecie?

Stało się coś tak wielkiego, że żaden rozum ani ludzki, ani anielski nie potrafi sobie tego pomyśleć, ani wystawić, żaden język wypowiedzieć, żadne pióro opisać.

Stało się największe dzieło Boże, dzieło wszechmocności Bożej, mądrości i miłości ku ludziom. Stało się coś najstraszliwszego dla nieprzyjaciół Boga, dla piekła. Stał się najogromniejszy, lecz oraz najbłogosławiwszy przewrót w dziejach świata i ludzkości. Stało się — a co? Bóg stał się człowiekiem...

To dzieło dokonało się w Maryi, w skromnej, nieznaney Panience, w miasteczku Nazaret w Ziemi świętej.

Obaczmy, co wówczas Bóg uczynił dla Maryi, a powtóre, co Marya uczyniła na odwrót dla Boga.

* * *

Ta pokorna Panienka jest czasu jednego u Siebie, w domeczku Nazaretańskim — wtem niespodzianie zjawia się duch z Nieba, a ten Anioł posłany jest wprost od Boga. Anioł przynosi Jej nasamprzód pozdrowienie, potem niesłyszana nigdy pochwałę, iż Marya, słysząc to wszystko, zatrwożyła się, nie pojmowała znaczenia takiej mowy. Anioł uspokaja Ją, mówi, że znalazła łaskę u Boga, że Jej

przynosi poselstwo, jakiego nikt nigdy nie słyszał i słyszeć nie będzie.

Najpierw oświadcza Jej, że może pozostać Panną, co była ślubowała; przy tem jednakże może zostać i Matką. To nie słyszy się tak łatwo do uwierzenia, ale Anioł przypomina, że u Boga niema nic niepodobnego, a więc i ten cud, o którym napomknął, może się stać wszechmocnością Bożą. Powtórze, poucza, że Dziecię, którego ma się stać Matką, pocznie nie z ziemi, lecz z Nieba mocą Najwyższego. Po trzecie, to Dziecię będzie wielkim królem, jakiego dotąd nie było; że założy królestwo, które świat cały i wszystkie narody ziemi ogarnie, a gdy już dawno nie stanie królów i książąt tego świata, Syn Jej będzie królował wciąż i aż na wieki.

Jeżeli już to słyszy się jako coś wielkiego i cudownego, to, co teraz mówi, wszystko przewyższa. Oto Anioł zwiastuje, że Syn, którego porodzi, to nie kto inny, jeno Syn Boży, że więc z Bogiem Ojcem tego Syna będzie miała spólnym.

Oto, co Bóg ofiaruje Maryi przez Anioła. Do przyjęcia tego nie chce Jej bynajmniej przymuszać, Ona sama ma się dobrowolnie wolać Swoją do tego przyczynić. Jest to więc przymierze, umowa, kontrakt, który Bóg chce z Nią zawrzeć. Bóg chce Jej dać wiele, ale i Ona ma się Jemu oddać całkiem do wykonania planu Jego. Działo się tam coś podobnego, co i dziś przy święceniu na kapłaństwo. Bóg ofiaruje wielką moc i wielki zaszczyt człowiekowi, ale nie przymusza do kapłaństwa. Chce to człowiek przyjąć, to i on musi przyjąć wielkie obowiązki, a do tego potrzebne zobopólne przyzwolenie. I to miała dać Marya wobec Boga, a tak przyczynić się do urzeczywistnienia planów Bożych.

Jakie to były plany i zamiary?

W nieskończonem zmiłowaniu Swojem Bóg chce dać ludziom Syna Swojego. Rodzaj ludzki chory na śmierć co do duszy, chory skutkiem grzechu, Syn Boży ma być ich Lekarzem, Uzdrowicielem, Marya zaś naczyniem duchownem, naczyniem czci i godnem, w którym to lekarstwo ma być przygotowane. Syn Boży ma się stać pokarmem ludzi na nowy żywot wieczny; Marya pszeniczką, z której ten owoc żywota ma wyrosć i dojrzeć. Syn Boży ma być i napojem żywota dla nas, winną macicą, Krew Jego winem; Marya ma być korzeniem, z którego ta winna macica wyrośnie. Syn Boży ma być skarbem, którym ludzie mają sobie kupić najdroższe dobra i dary; Marya ma być skarbnicą, w której się ten skarb przechowuje.

Ale to wszystko nie bierze dla siebie wyłącznie, lecz dla wszystkiego rodzaju ludzkiego. Jak kapłan u ołtarza przy Przemienieniu nie tylko dla siebie, lecz i dla wiernych otrzymuje na ofiarę i na pokarm Boga-Człowieka, tak Marya to, co otrzyma, co się w Niej narodzi, ma dać wszystkiemu światu. Syn Jej ma być zabit i ofiarowany jako Baranek Boży, który gładzi grzechy świata; Marya tej ofierze ma dać ciało i krew, ma ją żywić i wychować, ale z zupełną gotowością oddania jej na śmierć za ludzi, chociażby serce Jej miało czuć boleści tak wielkie jak morze. Marya ma być ołtarzem, na którym ten Baranek będzie spoczywał przez czas niejaki, by później na ołtarzu krzyża był w oczach Jej ofiarowany i zabit. Bóg oddaje Jej, co ma najświętszego; Marya ma być świątynią, żywą monstrancją, która to „Najświętsze“ ma nosić w Sobie, po tem na ręku, u serca Swego piastować; ma to Najświętsze z najgłębszą wiarą, z najgorętszą miłością, z najtkliwszem nabożeństwem, z zupełnem oddaniem Siebie Samej czcić i uwielbiać.

To wszystko stało się Jej jasnem w onem zwiastowaniu Anielskiem. Marya wie tedy, że dano Jej jest coś wielkiego, ale też i coś wielkiego żąda się od Niej; wie, że przez dobrowolne przyjęcie sprawi początek i przygotowanie odkupienia świata, że po tem należeć będzie wyłącznie do Odkupiciela i do świata, który ma być odkupion.

Musi się zdeklarować.

Co uczyni?

Uczyni po prostu, co pótąd zawsze czyniła; uczyni, co się Bogu podoba: przyjmuje ofiarę ze strony Boga, i bierze na Siebie obowiązek odpowiedzialności za wszystko, co nastąpi; z najgłębszą pokorą i z dziecięcą miłością mówi: „O to ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.“

Na to słowo czekał Archanioł. Gabryel zwiastował, zapowiedział przyjście Syna Bożego; Marya oświadcza Swą gotowość przyjęcia, więc cel poselstwa osiągnięty, Anioł odchodzi, bo teraz przyjdzie już Pan i Bóg jego.

Jest chwila najświętsza: Ojciec niebieski posyła Syna Swego, Duch św. zaćmi Maryi — Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami — Marya wyniesiona do najwyższej godności stworzenia, aż do samej bóstwa granicy, jak się wyraża święty Tomasz z Akwinu. Teraz jest Panną i Matką, Bogarodzicą, Królową-Matką, Matką Głowy Kościoła, a więc i Matką wszystkiego Ciała Kościoła, a jak Syn jest Głową tej świętej Bożej Rodziny, tak Ona jej S e r c e m. Przez to wchodzi w powinowactwo z Bogiem, a z Chrystusem jako człowiekiem, spokrewniona.

To wszystko niewysłowienie cudowne, wzniosłe i głębokie. Samaż Marya rozmyślając nad tem, nie umiała znaleźć słów, i jakby ogromnością tylu dzieł Bożych ścisnięta, tyle tylko wyrzekła: „Uczynił mi wielkie rzeczy,

który jest możny, uczynił moc ramieniem Swojem.“ Więc i ja nie więcej nie powiem, bo cokolwiekby się powiedziało, byłoby tyle, co chcieć słońce ogniste czarnym malować inkaustem.

Wiele jednak jest nauki.

Krótkie to słowo, które wypowiedział św. Augustyn, ale możnaby całe księgi z niego ułożyć, to słowo: „Bóg cię stworzył bez ciebie, bez twego przyczynienia się, ale bez ciebie, bez przyczynienia się twego nie może cię odkupić i zbawić.“

To stósuje się najpierw do całego rodzaju ludzkiego. Rodzaj ludzki ma otrzymać łaskę nad wszystkie łaski, ma otrzymać Odkupiciela, ale pod warunkiem, że się sam-że do tego przyłoży: tę łaskę ma przyjąć dobrowolnie. To uczyniła Marya. Odkupiciel był Jej ofiarowan dla całego rodzaju ludzkiego: „On wybawi lud Swój od grzechów ich“, tak powiedział Anioł. Dla tego Marya wszystkie serca ludzi bierze niejako w Swoje serce, przyjmuje łaskę, zbawienie świata za nich, i tak przez Swoje współdziałanie daje im Odkupiciela. Dyabeł zwrócił się był czasu swego do Ewy, by przynieść grzech na świat, między ludzi: Ewa daje mu posłuch, wiarę, i tak przez własny swój grzech staje się pośredniczką szatana, grzech wszeźpia w Adama, a przezeń we wszystek rodzaj ludzki, przyczynia się do ich zatracenia. Marya natomiast sercem wierzącem i posłusznem oddaje się planom Bożym na przyjęcie błogosławionego owocu żywota, staje się pośredniczką dla świata, i tak sercem miłościwem przykłada się do dzieła odkupienia. I dla tego słusznie zwiemy Ją Pośredniczką naszą. Za to pośrednictwo Kościół każe nam dziękować Maryi. Gdy matka uboga od bogatego pana przyjmie hojną dla swego dziecięcia jałmużnę, troskliwie ją przechowuje aż do chwili, gdy jej dziecko będzie

potrzebować: czy dziecko nie powinno za to być wdzięczne matce? Ten obowiązek dziękowania przypomina nam po trzykroć dziennie dzwonienie na Anioł Pański. Ilekroć wspomnisz sobie na onę jałmużnę, którą Bóg dał przez Swe Weielenie, nie zapomnij dziękować Tej, która ją z ręki Boga i dla ciebie przyjęła.

Toby było jedno.

Ono słowo św. Augustyna odnosi się po drugie, do każdej łaski, której człowiek wciąż do zbawienia swego potrzebuje. Bóg ofiaruje Swą łaskę każdemu, jednakże człowiek ma ją przyjmować dobrowolnie, sercem dobrym, sercem pragnącym zbawienia, jeżeli ta łaska ma wyjść na dobre, na pożytek.

Pokażę to na przykładzie.

Czem jest „Przemienienie“ we Mszy św.? Oto Bóg Ojciec ofiaruje znowu Syna Swego jednorodzonego, a ten Syn ofiaruje się światu na zbawienie, na odkupienie, i znowu Duch święty, „Moc Najwyższego“ chce uczynić on wielki cud, chleb i wino w najświętsze Ciało i w Krew Jezusową przemienić. Wszystkie trzy osoby Boskie ofiarują się na to święte dzieło, ofiarują się kapłanowi, kapłan ma to przyjąć dla siebie i dla wiernych. Nie otrzyma tego, jeżeli ze swej strony nie przyłoży się sercem wierzącym i posłusznym. Nie dosyć, nad chlebem i winem wymówić tylko słowa Chrystusowe; on musi i chcieć, co chciał Chrystus, gdy one słowa wymawiał na Ostatniej Wieczerzy. Jak Marya, musi całym sercem mówić: *F i a t!* Niech się stanie! z chlebem i winem według słowa Twego. Dopiero, gdy kapłan ma tę wolą, tę intencją, gdy się w ten sposób od siebie do „Przemienienia“ przyłoży, dopiero wtedy Duch święty wykona je, i kapłan w poświęcone swe ręce odbiera Ciało najświętsze i Krew Pań-

ską, wcielonego Syna Bożego, bierze dla siebie i dla całego świata ku łasce, ku zbawieniu i odkupieniu.

To znaczy Przemienienie.

A teraz uważ! Wiesz dobrze, że masz żyć po chrześcijańsku, że masz wystrzegać się grzechów, w enotach się ćwiczyć, czynić niejedno, co ponad siły przyrodzenia. Potrzebna więc moc Najwyższego, potrzebna łaska Boża. Bóg ofiaruje tę łaskę każdego czasu, nie żąda nic, do czego by nie dawał Swej pomocy. Ale od ciebie zawisło, byś tę ofiarę przyjął sercem wierzącym i wolą skora do posłuszeństwa. Duch św. posyła ci słowo Boże bądź przez głos sumienia, bądź przez kazanie kapłana, bądź przez dobrą książkę. To słowo ostrzega przed grzechem, przypomina obowiązki twoje, pokazuje hojną nagrodę za wierne spełnienie. Równocześnie to „zaćmienie“ Ducha świętego technie „w pracy słodkie odpocznienie, w upale ochłodzenie“, jak się wyraża pieśń kościelna. To łaska nader droga, którejbyś za żadne skarby świata nie kupił. A owo Bóg posyła ci ją z czystej dobroci Swojej. I w tobie Duch święty chce dokonać przemienienia, chce nowe stworzyć w tobie serce, ducha twego w ducha Chrystusowego przekształcić, a tak cię odkupić.

To odkupienie nie może przyjść do skutku bez przyłożenia się twojego. Wobec natchnienia Ducha świętego i głosu Jego potrzeba mieć serce wierzące i posłuszne, potrzeba mówić z Maryą: *Fiat* — „Niech się stanie według słowa twego, oto ja sługa, oto ja służebnica Pańska.“ Dopiero wtedy, gdy w ten sposób przyjmiesz ofiarowaną sobie łaskę, gdy na nią przyzwolisz, dopiero wtedy poczniesz i otrzymasz owoc, który ona ma sprawić. I wtedy sprawdzi się na tobie słowo Chrystusowe: „Nasienie jest słowo Boże; a które padło na ziemię dobrą i stokrotny owoc wydaje, ci są, co słowo usłyszane dobrem i uprzej-

mem sercem chowają i wydają owoc w cierpliwości.“ Tak i w tobie słowo Boże weźmie ciało i krew, to znaczy, całą istotę twoją, myśli, chcenia, pragnienia, życie łaska Chrystusowa przeniknie, że będziesz mógł za Pawłem świętym powtórzyć: „Żyję ja“, ale już nie ono stare, grzeszne, złe, zazdrosne, łakome, skąpe, złośliwe, nieczyste Ja, „ale Chrystus żyje we mnie.“

Com napisał, to nie moje, lecz Boże słowo, i nie kto inny, jeno Anioł przynosi ci poselstwo w imieniu Boga i podaje ci łaskę. Co poczniesz? Czy go oddalisz na swoje nieszczęście od siebie, czy też chcesz, jak Marya, powiedzieć mu na zbawienie swoje: „Niech mi się stanie według słowa twego!“ Chcesz-że i ty przyłożyć się do tego, co ci na zbawienie?

Nie wiem, co uczynisz, ale dla lepszej zachęty, jeszcze jedno powiem.

Czem się możesz do zbawienia twego skutecznie przyczynić, to — m o d l i t w ą. Kościół święty ustawicznie posługuje się modlitwą za nas wszystkich, posługuje się i najświętsze serce Jezusowe, które tam w Niebie wciąż się przyczynia za nami; posługuje się i Najświętsza Marya Panna. Otóż połącz się z nimi w modlitwie, a to wiele dopomoże do zbawienia twego i do zbawienia innych.

W miejskim szpitalu był przed dwunastu laty młodzieniec jeden, który już prawie całkiem utracił był wiarę i drwił sobie z rzeczy świętych.

Naraz zupełnie nad wszelkie spodziewanie mając zakład opuścić, zapytał siostry Balbiny, jak długo w zakładzie trwać będzie jeszcze spowiedź wielkanocna, bo to było w czasie Wielkiego Postu. Zakonnica odpowiedziała mu, że jeszcze trzy tygodnie; ale może przecie w kościele parafialnym odprawić swą spowiedź. — Ach, tam nie pójdę, rzecz młędzian, chcę właśnie tutaj. Siostra poradziła się

Matki przełożonej, a ta napisała mu list, radząc z wielką delikatnością, żeby 15 kwietnia udał się do kaplicy, gdzie go ksiądz kapelan wysłucha. Młodzieniec podziękował listownie bardzo grzecznie za radę, do której się chętnie zastósuje. A dalej tak pisał: „Chcę być wobec Matki zupełnie szczerym. Na chorobę moję niema lekarstwa. Nie jestem złoczyńcą wobec innych, ale jestem nim wobec siebie samego. Nie mało już upłynęło lat od mojej ostatniej spowiedzi; zepsuli mnie źli ludzie. To prawda, że kto wiarę utraci, utracił wszystko. Usłucham życzliwej rady, w piątek pójdę do spowiedzi, kto wie, może mnie Bóg jeszcze nie opuścił zupełnie...“ List przełożona czytała ze łzami w oczach, i dziękując Sercu Jezusowemu, pytała go, czy mimo to wszystko nie odmawiał jednak jakiej modlitewki. Po spowiedzi i komunii młodzian odpisał jej tak: „Przyjmij, Matko Przełożona, podziękowanie za wielkie dobrodziejstwo, któreś duszy mojej wyświadczyła, nakłoniwszy mnie do spowiedzi. Teraz mi lżej na sercu, chcę znosić wszystko cierpliwie. Nie miałem spokoju. Chciałem się już nieraz nawrócić, ale przeszkadzała mi pycha moja. Ach, to święta prawda, dopiero w biedzie ostatniej udaje się człowiek do Boga. Przez wszystek on czas nie modliłem się wcale. Nieraz przychodziły mi myśli samobójstwa; raz nawet już sobie gardło podżynałem, ale w sam czas upamiętałem się jeszcze. Gdyby się kiedykolwiek miała podobna zjawić pokusa, ufam, że za Boską pomocą i za przyczyną Maryi oddalę tę pokusę. Jak już wspomniałem, po kilka kroć myślałem o nawróceniu się, lecz zawsze jakoś nie przyszło do tego. Zdaje mi się, że to była modlitewka, którą nam odmawiała Siostra: „Pomnij, o najmiłosierniejsza Panno Marya“, która mię uratowała. Zrazu nie chciałem się jej nauczyć, nauczyłem się jakby niechcący, i teraz odmawiam ją, i obiecuję, że będę żył inaczej, i co

miesiąc będę przystępował do spowiedzi. Niech ludzie mówią sobie, co chcą, ja wytrwam w mem przedsięwzięciu. (Choć nieprawości moje nie dają się już naprawić, będę się starał naprawić, ile sił i możliwości. Na dowód szczerego mojego nawrócenia spaliłem wszystkie książki, pisma i obrazy, aby mi już nie przypominało dawniejszego życia mojego. Rozpocznę nowe życie, choć przyszłość moja jeszcze mrokiem pokryta. Nie nie przesadzam. Możecie napisać do mej matki, a ona wam powie, jakim byłem złoczyńcą. Ileż to razy matka moja musiała na mnie płakać, ile razy ugniewałem ojca, już dziś nieżyjącego; gdy wracał pijany do domu, wszystko w żywe kamienie przeklinał! Ponieważ ojciec już w grobie, nie mogę nic naprawić, pozostaje mi tylko żal i zgryzoty sumienia. Za to chcę się zaopiekować matką moją. Proszę mi wybaczyć — przez spowiedź spadł mi ciężki kamień z serca.“





ROZDZIAŁ IX.

Nawiedzenie.

Dla tych, co jaki taki sad posiadają, jabłuszko lub orzeszek mało co znaczy, i niema się z czego chwalić. Ale gdyby taki orzeszek umiał mówić, gdyby go można wypytać, jak dziecko w szkole, toby miał wiele do opowiadania o sobie — ma dziwną historią, gdyż to arcydzieło, do którego musiały się przyłożyć niebo i ziemia, powietrze i światło, ciepło, rosa, deszcz, by z drzewa wytworzyć kwiecie, a z kwiecia owoc. To wszystko jednak na nieby się nie zdało, gdyby w samem-że drzewie nie było siły, która ten cały proces wywołała i przeprowadziła. Czem ta siła, tego do tej chwili nie wiemy, jest w tem jakaś tajemnica, a zowią to — **życiem**.

U człowieka jest osobna istota, która może sama przez się istnieć, a zowiemy ją **duszą**. Dusza jest **życiem** ciała. Gdy ją śmierć gwałtem z ciała wypędzi, ciało przestaje żyć, jest martwe, umarłe, jest trupem. Dopóki zaś jest w ciele dusza, dopóki je ożywia, dusza jest **życiem** jego, człowiek żyje, rośnie, pracuje, dojrzewa.

Pan Jezus powiedział był, że On dla nas ludzi jest tem, czem dusza dla ciała, że jest **życiem** świata. Kto Chrystusa przyjmie wiarą, miłością, Sakramentem, a Chrystus w nim, jak dusza w ciele zamieszka, że go własną istnością może niejako uduchownić, to tam zakwita całkiem nowe życie, zupełnie różne od życia przyrodzonego. Między człowiekiem, który z dnia na dzień żyje według swych sił przyrodzonych, a człowiekiem, który żyje w duchownej jedności z Chrystusem, zachodzi podobna różnica, jak między dziką płonką, której owocu nikt

nie pożąda, a między szlachetną jabłonią, której owoc i na stole książęcym pożądanym. Chrystus Pan zjednoczonego z Sobą człowieka pobudza tak, że się codzień w myślach i pragnieniach swoich uszlachetnia, czyni to, co się oczom Pana Boga podoba, co, że tak powiem, jest podług smaku Bożego, za co znowu Bóg płaci najczystsze złotem wiekuistej szczęśliwości.

Tę duszę, to życie świata nosi Marya w Sobie od chwili, gdy wyrzekła: „Niech mi się stanie według słowa twego“, gdy Słowo przedwieczne stało się ciałem. Bóg-Człowiek mieszka w Niej cielesnie, a że w istocie Swojej jest życiem, miłością, siłą ożywezą, więc nie tylko utrzymuje w Maryi wszystko, co dobre, wszystkę łaskę, której była pełną, lecz z wewnątrz pobudza Ją do rozprzestrzenienia tej pełności łaski, czyni, że prędko i jeszcze więcej rośnie we wszystkim, co dobre, coraz bogatsze rozwija kwiecie i rodzi szlachetne owoce cnót najdoskonalszych. Widzimy to i w tem, co zaszło zaraz po Wcieleniu się Syna Bożego, widzimy w nawiedzeniu świętej Elżbiety. Duch święty kazał to w księgach Ewangelii opisać jak najdokładniej, musi więc być coś takiego, co się w życiu Pani naszej i Królowej osobiście Trójcy św. spodobało, a co dla nas, dla których to opisano, ma być z wielkim pożytkiem. I rzeczywiście tak jest. Jeżeli w tym wypadku z życia Maryi będziesz patrzył na Maryą i na Jej serce, to ci tak będzie, jak gdy w pogodny poranek przyglądasz się słońcu wschodzącemu zwolna tam gdzieś poza górami: to słońce coraz śliczniejsze, coraz jaśniejsze, coraz ogromniejsze, aż się w całym swym przepychu ukaże na szczytach gór.

Przypatrz się tedy Maryi, jak wychodzi z Nazaretu, kwapi się odwiedzić Swą krewną.

Błogosławieństwo dziełek u Żydów uchodziło po

wsze czasy jako zapłata, nagroda bogobojności. Bezdzielnosć uważano za karę, za sromotę. To upośledzenie, tę sromotę w oczach ludzi musieli znosić św. Elżbieta i mąż jej Zacharyasz, chociaż to byli ludzie bogobojni, bez wszelkiej przygany chodzili we wszystkich przykazaniach Pańskich. Nie dziw, że w sercach ich osiadł ciężki smutek, mimo zdania się zupełnego na wolą Bożą. Marya знаła ten smutek i tę boleść Swej św. ciotki i odczuwała jakby własną Swą boleść. Tymczasem z ust Anioła dowiedziała się, że Elżbieta już od sześciu miesięcy otrzymała w sposób iście cudowny błogosławieństwo od Boga; łatwo sobie wystawić, jaką radość uczuła w Swem sercu.

Kto na wypadki, nawet całkiem naturalne, przywykł zapatrywać się w duchu wiary, ze strony religijnej, ten widzi w nich wiele rzeczy, których insi nie widzą. Możliaby powiedzieć, że co dla zwyczajnego oka jest prostem drewnem, to w oczach człowieka religijnego jest złotem, jest drogiem kamieniem, i widok tego tem więcej go cieszy.

Tak było w ówczas z Matką Bożą. W tem, co zaszło z Elżbietą, upatrywała miłościwe zrządzenie Pana Boga, więc ona naturalna radość została jakoby pozłożoną radością nadprzyrodzoną, tem czystsza i szlachetniejszą, iż miała dowód niejako namacalny, że Bóg jest z ukochaną krewną i z jej mężem.

Tak samo było i z miłością. I miłość podniosła się w Jej sercu ponad stopień czysto naturalnej, zwyczajnej ciepłości, a że pod sercem nosiła wszystek ogień serca Bożego, miłość Jej była tem szlachetniejszą i tem gorętszą.

Owóz ta radość i ta miłość nie dawały Jej spokoju, są Jej podniętą, by bez odwłoki odwiedzić ciotkę i w serce jej przelać ducha tej radości i tej miłości. Marya wybiera

się w drogę. Ta droga to jakoby święta pielgrzymka. Dom Zacharyaszowy stał się miejscem świętem, na którym Bóg wielki cud uczynił. Ten dom chce oto Marya uczcić, chce w nim razem z świętymi małżonkami, tyle szczęśliwemi, Boga wysławiać z głębi rozradowanej duszy. Czy sta Jej intencya, czysta pobudka, która w podobnej pielgrzymce zachodzić powinna. Ta droga stanie się błogosławioną pielgrzymką, a to w sposób tak wzniosły, że Marya Sama tego jeszcze ani nie przeczuwa, w wierze Swej zostanie cudownie utwierdzoną, wracać będzie z większem jeszcze weselem do domu.

Dobrze przygotowana, nabożnemi myślami przepelniona Panienka święta udaje się w drogę „na góry“, to znaczy, w kraj górzysty. Myśli święte, święte pragnienia towarzyszą Jej, jak uroczysty głos dzwonów nabożnym pielgrzymom. Radość i miłość przydają Jej jakoby skrzydeł. Ewangelia wspomina wyraźnie, że Marya poszła „z kwapieniem“, zresztą nie więcej już o tej pielgrzymce nie mówi. I nie potrzebuje nie więcej wspominać, gdyż nabożny czytelnik może sobie sam wystawić, czem się dusza i serce Maryi zabawiały w całej tej drodze „na góry.“ Toż Ona przecie pełna łaski, z Nią jest Pan, Marya jest jakoby żywą monstrancyą, niesie z Sobą Najświętszego przez góry i doliny, lasy i pola.

Święty Franciszek Salezy razu jednego w czasie procesyi Bożego Ciała niósł najświętszy Sakrament. Skwar był wielki, lękano się o jego zdrowie. Zakonnice od Nawiedzenia pytały go o zdrowie, a on tak im odpisał: „Przyznaję, że się czułem nieco zmęczonym, ależ jakże mogłem być zmęczony w sercu i w duszy, kiedy na piersi tuż przy sercu miał takie lekarstwo? Ach, gdyby serce moje było zupełnie pokorne, przez tę pokorę i uniżenie próżniuteńkie, toby pewnie Pan Jezus był wstąpił do niego, bo

Pan Jezus pokorę i uniżenie kocha tak dalece, że gdzie je znajduje, czuje się tam niejako pociągniętym: „Synogarlica znajduje gniazdo, w które kładzie ptaszęta swoje.“ Mój Boże, jakże czulem się wzruszonym, gdy ten Psalm śpiewano! I mówiłem do siebie: „O Królowa niebieska, przeczysta Synogarlico, czy to podobna, by Syn Twój obrał teraz sobie pierś moję niejako za gniazdko dla Siebie? I ono drugie słowo wzruszyło mnie mocno: „Miły mój jest mój, a ja jego; odpoczywa w sercu mojem, albowiem trzymam go.“

Inną razą pisał: „Dziś wielka uroczystość Kościoła, w której mi Pan Jezus, gdym Go niósł w procesyi, przez łaskę Swoję tysiączne słodkie myśli poddawał, żem zaledwie zdołał wstrzymać się od łez. Czyniłem porównanie między arcykapłanem Starego Zakonu, a sobą, i uważałem, że arcykapłan nosił bogaty napierśnik, przyozdobiony dwunastu drogiemi kamieniami, na których wyryte były dwaście pokoleń Izraela. Ale spostrzegłem, że mój napierśnik — Jezus w monstrancyi — daleko bogatszy, chociaż z jednego tylko klejnotu, to jest, z perły Wschodu, którą perłowa macica z błogosławionej rosy niebieskiej w czystem Swem łonie poczęła. Ten najświętszy Sakrament trzymałem mocno na piersi. Ach, jakżebym był życzył sobie gorąco, iżby się serce moje otworzyło na przyjęcie tego niebieskiego Zbawiciela! Niestety! nie miałem potrzebnego noża, by je rozłupać, albowiem miłością się otwiera. Ale miałem przynajmniej wielkie tej miłości pragnienie.“

Com opowiedział, to tylko jakby nawiasem, byś ty sam mógł sobie mniej więcej wystawić, co się działo w sercu Bogarodzicy, czem się w duszy i w sercu zajmowała, gdy w procesyi z Nazaretu do świętej Elżbiety pod sercem

Swem niosła Boga i Pana Swojego, Odkupiciela świata, jako Dziecię Swe własne.

I ty odprawiasz pielgrzymkę, gdy np. idziesz na Mszę św. i na kazanie, gdy po Komunii św. wracasz do domu, nosisz w sobie tego samego Boga i Pana. A czy wtedy serce twoje podobne do serca Maryi? Idzie kto kopać skarby, pewnieć o niczem inszem nie myśli, jeno o tych skarbach, gdyż gdzie skarb twój, tam serce twoje. Po powrocie swym z Rzymu pielgrzym godzinami całemi będzie rozprawiał o Rzymie i o Ojcu św., albowiem z obfitości serca mówią usta. I ty idziesz kopać skarb, idąc na Mszę św., na kazanie, do Komunii św. Zrewiduj więc komorę serca twego, obacz, czem wówczas zajęte były myśli twoje, pragnienia twoje, mowy twoje. Ażaliby „święta“ Marya wytrzymała przy tobie, miała z ciebie pociechę, gdyby ci towarzyszyła w drodze do kościoła, w powrocie do domu? A czy zachowanie się twoje po nabożeństwie takie, iż ludzie poznają, że wracasz od Boga, od służby Bożej?

Dobre dziatki z osobnem uszanowaniem i miłością przechowują książkę, na której się rodzice modlili. Miło im wspomnieć, że ojciec i matka tak a tak rozmawiali z Bogiem, a gdy się na tejże książce modlą, to im się zdaje, jakby się i rodzice razem z niemi modlili. Świat chrześcijański po swej Matce posiada jedną modlitwę, jakoby kartę jedną z księgi, na której się Marya modliła, a tę modlitwę Onaż Sama ułożyła — ta modlitwa jak woń z kwiatu róży wyrosła z Jej serca. I dla tego tę modlitwę mamy w czei wielkiej, i często ją odmawiamy. Jest to on wspaniały hymn Magnificat, zaś Ewangelia opowiada dokładnie, jak się to stało.

Najświętsza Panienska stanęła bez żadnej przygody u celu Swej pielgrzymki, w domu Swych krewnych św.

Duch święty w cudowny sposób zaostrzył oko św. Elżbiety — Elżbieta ujrzała Maryą w całej Jej chwale jako Matkę Boga i Króla, widziała w duchu, jak ludzie, jak wszystkie narody ziemi będą Ją wysławiać jako błogosławioną między wszystkimi niewiastami. I wypowiada to w pozdrowieniu Swojem, jest pierwszą, która oddaje cześć Maryi po katolicku. W tejże chwili duch modlitwy ogarnia serce Maryi, Królowej naszej i Pani.

Ta serdeczna modlitwa — króciuteńka, nie wiele w niej słów, ale co do treści, co do ducha niepojęcie bogata. Doktor Kościoła, święty Tomasz z Akwinu, powiada: „Ile momentów żyła Marya, tyle łask przynnożenia“, a można też powiedzieć: Ile zdań w tej modlitwie wygłosiła Marya, tyle było aktów cnót i tyle zasług. Był tam akt wiary w to, co Jej Bóg przez Anioła i przez Elżbietę o Wcielaniu Syna Bożego kazał powiedzieć. Było tam uwielbienie Boga, albowiem wysławiała moc i mądrość i miłosierdzie Boże. Była pokora, albowiem co Jej wielkiego Bóg uczynił, to samemuż Bogu przyznawała, Siebie za niską tylko mając służebnicę. Był akt wdzięczności, albowiem wysławiała dobroć Bożą. Był akt cnoty nadziei, że obietnice, dane Abrahamowi, i co Jej Anioł mówił o wiekuistym królowaniu Chrystusa, spełnione, a Ona przeto będzie na wieki błogosławioną. Wreszcie był i akt miłości bliźniego, albowiem ciotce Swej tem jawnem wyznaniem Swej wiary i Swem uwielbieniem Boga dała przykład dobry.

Tak owo po skończonej modlitwie stała Marya przed Bogiem przyozdobiona w duszy i w sercu drogiemi kamieniami cnót świętych, które w tych kilku minutach wykonała: Ona się w tej modlitwie uświęciła.

To samo dzieje się z każdym, co się umie modlić. Jesteś w grzechach, modlisz się do sprawiedliwości i do

miłosierdzia Boskiego w duchu skruszonym o łaskę i zbawienie: modlitwa twoja jest łaźnią, w której dusza oczyszcza się z brudów i trądu grzechowego. Pali jaka chuć, do grzechu ciągnie: — modlisz się, to modlitwa twoja jak napój chłodzący, co gasi ogień pokusy. Trapi wątpliwość, co począć w tem a tem położeniu — modlisz się: to obcowanie z Bogiem będzie szkołą, w której Bóg wszytkowiedzący pouczy, co na zbawienie. W duszy roi się od robaictwa myśli najrozmaitszych, myśli zazdrosnych, nieczystych, inściwych — modlisz się: modlitwa działa tak, jak gdy w ciemnym lesie podniesiesz kamień, robaictwo ukryte pod kamieniem nie może znieść światła, rozlatuje się na wszystkie strony, kryje się w ostatnich dziurach. Serce twoje może jak ziemia spiekła, jak kwiat zwiedły na poły, czujesz się za słabym do rośnięcia w enotach chrześcijańskich — modlisz się: modlitwa będzie jako ciepły deszczyk lub jak rosa chłodząca, i odświeży się serce mocą i łaską Bożą.

Toż mówić i o rodzinie, w której się modłą. Kto się modlić unie, unie i żyć. Modlitwa zachowuje w rodzinie wiarę i religijność, uszlachetnia obyczaje, uświęca codzienną pracę, strzeże pokoju i zgody, dziatki pobudza do posłuszeństwa i do pracowitości, przynosi błogosławieństwo Boskie, wypędza z domu czarta wraz z jego czeredą. Tam, gdzie zaniedbana modlitwa, panuje niepokój, niezadowolenie, krnąbrność i zuchwalstwo, leże się robaictwo wszelakiej niepoczciwości, a ponad tem wszytkiem cięży przekleństwo Boże. — Byłem niedawno w górach, gdzie latem młode pastuchy paszą bydło po halach, przez wszytek czas nie mają ani jednej wolnej Niedzieli, ani jednego Święta; tamtejszy proboszcz żalił mi się, że niejednen z tych pastuchów, co pod zimę wracają w doliny do domu, taki jakiś zdzieczały, zbydlęcony, że aż strach. Nie dziwiłem

się weale: kto się nie modli, nie obcuje z Bogiem, staje się bydlęciem, i jeszcze więcej, staje się szatanem.

Jednym z najśłodszych owoców, rosnących i dojrzewających na drzewie chrześcijańskiej modlitwy, to miłość nieobludna, mocna, serdeczna miłość bliźniego. Modląc się, jakby na skrzydłach ducha wznosisz się do Boga, zatapiasz się w Jego niezgruntowanych głębokościach, zatapiasz się w samemże sercu Bożem. W sercu Bożem widzisz miłość ku wszystkim ludziom nieskończoną. Kto się tej miłości będzie przypatrywał jak najczęściej, nie podobna, iżby nie miał się przejąć poszanowaniem, przychylnością, życzliwością ku ludziom, skoro widzi, jak Bóg ludzi miłuje.

Tak było z najświętszą Panienką. Ona tak często przestawała z Bogiem w modlitwie, więc z serca Bożego płomienie miłości były, płynęły do Jej serca, zapalały ogniem miłości bliźniego. Marya знаła troski św. Elżbiety, dzieliła z nią tę boleść: więc jakże się ucieszyła, słysząc od Anioła, że Bóg dał jej dziecko w wieku tak podeszłym! I oto, dla czego ją nawiedza. Dla delikatnej Panienki, która aż pótąd żyła ukryta w cichem gronie rodziny, taka droga daleka, droga „na góry“, nie była małą rzeczą; Marya nie zważa na trudy i niewygody, idzie „z kwapieniem.“ Za przybyciem pierwsza pozdrowia Elżbietę, pozostaje przy niej przez trzy miesiące, czyni jej rozmaite posługi. Jakaż to pokorna, jaka usługna miłość bliźniego!

Ale Marya czyni tam i uczynki miłosierne co do duszy. Od chwili Wcielenia pod sercem nosi źródło łask wszystkich, nosi Boga-Człowieka. Otóż czyni się pośredniczką, tego Boga przynosi do domu Elżbiety, przyczynia się, że Jan święty, syn Elżbiety, jest z grzechu pierworodnego oczyszczon, i tak staje się przyczyną wielkiej radości

duchownej. A cóż dopiero Jej przykład święty przez trzy miesiące, które tam przebyła, jakież bogate sprowadził błogosławieństwo na dom świętych krewnych!

Oto miłość bliźniego!

W tym jednym już wypadku z życia naszej Pani, w tem nawiedzeniu świętej Elżbiety co za bogaty skarb miłości! Słusznie może nam mówić, co Syn Jej nam powiedział: „Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się wzajemnie miłować będziecie.“

Z tego, com napisał, podają się dwie ważne nauki. Rozważ je sobie i weźmij do serca. Pierwsza: Pokaż mi, jakie serce twoje naprzeciw bliźniemu, a pokażę ci, czy modlitwa twoja, nabożeństwo twoje do Maryi szczere i rzetelne; i znowu: Powiedz, jakie nabożeństwo twoje do Matki Boskiej, a łatwo odgadnę, jaka u ciebie miłość bliźniego.

Druga: Kto w jakibądź sposób, podstępem, gwałtem, groźbą, szydzeniem zohydza bliźniemu modlitwę, ten odpowie za wszystkie niegodziwości bliźniego, za jego samolubstwo, za jego gniewliwość, za jego niesprawiedliwości, słowem, za to zdziczenie duszy bliźniego.



ROZDZIAŁ X.

W Betleem.

Choćby tego nie był powiedział święty Paweł Apostół, i tak byłoby to prawdą niewzruszoną, że co kto zasieje, to i żąć będzie. Prawda to tak prosta i jasna, że ją każde dziecko zrozumie, a znowu tak głęboka, że możnaby o niej wielką księgę napisać. Jest w tem poniekąd historia całego rodzaju ludzkiego i każdego człowieka z osobna w czasie i wieczności zawarta.

Czas życia, który ci Bóg daje, to rola, wielka lub mała. Zasiejesz na roli oset, wyda ci oset; zasiejesz dobrą pszenicę, wyda pszenicę. Byłby wielki nierozum, spodziewać się pszenicy, jeżeli zasiejesz oset, lub nie zasiejesz.

Podobnie z czasem życia. Strawisz ten czas na myślach, słowach i uczynkach miłych Bogu, to tu na świecie będzie ci rośło i dojrzewało życie spokojne, a tam na drugim świecie życie wiekuiste w Niebie. Strawisz go na próżnowaniu lub w grzechach, to już tutaj przyniesie ci nieszczęście, a tam płomienie wieczności i śmierć bez końca. Co w czasie życia zasiejesz, to będziesz sprzątał: każde ziarenko wznijdzie — dobre czy złe. I to to jest, co tak drugim czyni każdy moment czasu. Jeżeli człowiek, choć najgorszy, w ostatnim życia swojego momencie wzbudzi w sobie akt skruchy doskonałej, to będzie zbawion na wieki; a jeżeli człowiek, choć i największy Święty, w ostatnim momencie dopuści się grzechu śmiertelnego, niech i myśla tylko, to będzie potępiony na wieki. Uczynić akt skruchy doskonałej, albo-li też grzech ciężki myśla popełnić, to można każdego momentu, więc i w ostatnim.



Owóz na tem wszystko zawisło, by każdy dzień, każdą godzinę czasu obracać na rzeczy dobre i Bogu miłe. A nie potrzeba do tego, by się ciągle modlić lub ciągle pracować. Sam nawet odpoczynek, samo jedzenie i picie, samo cierpienie spokojne ze zdaniem się na wolą Bożą, może przynieść bogate żniwo zasług i bogatej zapłaty. Jeżeli będziesz umiał życie swoje urządzić prawdziwie po chrześcijańsku, to i na tobie może się sprawdzić, co o Najświętszej Pannie powiedział wielki Doktor Kościoła, że ile było momentów w Jej życiu, tyle było przymnożenia łaski.

Niech to potwierdzi następny wypadek w Jej życiu.

Nadszedł czas, gdy Marya miała porodzić Swego Boskiego Syna. Dla Maryi byłoby najmilej, gdyby w tych okolicznościach była mogła pozostać w Nazarecie. Domek Jej był ubogi, ale jednak mogłaby była Synowi Swemu przygotować miejsce przystojniejsze i wygodniejsze łóżeczko. Mięłyby Jej także było szczere społeczenie krewnych, a ostatecznie któraż matka chciałaby wpośród obcych ludzi przebywać?

Tymczasem miało się stać inaczej, całkiem niespodzianie. Właśnie w czasie tyle niedogodnym wychodzi od cesarza Augusta dekret, prawo i nakaz co do podatku. Najświętsza Panienka widzi się zniewoloną iść do pierwotnej siedziby Swej rodziny, dać się tam „p o p i s a ć“, to znaczy, imię Swe dać zapisać w księgach podatkowych. Z Nazaretu do Betleem droga wymagała czterech dni czasu. Tak daleka droga, i to w porze zimowej, była oczywiście połączona z wieloraką niewygodą. Przybywszy do miasteczka, znalazła się pośród ścisku i strasznej wrzawy ludu, który również stawić się musiał dla „p o p i s a n i a.“ Wspólnie z Józefem musi szukać dla Siebie jakiej gospody, jakiego takiego schronienia na noc, gdyż pod sam wieczór

stanęli na miejscu. Na nieszczęście, nie mogą znaleźć gospody, wszystkie zajęte, i oddalają ich z niczem. Już to jedno musiało boleć, ale było jeszcze coś więcej.

Lud Izraelski z utęsknieniem wyczekiwał obiecanego Mesyasza, Syna Dawidowego, zbawienia narodów. Marya nosi w najczystszej Swem łonie tego Syna Dawidowego, Syna Bożego i Syna człowieczego; nie długo już, a ten Meszasz ujrzy światło ziemskie. Nie tyle dla Siebie, ile dla Niego szuka miejsca godnego. Tymczasem widzi, jak lud tego ani nie przeczuwa, nawet miejsca stosownego nie sposobu na przyjście, na narodzenie się Mesyasza. Możliwy to jeszcze wytłomaczyć, że ludzie nie wiedzieli nic o Jego przyjściu; jednakże nie można wybaczyć onę nieczułość, z jaką tę świętą parę małżeńską pozbywają. Jak onym pasterzom, co niedaleko od miasteczka paśli swe trzody, tak i im byłoby zwiastowane wielkie wesele. Ale nikt się nie znalazł, coby ich był przyjął w swój dom, w gościnę. Przyszedł do Swoich, a Swoi Go nie przyjęli. Ta niegościnność, ta nieczułość, to odepchnięcie od wszystkich drzwi musiało niezawodnie boleć serce Maryi. I oto zmuszona jest jako miejsce porodu Boskiego Dzieciątka obrać Sobie stajenkę poza miastem, gdzie na noc spędzano bydłota, i żłób, miasto kołyski.

Gdy sobie uprzytomnim Jej żywą wiarę, Jej miłość gorącą Boskiego Dzieciątka, łatwo zrozumiemy, jak smutnym i gorzkim był on wieczór, ona „Wilia“ dla Matki Najświętszej.

Ale Marya, „Panna mądra“, umiała te godziny niedostatku i utrapień zamienić Sobie w godziny pozyskania wielkich skarbów. One godziny ponieważ uważała za rolę pulchną, na której dość było posiać dobre ziarno, by zebrać żniwo bogate. I to czyni.

Marya wie i wierzy, że cokolwiek Ją tego wieczora

spotkało, stało się z rozporządzenia lub dopuszczenia Bożego na własne Jej dobro. Przyjmuje to więc chętnie jako pochodzące z ręki najlepszego Ojca, znosi w miłości i ufności dziecięcej, bez skargi, bez szemrania, z najgłębszą uległością i ofiaruje razem z ofiarą Syna Swojego na zbawienie świata. I tak oto one bolesne godziny są Jej najśliczniejszą służbą Bożą. Serce Jej najświętsze ogniem miłości pozłaca wszystko, jak słońce zachodzące pozłaca nagie i dzikie szczyty skał.

Tak więc rozkaz cesarski, trudy podróży, niegościnnosć mieszkańców w Betleem, ostra pora roku, nędzne w stajence schronienie, wszystko obraca się na Jej dobro, bo miłuje Boga, z miłości ku Bogu znosi wszystko w cichości i cierpliwości. Moment każdy obfituje w zasługę, a każda zasługa w łaskę i zapłatę — zbiera bogate żniwo z tego, co zasiała. Część onej niewysłowionej szczęśliwości, jakiej w Niebie zażywa, pochodzi z onych smutnych godzin, jakich doznała w miasteczku.

Kto wie, czy i na ciebie nie przyjdą takie godziny, rano czy wieczór, w południe czy o północy, godziny, które ci się wcale niepodobają. Może sprawia ci kłopot proceder twój, gospodarstwo twoje, może stan zdrowia, choroba, noce bezsenne, wiek. A jeżeli nie to, to może stan duszy twojej — takiej stroskanej, smętnej, opuszczonej, tak ci jakoś gorzko, jak więźniowi zamkniętemu w ciemnem więzieniu. Ale bądź sobie zdrów na duszy i na ciele jak ryba w wodzie, może spotkać przecie nieszczęście kogo z rodziny, z krewieństwa, i ty musisz to odczuwać, jakby ciebie samego bolało, ot, prędzej później nie obędzie się pewnie bez takich godzin smutku i utrapienia. Co poczniesz? Możesz to wszystko znosić i cierpieć bezmyślnie jak bydlę, obojętny na wszystko, jak czynili poganie, którzy mówili, że

to już taki los, takie przeznaczenie nieodmienne. Jest-li tak, tedy nie siejesz nic, więc i nic nie sprzątniesz, albowiem bez pracy twojej, bez przyczynienia się twego nic nie urośnie. A dalej: takie godziny przeciwności możesz znosić z niechęcią, z szemiraniem naprzeciw Bogu, z zawziętością na ludzi, z rozpaczą w sercu. Toć siejesz i siejesz, ale siejesz pokrzywy, oset i ciernie. Ten posiew wznijdzie, ale będzie cię parzył i tutaj i tam na wieki.

Wreszcie takie godziny przeciwności możesz uczynić sobie błogosławionemi: za przykładem Matki Boskiej możesz je uważać za rolę od Boga uprawioną a tobie daną, i możesz zasiać dobrą pszeniczkę, a ta pszeniczka pod okiem Opatrzności Boskiej i pod wpływem ciepłego słoneczka wyrośnie i obfite żniwo przyniesie.

Jak-że to robić?

Przyjdą na cię takie czarne godziny, to najpierw zapal porządne światło, zapal w duszy światło szczerej wiary w Opatrzność Boską. Zastanów się i rozważ sobie dobrze, że te przeciwności nie przyszły na cię bez wiedzy Pana Boga. Wszakże i włos jeden z głowy naszej nie spada bez wiedzy Ojca naszego w niebiesiech, więc tem mniej zaboli cię ząb, wymarznie ozimina na polu, zbije grad, ktoś szarpie dobre twe imię, słowem, nic a nic nie może się dziać bez wiedzy i woli Pana Boga.

Dalej, rozważ sobie, jak to Bóg wszechmocny, więc cobydź przyjdzie, może przyjść tylko dla tego, że i o i l e Bóg chce lub dopuści, a przeciw woli Bożej nic się złego nie może przygodzić.

Wreszcie rozważaj sobie, że Bóg jest Ojcem, cokolwiek więc rozporządzi lub dopuści, czyni to jedynie z miłości ku tobie, dla dobra twojego, czyni to z miłości nawet i wtedy, gdy karę na cię za grzechy przepuszcza. I właśnie w tem jest miłość Pana Boga. Przecie Bóg nie czyni tego

dla Swojej jakiej uciechy, by cię udręczyć, by cię katować: karze i ćwicy, by złego ducha grzechu wypędzić.

To dwojakie światło wiary przyniesie ci cudowną pociechę. Żołnierzowi na wojnie daje ono odwagę i męstwo, żeglarzowi na morzu otuchę, choremu na łóżu boleści, ubogiemu w nędzy i biedzie pokrzepienie. Ta wiara pokazuje, jak masz imać się krzyża, brać go na ramiona, i jak nosić ku swemu pożytkowi. Jeśliś mocno przekonany, że Bóg nie chce nic innego, jeno twojego dobra, to nie będziesz nierozumnie rozporządzeniom Jego przyganiał, nie będziesz się napodaremnie kusił wolą Jego naginać do twojej woli; o nie, ty wolą swoją poddasz zupełnie pod wolą Bożą, wszystko co ześle, będziesz znosił w cierpliwości. Gdy człowiek poddaje się woli Bożej, to to prawdziwa służba Boża, a za taką służbę Bóg zapłaci hojniej, niż gdybyś całemi godzinami klęczał w kościele, boć ofiarujesz, co masz najlepszego, ofiarujesz wolą swoją, serce swoje w ogniu cierpienia. To wszystko złóż w sercu Jezusa i w sercu Maryi, by Oni też coś ze Swego przyłożyli, do myrry ofiary twojej przydali złoto i kadzidło Swoich boleści, przez co tem bogatszą stanie się twoja zasługa.

I jeszcze jedno. Chcesz te godziny cierpienia złożyć u Boga jako kapitał na wielką prowizyą, to uczyn tak, jak czyniła Matka Boża we wszystkich utrapieniach Swoich, jak uczyniła i w ten oto wieczór tam w mieście Dawidowem: boleści swoje ofiaruj Bogu na zbawienie dusz, za nawrócenie jakiego grzesznika...

Z następnej historyi poznasz, co potrafią u Boga wyjednać cierpienia.

Niedawno temu, w jednym mieście francuskim odbywała się Misya. Kaznodzieja miał kazanie o wartości cierpień, jakie to w nich ukryte skarby zasług, i że nierzadko przez nie odbiera się łaski, jakich modlitwa sama

nie zdoła wyprosić. Na końcu tak się odezwał: „Chcecie może nawrócenia duszy jakiej, módlcie się za nią — to dobrze — ale chcecie-li być pewniejszemi wysłuchania, to cierpieć coś za nią.“

Słowa te uczyniły wielkie na jednym dziecku wrażenie. Ojciec tej dwónastoletniej dziewczynki był okrutny pijak, który srogo obchodził się z żoną, był istną plagą dla całego domu.

Po powrocie z kościoła do domu rzecze dziewczątko do matki: — Matuchno moja, tak mi się widzi, że już nie będziesz więcej płakała na ojca; ja znam sposób nawrócenia ojca.

Rodzina była uboga, jadano raz tylko o dzień na obiad. Dnia następnego dziewczątko zjadło tylko trochę chleba na obiad.

— Czyś ty nie chora, Basinka? — zapytała matka zaniepokojona.

— O nie, matuchno, jam nie chora.

— Czemu więc nie jesz obiadu? — rzecze ojciec.

— Dziękuję, mam dosyć, — odpowie skromnie córeczka.

Ojciec myślał, że to jakieś dziecinne ubrdanie, i nie zważał dalej na córkę. Wieczorem wraca znowu pijany, poczyną kląć i dokazywać, że się córeczka obudziła.

Nazajutrz Baśka zjadła na obiad znowu tylko skibeczkę chleba, i napiła się wody: matka trapi się, a ojciec złości.

— Będiesz ty mi zaraz jadła obiad, ty zatracony dzieciaku, — zakrzyknie ojciec.

— Nie będę jadła, tatulku — odpowie dziecko spokojnie, ale stanowczo. — Dopóki, ojcze, będziesz wracał pijany, będziesz na matkę wymyślał, przysięgam Bogu, że chcę trochę cierpieć za ciebie, by cię Bóg nie skarał.

Te słowa wywarły na oju mocne wrażenie; zjadł obiad, i nic nie mówiąc, wyszedł z domu. Mruczał sobie tylko coś pod nosem: „Przysięgła Bogu!“ Tego wieczora wrócił trzeźwy. Dnia następnego Basia zjadła cały swój obiad razem z rodzicami.

Niestety! stary nałóg wziął górę, ojciec po kilku dniach wraca znowu pijany do domu, ale po cichutku wsunął się do izby i poszedł spać. Dziewczątka domyśliło się, że ojciec wraca po staremu do pijaństwa, i znowu pościć zaczyna po swojemu. Ojciec zbladł: w sercu podniosła się straszliwa walka, matka płakała, córeczka zaś spokojniutka, jakby nigdy nie.

— Basiu — odezwie się ojciec, — czy ty będziesz tak wciąż robiła?

— Tak, kochany tatulu, będę tak pościła aż do śmierci, albo póki się ojczulek nie nawróci.

Następnie opowiedziała oju o onem kazaniu, i że sobie mocno postanowiła cierpieć, dopóki matka nie ustanie się trapić, a ojciec się nie nawróci.

— Dobrze — rzecze ojciec, — zwyciężyłaś, moja córko. Matka już więcej nie będzie na innie płakać. W przyszłą niedzielę pójdziemy do księdza. Przy Boskiej pomocy dotrzymam obietnicy — nie będę pił. I dotrzymał.

Bóg już może na przyszły tydzień ma w pogotowiu gorzkie ziółka dla ciebie; wiesz, jak je masz przyjąć, by ci były na zdrowie. Wspomnij na Matkę Boską, idź za Jej przykładem, który ci dziś oto daje tam w Betleem.

Jednakże nie trać ani jednej godziny, którą ci Bóg daje: rozważ sam, co chcesz zaraz teraz uczynić.





ROZDZIAŁ XI.

Boże Narodzenie.

Gzytasz może sobie w gazecie, że tam a tam ten a ten umarł, że znowu gdzieindziej była powódź, albo ktoś wygrał wielki los w loteryi. Te i podobne nowiny czytasz sobie, ot, tak na zimno, obojętnie, bo cię to ni ziębi, ni parzy. Czyta to kto inny — on, co umarł, to jego ojciec; oberwały się chmury i była powódź, ale właśnie w jego stronach; los wielki wygrał — brat jego: u takiego te parę literek w gazecie wywołają istną burzę najrozmaitszych uczuć w sercu, są niesłychanie ważnym wypadkiem, który może wywrzeć wpływ na całe życie.

Bywa, że niejedna historia, niejedna wiadomość — krótka w słowach, prosta, nie nieznacząca na pierwszy rzut oka, a jednak ona stanowi cały łańcuch skutków doniosłego znaczenia dla tego, o którym mowa, i dla tych, którzy się o tem dowiadują.

Taką historją jest opowiadanie Ewangelii o jednym wypadku w życiu Maryi, o którym teraz się pomówi.

Krótką to opowieść, słów o niej mało, ależ sam on wypadek, to najważniejszy wypadek w historii świata, wypadek tak wielki i taki znamienity w dziejach całego rodzaju ludzkiego, że od niego rozpoczyna się nowa rachuba czasu i trwać będzie aż do skończenia świata.

Ewangelia opowiada króciuteńko i po prostu: „Marya, porodziła Syna Swego pierworodnego, uwinęła Go w pieluszki, i położyła w żłobie, iż nie było miejsca w gospodzie.“

To się czyta, mówi przeciechno; ależ jakież to zna-

czenie ma dla tej, którą to nasamprzód dotyczy, dla Maryi, a po tem dla wszystkich ludzi!

Trzeba się przenieść w położenie Maryi, a już to, co się działo w Jej sercu w pierwszej godzinie po porodzeniu Chrystusa, to bardzo długa historia. Opowiem wszelako tylko co najgłówniejszego, co się działo w sercu Bogarodzicy, i jak Ona obchodziła to Boże Narodzenie. Nie potrzeba wcale zaglądać do objawień Katarzyny Emerych, Maryi Agredy, lub innych podobnych objawień; wystarczy zupełnie spamiętać sobie to, że Marya już w on czas wiedziała doskonale, kto ten Jej „Pierworodny“, jak to dziś wie każdy katolik, i że podług tego czuła i działała.

Jedno spojrzenie w Jej serce macierzyńskie da nam widzieć rzeczy wielkie i budujące.

Kain był pierwszym człowiekiem, zrodzonym z niewiasty. Odtąd miliony i miliony ludzi przychodzą na świat w tenże sam sposób — wszyscy w trwogach i boleściach swych rodziców. To jedna przecie część onej klątwy, skutek pierwszego grzechu. A jednak porodenie dzieciątka przyczynia matce wiele radości i szczęścia, tyle, że niewiasta, że matka zapomina o swym ucisku. Nie ma nic takiego na świecie, o czemby matka mogła z tak wielkiem prawem powiedzieć: „Tyś mój.“ Dziecię to jej drugie — Ja, i dla tego miłość jej macierzyńska całkiem naturalna, łatwa do pojęcia, jak łatwa do pojęcia jej radość na pierwszy widok dziecięcia, na pierwszy jego uśmiech, gdy po raz pierwszy rączki swe do matki wyciągnie.

Takiej macierzyńskiej radości doznała i Marya. Ale już ta przyrodzona radość macierzyńska była o wiele inakszą, niż u innych matek. Nasamprzód bowiem on pierwszy wyrok na Ewę: „W boleściach dziatki rodzić będziesz“, wcale a wcale nie odnosił się do Maryi. Marya

była wolną od tej klątwy grzechu, więc nie tylko żadnej nie czuła boleści, przeciwnie, doznawała radości. A po drugie, porodzenie Jezusa nie naruszyło zgoła całości Jej panieństwa, którego kwiat pozostał wraz z owocem macierzyństwa. Dzieciątko Swe miłowała jako Matka, ale prócz tego miłowała jeszcze i jako Panna. Na Jezusa patrzała jako na kwiateczek, który wykwitnął z Jej czystości, i w tem uczuciu mogła Mu dawać pocałunki już nie tylko jako pocałunki Matki, lecz jako pocałunki Matki-Panny. Wreszcie Dzieciątko Jezus nie było, jak inne, przy Swem narodzeniu pozbawione używania rozumu; Ono jak najdoskonalej poznawało Swą Matkę. Każde spojrzenie Jego, każdy uśmiech, wyciąganie rączek, tulenie się do ust, to wszystko działo się z zupełną świadomością. To Dzieciątko rozumie każde spojrzenie Matki, rozumie każde Jej słowo, rozumie, jaka Ona dobra, a to wszystko przyczyniało sercu Matki Jezusowej niemało radości i błogiego uczucia, i dla tego miłość serca Jej do „Pierworodnego“ była od samego początku tak gorącą, że nikt z ludzi podobną nie pałał miłością.

To pierwsze spojrzenie w serce Matki Jezusowej dotknęło, że tak powiem, samej tylko powierzchni, zwierciadła tego morza miłości macierzyńskiej i tego szczęścia macierzyńskiego. Musimy zajrzeć do głębi.

Elżbieta święta prorokowała Pannie i Matce wielkie błogosławieństwo z powodu Jej wiary, iż uwierzyła słowom Anioła, że spełni się na Niej wszystko, co Jej Anioł powiedział. Ten Anioł zaś powiedział i to, że Syn, który się z Maryi narodzi, będzie zwan „Synem Najwyższego“, będzie więc Bogiem.

To się spełniło. Marya zażywa teraz pełności szczęścia, jaką Jej wiara przyniosła. Weźmie Dzieciątko na ręce, przypatrzy się Mu, musi mówić: Dziecię Moje, Tyś

Bóg mój. Ty, Synu Boży, jesteś Moim Synem. Im żywsza Jej wiara, tem głębszą cześć, tem większe nabożeństwo oddaje Mu serce Jej święte. Klęka przy żłóbku i mówi: A d o r o T e — Adoruję Cię, Synu mój! W sercu Jej powstaje jakoby sprzeczka między miłością macierzyńską, a między dziecięcą bojaźnią Bożą. Ukochane Dzieciątko chciałaby ustawicznie przyciskać do serca, chciałaby całować, z drugiej strony wstrzymuje Ją Boski majestat Dzieciątka, a ten spór wiara rozstrzygnie. Marya wie, że cokolwiek w macierzyńskiej Swej miłości czyni dla Dziecięcia, czyni to Bogu. Żadnej matce nie godzi się wszystkiej miłości jedynie dziecięciu swemu oddawać; każda matka musi więcej Boga, niż własne dziecko miłować. Inaczej u Maryi. Im więcej Dzieciątko Swoje miłuje, tem więcej miłuje Boga, i każda posługa dla Dziecięcia jest prawdziwą służbą Bożą.

Do tej radości i szczęśliwości przybywa jeszcze inna. Święci wszyscy o nie tyle nie dbali, ile o to, by ich Bóg miłował. Czasu jednego ukazał się Pan Jezus świętej Weronice Giuliani i rzekł: „Miłuję cię!“ a ona z wielkiej radości wpadła w zachwycenie. Takiego objawienia nie potrzeba dla Matki Bożej: każde spojrzenie Dziecięcia, każdy uśmiech, każde przytulenie się do Jej serca mówiło: Ja Cię miłuję. A to mówił Bóg. Możemy więc sobie wystawić, jak serce z taką wiarą rozpływało się od świętej miłości Boga-Człowieka, bo wszystka Jej miłość macierzyńska była zarazem najczystsza miłością Boga.

Do tych aktów wiary, czci, uwielbienia, miłości, służby Bożej najświętsza Bogarodzica przydała inne jeszcze, nie mniej wspaniałe.

W Litanii Loretańskiej pozdrawiamy Maryą jako „Matkę Stworzyciela“ i jako „Matkę Odkupiciela.“

Stworzycielem i Odkupicielem Maryi jak i naszym, był Chrystus Pan. Marya wiedziała o tem. Ile razy więc spojrzała na Boskie Swe Dzieciątko, które piastowała na rękę, musiała mówić: „Ty, Dziecię Moje, stworzyłeś Mnie; Tobie zawdzięczam ciało Moje, duszę Moję, życie Moje.“ Że i odkupienie Swoje Jemu powinna, to wyznała jeszcze przed narodzeniem się Jezusa w onym hymnie dziękczynnym, mówiąc: „Rozradował się duch Mój w Bogu, Zbawicielu Moim.“ Patrząc teraz oczyma cielesnymi na tego Stwórcę i Odkupiciela Swojego, co nie czuła w sercu, i jak gorąco dziękowała w głos za tak wielkie rzeczy! Królewski Jej przodek, Dawid, rozważając dobrodziejstwa Boskie, modlił się i śpiewał rozradowany: „Pójdźcie, radujmy się Panu, śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu. Pokłońmy się i upadajmy, i płaczmy przed Panem, który nas stworzył.“

Najświętsze serce Maryi w niczem nie ustępowało sercu Dawida co do głębokości i rzewności uczucia wdzięczności.

Kto prawdziwie miłuje, cieszy się, gdy uniłowanemu może sprawić radość. Takiej przyjemności doznawała Marya, gdy rodząc Syna Swojego, Bogu sprawiła radość tak wielką, jakiej od stworzenia świata jeszcze nie zaznała. Jak-że to i przez co?

Gdy królowa porodzi syna, następcę tronu, to nie tylko ona sama i wszystko królestwo się cieszy, lecz przede wszystkim samże ojciec, król. Dzieciątko, które Marya porodziła, było, według słów św. Pawła, przeznaczone na dziedzica wszystkiego stworzenia, wszystkiego wiekuistego królestwa chwały; było przeznaczone na dziedzica onego tronu Dawidowego, o którym mówił był Archanioł Gabriel; jest tym, o którym niebawem Ojciec przedwieczny odda świadectwo: „Ten jest Syn mój najmilszy, w który-

mem Sobie upodobał.“ Owóż Marya porodziła Bogu tego dziedzica tronu, i nie potrzeba wcale wykladać, jak wielka to była radość dla Jej miłującego serca.

Tę Jej radość zwiększa inna jeszcze okoliczność.

Marya wyczytała w księgach świętych, że obiecany Mesyasz będzie wielkim kapłanem, który sam jeden Ojcu przedwiecznemu złoży najdoskonalszą i najmilszą ofiarę, najgodniejsze uwielbienie. Tym kapłanem i tą ofiarą jest Jezus, Boskie Jej Dzieciatko. Ręce Jej i serce Jej są żywym ołtarzem, na którym się On już przy Swem narodzeniu ofiaruje Ojcu na większą Jego radość i chwałę. Co z takim weselem śpiewali Aniołowie, to jeszcze wpierv przed nimi mogła śpiewać Matka Boża: „Chwała Bogu na wysokościach!“

Jaka błogość przenikała Jej serce — niech to nam inna matka pokaże. Ta matka żyje jeszcze, a przed trzydziestu laty była obecną na „prymicyach“ swego syna. Kaznodzieja prawił o szczęściu i o wielkiej chlubie dla matki, a zwracając się wprost do niej, zapytał, który dzień uważa za szczęśliwszy, dzień swych zaślubin, czy też dzień dzisiejszych prymicyi syna? Poczciwa kobiecina nie mogła powstrzymać uczuć wzruszonego do głębi serca, ze łzami w oczach i na cały głos zawołała w kościele: „Dzień dzisiejszy, to najszczęśliwszy dzień w życiu mojem.“ I słusznie. W dzień ślubu Bóg dał jej młodziana za męża i towarzysza życia; w dniu prymicyi wolno jej było Bogu i Panu ofiarować na kapłana młodzieńca, a tym młodzieńcem było jej dziecko rodzone.

W dniu Zwiastowania Marya wzięła od Boga dar najdroższy, Syna Jego jednorodzonego; w dniu, którego Swego Pierworodnego porodziła, mogła dziecię Swoje ofiarować Bogu na kapłana wiekuistego, i ten „Pierworodny“ na Jej ręku odprawił Swe prymicie, a Ona służyła Mu jak

dyakon kapłanowi służy u ołtarza. Dla tego nie bez przyczyny zowią Ją Ojcowie Kościoła „Ministra salutis“, Spółpracowniczką przy dziele zbawienia. W dniu Zwiastowania Bóg przyczynił Jej największej radości; dziś, w dzień Bożego Narodzenia, Ona mogła sprawić Bogu największą radość, a że Ona tak gorąco miłowała Boga, więc to musiało i Jej sercu sprawiać najśladszą błogość, uszczęśliwienie.

Na ostatku Marya wiedziała doskonale, czem Dzieciatko Jej będzie dla całego świata. Wszakże Anioł był powiedział, że Syn Jej wybawi lud Swój od grzechów ich. Co przez cztery tysiące lat było tęsknotą wszystkich dobrych dusz, to Marya ma teraz w Swem ręku, kosztowny okup dla ludzi z grzechu, śmierci i piekła, pogramcę szatana, wiekuiste wesele wszystkich Świętych. Starzec Symeon na widok tego Dziecięcia pragnie z radości umierać, gdyż wreszcie zajaśniało światło dla pogan i chwała ludu Izraelskiego. Aniołowie z Nieba mówią pasterzom, że przez narodzenie się Chrystusa, Zbawiciela, stało się wielkie wesele wszystkiemu ludowi. Jakże więc uszczęśliwioną w sercu czuła się Marya, która tyle kochała i tyle litowała się nad nieszczęśliwym rodzajem ludzkim! Boski Jej Syn już przez Swe ubogie narodzenie rozpoczyna wielkie dzieło odkupienia, więc Ona Mu chętnie pomaga do tego, obwija Go w pieluszki, kładzie Go w żłóbku, ogrzewa przy Swem sercu, karmi Go z macierzyńską troskliwością, karmi tego, który ma być życiem świata. Marya wie, że On nie do Niej Samej należy, że należy do wszystkich grzeszników, należy do całego królestwa Bożego. Dla tego, jak może, sercem Swem litościwem przykłada się do urzeczywistnienia planów Boskiego Swego Syna, do odkupienia świata.

W taki oto sposób Matka Boża obchodzi pierwsze

godziny Bożego Narodzenia. Serce Jej doznawało najczystszej radości, z drugiej strony czyniło akty najszczytniejszych cnót, i taka oto była służba Boża Maryi w onej nocy Bożego Narodzenia: stała się o wiele bogatszą w doskonałości, w zasługi i łaski.

* * *

Taką uroczystość i taki dzień łaski możesz i ty sobie zgotować. Wszakże możesz ono Boskie Dzieciątko, które Marya tam w stajence Betleemskiej z najwyższą macierzyńską radością przyciskała do serca, przyjąć do serca swego — w Komunii świętej. Mając w sobie Boga-Człowieka, naśladuj Maryą — niech i twoje serce wyleje się na ćwiczenie się w cnotach, które w onczas w sercu Maryi zakwitły, a i ty możesz się, jak Ona, stać bogatym w łaski i zasługi.

Rozważaj sobie, że to Bóg i Syn Boży jest, który jakoby obwinieyty w pieluszki w postaci chleba daje się w sercu twojem jakoby w żłóbku położyć, — więc upadłszy na kolana, oddawaj Mu duszą i ciałem głęboki pokłon.

Rozważaj sobie, że to Stwórca twój i Odkupiciel; policz, co masz dobrego i co będziesz miał kiedyś w Niebie: to wszystko dar Jego miłości ku tobie, więc za to, za tę dobroć, za tę szczodroblivość składaj akty dziękczynienia najgorętszego.

Rozważaj sobie, że Boski twój gość to on wielki Król świata, Król wiekuistego królestwa, w którym pokój i chwała i szczęśliwość, i że cię uczyni spółdziedzicem tego królestwa, jeżeli pójdziesz drogą, którą ci ukazał. Przyrzecz Mu na nowo, że Go będziesz naśladował, i z wielką ufnością i mocą zarazem proś: „Przyjdź królestwo Twoje, Bądź wola twoja!“ Rozważaj sobie, że Chrystus w sercu twojem zamknięty jest arcykapłanem, który się za ciebie

ofiaruje. Ten Jezus chce w tobie niejako Mszą świętą odprawiać, chce Ojcu przedwiecznemu oddawać cześć, dziękczynienie i przebłaganie. Na to ci się darował, byś Go użył do tego; możesz i masz mówić: „Z tem sercem i przez to serce, o Boże, kocham Cię, dzięki Ci składam, proszę o darowanie i o łaskę.“ Taka modlitwa znaczy więcej, niż gdybyś się ty sam przez całe życie modlił.

Rozważaj sobie jeszcze i to, że Jezus nie tylko dla ciebie, lecz i dla rodziny twojej, dla parafii twojej, dla ojczyzny twojej, dla Kościoła twojego całego. W osobie i w zasługach Swoich daruje ci bogaty skarb, z którego możesz spłacać dług uwielbienia, dziękczynienia i przebłagania, z którego dla rodziny twojej możesz nakupić u Boga najdroższych towarów, potrzebnych i tutaj i tam. Bierz, a kupuj, a nie szcędź, a nie leń się w tem kupowaniu.

Wreszcie rozważaj i to, że Zbawiciel, któregoś przyjął w komunii, jest Synem Maryi, którego w Betleem porodziła.

Jeżeli w taki sposób będziesz Ją naśladował, u Boskiego Dzieciątka będziesz niejako miejsce matki zastępował, to przez to więcej przyczynisz Jej radości, niż gdybyś nie wiem ile odmówił Różańców. Bo to sobie spamiętaj, że najlepszem, a Maryi najmilszem nabożeństwem jest to, jeżeli z miłości ku Niej Synowi Jej w sercu swoim zgotujesz godne mieszkanie, przyjmiesz Go z wielką wiarą w komunii, i za Jej przykładem cześć Mu będziesz oddawał. Co Jej Synowi uczynisz, to Jej uczynisz, i Ona za to zapłaci, jak niedawno temu wyprosiła łaskę nawrócenia jednemu panu, który nie był Jej synem, lecz tylko obraz Jej miał w poszanowaniu. Opowiem, jak to było.

Lat temu pięćdziesiąt, żył we Wrocławiu dość wysoki urzędnik, protestant, ale żona jego była dobra katoliczka. Przed ślubem ani nie przeczuwała, jakie ją czeka

męczeństwo, mąż bowiem z każdym rokiem stawał się coraz zawziętym wrogiem katolickiego Kościoła. Cierpiała wiele, zresztą zdała się na wolą Pana Boga, i od Niego samego wyglądała ratunku.

Siedzi sobie dnia jednego mąż w restauracyi, zjada i pija smaczno, niedaleko bawi się jakieś towarzystwo, i ludzie ci, zagorzali innowiercy czy zgoła ateusze, oglądają obraz Niepokalanego Poczęcia i dworują sobie w najlepsze, drwią i szydzą. Słyszy to on-że urzędnik. Mimo wszystkiej ku katolicyzmowi nienawiści, nie przywtarzał im wcale, i owszem, idzie do onych panów, przedstawia się im jako protestant, i przydaje, że jednak nie może żadną miarą przyzwolić na takie poniewieranie rzeczy, które święte dla innych. Prosi ich, żeby mu tego obrazu, który ich tak gorszy, odstąpili za niejakiem wynagrodzeniem, na co też chętnie przystali. I tak ustało ono bluźnierstwo, panowie wynieśli się niebawem zawstydzeni, a on zabrawszy obrazek, wrócił do domu.

Jak sam opowiada, od tej godziny w sercu czuł nieopisany niepokój, jakby jaką mękę — poczęła mu iść w niesmak wszystka jego wiara dotychczasowa. Po kilku tygodniach przechodzi koło kościoła Bożego Ciała, czuje, jak go coś prawie nieprzeparcie ciągnie do kościoła. Wchodzi, trafia właśnie na kazanie, a dziwna rzecz, kazanie było o Kościele Chrystusowym, o duchownem Ciele Chrystusa, i o tem, kto jest tego Ciała żywym członkiem. Urzędnik był światłym człowiekiem, i o tej materii nieraz rozmyślał, jednak nie mógł jakoś przyjść z tem do końca, choć się i radził swoich pastorów. Po nabożeństwie idzie prosto do kaznodziei, prosi go o bliższe jeszcze wyjaśnienia, czas niejaki chodzi na naukę, aż wreszcie przekonał się zupełnie, poznał prawdę. Rodzina jego miarkowała coś, że zaszła w nim jakaś zmiana, ale nie wiedziała, co się

stało, aż onże sam dnia jednego rozwiązał zagadkę, albowiem złożył publiczne w kościele katolickiej wiary wyznanie. Niepodobna słowami oddać wrażenia, jakie to nawrócenie wywarło na wszystkich. Urzędnik przeczuwał dobrze, co go czeka ze strony kolegów i innych osób, wszystkie atoli przykrości i prześladowania nie zdołały go zachwiać i pozbawić spokoju serca. Bóg, który widzi w skrytości, przyjął z upodobaniem tę jego ofiarę, i błogosławił mu na dziatkach widocznie. Gdy po kilku latach dokonał biegu ziemskiego, trzem jego synom, mimo ubóstwa, powiodło się poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Dwu z nich wcześniej umarło. Siostra wstąpiła do zakonu, ona i pozostali brat nie mogli się dosyć nawysławiać, co wielkiego uczynił Bóg ojcu i im wszystkim za przemożną przyczyną błogosławionej Nieba i ziemi Królowej — Maryi.





ROZDZIAŁ XII.

Niespodziani goście.

W ciągu roku rozmaite bywa powietrze, na morzu, na lądzie, w górach, po dolinach. Dziś słoneczko, jutro mgła, chmury czarne; raz taki skwar, że człowiek szuka cienia; drugi raz trzeba dzwonić od zimna zębami — ot, tak i owak, ale to jednak od Boga powietrze, co wieje na tej Bożej ziemi.

Serce człowiecze — można powiedzieć — to też jakby coś z tej Bożej ziemi, ma również swoje odmiany powietrza — radość i smutek, wesele i boleść, trwogi i nadzieje, pokój i burze. Nieraz rano jak ciepła wiosna, południe — jak lato gorące; wieczór — jak jesień posępna; noc — jak mroźna zima. O tych odmianach powietrza nie można powiedzieć, że wszystkie są dziełem Pana Boga, boć i człowiek wpływa na nie w wielu razach. Człowiek sam może sobie sprowadzić na głowę wiele kłopotu i biedy, czemu już Bóg nie a nie nie winien, jak na przykład, gdy kto przez grzech utraci spokój sumienia, burzę zgryzot wywoła.

Wszelako i w tych serca ludzkiego pogodach i niepogodach Bóg nierazdko ma Swoją udział: Bóg dla naszego dobra daje to wesele, to cierpienie, co najczęściej dzieje się w życiu Świętych, nad którymi Bóg czuwa w sposób osobliwy. Kto się przypatrzy bacznie życiu Świętych, prawie namacalnie dostrzeże, jak to Bóg sobie z nimi poczyną: oto wpierw nasyła czarne chmury utrapień, a te chmury długo, długo wiszą nad ich głowami, aż je znowu rozpędzi, słońcu pociechy i radości każe zabłysnąć.

Przykład tego mamy w dalszym ciągu żywota Matki Bożej.

Cicho, samotnie, ciemno było onej godziny, gdy Marya w stajence porodziła Zbawiciela świata. Dla Jej pokorniuchnego serca ta samotność, to opuszczenie było jakby na rękę, jednakże było to coś dla Niej bolesnego. Marya wie, że to Jej Dziecię to Mesyas, obiecany od Boga, przepowiadany od proroków, od wszystkich w Izraelu sprawiedliwych gorąco upragniony; wie, że jest onym wielkim Odkupicielem i Zbawicielem całego świata; wie, że to Bóg, który w postaci człowieczej lud Swój nawiedza, a więc jest tym, którego przyjście powinnyby być od całego świata, a przynajmniej od Izraela, obchodzone jako wielka uroczystość, że powinnyby przychodzić z weselem i z dziękczynieniem oddać Mu pokłon, okazać Mu swą miłość, i co mają najlepszego, z radością ofiarować. A owo miasto tego przekonuje się, jak ludzie wcale nie pytają o narodzeniu się Boskiego Jej Dzieciątka, nie mają dla Niego miejsca w swych domach i w swych sercach; przekonuje się, że świat Bogu i Panu swemu jako miejsce narodzenia nic więcej nie daje, jeno stajenkę, żłób miasto kołyski, garść słomy na posłanie — pokłonu, uwielbienia, dziękczynienia ani — śladu. Wspomnijmy teraz sobie na onę gorącą miłość, którą serce Jej macierzyńskie pała ku Bogu w tem Dzieciatku, a możemy pojąć, jak boleśnie było dla Niej wobec tej obojętności ludzkiej dokoła. Jak ciężka mgła jesienna zawisła nad śliczną okolicą, tak ten smutek bolesny zawisnął nad macierzyńskim sercem Maryi.

Zmieni się to wszystko niebawem: to Boskie Dzieciątko rozproszy mgły, zajaśnieje słoneczkiem błogiej szczęśliwości w Jej sercu.

Jedna i druga dopiero minęła godzina od narodzenia się Jezusa w cichej i pustej stajence, aż tu naraz robi się ruch, zgiełk — goście przychodzą, zjawiają się pastu-

szkowie z okolicy. Z uszanowaniem, z niejakim lękiem zaglądają do stajenki — spostrzegają Maryą i Józefa, w żłóbku Dzieciątko, obwinione w pieluszki. Ogarnia ich naraz święta radość, ta radość świeci im z oczu, z twarzy — wchodzą, cisną się do żłóbka, padają na kolana przed Dzieciątkiem, oddają Mu pokłon, wysławiają Boga, widzą przed sobą Zbawiciela świata, którym jest Chrystus Pan. Po tym pokłonie opowiadają Maryi, jak im się ukazali Aniołowie, zwiastowali „wesele wielkie“, które się dziś stało wszystkiemu ludowi, i jak ci Aniołowie dali im znak, po którym mieli poznać Boga i Zbawiciela swojego.

Spełniło się pragnienie Matki: Marya widzi, jak Boskie Jej Dzieciątko poznane, uznane, uwielbione, ukochane; jak pierwsze odbiera od świata podziękowanie za to głębokie poniżenie się swoje z wysokości tronu Bożego aż do nizkości żłóbka w stajence. Apostoł Paweł święty opowiada nam często w swych listach, jak bardzo serce jego było zachwycone i przepełnione niewysłowionem weselem, gdy widział, jak nowonawróceni chrześcijanie jasno poznawali Jezusa Chrystusa, jak Go serdecznie kochali, jak czcili głęboko, i jak ich życie święte było najśliczniejszym listem Chrystusowym. Jakże weseliło się serce Maryi, Matki Jezusowej, na widok tego pokłonu, tej czci ze strony tych prostych, tych pokornych i pełnych wiary pasterzy!

Ta radość niedługo będzie jeszcze większą.

Jest znowu noc, nad Betleem świecą gwiazdy, takie czyste, a między temi gwiazdami jedna taka dziwnie jasna, taka śliczniuchna, a świeci prościuteńko, jakby wryta, nad domem, w którym przebywa Marya z Józefem i z Dzieciątkiem. Wtem wchodzi kilku mężów — to jacyś wieley panowie, nieznani, z daleka. Widzą Dzieciątko, a na ten widok rozweselają się im oblicza, promienieją od

wielkiej radości — tacy jacyś szczęśliwi, widzą się u celu dalekiej swej drogi, przed nimi to rzeczywiście nowonarodzony król Żydowski, którego szukali, do którego ich Bóg przez nadprzyrodzone natchnienie i przez gwiazdę cudowną prowadził. W tem Dzieciątku Maryi poznają prawdziwego Boga, wielkiego Króla, z wiarą głęboką i nabożeństwem oddają Mu pokłon, składają hołd w darach, jakie się składa książętom na Wschodzie, kładą u nóg Boskiego Dzieciątka złoto, kadzidło i myrrę. Następnie opowiadają Matce, co oni za jedni, skąd przybywają, i kto im drogę ukazał. Marya widzi więc, że i poganie, mężowie zacni, bogaci, oświeceni w Dzieciątku Jej uznają, uwielbiają i kochają Boga, Króla, i Odkupiciela świata. Gdy przed dziewięciu miesiącami przekonała się, że ciotka Jej Elżbieta miała objawioną sobie przez Ducha świętego tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, serce Jej było tak świętą rozradowane radością, że w onym hymnie: *Magnificat* w głos wysławiała Boga: — jak-że teraz uczuła się uszczęśliwioną, ubłogosławioną, gdy już nie Ona, lecz Syn Jej najukochańszy i Bóg odbiera cześć i chwałę i pokłon; gdy widzi, jak miłosierdzie Pańskie poznają i poganie i ci łaknący napełnieni dobrami!...

Te dwojakię odwiedziny przyniosły Maryi jeszcze inną a serdeczną radość macierzyńską.

Uroczystość świętych Trzech Króli zowie się także uroczystością *Zjawienia się Pańskiego*, a to dla tego, że w tym dniu Pan Jezus zjawił, objawił się trzem onym Mędrcom jako Bóg i Zbawiciel świata, jak się przed tem objawił był pasterzom Betleemskim. To dwojakię objawienie się miało i Matkę Jezusową na względzie; możnaby nawet powiedzieć, że te cuda stały się głównie z miłości ku Niej i dla Jej uczczenia. Marya słyszała z ust posła niebieskiego i wierzyła, że Dziecię Jej będzie Bo-

giem i Zbawicielem świata; teraz widzi tę prawdę na nowo stwierdzoną, wyjaśnioną w sposób cudowny. Wszakże słyszała od Mędrców i od pasterzy, jak ich Bóg sam prowadził cudownie do żłóbka. Ewangelia poświadcza, że Marya te słowa brała Sobie głęboko do serca, rozważała je Sobie, a owoc tego rozmyślenia był dla Niej nader słodkim i orzeźwiającym. Toć to prawda, że Anioł poselstwem swem chciał nasamprzód pasterzom zgotować wielkie wesele, że ona gwiazda cudowna miała onym Mędrcom sprawić radość niewymowną; jednakże miejscem, gdzie ostatecznie i najbardziej rozbrzmiewało wesołe nuncie Aniołów, gdzie promieniła się światłość gwiazdy cudownej, to było — serce Maryi, o której Ewangelia wspomina znacząco, że te cudowne wydarzenia wszystkie, „te słowa zachowywała i stósowała w Swem sercu.“ Ten więc, który kazał śpiewać Aniołom a gwiazdzie świecić, który „wszystko mocnie od końca aż do końca dosięga i wszystko wdzięcznie rozrządza“, Ten w tych objawieniach bóstwa Swego przez śpiew Aniołów i światło gwiazdy miał na oku przedewszystkiem onę czystą i jasną duszę, która jako szczyt wszystkiego stworzenia wszystkie objawienia Boże w sobie, jako w ognisku, w punkcie środkowym chwytą i ześrodkowuje. Więc to dla Maryi śpiewali Aniołowie swoje *Gloria*; dla Maryi gwiazda ona ukazywała drogę ze Wschodu do Betleem. Dopiero Marya zrozumiała doskonale i pełnym tonem odpowiedziała w Swem sercu, w tem Niebie światła i miłości, na tę radosną wieść pasterzy i Mędrców. Oddanie pokłonu Dzieciątku w żłóbku przez pasterzy, pokłon i dary Trzech Króli Dzieciątku na Jej łonie, to ostatecznie było osłoda, pokrzepieniem dla Matki - Panny, było jakoby miłosnem spojrzeniem, pocałunkiem miłości, podarunkiem dla Matki od cudownego niemowlątka — jako nagroda za Jej wiarę,

ku Jej wzmocnieniu, na rośnięcie Jej miłości, na niewysłowioną dla Niej pociechę. — (Biskup Laurent).

Tak oto po smutnych, pomrocznych godzinach zesłał Bóg do serca Maryi słoneczko i jasną pogodę przez one radosne i zaszczytne odwiedziny.

Inna jeszcze okoliczność osłodziła tę pociechę Matki Boskiej. Ewangelia opowiada, że pasterze wracając do swych trzód, przez całą drogę, jakby nie posiadając się od wielkiej radości, wysławiali i chwaliли Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli. Tam u żłóbka było im tak błogo i słodko. Podobnie i z onymi Mędrcami. Gdy po wyjściu z Jerozolimy znowu się im ukazała gwiazda, która była znikła niespodzianie, uradowali się radością bardzo wielką: cóż dopiero, gdy to nowonarodzone Dzieciątko, którego tak pilnie szukali, znaleźli w mieście Dawidowem! Ci Mędrcy i pasterze byli pierwszymi, co doznali łaskawości i ludzkości Zbawiciela, i z pełności Jego wzięli łaskę i prawdę; Matka Boża widzi w nich pierwiastki wielkiego onego królestwa Syna Swego, i widzi, jak Zbawiciel świata okazał się na nich tyle łaskawym. Łono Jej i ramiona były tronem, na którym Jezus przyjmował jako król pokłon i uwielbienie ze strony Mędrców i pasterzy, Izraelitów i pogan, ale też były oraz i ołtarzem, z którego Jezus po raz pierwszy dawał światu błogosławieństwo. Tego błogosławieństwa Ona była pośredniczką, Mędrcom i pasterzom stała się „przyczyną radości.“ Dla serca tej zawsze miłościwej i łaskawej Panny było zawsze wielką radością czynić dobrze ludziom, widzieć ich szczęśliwymi.

*

*

*

Tę radość, którą Jej niegdyś sprawili pastuszkowie i Mędrcy ze Wschodu, możesz i ty każdego czasu sprawić

i ponawiać. Do tego nie potrzeba nic więcej, jeno Boskie Jej Dzieciątko odwiedzać, boć Ono jest tu na świecie, jak było w on czas w żłóbku. Czy potrzeba, bym ci je ukazał? Więc jak Aniołowie pasterzom, powiem i ja: „Ten ci oto znak:“ niedaleko znajdziesz dom, który się zowie domem Bożym; znajdziesz w nim przybytek, a w nim kielich pozłacany, a w kielichu znajdziesz coś jakby białą zasłonę i jakby pieluszki — postać chleba, a pod tą postacią chleba ukryte Dzieciątko Betleemskie, błogosławiony w najświętszym Sakramencie ołtarza Jezus Chrystus, Bóg prawdziwy i Syn Maryi. A i gwiazdka tam świeci — lampka wieczystego światła.

Wiesz teraz miejsce, znasz znaki, nie możesz się omylić; więc wstań, za przykładem pastuszków i Mędrców idź odwiedzić Zbawiciela swojego, który czeka na ciebie; odwiedź Króla twojego, który daje posłuchanie; Boga i Pana twojego, który chce przyjąć twój hołd i pokłon. Nie zbywa ci na darach — tyś od onych Trzech Królów bogatszy. Uklęknij przed tabernaculum, wzbudź w sercu żal i skruchę za grzechy, któremiś Boga swojego obraził: ten żal, ta skrucha to droga myrra dlań. Następnie wzbudź akt wiary w jego Boski majestat, ofiaruj Mu swe uwielbienie, chwałę, dziękczynienie — to słodsza dlań wonia, niż kadzidło z Arabii. Na ostatku mów Mu o miłości swojej, mów, jak gorąco pragniesz i prosisz, iżbyś Go mógł miłować z całego serca, z całej duszy, i ze wszystkich sił: — to będzie Mu nieskończenie miłszem, niż złoto ze Saby. Jakie ci On za te dary twoje odda nawzajem szlachetne, boskie podarunki, sam się przekonasz. Jeżeli te odwiedziny urządzisz jak należy, wracać będziesz do domu bogatszym o wiele od Mędrców i od pasterzy.

A tam z Nieba spogląda Maryja na ciebie z prawdziwie macierzyńską radością. Dla Jej macierzyńskiego serca

to wielka pociecha, radosna „Wilia“, wesół „Gwiazdka“, widzieć, jak ty Synowi Jej składasz hołd i uwielbienie, jak Go czcisz, kochasz, jak Mu takie dary ofiarujesz. Toż to prawe i zbawienne nabożeństwo do Matki Boskiej, odwiedzać Jej Syna w najświętszym Sakramencie z miłości ku Niej, by Jej zgotować radość i wesele. Marya nie poskąpi ci za to Swego macierzyńskiego błogosławieństwa. Wszakże to Jej główne zadanie, najmilsza praca — ludzi prowadzić do Syna, by sobie byli jak najbliższymi, by serce u serca spoczęło.

Jedna jeszcze okoliczność przy onych odwiedzinach pasterzy i Mędrców zasługuje na uwagę. Ewangelia opowiada:

„Pasterze przyszli, kwapiąc się, i znaleźli Maryą i Józefa, i niemowlętko położone w żłobie.“

„Mędrcy wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryą, Matką Jego, i upadłszy, pokłonili się Jemu.“

Obaj Ewangelisci, Łukasz i Mateusz, mówią: „Pasterze i Mędrcy znaleźli Maryą z Dzieciątkiem, i Dzieciątko z Maryą.“ Nie mówią tego bez przyczyny. Pasterze i Mędrcy posłani byli do Jezusa, do nowonarodzonego Dzieciątka; ale nie byłiby Go znaleźli, gdyby byli chcieli znaleźć Jego samego, albowiem Boskie Dzieciątko nie było nigdzie indziej, jeno u Matki. Pasterze i Mędrcy byli wołani do pokłonięcia się Jezusowi jako Bogu; ale miejscem świętem, kościołem, gdzie Go mieli znaleźć, była Marya. Byli wołani oddać pokłon Jezusowi jako Królowi; ale tronem tego Króla było serce, były ramiona Maryi. Byli wołani do złożenia Panu ofiary; ale ołtarzem, na którym mieli złożyć ofiary, były ręce Maryi. Byli wołani do wzięcia od Jezusa błogosławieństwa; ale Marya była niejako monstrancją, z której Boskie Dzieciątko miało im błogosławić. Byli wołani

do wielkiej swego serca radości ze znalezienia i z oglądania tyle od Żydów i pogan upragnionego Zbawiciela; ale przyczyną tej radości była Marya, która im przedmiot radości porodziła i pokazała.

Tak oto dla tych pierwiastków wszystkich prawowiernych chrześcijan Marya była z Jezusem najściślej złączoną, i tak też Marya współpracowała na ich zbawienie. Wtedy sprawdziło się po raz pierwszy, co Kościół kładzie w usta Maryi: „Kto Mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.“

Chcesz i ty znaleźć Jezusa, szukaj Maryi. Szukasz łaski Jezusowej? Marya znalazła łaskę. Szukasz miłosierdzia Jezusowego? Marya jest Matką miłosierdzia. Szukasz prawdy i mądrości Jezusowej? Marya jest stolicą mądrości. Szukasz żywota wiekuistego, szukasz Nieba? Marya jest bramą niebieską.

A gdzie znaleźć Maryą? Wszędzie, gdzie szukasz Jezusa, znajdziesz i Maryą. Oni oboje nierozdzielni od Siebie jak w Składzie Wiary, tak w Ewangelii, w Pozdrowieniu Anielskiem, jak w Litanii Loretańskiej, w Dro-dze krzyżowej, w każdej uroczystości Pańskiej, w modlitwach kościelnych przy Mszy świętej.

A jak szukać Maryi? Znajdziesz Ją, jeżeli naprzód wyślesz swą wiarę, swą ufność, swą miłość. Znajdziesz Ją, jeżeli myśli swe zwracać będziesz na Jej żywot szlachetny, wzniosły, święty; jeżeli szukać będziesz dróg Jej żywota, jak przed Panem chodziła w pokorze, w czystości, w sprawiedliwości, w cierpliwości. Znajdziesz Ją, jeśli Jej będziesz dziękował za wszystko Jej miłość macierzyńską, jeżeli z miłości ku Niej nałożysz sobie jaką ofiarę zaparcia się, lub uczynek jaki miłosierny wykonasz, by się Jej przypodobać. Znajdziesz Ją, znajdziesz Jej serce litościwe, jeżeli będziesz wdychał i tęsknił do Niej na tym

łez padole; słowem, znajdziesz Ją, jeżeli będziesz Ją czcił, służył Jej tak, jak Kościół katolicki uczy słowem i przykładem. — A gdy znajdziesz Maryą, wtedyś znalazł żywot, znalazł Jezusa, drogę, prawdę i życie, i wyczerpniesz zbawienie od Pana.

Czybyś nie chciał zaraz teraz iść, odwiedzić na parę chwilek Matki Jezusowej? Nie potrzebujesz bynajmniej ruszyć się z miejsca: poślej myśli swoje do Niej, tam do Nieba; ale nie same jeno myśli, niech razem idzie i serce twoje, miłość twoja. Poślej, jak Trzej Królowie, dar jaki, i mów, proś gorąco:

„O Pani moja, o Matko moja! Oto ofiaruję się Tobie, i aby Ci okazać to zupełne oddanie się Tobie, poświęcam Ci dziś oczy moje, uszy moje, usta moje, serce moje, siebie samego w zupełności. A żem teraz Twój, o Matko najmiłsza, więc mię strzeż, więc mię broń jako Twojej własności!“

(100 dni odpustu raz na dzień za odmawianie tej modlitewki rano i na wieczór wraz z jednym Zdrowaś Marya.)



ROZDZIAŁ XIII.

Ofiarowanie.



pierwszy czas po porodzeniu Boskiego Dzieciątka. Toż przecie miała przed oczyma „Boga wszelkiej pociechy“, piastowała Go na ręku, tuliła do serca. Jednakże już ono krwawe obrzezanie w ósm dni po narodzeniu do tego kielicha błogości wsączyło krople piołunu.

Czekało Ją coś jeszcze gorzciejszego.

Podług Zakonu Mojżeszowego niewieście Izraelskiej przez czterdzieści dni po porodzeniu Dzieciątka nie godziło się wstąpić do kościoła w Jeruzalem, brać udziału w publicznem nabożeństwie: matka każda i dziecko uchodziło za „nieczyste“, i dla tego ten wszystek czas zwał się „dniami oczyszczenia.“ Dopiero po upływie tych dni wolno było przyjść do kościoła. Ten przepis nie odnosił się do Matki Bożej, która Syna Bożego porodziła w całości panieństwa Swojego; jednakże Ona poddała się temu prawu w najgłębszej pokorze.

Zaledwie minęły one dni czterdzieści, Marya idzie z Betleem do Jeruzalem, by najpierw za Siebie złożyć przepisane ofiary oczyszczenia, a potem Dziecię Swe „stawić Panu“, czyli, ofiarować Bogu.

Trzeba przy tem wszystkiem trzy sprawy rozróżnić, i opowie się je teraz na podstawie Ewangelii i nauki tłumaczów Pisma świętego. Każdy szczegół da nam poznać serce Matki Boga naszego.

I.

Celem pielgrzymki Maryi była więc świątynia w Jeruzalem. Ta świątynia wznosiła się na wzgórzu o wielkiej,

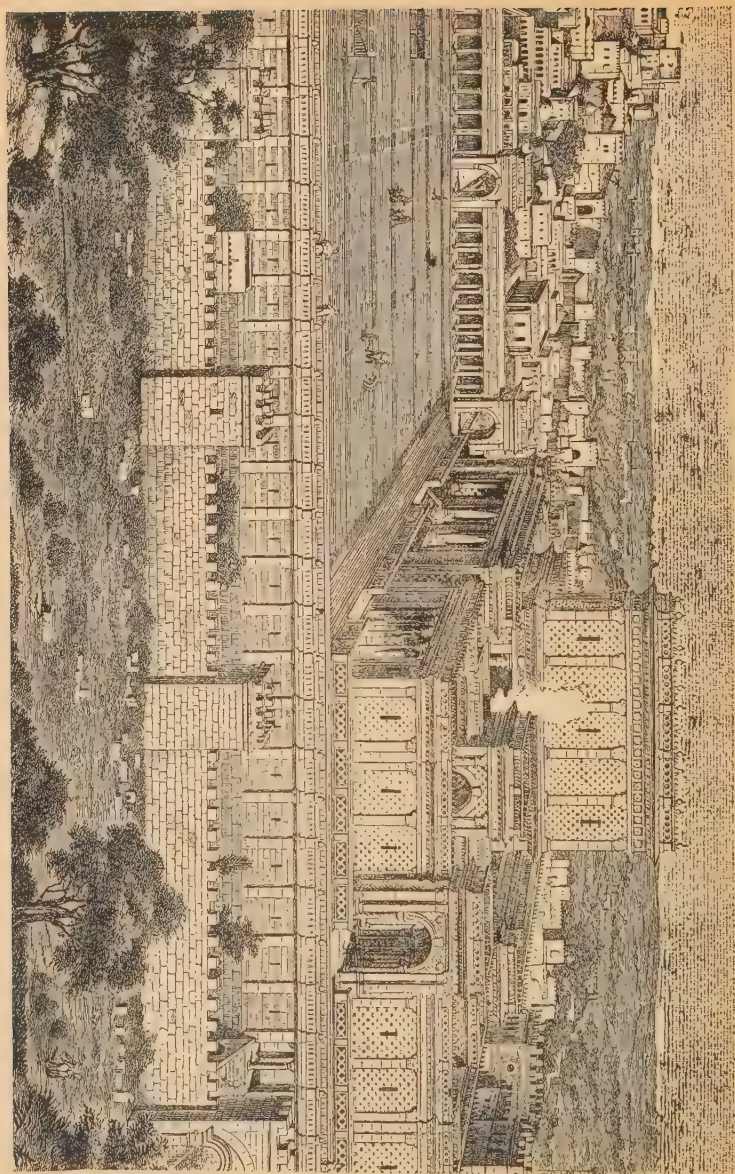


szerokiej płaszczyźnie, od reszty miasta zaś była wyso-
kiemi murami oddzieloną. W tych murach znajdowały
się bramy, przez które się wchodziło na Miejsce święte,
a najpierw na wielki, wolny plac, zwany przedsionkiem
pogan dla tego, że tam mogli się modlić poganie. Z tego
przedsionka od strony wschodniej wchodziło się wspaniałą
bramą na drugi plac, mniejszy, od przedsionka pogan
przedzielony murami i kruzgankami, i tylko Izraelitom
było wolno wstępować na to miejsce; było to miejsce mo-
dlitwy dla mężczyzn i dla niewiast, wszelako i onym
nie godziło się, i to pod karą śmierci, znajdować się
na tem miejscu, jeżeli nie byli „czystymi“ w rozumieniu
zakonnem.

Z tego przedsionka, przeznaczonego dla ludu Izrael-
skiego, prowadziło kilka stopni na plac nieco wzniesiony,
również otwarty, na który samym tylko kapłanom wolno
było przebywać. Na tem miejscu stał wielki ołtarz cało-
palenia, i dopiero tu stąd wchodziło się do właściwej świą-
tyni, czyli po naszemu, do kościoła. Ten kościół, ten
święty gmach był sto łokci wysoki, z zewnątrz wszystek
pokryty białym marmurem, dach zaś blachą z szeregogo
złota. Wewnątrz znajdowały się dwa miejsca, jedno zwane
„Ś w i ę t e“, do którego nikt, prócz kapłanów, nie mógł
wchodzić; i drugie, zwane „N a j ś w i ę t s z e“, w któ-
rem sam tylko kapłan najwyższy, czyli arcykapłan, i to
raz tylko do roku, mógł się ukazać.

Owóż nie trzeba mniemać, jakoby Matka Boża wstą-
piła do tej świątyni, do kościoła; nie, Ona nie wstąpiła
nawet do przedsionka kapłańskiego.

Gdy więc minęły czterdzieści dni po narodzeniu
Pana Jezusa, Marya, Matka Jezusowa, poszła z Józefem
do Jerozolimy. Z nizko położonego miasta wstępuje do
świątyni na pagórku, wchodzi do przedsionka pogan, stam-



tańd wstępuje na plac modlitwy. Tu przed wielką bramą wschodnią prowadzącą do przedsionka kapłańskiego, miała złożyć przed kapłanem ofiarę oczyszczenia. Wtem zaszło coś takiego, co serce Maryi musiało do głębi poruszyć.

Z pośród tłumu ludu występuje, zbliża się do Maryi starzec jakiś poważny, czeigodny, mocno w leciech podeszły. Na widok Dzieciątka na ręku Matki rozpromienia mu się oko radością, bierze Dzieciątko na ręce, przed wszystkim ludem poczyną głosić, kto to Dzieciątko, że to nie kto inny, jeno od dawna oczekiwany Mesyas, zbawienie wszystkich narodów; że On pogan z ciemności wyprowadzi na światłość prawdy, do poznania jedynejo Boga prawdziwego; że dla ludu Izraelskiego będzie drogą perłą, będzie jego chwałą: tak prawi pobożny starzec przed wszystkim ludem.

Skąd-że on wie to wszystko?

Z przepowiedni i innych znaków wszyscy podówczas prawowierni nabrali przekonania, że już nadszedł czas przyjsia od tak dawna obiecanego i upragnionego Mesyasa, z utęsknieniem oczekiwali godziny oglądania Go na własne oczy. To gorące pragnienie było i w onym starcu, który się zwał Symeon. On się modlił od dawna, by się mógł tego szczęścia doczekać. Modlitwa została wysłuchaną. Duch św. dał mu wiedzieć, że nie umrze wpierv, aż się doczeka tej pociechy. Co więcej: gdy Marya zjawiła się z Swem Dzieciątkiem, Duch święty dał mu znak, iżby teraz udał się do świątyni, bo tam znajdzie, czego tak gorąco pożądał. Jak pasterzom Betleemskim, i jemu dan był znak, po którym miał poznać Mesyasa.

Tak tedy Symeon pospieszył do świątyni, i znalazł tam Maryą z Dzieciątkiem, mimo ukrytej chwały Jego poznał Mesyasa, i chce już teraz z radością umierać, gdy na swe własne stare oczy oglądał zbawienie świata.

Razem z nim przyszła też do kościoła jedna niewiasta, wdowa, Anna, prorokini, mająca ośmdziesiąt cztery lata. I tę wdowę poważną natchnął Duch święty, objawił jej tajemnicę, i ona wysławia Boga za to szczęście, i opowiada to wszystkim, którzy wyglądali zbawienia.

Marya słyszy to wszystko, słyszy i dziwi się, a radość wielka wstępuje do Jej serca. Wszakże jest świadkiem tego, jak i te dwie tak święte osoby poznają Boskie Jej Dzieciątko, jak je kochają. Widzi, jak Jej Dzieciątko stało się dla Symeona i dla Anny zbawieniem, błogosławieństwem, wielkiem uszczęśliwieniem, że już nie pragną niczego inszego, jeno śmierci. W Symeonie i w prorokini Annie widzi dwu nowych świadków na potwierdzenie prawdy, którą Jej przed dziesięciu miesiącami zwiastował był Archaniół Gabryel, czuje się więc na nowo w wierze Swej utwierdzoną, czuje się uszczęśliwioną, czuje, jak prawdziwie powiedziała była święta Elżbieta: „Błogosławionaś Ty, iż eś u w i e r z y ł a!“

Niestety! ta chwila błogości trwa krótko; godzina pociechy obraca się w wielką gorzkość — naraz macierzyńskie Jej serce ciężki ból przeszywa.

Co się stało?

Oto on starzec Symeon zwraca się do Maryi, mówi Jej, co spotka Boskie Jej Dzieciątko, a z Niem i Onęz Samę czekają bolesne nad wyraz godziny. Symeon zapowiada trzy smutne nowiny: najpierw, że Syn Jej, to świata zbawienie, w dalszem Swem życiu i po wszystkie czasy od ludzi miasto wiary, miłości, wdzięczności, uwielbienia doznawać będzie srogich przeciwności, niewiary, nienawiści, prześladowania. Powtórę, prorokuje, że skutkiem tego wielu wzgardzi odkupieniem, zbawieniem, które Boski Syn Jej chce im przynieść, a tak pójda na zatracenie. Wreszcie przepowiada, że przyjdzie dzień jeden, gdy to

sprzeciwianie się Synowi Jej-że Samej tak wielką sprawi boleść, jak gdyby srogi miecz serce Jej przeszywał.

To proroctwo, ta przepowiednia smutne bardzo co do przyszłości otwiera tej Panieńskiej Matce widoki. Teraz wie, że ukochane Jej Dziecię czeka ze strony ludzi nienawiść, prześladowanie, cierpienie, i wie, że tak wiele z ludzi, spółbraci pójdzie na wiekuiste zatracenie przeto, iż nie zechcą przyjąć odkupienia. Już ta sama wiadomość jest bolesnym sztychem w Jej serce macierzyńskie z powodu utraty jedynego, najukochańszego, Boskiego Syna, i z powodu zatracenia tylu dusz, dla których tak radaby chciała być Matką duchowną.

Te boleści macierzyńskie serce Maryi odczuwało od tej chwili po wszystkie dni życia.

Apostół Paweł święty na własne oczy widział, jak wielu z pośród własnego ludu, z pośród Izraelitów stroniło złośliwie i z zaciętością od Jezusa. To go srodze bolało, i o tej boleści swojej tak pisze: „Prawdę mówię, a nie kłamam; mam wielki smutek i ustawiczną boleść w sercu mojem dla braci mojej wedle ciała.“ Miał wielki smutek i boleść dla tego, że dla niedowiarstwa swego sami sobie gotowali odrzucenie. Jakiż więc smutek, i jaką boleść ustawiczną czuła Marya w Swojem sercu! Podczas gdy Symeon i Anna widokiem dziecięcia pocieszeni i rozradowani z przyjścia Zbawiciela mogą już iść spokojnie umierać, to Ona, Marya, z mieczem boleści w sercu musi wstąpić na długą drogę cierpienia, która dopiero tam na górze Kalwaryjskiej się skończy. Jedno jest tylko, co Jej w tej gorzkości daje pociechę: teraz wie, że Boskie Jej Dzieciątko znajdzie też u wielu wiarę, miłość, wdzięczność, i że przez cierpienia, które Mu złość i sprzeciwianie się zgotują, wiele będzie zbawionych. Więc też rozumie, co znaczy ofiarowanie, które niebawem w tej świątyni ma z Swym Synem,

a Syn przez Jej pośrednictwo wykonać. Jest to ofiarowanie, oddanie Jezusa na mękę celem pojednania świata z Bogiem, na powstanie, na zbawienie wielu. Przepowiednia Symeona była kazaniem, w którym Jej ogłoszone jest Słowo Boże dla Niej i dla Jej Dziecięcia. Serce Jej nastrojone i przygotowane, by teraz z należnem nabożeństwem wziąć udział w wielkiej ofierze, którą Syn Jej w tej godzinie na Jej rękę i przy Jej sercu złoży Ojcu przedwiecznemu na zbawienie świata.

Byłoby tu wiele nauki; jednakże wpierw poznajmy dokładnie onę wiekopomną godzinę w życiu Maryi, — idźmy za Nią w duchu na tę ofiarę.

II.

Z Boskiem Dzieciątkiem na rękę Matka Boża przekracza przedsionek pogan, idzie do wielkiej bramy wschodniej, prowadzącej do przedsionka Izraelitów. Tutaj kapłan przyjmował matkę, szukającą oczyszczenia, odbierał od Niej przepisane ofiary, parę młodych gołąbiąt. Jednego z tych gołąbków zabijał, krwią jego pokrapiał ołtarz całopalenia; drugiego również zabijał, i palił na ołtarzu. Tu było ofiarą zagrzeszną za onę klątwę, która dla grzechu spadła na Ewę i na wszystkie matki. Od tej klątwy była wolną Marya niepokalanie poczęta i nienaruszona Panna i Matka; nie potrzebowała więc zgola składać tej ofiary za Siebie; a jednak składa ją według przepisu zakonnego. Mimo to nie było to dla Niej cczą ceremonią; nie, to był akt święty, święte nabożeństwo, w którym główny udział brało Jej serce miłościwe.

I Pan Jezus, jako Najświętszy, nie był obowiązany, jak gdyby był grzesznym Izraelitą, dać się ochrzcić Janowi, przez wodę chrztu brać oczyszczenie. Uczynił to, by przez to uniżenie, upokorzenie się Swoje w Sakramencie Chrztu

oczyszczenie od grzechu wysłużyć. Dla nas więc, dla naszego zbawienia dał się ochrzcić w wodzie Jordanu.

Marya, Matka Jezusa, wierna Syna Swego w dziele odkupienia współpracowniczka, uczyniła to samo przy Swem oczyszczeniu. Poddaje się oczyszczeniu, aby dla nas, dla których Syn Jej miał być zbawieniem i powstaniem od grzechu oczyszczenie współwysłużyć. Dla nas to ofiaruje parę gołąbiąt: to macierzyńskiej miłości ofiara za dziatki duchowne.

Tak oto najświętsze Serce Maryi on zwierchni akt oddania gołąbków uświęciło wewnętrzną intencją, duchownem nabożeństwem skorej do ofiary miłości bliźniego.

Kapłan wziął oba gołąbki, ofiarował je za Matkę, odmawiając przepisane modlitwy.

Matka Boska nie należała do tych, na których się Bóg żalił: „Lud ten czei mię wargami, ale serce jego dalekie ode mnie.” Serce Maryi było przy ofierze i w ofierze, którą w duchu i w prawdzie składała. — Okiem towarzyszy kapłanowi, jak ten z darami ofiarnymi w ręku kroczy przez przedsionek dla Izraelitów przeznaczony, wstępuje na przedsionek kapłański, pozostawiając Ją jako nieczystą, niegodną brać udziału w świętym akcie, u bramy. Marya idzie w duchu za kapłanem, widzi, jak zabija gołąbka, krwią jego za grzech skrapia ściany ołtarza. Nieczystości żadnej i żadnego grzechu nie świadoma, z pokorą i współczuciem myśli o onej na pleć Swą rzuconej klątwie, która tej właśnie ofiary oczyszczenia wymaga. Z głosem krwi wołającej o odkupienie, łączy własny Swój głos, wzdycha za odkupieniem świata, świętym przejęta dreszczem na widok Dziecięcia, które piastuje. Następnie idzie w duchu za kapłanem do ołtarza całopalenia, gdzie kapłan drugiego gołąbka zabija, i pali w ogniu ołtarza. Tę nową ofiarę przyjmuje Pan jako odpłatę za grzech, ofiarę, co jak

zapach wonności wznosząc się w górę, jest wyrazem uwielbienia i radosnego ze strony ofiarującej dziękczynienia za to, że błogosławieństwo małżeństwa włożył na Nią miłościwie. To Jej ofierze całopalenia przydawało wonności, jaka od ofiary Ablowej i Abrahamowej nie wstąpiła była jeszcze do Pana. (Zobacz: Żywot Pana Jezusa — wydanie Karola Miarki.)

Przepisane oczyszczenie skończone; matce wolno teraz z przedsionka pogan wstąpić do drugiego przedsionka, na miejsce modlitwy. Tam Matkę Jezusową czeka druga ofiara, akt służby Bożej nieskończenie wznioślejszy, niż oczyszczenie.

III.

Pan Bóg ogłosił przez Mojżesza prawo, żeby wszystko pierwrodne męskie tak z ludzi jak i z bydła było Jemu poświęcone i ofiarowane. Bydlęta pierwrodne zabijano na ofiarę, pierwrodnych synów „stawiano“ tylko przed Panem i wykupowano ceną pięciu syklów srebra — (12 Marek.) Pismo święte nie wspomina nigdzie, jakim obrzędem miało się odbywać to ofiarowanie pierwrodnego. Tłómacze Pisma tak się domyślają: Rodzice przynosili dziecko do stopni, wiodących do przedsionka ludu do wyżej wznoszącego się przedsionka kapłańskiego, zamkniętego kratą. Tu oddawano dziecko kapłanowi, który, odmawiając modlitwy, ofiarował je Bogu; po tem składano sumę wykupna, za czem kapłan syna oddawał rodzicom.

I ten przepis wypełniła Matka Boża, Boskie Swe Dzieciątko ofiarując na Miejsu świętem wśród przepisanych obrzędów. To było tylko coś zwierzechniego. Przypatrzmy się, co się działo w sercu Dziecięcia i Matki Jego. Oboje rozumieli, jakie znaczenie ma dla nich on przepis zakonny, i podług tego nastrojone były ich serca.

Dziś po raz pierwszy Jezus w kościele. Wszystkie one tysiące i tysiące ofiar, które tu zabijano i palono za grzech, na uwielbienie, na dziękczynienie, to były jeno figury i zapowiedzie, były cieniem, On sam był prawdziwą, rzeczywistą ofiarą, zarazem i arcykapłanem, który przez ofiarowanie się na śmierć miał świat odkupić. Jak wstępując na świat, tak i teraz myśl Swego serca wyraził, mówiąc: „Ofiary całopalenia nie chciałeś, o Panie; aleś mi przესposobił ciało, oto idę, bym wola Twoję uczynił“, chcę siebie samego ofiarować Tobie jako ofiara zagrzeszna, Tobie przyjemna. Zabicie, uśmiercenie tej ofiary, jakoby przemienienie, nastąpi później niedaleko od świątyni na górze Golgotha; dziś zaś Serce Jezusowe uczyniło O f f e r t o r y u m, a złotą pateną, na której jako Hostya spoczywał, było serce i były ręce Matki Jego najświętszej.

Z kazania, które Jej co dopiero wygłosił był sędziwy prorok Syneon, wie doskonale, co znaczy to Offertoryum, to „stawienie Panu“ i to ofiarowanie Boskiego Jej Dzieciątka: to I n t r o i t, Wstęp do krwawej ofiary, na którą po latach będzie musiała patrzeć, przy czem niecz okrutny przesyje Jej duszę. Ale i Ona ofiaruje już teraz Ojcu przedwiecznemu Boskie Swe Dzieciątko za zbawienie świata; i Ona w sercu Swem odprawia Offertoryum Syna, ofiaruje i Siebie Samę na cierpienia, na boleści i na mękę. Nie trudno sobie wystawić, z jaką ciężkością przychodziła Jej ta dzisiejsza ofiara. W sercu walczy macierzyńska miłość do Dziecięcia, i walczy miłość do ludzi. Miłość ku nam żądała nieodwłocznego ofiarowania Dziecięcia na śmierć; miłość do Dziecięcia nie chciałaby Syna pozbawić. Walkę rozstrzygło zdanie się na wolą Ojca niebieskiego. Jak Syn Jej krótko przed śmiercią krzyżową modlił się: „Ojcze, jeżeli można rzecz jest, niechaj ten kielich odejdzie odemnie; ale nie Moja, ale Twoja wola niech się sta-

nie“, tak tenże sam nastrój był w Maryi. Bóg niegdyś i od Abrahama zażądał syna na ofiarę; ale w ów czas poprzestał na dobrej woli Jego; Abraham wziął syna swego do domu i przez pół wieku jeszcze cieszył się jego widokiem. Ale u Maryi Bóg nie poprzestaje na samej dobrej woli. Może-ć wprawdzie zabrać z sobą Dzieciątko, wszelako ofiarowanie Go na śmierć nie darowane, lecz tylko odłożone na czas późniejszy. U Abrahama boleść ojcowska z powodu syna trwała trzy dni; boleść macierzyńska Maryi trwać będzie przez trzydzieści trzy lata, a ostatecznie Matka będzie musiała patrzeć na śmierć Swego Syna — na lata całe Marya prawdziwie jest *Matką Bolesną*. Ogniem, któremu to serce szlachetne przypadło jako ofiara całopalna, była miłość ku nam. Już za kilka dni od dziś w to serce uderzą ogniste płomienie boleści, gdy jako pierwsze „przeciwienie się“ ręka okrutnego króla podniesie się na życie co dopiero narodzonego Dzieciątka, aby Je zabić, a Matka będzie musiała dla ocalenia Dzieciątka w daleki kraj uchodzić.

*

*

*

W tem zdarzeniu wiele nauki. Możnaby pisać o tem, jak słowa Symeona: „To Dzieciątko położone jest na upadek wielu, i wielu na powstanie“, odnoszą się do każdego z nas; — albo jak za przykładem Maryi należy się poddawać przykazaniu, które Bóg daje przez Kościół, np. co do chodzenia w Niedziele i Święta na nabożeństwo. Jednakże jedną rzecz chcę przypomnieć i położyć na serce, w czem Matka najświętsza zbawiennym przykładem.

W tem pierwszym przyjściu Swojem do kościoła Boskie Dzieciątko ofiarowało się prawdziwie Ojcu na ofiarę z mocną i stanowczą wolą, że jedynie dla Ojca chce żyć, chce cierpieć i umrzeć. Już wtedy z miłości ku nam

Jezus wyrzekł się wszelkiej inszej woli. Przy tej ofierze Matka Jego najświętsza była obecną nie tylko co do ciała, lecz całą duszą, całym sercem bierze udział w duchownem onem ofiarowaniu się Syna Swojego: i Ona ofiaruje się razem z Nim za nas Ojcu przedwiecznemu, i Ona z miłości ku nam i z miłości Boga wyrzekła się umiłowanego Swego Dziecięcia, albowiem jest gotową ofiarować je na wszystko, co Bóg z Nim i z Nią postanowi.

Tak więc ofiarowała prawdziwie Swe serce, bo serce Swe ofiarować, znaczy, z miłości ku Bogu wyrzec się tego, co sercu najmilsze.

Katolik każdy obowiązany jest w Niedziele i Święta słuchać Mszy św. z uczciwością i nabożeństwem. Msza święta jest to ofiara nowego Zakonu, a tą ofiarą jest tenże Jezus Chrystus, który się tam w kościele dziś, a po tem na górze Golgotha ofiarował. Otóż spamiętaj teraz sobie: To jest t w o j a o f i a r a, tę ofiarę masz za siebie oddać; wszakże ty sam, tyś winien siebie samego B o g u z wszystkim, czem jesteś i co masz, albowiem Bóg powiedział: M o j e j e s t w s z y s t k o. Ale że to oddanie samego siebie nie jest ofiarą, godną majestatu Boskiego, więc Chrystus we Mszy św. oddaje się tobie niejako w ręce, byś Jego jakoby s w o j ę ofiarę oddał, a tak przez to wykonał, czego sam z siebie nie możesz. Rozumie się wszelako, że i ty sam masz siebie ofiarować, oddać co masz i co możesz. Nie myśl więc, że to dosyć we Mszy świętej ofiarować Chrystusa, a ze swego nie potrzebujesz nic a nie oddawać; że sobą i wszystkim co masz, możesz rozporządzać jak ci się żywnie podoba, że dla Pana Boga nie potrzebujesz się niczego wyrzekać. Toby było czysto po pogańsku, i jeszcze gorzej. Owóż we Mszy św. masz siebie samego oddawać na ofiarę przez Chrystusa i razem z Nim, — toć On i dla ciebie kapłanem.

Co tedy chcesz w ręce Jego złożyć z tego co masz, ażeby Ojcu Swemu przedwiecznemu razem ze swoim ofiarował? Ważne niesłychanie pytanie. A czyś o tem pamiętał na ostatniej Mszy świętej i w dawniejszych?

Powiesz może, że to czynisz, bo się tak np. modlisz: „Boże mój, ofiaruję Ci wszystkie myśli moje, pragnienia moje, słowa i uczynki moje. O Jezu, dla Ciebie żyję, Twoim chcę być w życiu i śmierci mojej.“

To bardzo ładnie, co mówisz; ależ tymczasem to tylko piękne słówka warg, jeżeli to mówisz bezmyślnie, z nałogu, z pamięci; albo to słowa duszy, jeżeli przy tem myślisz, co mówisz. Mimo to może cię spotkać zarzut: „Ten człowiek czci Mę wargami — ciała czy duszy — ale serce jego dalekie odemnie.“ O to więc chodzi, czy przy tych słowach jest też serce twoje, czy też naprawdę chcesz tego, co przed Bogiem mówisz, czy się wyrzekasz wszystkich myśli twoich, wszystkich pragnień, słów i uczynków — czy się wyrzekasz wszystkiego, co Boga obraża? Czy mnie rozumiesz?

Modlisz się: „Boże mój! ofiaruję Ci wszystkie myśli moje.“ Jeżeli to prawda, tedy musisz mieć wolą mocną, stanowczą, że chcesz rzeczywiście wyrzec się wszystkich myśli pysznych, myśli wątpiących o wierze, myśli nieczystych, myśli zazdrosnych, myśli zuchwałej nadziei w pomoc Boską.

Modlisz się: „Ofiaruję Ci, o Boże, wszystkie pragnienia moje.“ Jeżeli to prawda, tedy musisz mieć wolą mocną i stateczną, wyrzec się myśli łakomstwa, myśli mściwości, myśli pożądliwości.

Modlisz się: „Ofiaruję Ci słowa moje.“

Czy tak na prawdę? Czy więc masz mocną, stateczną wolą wyrzec się każdego kłamstwa, każdej obmowy, każdej potwarzy, każdej klątwy, każdego słowa złośliwego,

każdego oszukaństwa bliźniego, każdego fałszywego świadectwa, każdej nieczystej mowy, każdej robaczywej piosenki? Czy na prawdę chcesz to postanowienie serea swego wypowiedzieć przed Bogiem, gdy tak ślicznie mówisz: Ofiaruję Ci język mój, ofiaruję Ci wszystkie słowa moje?!

Modlisz się wreszcie: „Ofiaruję Ci wszystkie u c z y n k i moje.“

Bardzo dobrze. Jeżeli je naprawdę ofiarujesz, tedy w sercu twojem jest mocne i stateczne postanowienie, że np. w Niedzielę nie będziesz odprawiał żadnych robót zakazanych, że się nie będziesz upijał, że jako rzemieślnik roboty swoje będziesz wykonywał rzetelnie, nie będziesz partaczył i oszukiwał, że nie cudzego nie będziesz sobie przywłaszczał ani zatrzymywał, że się będziesz wstrzymywał od wszelkiej nieczystości ze sobą lub innymi, że nie będziesz krnąbrnym i zuchwałym wobec rodziców i przełożonych, że nie będziesz łamał postów, że nie będziesz czytał złych książek, że będziesz unikał okazji do grzechu, np. szynkowni, muzyk, tańców.

Oto, co znaczy ofiarować Bogu myśli swoje, pragnienia, słowa i uczynki. Ma-li to być ofiarą, to i duszę twoję i seree twoje musi przeszyć ostry miecz, a tym mieczem to woła twoja mocna i święta, a co od duszy odeśnie, to złe myśli, pragnienia, słowa i uczynki. To wyrzeczenie się — to ofiara twoich gołąbiąt, przez co się przed Bogiem oczyścisz od wszelakiej nieczystości. Dopiero gdy się tak dzieje w sercu twojem na Mszy św., dopiero wtedy seree twoje u Boga, wtedy też na prawdę ofiarujesz siebie samego, wtedy też Chrystus, kapłan twój, ofiarę twoję razem ze swoją ofiaruje Bogu Ojcu. Wypowiada to Paweł święty, gdy mówi: „Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbą Bożą

waszą. Przemieńcie się w nowości umysłu waszego — uważ, jak Apostół przy ofierze żąda przemienienia — abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała.“

A teraz spytaj się duszy swojej, czyś dotychczas w ten sposób słuchał Mszy świętej? Czy się w czasie Mszy dokonało w tobie to przemienienie, przemienienie umysłu i życia twojego?

Najświętsza Panienka w kościele w czasie onego oczyszczenia stała się bogatą w boleści, bogatą w cnoty i w nowe zasługi. Jeżeli pójdiesz za dzisiejszą nauką, i tobie nie zabraknie na boleściach wyrzeczenia się; ale też wtedy z każdej Mszy świętej będziesz wracał bogatszy w cnoty i upodobanie w oczach Boskich, bogatszy w zasługi na żywot wieczny.



ROZDZIAŁ XIV.

Ucieczka do Egiptu.

Dzieci i uczniowie nie lubią egzaminów, nie lubią, gdy mają złożyć próbę z tego, czego się uczyli. Nie umieją jeszcze wszystkiego, może i nie uczyli się pilnie, więc boją się wstydu lub kary w razie, że się egzamin, próba nie uda. Ale jednak to dobrze, że nauczyciele lub majstrowie żądają takiej próby, bo to pobudza do pilniejszego uczenia się, i oni sami przekonują się, ile jeszcze brak im nauki i wiadomości, muszą się jeszcze ćwiczyć dalej i doskonalić.

Inaczej z tymi, którzy w sztuce, w rzemiośle lub w naukach są już mistrzami. Przedłóż takiemu zadanie, powierz jaki interes, będzie się z tego cieszył, bo może pokazać co umie, i jeszcze ładny grosz zarobi. Jest-ci to dlań egzaminem, próbą, ale zaszczytną i korzystną.

Podobnie w życiu chrześcijańskim. Mówimy często o próbach i doświadczeniach ludzi ze strony Pana Boga. Już-cie Pan Bóg wie doskonale, czym jesteś i co możesz, i co w tych a tych okolicznościach poczniesz; dla siebie więc nie czyni takiej próby. Czyni to ze względu na ciebie, gdy takie a takie dopuszcza wypadki, żeś niejako zmuszony pokazać, jak dalekoś w cnocie chrześcijańskiej postąpił, jak mocnym lub jak słabym jesteś, np. w cierpliwości, w posłuszeństwie, w miłości bliźniego, w pokorze, w ufności i t. d.

Jeżeliś jeszcze słabiuchny i nie wprawny, to pewnie zawstydzisz się sam przed sobą, widząc, że np. przy najmniejszej bagatelce niecierpliwisz się, że najlżejszego oporu znieść nie umiesz. Ależ to na dobro twoje, albowiem najpierw nie będziesz się łudził, żeś Aniołem cier-



pliwości; powtóre, wyleczysz się z marnego przeceniania siebie, a wreszcie będziesz brał pochop do pilnego ćwiczenia się w tej cnocie, której ci brak. I ta to jest przyczyna, dla czego Bóg takie próby zesyla.

Jeżeli zaś Bóg zesyla próby na takich, co w cnotach chrześcijańskich są już mistrzami, to dzieje się przeto, że chce im dać sposobność do okazania swego mistrzostwa, do pomnożenia sobie łaski, do uskarbienia nowych zasług i do obfitszej zapłaty. Do Tobiasza, którego cierpliwość i ufność na wielorakie a ciężkie próby była wystawiona, Anioł powiedział: „Iżś był Bogu przyjemny, było potrzeba, aby cię pokusa nawiedziła.“ Paweł zaś święty pisze o cierpieniach prawego, doskonałego człowieka: „Wiemy, iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia, iż miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dan.“

Po tych wstępnych uwagach zapraszam cię teraz, byś szedł ze mną przypatrzeć się takiej próbie, takiemu doświadczeniu.

Egzaminatorem jest Bóg; osobą, z którą się próba odbywa, nie kto inszy, jeno córka Jego uniłowana, Matka i Oblubienica, Królowa nasza — Marya. Bóg chce Ją egzaminować co do Jej serca, co do wiary, co do pokory, co do posłuszeństwa, cierpliwości, poświęcenia i męstwa. Pan Bóg dopuszcza coś takiego, przy czem Marya, Matka — Panna będzie miała dosyć sposobności do pokazania, jak daleko w onych cnotach postąpiła. Ten wypadek jest smutnym dla Maryi, ale dla nas radosnym, gdyż widzimy, z jaką pewnością i z jaką, że tak powiem, zręcznością zachowuje się nasza Pani, jak świetnie ta nasza wielka Mistrzyni składa Swój egzamin, jak bogatą w nowe cnoty, w zasługi, w chwałę i zapłatę z tej próby wychodzi.

Sposobność do tego doświadczenia wyszła od najwyższej Zwierzchności świeckiej, od króla Heroda. Król Herod zaledwie się od Trzech onych Króli o narodzeniu króla Żydowskiego dowiedział, w pysze swojej i w nie-ludzkim już okrucieństwie postanawia natychmiast zabić to nowonarodzone Dzieciątko. Mędrycy oni nie wrócili już do Jeruzalem, lecz inną drogą udali się do swojej krainy, Herod więc nie wie dobrze, które to Dzieciątko narodzone w Betleem ma być przyszłym królem żydowskim, i dla tego nie waha się przed najcięższą zbrodnią — wymorduje wszystkie dziatki tak w samem miasteczku, jak i w okolicy, od dwu lat i niżej. Tym sposobem nie ujdzie jego mściwej ręki i ono Dzieciątko, które ma być królem. I zaiste, nie byłoby mu uszło, gdyby sam Bóg nie był temu przeszkodził.

Pan Bóg miał oczywiście wiele sposobów, by nie dopuścić zabicia Dzieciątka Jezus, mógł np. starego i schorzałego Heroda zabrać ze świata nagłą śmiercią. Jednakże w niezbadanej mądrości Swojej nie czyni tego, dopuszcza on plan okrutny wykonać, ale mimo to Herod morderczem swem żelazem nie dosięgnie Jezusa. W sposób na oko wcale niepozorny chce Bóg ratować życie Syna Swego jednorodzonego. Pomocą do tego ma Mu być Matka Jezusowa, a dla Niej ma to być przewyborną sposobnością do ćwiczenia się w cudnych cnotach, rzekłbyś, do okazania dzieła mistrzowskiego ducha i serca swojego.

I tak oto Bóg pocyna z Nią próbę, egzamin.

Nasamprzód Matka Boża musi być powiadomiona, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się życie Boskiego Dzieciątka. Bóg posyła tedy osobnego z Nieba zwiastuna, Anioła, do Józefa. Zdawałoby się, że ten poseł powinien był oznajmić to wprost Maryi, przecież tego zaszczytu była o wiele, niż święty Józef, godniejszą; prócz tego

Dzieciątko należało do Niej wyłącznie, a jako Matka musiała więcej, niż Józef, dbać o Jego życie; ostatecznie Anioł mógł być tę wiadomość przynieść równocześnie i Maryi i Józefowi. Otóż nie: posel zwraca się jedynie do Józefa, dopiero przez niego ma się Matka dowiedzieć o wszystkim. Tak więc zdaje się, jakoby sam Bóg Maryą usuwał na bok. Serce niedoskonałe i samolubne byłoby pewnie rozmaite czyniło domysły, byłoby się czuło upośledzonem, boleśnie dotkniętem. Marya wolna od takich myśli, serce Jej zupełnie spokojne, Ona i teraz jak przy Zwiastowaniu jest i czuje się niczem więcej, jeno „sł u ż e b n i c ą P a ń s k ą“, ani na jedno mgnienie oka nie obudzi się w Niej zazdrość z powodu tego przywileju dla świętego męża. Przeciwnie: aczkolwiek jako Matka Boża tą godnością Swoją nieskończenie przewyższa świętego Józefa, jednakowoż Józefa św. jako prawowitego Swego męża uważa za głowę rodziny, za Swego przełożonego, i dla tego święcie przekonana, że Bóg wolą Swoję powinien Józefowi oznajmić, a Ona dopiero od Józefa ma się dowiedzieć, co się dzieje.

Oto przedziwna p o k o r a tego serca najczystsze.

W macierzyńskiej Swej radości Marya udała się co dopiero przed kilku godzinami na spoczynek — wtem budzi Ją Józef święty, przynosi straszną od Anioła wiadomość, że Dzieciątko znajduje się w najwyższem niebezpieczeństwie, król Herod czyha na nie, aby je zabił. Biedne serce Matki! Ta wieść jak sztylet wpija się w serce Maryi. W podobnem położeniu matka każda przeraziłaby się, czułaby się pogrążoną w morzu trwogi i bóleści. Ale tu jest przecie serce Matki, płonące miłością, jak żadne inne serce macierzyńskie. Toż Maryi powierzony jest Syn Boży, więc płomienie przyrodzonej miłości macierzyńskiej i płomienie nadprzyrodzonej miłości Boga zlewają się w jedno

morze płonieni. A jak ogromny ten ogień miłości w sercu Jej, tak i troska i strach ogromny o życie Boskiego Dzieciątka, i boleść na widok, jak źli ludzie odpłacają się Bogu za tyle miłości. Całkiem ludzką, naturalną i łatwą do wyrozumienia byłaby skarga Matki, np. taka: „O Boże, jakże możesz dopuścić, żeby ktoś nosił się z takimi Bożobójczemi myślami!“ A jak trudno w takim bólu serca mówić: „Panie, niech się dzieje wola Twoja!“ Ale Marya wie, że to Bóg dopuszcza na Nią taką mękę, a co Bóg czyni, musi być dobre. Cierpi więc, ale milczy, a boleść Swą dziećcem zdaniem się na wolą Bożą uświęca.

Oto męstwo!

Józef święty daje następnie wiedzieć, w jaki sposób ratować według woli Bożej Dzieciątko. Marya ma natychmiast wstawać, ma wśród ciemnej nocy z Dzieciątkiem uchodzić do dalekiej ziemi. Jakież to doświadczenie wiary Matki w bóstwo Dzieciątka! Syn Jej, Syn Najwyższego, narażon na zabicie, a Ona ma ucieczką ratować Go, jak gdyby był prostym synem człowieczym! Ażali Bóg nie ma dość mocy, by Syna Swego choćby cudem raczej, niżeli ucieczką ratować od zbrodniczej ręki Heroda? Czemu tego nie czyni? Jeżeli Dziecię Jej prawdziwy Bóg, czemuż się Sam nie ratuje? Ażali to przystojna dla Syna Bożego uciekać przed jednym nędznym stworzeniem? Ażali może dopuścić, by własna sprawa Jego tak smutnie wyglądała, iż Bóg ucieka przed stworzeniem, Niebo drży na ziemi pogróżki?

Mimo najwyższej czci naszej dla Matki Boskiej, mimo Jej niezrównanej świętości, wolno nam przypuścić, że takie lub podobne myśli mogły powstać w Jej duszy. Nie mniemajmy, by Marya już naprzód znała cały wspa-
niały plan odkupienia aż do najmniejszych szczegółów.

Gdy Jej Anioł zwiastował Wcielenie się Syna Bożego w Jej żywocie, nie wiedziała wcale, jak się to stać może, boć męża nie zna, więc się wpierv co do tego pytała Anioła. A gdy później Dzieciątko Jezus bez Jej wiedzy zostało w kościele, i przez trzy dni musiała Go szukać z boleścią, i wtedy nie wiedziała, czemu Jej to tak uczynił, i pytała Go o to. A nawet i wtedy, gdy usłyszała pewną odpowiedź, nie rozumiała tej odpowiedzi, jak poświadcza Ewangelia. Teraz, gdy całe dzieło odkupienia dokonane, my chrześcijanie widzimy jasno. Doktorowie Kościoła w tej ucieczce Boskiego Dzieciątka dopatrują się zrządzenia Boskiego, które bóstwo Jezusowe o wiele cudowniej potwierdza, niż jakibądź cud inny, któryby się był stał dla ocalenia Dzieciątka. Dla Maryi w ów czas było jeszcze wszystko zakryte. Bóg chciał Ją prowadzić także drogą wiary, która w ten sposób miała być próbowaną i miała się doskonalić. Tę próbę Marya świetnie odbyła. Wobec jakichkolwiek nastroczających się myśli, Onej dosyć wiedzieć, że Bóg chce tej ucieczki, a tak wie też, że tu zachodzą wzniosłe Boskie plany, których Ona nie rozumie, ale których też dla próżnej ciekawości nie chce badać. Jak w czasie nawiedzenia Swego u świętej Elżbiety, tak i teraz wierzy mocno, że Pan, Boskie Jej Dzieciątko, „mocarzy składa z tronów, a wywyższa pokornych.“ A w tej wierze utwierdza Ją jeszcze więcej Anioł, posłany od Boga do Józefa.

Wiara Jej wyszła z tej próby jeszcze żywsza, jeszcze głębsza.

Teraz cierpliwość Jej zostanie wystawioną na próbę nie chwilową, lecz na długi czas; nadechdzieć będą utrapienia na utrapienia. Musi w nocy wstawać bez zwłoki, musi opuszczać dotychczasowe miejsce pobytu.

Choć najkrótszą obierze drogę do Egiptu, z Betleem do granicy cudzej ziemi odległość wynosi jeszcze czterdzieści godzin drogi. Droga prowadzi przez pustynię, dziką, samotną. Marya ubożuchna, nie może się zaopatrzyć na wszystkie niedogodności i potrzeby takiej podróży. Egipt to kraj dla Niej nieznan, po większej części zamieszkały przez pogan, przez grubych bałwochwalców. Prawda, że wówczas nie mało Jej ziomków i spółwyznawców, Żydów, żyło w Egipcie. Żydzi mieli tam nawet swoją świątynię, odprawiali nabożeństwo swoje. Może u nich Marya znalazła schronienie, ale to jednak nie ojczyzna, tam wszystko Jej obce, nie swoje. A w tych wszystkich niepokojach, niebezpieczeństwach i potrzebach, jeszcze troska o Dzieciątko... I tak wszystko składało się na to, że ta ucieczka świętej Rodziny była ciężką ofiarą, próbą wiary, próbą Jej zdania się na wolą Boga.

I tę długą próbę Matka Boska znakomicie wytrzymała. „Niech mi się stanie według słowa twego!“ i teraz powtarza wciąż to serce. Każde z wiarą spojrzenie na Boskie Dzieciątko mówi Jej: Czyż wszystko dla Boga, tu chodzi o Boga. Ta myśl daje Jej spokój we wszystkich przeciwnościach. Tą czystą intencją Swoją: „To wszystko z miłości ku Bogu“ uświęca każdy krok Swoj w czasie drogi, uświęca każdy dzień w obcym kraju, uświęca każdą ofiarę i każde utrapienie. A gdy przyjdzie znowu poseł z Nieba, każe wracać do ojczyzny, ciężkie one doświadczenia już dla Niej przeminęły, Marya wychodzi z nich nieskończenie świętszą, do Nazaretu przybywa bogata w przedziwne akty cnót, każdego dnia pomnaża się w lata, ale i w pokorze, i w wierze, i w męstwie, w cierpliwości i w łasce przed Bogiem i przed ludźmi. Przyjdzie dla Niej dzień, gdy ku radości serca Swego jasno ujrzy, jak miłościwie myślał i radził o Niej Bóg, i gdy z rąk Boskiego

Syna Swego weźmie pierwszą nagrodę, którą Sobie w tych próbach zdobyła — koronę Wszystkich Świętych.

*

*

*

Z tej próby, na jaką Bóg Matkę najświętszą wystawił, bierzmy naukę dla siebie.

Już od dłuższego czasu Pan Bóg odbywa z nami, z synami katolickiego Kościoła, próbę, egzamin. Pan Bóg wie dobrze, cośmy walei i co potrafimy; ale chodzi o to, by wszystek świat, osobliwie, byśmy widzieli i wiedzieli, cośmy za jedni, kto mistrzem w wierze katolickiej i w życiu katolickiem, a kto uczniem dopiero. Jak wówczas w ucieczce do Egiptu, tak i ninie Bóg dopuszcza, że się dzieją rozmaite krzywdy katolikom. W wielu stronach ciężkie nad wyraz dla nich życie. Kto tego nie zna? Nie potrzeba zgola, by Anioł z Nieba przyszedł i powiedział: „Herod czyha na duszę Dziecięcia, aby Je zabil.“

Katolików obojętnych, zimnych, wyszarzałych to wszystko ni ziębi, ni parzy. Ale dla prawych katolików nie mała to troska, nie mała boleść, i nie mała ofiara. Nie dziw więc, że przychodzą smutne myśli i niejeden się pyta: Jakże to jest z tą religią, czemu to Bóg dopuszcza takie nawiedzenia, kiedyć Kościół katolicki Jego Oblubienicą, czemu daje masonstwu brać górę nad prawdziwą wiarą?

Tak, to ciężka próba, ciężki egzamin. Przewodniczącym w tym egzaminie jest sam Bóg, świadkami Aniołowie i Święci — my wszyscy zaś odbywamy egzamin, a patrzy i przysłuchuje się wszystek świat. Paweł święty powiada: „Staliśmy się widowiskiem Aniołom i ludziom.“ Teraz się pokaże, jaka wiara twoja, musi się pokazać, czy ty wierzysz w mądrość i Opatrzność Boską, musi się pokazać, jak wysoko szacujesz sobie łaskę wiary, czyś gotów ponieść ofiarę, cierpieć trochę zelżywości. Musi się

pokazać, kto z nas posiada dosyć męstwa, by mimo wszystkiego szyderstwa i poniewierki trwać wiernie przy wierze, pełnić obowiązki, bronić w razie potrzeby swojej religii. Słowem, jak wówczas Matce Boskiej wobec krwawego Heroda, tak i nam dana jest sposobność do pokazania, jaka wiara, jaka nadzieja, jaka miłość Chrystusa i Kościoła, jaka cierpliwość, jakie męstwo u katolików. To wielki, publiczny egzamin.

A teraz, czytelniku miły, nie błakaj się, proszę, myślami po szerokim świecie, lecz myśl sam o sobie. Jakim-że ty okazujesz się w tej próbie, w tym egzaminie? Jakaż wiara twoja? Czy można powiedzieć, że wiara twoja mocna? Męstwo — niezachwiane? Cierpliwość i ufność — celujące? Miłość religii — wyborna? Czy i ty jak Matka Boska, z tego doświadczenia wyjdiesz bogatszy w zasługi, z większą nadzieją nagrody?

Nie zapominaj zresztą, że i dzień dzisiejszy, gdy to czytasz, jest dniem próby, doświadczenia. Jak-że z modlitwą twoją? Jest-że w niej wiara, jest uszanowanie, jest nabożność?

Jak się dziś obchodzisz z bliźnimi? Czy jest w tem miłość, cierpliwość, wyrozumiałość?

Jak jest dziś z twojem jedzeniem i piciem?

Czy jest umiarkowanie, dziękczynienie?

Jak-że jest dziś z pracą twoją?

Czy jest pilność, posłuszeństwo, cierpliwość, czysta intencja?

Ach, jak-że bogatym możesz i dziś wyjść z tych prób i doświadczeń! Jak bogatym w akty cnót, bogatym w łasce u Boga, bogatym w zasługi na przyszłą zapłatę, gdy się już skończy wszelka próba, gdy już pójdiesz na wiekuisty odpoczynek tam w onej światłości wiekuistej!



ROZDZIAŁ XV.

Jezus dwunastoletni.

W dziecku każdym, od chwili przyścia na świat, tkwi wszystko, co czyni człowieka całym i zupełnym; wszelako człowiek doskonali się zwolna rozwojem tych przymiotów, które z sobą przynosi.

Nie inaczej z chrześcijańskim człowiekiem w życiu nadprzyrodzonym: na chrzcie odbiera wszystko, co do prawdziwego synostwa Bożego należy. Duch święty składa w nim zarody i siły do doskonałej świętości, iżby się stał przyszłym Nieba mieszkańcem. Zanim jednakże zostanie tem, musi rosnąć zwolna w poznawaniu, w mocy, w cnocie i zasłudze. Z każdym dniem ma się stawać większym, mocniejszym, ma wyrastać z niemowlęcia Bożego na młodzieńca Bożego, z młodzieńca na męża Bożego, „męża doskonałego, do miary wieku pełności Chrystusowej“, jak uczy Apostół.

Od tego powszechnego prawa, że do zupełnej świętości dochodzi się tylko stopniowo i zwolna, nie wyjęta nawet najświętsza Matka Boża. Nader wielką i bogatą była łaska, którą w pierwszym momencie życia odebrała; jednakże nie dane Jej było od razu wszystko poznanie tego, do czego Ją Bóg przeznaczył, a cnoty Jej nie były zaraz od samego początku tak wzniosłe, iżby z biegiem czasu przez coraz nowe akty i ćwiczenie nie miała się stawać bogatszą, śliczniejszą, iżby nie miała coraz większych uskarbiać sobie zasług. I Marya mogła rosnąć w poznawaniu, pomnażać się w mądrości, w wierze, w nadziei, w miłości. Do tego dawał Jej Bóg ustawicznie łaskę przeobfitą, a Ona współpracowała z łaską bardzo pilnie



i wiernie. We wnętrznościach Jej duszy Duch święty kształcił Ją i formował na coraz doskonalszą; na zewnątrz zaś miała pod bokiem Mądrość przedwieczną i świętość w osobie boskiego Dzieciątka, przez którego słowa i przykład przychodziła do coraz jaśniejszego poznania i do coraz większej enoty. W szkole Jezusowej Matka Boża jest nie tylko pierwszą, lecz i najcelniejszą uczennicą.

Widzieliśmy co dopiero, jak w ucieczce do Egiptu Bóg próbował, doświadczał naszej Monarchini. Teraz zaś możemy widzieć i słyszeć, jak Boskie Dzieciątko ukochaną Matkę Swoję bierze w Swą naukę, jak Ją poucza i oświeca, nie słowy wielu, lecz prostym jednym wielkim wypadkiem. Ażeby zaś to pouczenie wdrożyło się głęboko w serce i w duszę Maryi, ażeby stało się dla Niej jak najbardziej zrozumiałem, naukę Swoję przyobleka w boleść, która miała się z każdą godziną powiększać i miłość Jej macierzyńską w morze gorzkości pogrążyć.

Sposobność do tego pouczenia dała Jezusowi pielgrzymka do kościoła w Jeruzalem. Możemy w duchu odprawić tę pielgrzymkę, gdyż Pismo święte dokładnie ją opisuje.

I.

Po powrocie z Egiptu do ziemi żydowskiej Rodzina święta pierwsze lata spędziła w cichem i spokojnem życiu w miasteczku Nazarecie. Boskie Dzieciątko rośło pod bokiem ukochanych rodziców, pomnażało się w mądrości, a łaska Boża była z Niem. Z rokiem dwunastym chłopię Izraelskie uchodziło za pełnoletnie; z pod władzy ojcowskiej wstępowało pod władzę Zakonu, a w roku trzynastym obowiązaniem było do wszystkich ćwiczeń i praktyk religijnych.

Prawo przepisywało, żeby każdy pełnoletni Izraelita trzy razy w roku stawiał się w Jeruzalem, i to na uroczy-

stość Wielkanocną, na uroczystość Zielonych Świątek i na uroczystość Kuczek, i w świątyni złożył nakazane ofiary. Jak u nas rok kościelny zaczyna się w Grudniu, tak u Żydów zaczynał się rok święty uroczystością Wielkanocną. Ten miesiąc Wielkanocny nazywał się Nizan, i przypadał według naszej rachuby w ostatnie tygodnie Marca i w pierwsze tygodnie Kwietnia. Uroczystość Wielkanocna rozpoczynała się 14 Nizan.

Nadszedł ten czas święty, gdy Jezus był w trzydziątym roku życia. Jak się poddał prawu obrzezania i ofiarowania w kościele, tak chce i ten przepis spełnić, chce wspólnie z świętym Józefem w Jeruzalem obchodzić Wielkanoc. Niewiasty nie były obowiązane do tej pielgrzymki, ale z niewiast najświętsza, Królowa nasza Marya, udaje się dobrowolnie w tę drogę. Cześć, nabożność i miłość. Jej ku Bogu ciągnie Ją do kościoła Pańskiego, i tak oto święta Rodzina idzie przez Samaryą do miasta świętego. — W czterech lub pięciu dniach mogli stanąć na miejscu. Czternastego tego miesiąca musieli już tam być, bo to był pierwszy dzień uroczystości, pierwszy dzień Przaśników. Głowa rodziny musiał wśród przepisanych modlitw aż do południa zebrać i spalić w domu wszystek chleb kwaszony i wszystek kwas, jaki był.

Po południu rozpoczynało się w kościele nabożeństwo, jakoby nasze pierwsze Nieszpory, na których lud wierny licznie się zbierał. Nie ma co wątpić, że i święta Rodzina nasza brała udział w tem nabożeństwie, Józef z Boskiem Dzieciątkiem w przedsionku dla mężczyzn, Marya w nieco dalszym przedsionku dla niewiast.

O godzinie drugiej rozpoczynało się nabożeństwo tem, że kapłani, według przepisu, baranka jednorocznego jako całopalenie, obok tego mąkę pszenną oliwą i winem skropioną ofiarowali na obiatę. Była to codzienna ofiara

wieczorna. Po tem rozpoczynało się przygotowanie do wieczerzy Wielkanocnej, której główną część stanowił baranek Wielkanocny. Każda rodzina przynosiła baranka do przedsionka kościelnego, tam go zabijała, a krew jego zbierali w naczynia złote i srebrne kapłani i wylewali przed ołtarzem. W czasie tego obrzędu śpiewacy kościelni śpiewali Psalm y od 112 do 118.

Matka Jezusowa obecna jest na tem nabożeństwie popołudniowem nie tylko ciałem, lecz i duszą wszystką. W dniach młodości, które w świątyni przeżyła, tak często i tak serdecznie obchodziła te uroczystości. Od onego czasu co wielkiego i co cudownego nie stało się w Niej i z Nią! Te święte pienia teraz o wiele głębiej rozumie, serce Jej przejęte jeszcze mocniej i pełniej najświętszemi uczuciami. Księga Psalmów była i Królowej naszej księgą nabożeństwa. A teraz wyobraźmy ją sobie, jak Marya stojąc tam w onym przedsionku dla niewiast bierze udział w tych modlitwach i pieniach Swojego Kościoła, i co musiała uczuwać, gdy przy słowach onych sześciu Psalmów pomyślała o sobie!

Z jakąż p o k o r ą serca odmawia razem z innemi pierwszy Psalm Świąteczny: „Któż jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości, a na nizkie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi? Podnosi z ziemi nędznego, a z gnoju wywyższa ubogiego, aby go posadził z książęty, z książęty ludu Swego; który czyni, iż niepłodna mieszka w domu, jako matka synów wesoła!“

Czy te słowa nie odnosiły się wyraźnie do Maryi, i czy nie słyszymy w nich echa z onego Magnificat?

Gdy sobie wspomni na one trwogi, niebezpieczeństwa i cierpienia w ucieczce do Egiptu, i znowu rozważy one błogosławione godziny, które od onąd w Nazarecie przeżyła przy boku Boskiego Swego Dziecięcia, jakąż

świętą radość przejmują Jej serce nabożne przy onych słowach Psalmu 114. „Ogarnęły mnie boleści śmiertelne, a niebezpieczeństwa piekielne spotkały mnie... Ale Pan strzeże małuczkich; byłem uniżony, a wybawił mnie. Nawróć się, duszo moja, do odpocznienia — (spokoju,) — albowiem-ci Pan dobrze uczynił. Wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu.“

A gdy wspomniała Sobie na onę wielką godność, do której Ją Bóg wyniósł, z jaką-że podzięką serce Jej śpiewało słowa Psalmu 115: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił? Kielich zbawienia wezmę — ofiaruję ofiarę dziękczynienia — a imienia Pańskiego wzywać będę. Śluby moje oddam Panu przed wszystkim ludem Jego, w sieniach domu Pańskiego, w pośrodku ciebie, o Jeruzalem!“ Toć stała właśnie w tych sieniach domu Pańskiego.

A jak słodkimi, świętymi uczuciami matczyńskiej miłości wzbierało Jej serce, gdy przy słowach Psalmu 117 myślała o Swem Boskiem Dzieciątku w pobliżności, i mówiła: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie! Bóg Pan, i oświecił nas. Bóg mój jesteś Ty, i wyznawać Ci będę. Bóg mój jesteś Ty, i wywyższać Cię będę. Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego!“

Te święte modły odmawiało, nuciło spólnie wiele prawowiernych i nabożnych Izraelitów; ale z wyjątkiem Serca Jezusowego żadne inne serce nie wtórowało z takim radosnem przejęciem, z taką rzewnością, z taką prawdą i szczerością, jak serce Maryi.

Po tem nabożeństwie w kościele udawano się do domu na wieczerzę Paschalną, na pożywanie baranka wielkanocnego. I to była główna część dnia uroczystego.

Po zachodzie słońca, gdy się na niebie ukazały pierw-

sze gwiazdy — około szóstej wieczorem — baranka onego zabitego w świątyni wsadzano jakby na rożen, na dwa drewnianka z drzewa granatowego, na krzyż, pieczono go w dołku wykopanym, poczem pożywano z chlebem niekwaszonym wraz z gorzkiemi ziołami, jakoby sałatą, i innemi przydatkami. I w czasie tej wieczerzy śpiewano one Psalm; pierwsze dwa przed, resztę po wieczerzy. Głowa rodziny lub najstarszy członek zaczynał wiersze Psalmu, na co wszyscy odpowiadali: Alleluja. Psalm drugi przed wieczerzą opisuje cudowne wyprowadzenie Izraela z Egiptu. I Marya przed dziesięciu laty schroniła się była do tego kraju dla ocalenia Boskiego Dzieciątka, i znowu szczęśliwie na rozkaz Boży wróciła do ojczyzny. Można więc sobie wystawić, jakie bolesne i znowu radosne wspomnienia szły przez Jej serce, gdy odmawiała początek Psalmu 113: „Gdy wychodził lud Izraelski z Egiptu, dom Jakóbów z ludu pogańskiego, stał się lud Judzki poświęcenie Jego, Izrael moc Jego.“ Można sobie pomyśleć, co się działo w Jej sercu, gdy się dalej modliła: „Którzy się boją Pana, nadzieję mieli w Panu: pomocnikiem i obrońcą ich jest. Pan pamiętał na nas, i błogosławił nam, Pan, który stworzył niebo i ziemię!“ A ten Pan był niedaleko od niej — Jezus, dwunastoletnie pachole, Syn Jej Boski.

Uroczystość Wielkanocna trwała jeszcze siedm dni, a dzień ostatni obchodzono bardzo uroczystie; poczem pielgrzymi wracali do domu.

Nowem światłem oświecona, nowemi łaskami ubłogosławiona, w sercu na nowo pokrzepiona, w trzech enotach Boskich utwierdzona, nowemi zasługami ubogacona Marya może teraz wracać do Nazaretu.

I dla ciebie rok w rok przychodzi czas Wielkanocy. W tę uroczystość nie odprawiać żadnej roboty, wziąć na się szatę odświętną, najeść się „Święconki“, cieszyć się z u-

roczystego bicia dzwonów — to może czynić i poganin, ale przez to nie ma się jeszcze nic z radości Wielkanocnej dla duszy. Ty musisz sobie sam uczynić Wielkanoc uroczystością łaski. Uczyni, co Paweł święty w Lekcyi na ten dzień przepisuje: „Wyczyść-cieź stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przasnikach szczerości i prawdy, albowiem Pascha nasza jest Chrystus.“ Jeżeli duszę swą rzetelnie oczyścisz od grzechu przez ważną spowiedź, z żywą wiarą i nabożeństwem serca, z miłością i dziękczynieniem przyjmiesz komunią św., tedy znartwychwstaniesz w duszy do nowego życia i do wszystkiego dobrego.

II.

Przy powrocie do domu z pielgrzymki do Jeruzalem ludzie z tych samych stron łączyli się zazwyczaj w jedną gromadę, czyli kompanią. W tym celu zbierali się w kościele, żegnali się z miejscem świętem, i w procesyi wychodzili z miasta. Rodzina święta przyłączyła się więc do pielgrzymów z Nazaretu, między którymi znajdowali się krewni i znajomi. Przy wychodzeniu z kościoła Marya i Józef widzieli bez wątpienia Jezusa między pielgrzymami, nie potrzebowała się więc lękać, choćby dwunastoletnie pacholę nie pozostawało ciągle na ich oczach; wiedzieli, że choć nie przy nich, będzie między znajomymi całkiem bezpieczny. Tak więc w przekonaniu, że się znajduje w kompanii pielgrzymów i sam się znajdzie na czas wypoczynku i posiłku, mogli bez obawy wychodzić z Jeruzalem.

Podług starego podania, pierwszy wypoczynek pielgrzymów miał miejsce o cztery godziny drogi od miasta, tam, gdzie dziś leży osada El Bire. Tam członkowie tejże rodziny zwoływali się na wspólny nocleg.

I Matka najświętsza i Józef święty oglądali się za Jezusem w gromadzie wracających powinowatych i znajomych; ale ku wielkiemu Jej zadziwieniu nikt z nich, jak mówili, nie widział wracającego Jezusa. Nie było Go w caluteńskiej kompanii.

Teraz oczywiście Marya i Józef poczynają się lękać i trwożyć — co się też jeno stało z Jezusem?...

Bez długiego namysłu opuszczają kompanią pielgrzymów, wracają do Jeruzalem, wszędzie po drodze rozglądając się i wypytując o Jezusa. Tymczasem zapada noc, a Boskiego Dzieciątka jak nie ma, tak nie ma. Można sobie wyobrazić, co to za smutne były godziny — o spaniu ani myśleć. Nazajutrz raniuteńko poczynają szukać przez cały dzień aż do zmroku — niestety! napróżno. Słońce zachodzi już na dobre, i oto druga noc przychodzi na strapienie serce matki. Jak latem nieraz po najpogodniejszym poranku następuje czarny wieczór z burzą i piorunami, tak te śliczne dni świętych uroczystości zamieniły się nagle dla Maryi w godziny ciężkiej boleści i utrapienia.

Z onych siedmiu boleści Matki Boskiej ta utrata Dzieciątka jest trzecią z kolei. Doktor Kościoła, święty Alfons Liguori, zowie ją jedną z największych, i przydaje, że niektórzy uważają ją wprost za największą i najgorzciejszą boleść Maryi.

Zapuśćmy się teraz nieco głębiej w serce Maryi, by skosztować nieco z wody morza gorzkości, które w sercu Jej podnosi się i burzy.

Jeżeliś sobie zamożny, to utrata jednego grosza mało co cię obchodzi. Ale ona wdowa w Ewangelii nie miała więcej, jeno dziesięć groszy, to był jej cały majątek, i dla tego tak wielka jej boleść, gdy jeden grosz zgubiła, i dla tego wszystek dom wymiała i szuka skrzętnie tego jednego grosza.

Światło oczu — dar nader drogi, który każdy człowiek wielce sobie szacuje. Dla śleponarodzonego wielkie to nieszczęście, że tego światła nie ma; a tobie, który masz zdrowe oczy, i wiesz, jaką masz z tego pociechę i korzyść, nagła tego światła utrata przyczyniłaby ci niewysłowionej bolesti. I tak ze wszystkim. Im więcej się coś kocha, tem niechętniej chciałoby się utracić, a tem większy ból, gdy się utraci.

Teraz wystawmy sobie Matkę najświętszą! Od dnia, gdy Boskie Dzieciątko mogła po raz pierwszy do serca przycisnąć, patrzeć w Jego twarzyczkę i oczęta święte, Dzieciątko to zwolna wyrosło i zmężniało. Mądrość Boska, która w Niem mieszkala, rozwijała się z dnia na dzień w całym Jego zachowaniu się, i coraz słodsze stawało się to Boskie pachole. Już jako dziecię człowiecze musiała Je kochać, o ileż więcej i nadewszystko jako Boga Swojego! Marya stała się naprawdę jednym sercem i jedną duszą z Jezusem. Przez dwanaście lat czuwała nad Nim, a On zawsze był przy Matce w zaciszu domowego życia, nie było ani jednego dnia rozłąki. A oto teraz tak niespodzianie nie ma Jezusa, nie ma ukochanego Dziecięcia, serca Jej i duszy Jej, i Ona nie wie nawet, gdzie się obraca. Żadne serce człowiecze na świecie nie kochało nie tak czule, jak Marya Swe Dziecię, a oto teraz utraciła Je. Jak wielka miłość, tak wielka boleść.

Boleść tę powiększa i niepewność, co się stało z Jezusem. Marya wierzyła w Jego Boską wszechmocność, więc wiedziała, że bez woli Jego włos z głowy spaść Mu nie może. Ależ czy to przed dwunastu laty nie zapowiedział Jej w kościele on starzec Symeon, że Jezus położon jest na znak, któremu się będą przeciwić, a duszę Jej miecz bolesti przeszyje? Ażali nie pamięta, jak ręka zbrodnicza sięgała po głowę tego Dziecięcia, i że tylko ucieczką zdo-

łała ocalić Dzieciątko? Od Anioła dowiedziała się, że Jezus wybawi lud Swój, i przy obrzezaniu, gdzie otrzymał imię Jezus, Zbawiciela, przedstawił się jako baranek krwawy przeznaczony na ofiarę śmierci. To wie Marya, ale dalszej przyszłości nie zna. Czy nie mogła się lękać, że już teraz przyszedł dzień i przyszła godzina tej ofiary, a przynajmniej, że jako przygrywka tej ofiary stała mu się jaka ciężka przygoda?

Drugą okolicznością, która boleść Jej macierzyńską zwiększała, było to, iż nie znała celu i intencji Jezusa. Wiedziała i wierzyła, że Boska Mądrość Jego wszystko dobrze rozrządza, i ta nieobecność leży w Boskich planach Jego, i poddawała się temu rozrządzeniu. Ależ czemu Jej tego nie powiedział naprzód, czemu nie oszczędził Jej tego trapiącego niepokoju? Wszakże słoweczko jedno byłoby wystarczyło, byłoby Ją zupełnie uspokoiło, a tak teraz Matka się nawet nie może domyślać.

Dla tego i Ona musiała już teraz żalić się: „Boże mój, czemuś, ach, czemuś mię opuścił! Synu, czemuś nam to uczynił?“ Gdy później stała pod krzyżem, wierząc słowu Jego, wiedziała, że niebawem, po kilku godzinach wstanie z martwych uwielbiony; ale teraz nie wiedziała nawet, co się z Nim stało, lub co się jeszcze stać może.

Ta boleść była, po czwarte, większą od innych przez to, że przyczyną tej boleści był On-że sam, Syn umiłowany. Innych cierpień sprawcami byli ludzie, był prorok Syneon w świątyni, był okrutny król Herod, byli areykapłani i Piłat i ci, co Go ukrzyżowali. Teraz zaś Jezus, który nie powiedziawszy Jej ani jednego słoweczka, opuścił Ją, pozostawił Samą, jakby się wcale nie troszczył o Matkę, jakby nie zważał na Jej boleść.

Po piąte wreszcie, a co tę trzecią boleść Maryi oso-

bliwie tak ciężką i gorzką czyniło, była ta okoliczność, że to cierpienie musiała znosić bez Boskiego Syna Swojego. Gdy Symeon odsłonił Jej smutną jego przyszłość, albo gdy musiała z nim uciekać do Egiptu, wtedy nosiła Go na rękę, trzymała pod sercem i mogła Go macierzyńską Swą miłością, a w razie potrzeby, nawet własnem życiem bronić. Była przy Nim w Drodze krzyżowej, stała pod krzyżem, a chociaż nie mogła ratować, dopomódz, jednak mogła spółcierpieć, miłości Swej macierzyńskiej zadość uczynić wiernością i wytrwałością, z jaką trwała przy cierpiącym Synu. Ale tu jest bez Niego, daleko od Niego, nic dla Niego uczynić nie może, jeżeli Go jakie nieszczęście spotkało.

Wśród takich trosk, niepokojów i boleści zaświtał już trzeci dzień, i znowu Marya i Józef wychodzą szukać Jezusa. Już wczora byli w kościele, i szukali tam Jezusa; ale kościół to gmach ogromny, natłok pielgrzymów zbyt jeszcze wielki, iżby łatwo znaleźć kogo się szuka, choćby tam był. Dziś znowu idą do świątyni, szukają pilnie po wszystkich sieniach i krużgankach, a nie byli jeszcze na jednym miejscu, rozumiejąc, że takie pokorne i skromne pacholę tam wcale być nie może. W krużgankach, w przybocznych budynkach świątyni znajdowały się rozległe sale, bóżnice, gdzie Pisma uczeni miewali wykłady, odpowiadali na przedkładane sobie pytania w rzeczach religii, rozwiązywali rozmaite trudności, rozprawiali z uczniami i uczonymi mężami. To była jakoby akademja żydowskiej teologii. Matka Boska nie przypuszczała wcale, iżby się tu właśnie Syn Jej znajdował; jednak, by ani jednego kącika nie pominąć, idzie i tam, i o dziw wielki! tu znajduje Swego Jezusa. Jezus jest tam — widzi Go, zdumiewa się, przeraża, albowiem Jezus nie siedzi między uczniami i słuchaczami, nie, On siedzi w p o ś r o d k u

Doktorów, w pośrodku mężów najznakomitszych, najuczeńszych, jakby był jednym z nich. Marya przypatrzuje się temu widowisku przez chwilę, przysłuchuje się w milczeniu, co się tu dzieje. Widzi, jak Dziecię najpierw się przysłuchuje, co ci Doktorowie mówią; słyszy potem, jak głębokie przedkłada im pytania, jak na pytania, które Mu oni zadają, odpowiada z taką mądrością, że cała ta szkoła, nauczyciele i słuchacze, zdumiewają się rozumowi i odpowiedziom Jego. W pośrodku takiego otoczenia, które każdego Izraelitę przejmuje uszanowaniem, w pośrodku tej akademii, gdzie na każdej twarzy maluje się podziw i jakieś religijne przejęcie dla tego pacholęcia, rodzice, Marya i Józef, znajdują Swe Dziecię, którego z takim niepokojem w sercu szukali. Ten widok był dla Nich niespodziany. Widzieć Jezusa już teraz jako nauczyciela w pośrodku Doktorów, widzieć, jak On w tym celu opuszcza Matkę i ojca, prawie zapomina o nich, to przedewszystkiem serce Matki napętnia jakimś posępnem przecuciem. Nie dziw, że na taki widok wylękała się. Dopiero po chwili miłość i boleść nagli Ją do Jezusa, i tak się doń z macierzyńską czułością i uszanowaniem odzywa: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośni szukaliśmy Cię!“

Ono „czemu?“ każdemu czytelnikowi pewnie jakby z serca wyjęte. Czemu, ach, czemu Jezus uczynił tak Matce Swojej, że Ją opuścił, nie powiedziawszy ani jednego słówka?...

Odpowiedź Jezusowa na to pytanie jest dla Maryi i dla nas wszystkich niesłychanie znacząca.

III.

Jezus rzekł do nich: „Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego,

potrzeba, żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił.“

Z tej odpowiedzi Pana Jezusa to jedno jasne nasamprzód, że całe zachowanie się Jego w tym wypadku było takie, jakie chciał mieć Ojciec Jego w niebiesiech.

Jak słońce wschodząc, powoli i nieznacznie się podnosi, promień za promieniem wypuszcza, zanim stanie na niebie w całym blasku, i idzie dalej, tak też miało być ze wschodem słońca świata, Prawdy przedwiecznej. Izrael miał być zwolna przygotowywanym na publiczne, cudowne wystąpienie Jezusa i do uwierzenia w Boskość Jego. Powołanie pasterzy i Mędrców do żłóbka nowonarodzonego Dzieciątka, było jakoby pierwszym promieniem wschodzącego słońca; drugi promień puściło przez Symeona i Annę między lud, gdy przed dwunastu laty ukazał się po raz pierwszy w kościele: wtedy ogłoszon był jako światło na oświecenie pogan i jako chwała ludu Izraelskiego. Teraz, jako dwunastoletnie pacholę, jeszcze jaśniejszy promień światła rzuca między Swych ziomków; teraz mają już baczniejszą zwrócić uwagę na to coś nadzwyczajnego w Nim, na Boskość Jego, na posłannictwo Jego. Nieraz słońce kryje się za chmury, i dopiero później występuje na niebie wysokiem w całym swym blasku potężnym. Tak i Jezus ukryje się znowu na lat ośmnaście w cichem ustroju tam w Nazarecie. Spółcześni Jego mają atoli wiedzieć, że już ukazał się pośród nich, mają Mu drogę do serca swoich gotować. Dla tego to już teraz poszedł do świątyni i tu im pierwsze promienie Bóstwa Swojego i powołania Swojego ukazał: tak chciał Ojciec Jego, i ten był cel, dla którego Boskie pacholę pozostało w Jeruzalem.

Ale, czy nie mógł był uczynić tego, choćby był Rodzicom cel ten i zamiar naprzód wyjawił? Czemu im nie powiedział? Czemu nie oszczędził tej boleści?

„Czemu?” Bo i to było wołą Ojca, iżby bez ich wiedzy pozostał w Jeruzalem. W czasie, gdy On wypełniał wołą Ojca, Marya i Józef mieli przebyć poważną szkołę, a to dla dobra swojego.

Jezus wiedział dobrze, że milczenie Jego będzie powodem wielkiej boleści dla Matki. Dla gorącej miłości do Matki, było to dlań coś ciężkiego, i owszem, On pewnie więcej jeszcze cierpiał, niż Ona. Ależ taka była woła Ojca. Ta Jego boleść serdeczna była częstką onej wielkiej męki, przez którą miał świat odkupić; już teraz chciał wykonywać urząd Swoj odkupienia. W tem dziele miała już teraz wziąć udział Matka Jego, jak później pod krzyżem, miała dla Siebie zbierać bogate zasługi, miała się do zbawienia świata przyczyniać.

To był pierwszy dla Maryi pożytek w tej szkole cierpienia.

Marya, powtóre, była zwolna przygotowywaną na ostatnią, najcięższą ofiarę, którą ma później złożyć, ofiarując Syna Swego na śmierć. Przed dwunastu laty słyszała z ust starca Symeona, że tego Syna utraci wśród śmiertelnych boleści jako ofiarę za ludzi. Przez bolesną utratę Jezusa w tych dniach miała się uczyć z doświadczenia zupełnej utraty Jezusa i coraz więcej duszą i sercem stawać się jedno z życiem Jego, skazanem na ofiarę.

Tak oto Boski Mistrz starał się najświętszą duszę Matki Swojej podług Siebie, na podobieństwo Swoje kształcić i formować.

W tej szkole cierpienia, po trzecie, i inne cnoty Maryi przychodzą do większej doskonałości, a mianowicie, miłość Jej, która w tęsknocie za utraconym Synem jeszcze mocniej goreje; cierpliwość, z jaką ten dopust Boży znosi; pokora, z jaką się poddaje temu, że

Syn Jej niemal o Niej zapomniał, gdy Jej nie o Swem przedsięwzięciu nie wspomniał.

Na ostatku, po czwarte, bierze nowe oświecenie. W ogólności wiedziała, że Boski Syn Jej musi być w tych rzeczach, które są Ojca; lecz nie wiedziała jeszcze tego, że ma już teraz spełniać urząd Swoją Nauczyciela i Odkupiciela świata, i to tam w kościele i w sposób dziwnie wspinały. Teraz wie to, acz przez tak bolesne doświadczenie. Tak tłumaczył Jej Boski Syn to Swoje zachowanie się, mówiąc, że co uczynił, to stało się skutkiem rady Ojca przedwiecznego. Przy tem jednak pozostawia Ją w jednym punkcie w półcieniu wiary, gdyż Ewangelia wspomina, że Marya nie rozumiała ze wszystkiem mowy Jego. Marya nie poznała, nie rozumiała jeszcze ostatniego właściwego powodu, intencji, dla czego Syn Jej już teraz chciał się w sposób jawny i zadziwiający uwielbić; nie rozumiała jeszcze, iż to się stało, by współczesnych na późniejsze Swe publiczne wystąpienie przygotować. Na teraz jednak Marya odpowiedź Syna, choć dla Niej ciemną, chowa w sercu i w pamięci jako drogi klejnot aż do czasu, gdy się Jej wszystko wyjaśni.

A teraz spamiętaj sobie to, miły czytelniku — prędzej czy później nie zabraknie ci takiego lub owakiego utrapienia. Utrapienia przychodzą niespodzianie, bez poprzedniego zameldowania, przychodzą zwykle bardzo nie na rękę. Powstaje łatwo pytanie: Czemu to? Czemu właśnie teraz, czemu to, a nie insze? Czemuś mi to uczynił? Odpowiedzi jasnej i zrozumiałej zazwyczaj nie usłyszysz od Boga; usłyszysz ją wtedy, gdy ją będziesz mógł lepiej zrozumieć. Tymczasem Bóg pozostawia cię w mroku wiary, ale jedno każe ci powiedzieć słowo jasne, a to to: Co Bóg czyni, musi być dobre. „Miłującym Boga wszystko dopomaga do dobrego“, mówi

Apostół. Tego trzymaj się mocno, zachowaj z wiarą i pokorą w sercu. To ci ulży nieco cierpienia, da moc do znoszenia, do zasługi.

I jeszcze jedno.

Marya od razu a z wielką boleścią szukała Boskiego Swego Syna, którego utraciła bez wszelkiej Swej winy.

I ty może utracisz Boga, a z własnej winy — przez grzech. Tracisz tedy nadprzyrodzoną piękność i życie duszy, łaskę, tracisz zarazem i przyjaźń i miłość Pana Boga. Bóg musi się gniewać na ciebie. Jeśli umrzesz w tym gniewie, już na wieki nie znajdziesz Boga, jedyne, wiekuiste dobro twoje i szczęście. Owóz kto jeno miał nieszczeście upaść w grzech ciężki, winien porwać się natychmiast, szukać bez wytchnienia i odpoczynku Boga, odpuszczenia, przyjaźni, miłości. Tak mówi rozum. Ale niestety! zbyt często bywa tak, co pisze święty Augustyn: „Utracą ludzie wołu, pędzą zaraz za nim, by go znaleźć. Zgubią owcę, szukają jej pilnie, by ją znaleźć. Nie mają spokoju, nie mogąc odszukać osła. Ale gdy człowiek Boga zgubi, utraci, je sobie i pije i śpi spokojnie, jakby się nie było stało, jakby Bóg nie był wart jednego grosza.“

Ot, powiedz, co wart u ciebie — Bóg? Za jaką cenę tracisz Boga? A za jaką chcesz Go znowu kupić, gdyś Go utracił? Byli chrześcijanie, od których poganie domagali się, by się Boga swego zaparli, a pokłonili się bałwanom. Dawano im za to nieraz wielkie pieniądze, dobra, uciechy rozmaite, świetne związki małżeńskie, urzęda, godności; ale oni mówili: Za żadne skarby świata nie oddamy Boga naszego. Grożono im odebraniem wszystkiego mienia, urzędów, grożono strasznemi mękami, wyrwaniem oczu, języka, śmiercią najokrutniejszą, jeżeli się Boga nie wyrzekną. A oni mówili: Odbierzcie nam wszystko, co mamy, ale Boga nie damy sobie wziąć, Bóg nam miwszy

i droższy nad wszystko. A jak mówili, tak też czynili, i pokazali uczynkiem, jak drogim im Bóg. I byli ludzie, którzy utracili Boga, utracili przez grzechy, ale niebawem poznali, jaka to była utrata, i dla znalezienia, dla odzyskania Boga porzucili wszystkie dobra złe nabyte, wyrzekli się rozkoszy i grzesznych znajomości, porzucili ulubione nałogi, życie pijackie, rozpustne: i ci także pokazali, co wart u nich Bóg.

A teraz ty już sam możesz wymiarkować, co u ciebie wart Bóg.



ROZDZIAŁ XVI.

Żywot ukryty.

Gdy w miesiącu Maju rozejrzysz się po świecie, jak daleko sięga Kościół katolicki, ujrzysz coś nadzwyczajnego, co się nie dzieje w całym roku. W tym czasie w tysiącach i tysiącach kościołów i kaplic obaczysz ołtarz jeden ustrojony najśliczniej, na ołtarzu pełno kwiecica i światła, przed ołtarzem obaczysz o rozmaitych godzinach mnóstwo nabożnych ludzi, a ci ludzie nabożni w rozmaitych językach zasyłają modły swe, pienia, pozdrowienia i prośby tam na drugi on świat do tej Pani, przed której ołtarzem klęczą.

Jest to tak zwane Nabożeństwo Majowe do Matki Boskiej. Nie zawsze tak było, jak dziś, a najnniej w ówczas, gdy jeszcze Matka Boska żyła tu na ziemi. W ówczas dla niewielu tylko na świecie i w swej ojczyźnie była znana, o Jej godności jako Matki Bożej przez trzydzieści lat wiedziała Ona tylko Sama, Józef święty, Dzieciątko Jej i parę dusz wybranych. Było to wtedy, gdy jeszcze mieszkała i żyła w Nazarecie. W tym czasie tylko ono dziwne zachowanie się Jezusa w kościele zrobiło potężne wrażenie, ale to było tylko jak niespodziane i nagłe światło błyskawicy. Dalsze lat ośmnaście upływało znowu tak niepozornie, że nawet Ewangelie milczą o tych latach prawie zupełnie.

Obraz życia św. Rodziny, jaki nam Pismo podaje, wcale maleńki, niepozorny, ale jednak tak drogi i miły, że mu się pilnie przypatrujemy, albowiem, mimo swej niepozorności, wiele tam w nim do widzenia.

Usiądź sobie teraz w Maju na łące jakiej, połóż rękę



na trawie, maleńki to zaiste! skrawek ogromnej tej ziemi naszej. Gdybyś jednak przypatrzył mu się uważnie, chciał policzyć trawki wszystkie, wszystko kwiecie porachować, budowę każdej trawki i każdego kwiatka opisać, tobyś nam po tem wiele miał do opowiadania, i gdybyś chciał to opisać, byłaby gruba książka.

Podobnie i obraz świętej Rodziny w Ewangelii — maluchny; ale gdy mu się z wiarą przypatrzym, gdy się każde słówko dokładnie rozważy, i porówna z tem, co się skąd inąd wie o tych trzech najświętszych osobach, to jest co opowiadać, choć się nie ma osobnego o tem objawienia.

O tem więc ukrytem życiu Maryi w Nazarecie przy boku Boskiego Syna chcę teraz opowiadać wszystkim czcicielom Matki Boskiej. Idźmy więc w duchu do tego miasteczka.

I.

Ewangelia święta opowiada, że po onym wypadku w kościele Jezus „zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret.”

Droga z Jeruzalem prowadzi w północnym kierunku z ziemi żydowskiej najpierw do ziemi, którą zamieszkiwali na pół spogańszczeni Samarytanie, następnie długą doliną albo jarem w górzystą krainę Galilei, gdzie leży miasteczko Nazaret. Tę drogę odbywały miliony ludzi, począwszy od Starego Testamentu aż po dziś dzień.

Za dni onych, gdy św. Rodzina szła tą drogą, cała okolica wyglądała zupełnie inaczej, niż teraz. Ziemia była dobrze uprawiana, wszędzie do koła widziało się piękne i liczne osady. Dziś inaczej; okolica ta sama, ale opuszczona, zapustoszona, bezлюдna. Posłuchajmy, co o tem mówi jeden z pielgrzymów do Ziemi świętej, nie zapominając przy tem, że tę drogę odbywała niegdyś Marya z Dzieciątkiem Jezus i z świętym Józefem.

Pielgrzym tak opisuje:

„Im dalej się posuwamy z Jerozolimy na północ, tem kraj przedstawia się zieleńszym. W Samaryi widzieliśmy raz po raz dobrze uprawne pola, mianowicie obsiane jęczmieniem i obsadzone drzewami oliwnymi; lasu za to nigdzie nie widać, ani na górach, ani na dolinach. Gdyśmy znaczny kawał ujechali od gór Samaryjskich, spuściliśmy się na wielką równinę, równinę Ezdrelonską. Zdaje się, że jest bardzo urodzajna, bo porosła gęstą trawą i ziołami, czegośmy dotąd nigdzie w Palestynie nie spostrzegli. A jednak leży ona odłogiem, jakby nie miała pana, i na przestrzeni ósmiu godzin ani jednego nie obaczyliśmy mieszkania ludzkiego. Po całodzienniej jeździe w prostej linii z południa na północ, przedstawił się nam od razu górzysty krajobraz. Wspinaliśmy się z końmi czas niejaki na skały, i ukazał się nam mały potok, pierwszy od bagniska, przy którym rano obozowaliśmy. W dość znacznej wysokości otwiera się po kilku skrętach zielona dolina, otoczona zewsząd górami, na których tu i ówdzie rosła trawa zielona.

„W północnej stronie tego parowu, nieco wyżej, wznosząc się na ścianach górskich, leży — N a z a r e t. Domy tak przypierają do gór, że skały tworzą tylną ścianę, a z niejednego mieszkania prowadzi jeszcze w głąb skał wykuta komora.

„Gdy się wstąpi na jedną z gór tuż się rozciągających, przedstawia się oczom najpyszniejszy widok w świecie. Ku południu ciągnie się dolina długa Efraim, jak step zielony; na wschód widać samotny Tabor; na północ poważne pasmo gór Libańskich z ciemnym lasem i białym śniegiem; na zachód góry prorockie Karmelu, a dalej sine morze Śródziemne.

„Górzysta równina Nazaretu jest jakby pateną, kieli-

chem wznoszącym się ku niebu, a w nim żywa Ilostya — Jezus Chrystus. Tu młodość Jego i cichy żywot miały swą kołyskę, tu wysoko od ziemi, bliżej Nieba.“

Rodzina święta miała owóz w Nazarecie swoje mieszkanie. Ten domeczek jak wszystkie inne, był niski, a składał się z dwu części; przodek był murowany z czerwonych kamieni, część tylna wchodziła w skałę. Część murowana za czasów wojen tureckich w sposób cudowny była przeniesiona do Loretu we Włoszech, gdzie dotąd jeszcze powszechnej czei doznaje. Widać tam jeszcze ognisko, kominek, obok w dwu niżach murowanych trzy garneczki gliniane, stołowizna świętej Rodziny. Komora w skale znajduje się w Nazarecie, i nad nią zbudowany śliczny kościół.

Tak wyglądał domek Matki Boskiej. Do tego domku wrócił dwunastoletni Jezus z Jeruzalem, i tu mieszkała z Nim i z św. Józefem Królowa Maryja, córka królewska z domu Dawidowego, przez lat ośmnaście.

Teraz możemy się już w tym skromnym domku rozejrzeć, przypatrzeć się, jaki tam był porządek domowy, jak gdybyśmy byli najbliższymi sąsiadami tej św. Rodziny.

II.

Gdy w pierwszym roku Swego publicznego nauczania Pan Jezus wrócił z ziemi żydowskiej do Nazaretu, w tamtejszej synagodze, czyli bóżnicy, miał prześliczne i głębokie kazanie, a mieszkańcy byli tem kazaniem tak zachwyceni i zdziwieni, że pytali jeden drugiego: „Skąd-że Temu ta mądrość? Iza-ż Ten nie jest syn rzemieślniczy? Iza-ż Matki Jego nie zowią Maryja? Iza-ż ten nie jest syn Józefów?“

Z tej mowy pokazuje się, że życie świętej Rodziny było wcale niepokazne; należeli do ludzi niskiego stanu,

którzy pracą ręczną musieli sobie na chleb zarabiać. Józef święty był cieślą, pilnuje więc warsztatu, piły, młota, robi ciesiołkę, jak się wyuczył. Matka Najświętsza krząta się około spraw domowych, chodzi po wodę do studzienki, o kwadrans drogi za miasteczkiem, gotuje, pierze, zamiata, słowem, robi wszystko, co do gospodyni domu należy. Jezus robi, co Mu każą rodzice, pomaga to Józefowi św., to Matce: „Jezus był im poddany.“

Jako nabożni Izraelici odprowadzają też codzień swoje modlitwy. Jak gdzieindziej, i w Nazarecie było miejsce, przeznaczone na wspólne dla mieszkańców nabożeństwo, była synagoga, czyli bóżnica. Tu nabożni Żydowie odprowadzali rano i wieczór swoje modlitwy, prócz tego co poniedziałek, czwartek i szabat, czyli sobotę schodzili się na spólną służbę Bożą. Szabat, dzień wypoczynku, obchodzono uroczyście jako pamiątkę odpoczynku Bożego po dniach stworzenia, i jako pamiątkę wyprowadzenia ludu z niewoli Egipskiej. W bóżnicy odczytywano najpierw ustęp z ksiąg Mojżesza, i ustęp z ksiąg proroków; uczony Pisma tłumaczył i objaśniał to bliżej, czyli, mówiąc po naszymu, miał kazanie; na końcu odmawiano dwie modlitwy, ułożone ze słów Pisma świętego. Pierwsza modlitwa budziła wiarę w najważniejszą prawdę, w Boga jedyne go i prawdziwego, tudzież przypominała pierwsze i najważniejsze przykazanie, przykazanie miłości tego Boga i Pana nadewszystko. Druga modlitwa była ćwiczeniem się w aktach nadziei, pragnienia, prośby o odpuszczenie grzechów, o zesłanie Odkupiciela, podobnie, jak my się teraz w czasie Adwentowym modlimy.

Rzecz prosta, że i święta Rodzina brała udział w tem nabożeństwie. Można sobie wyobrazić, jakimi uczuciami była przejęta Matka Boska. Wszakże Ona wiedziała, że upragniony Mesjasz już przyszedł, a tym Mesyaszem jest

Jej Syn Boski. Z jaką-żę więc wiarą i z jaką ufnością i z jaką miłością odprawiała one modlitwy! Krom codziennych i tygodniowych nabożeństw Marya towarzyszyła św. Józefowi i Boskiemu Swemu Synowi w pielgrzymkach do Jeruzalem na trzy one główne uroczystości, na wiosnę na uroczystości Wielkanocne, latem na uroczystość Zielonych Świątek, w jesieni na uroczystość Kuczek.

Tak upływały Matce Najświętszej lata w Nazarecie w cichem domowem ukryciu. Na zewnątrz to życie nie przedstawiało nic osobliwego. Ludzie w miasteczku znali Ją jako żonę rzemieślnika, nie domyślając się, że była Panną i Matką, bo tego, prócz samejże świętej Rodziny, nikt w Nazarecie nie wiedział. Maryą uważano powszechnie za to, czem się przedstawiała, za niewiastę szanowną, czcigodną, która pilnowała gospodarstwa domowego, z sąsiadami żyła w zgodzie, w pokoju i miłości, wiernie trzymała się Zakonu, obowiązki Swe religijne wypełniała sumiennie. Jedynem, co było uderzającym i czemsi nadzwyczajnem, było to, że nikt nie mógł ani najdrobniejszej dostrzedz skazy lub przygany, nie, coby się nie zgadzało z przykazaniami Boskimi.

Takie było życie świętej Rodziny na zewnątrz: niczyjej nie zwracało na siebie uwagi. Ale pod tą zasłoną była ukryta świętość i piękność, którą jedno tylko widziało oko i spoglądało z niewysłowionem upodobaniem, oko Tego, który patrzy w serce, oko Boże. Patrząc na tę ziemską Trójęc Bóg mówił, co niegdyś powiedział był o kościele Salomonowym: „Poświęciłem ten dom, i oko Moje i serce Moje będą w nim po wszystkie dni.“

Przypatrzmy się nieco dokładniej temu mieszkaniu, tej świątyni ukrytej trzech serc najświętszych.

III.

Jest na świecie utrapienia i nędzy bez miary, ale ludzie sami temu zazwyczaj winni. Co tyle rodzin czyni nieszczęśliwemi, to życie grzeszne. Gdyby się tych myśli, słów i uczynków, których Bóg zakazuje, pozbyli z domu, to, mimo wszystkich utrapień, inogliby mieć u siebie coś z Raju, a do tego nie potrzeba ani wystawnego domu, ani wielkiego gospodarstwa, ani znacznego kapitału, potrzeba tylko serca chrześcijańskiego. Człowiek szczęśliwym może być jedynie przez serce; nie masz tego, to cały świat z wszystkimi uciechami swojemi nie uczyni cię szczęśliwym. Matka najświętsza, ubożuchna Królowa nasza, żyła w Nazarecie jak w Raju, żyła tak szczęśliwie dla tego, że to szczęście rośło i kwitło w Jej sercu.

Marya nie była bogatą, nie opływała w złoto i w dostatki; ale też tego nie pragnęła. Nie pragnęła pięknych kamienie, obszernych włości, bogactw ludzi za-możnych. Nie trapiła się nigdy próżnemi pytaniami: „Co będziem jeść jutro, albo czem się przyodziejem?“ Ona mocno i żywo wierzyła, że trzeba szukać przedewszystkiem królestwa Bożego, a reszta, o ile będzie potrzeba, będzie przydana. Tak więc każdego dnia miała, co było potrzeba, albowiem ponad to nie chciała nic więcej, a co było potrzeba, to zarabiała pilną pracą razem z Boskiem Dzieciątkiem i św. Józefem. To przynosiło Jej Rajski owoc: chrześcijańskie zadowolenie.

Dla ludzi, którym nigdy nie dosyć, którzy wciąż pragną więcej a więcej, pragną dóbr, zapasów na lata całe, dla takich rosną jako jadowite owoce — niepokój, kłopot, troska, zazdrość, łakomstwo, niezadowolenie. Tego sprawcą nie jest Bóg. Czemuż nie wynieście z domu tego plugawego robactwa? Paweł święty

Apostół pisze po prostu: „Korzeniem wszego złego jest cheiwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary, i uwikłali się w wiele boleści. A my, mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy.“

Drugi złoty owoc dobrego serca Matki Boskiej wyrastał z błogosławionej zgodliwości z mężem, Józefem świętym. Marya uważała go za to, czem z woli Bożej był, za głowę Swoję, szanowała go, kochała, obchodziła się z nim uprzejmie, z spółczuciem, słuchała go we wszystkich sprawach domowych. Tak była z nim jedno serce i jedna dusza. W cichym domku kwitnął pokój domowy.

To prawda, że nie każda niewiasta ma takiego świętego męża, jakim był św. Józef, i niejednej rzeczywiście ciężko. Ale niezgoda, gniew, zawziętość, swary i bicia pochodzą bardzo często stąd, że niewiasta bywa zupełnem a zupełnem przeciwieństwem do najświętszej Panny, chce przewodzić nad mężem, chce królować. To przewrotność, i dla tego w domu nierząd i piekło. Gdyby niewiasta serce swoje sprostowała, pychę z serca zrzuciła, była trochę pokorniejszą, tysiące i tysiące rodzin, dziś poprostu jaskinie łotrostwa, zamieniłyby się w mieszkanie pokoju i błogosławieństwa.

Trzecią, a bardzo słodką pociechę, miała Marya z Boskiego Syna Swojego, o czem mówi Ewangelia: „J e z u s był i m p o d d a n y.“ Wystawmy sobie Jezusa jako młodzieńca dwudziesto do trzydziestoletniego. Zdarzało się, że Marya potrzebowała pomocy Syna w zatrudnieniach domowych: dość było skinąć okiem, wskazać palcem, a Jezus porzuca wszystko, czem był właśnie zajęty, idzie, robi z ochotą, czego Sobie Matka życzyła. Syn dorosły a zawsze posłuszny, to dla każdej matki prawdziwa życia

pociecha; czem-że był Jezus dla Maryi, który Matkę Swoję nosił, że tak powiem, na rękę!

Wszyscy rodzice pragną oczywiście, by dorosłe dzieci nosiły ich na rękę, w sercu. Tego nie przynosi z sobą na świat żadne dziecko, trzeba je tak wychować, trzeba tego uczyć. Uczcie je więc od maleńkości kochać Pana Boga i słuchać, a doczekacie się, że i was będą szanować, kochać, słuchać. Toż i Pan Jezus z miłości Ojca Swego niebieskiego był jako Bóg-Człowiek p o d d a n y Matce Swojej i świętemu Józefowi.

Ewangelia opowiada po czwarte: „Jezus p o m n a z a ł się w mądrości, i w leciech, i w ł a s c e u B o g a i u l u d z i.“ Z ludzi Matka najświętsza była pierwszą i najbliższą, która tego była świadkiem, i największą miała z tego pociechę. W oczach Jej działo się dzień w dzień naturalne rozwijanie się człowieczeństwa Jej Syna. Jak każdej matce, tak osobliwie sercu Maryi było to coraz większą pociechą widzieć, jak Jezus od niewinnych zabawek dziecięcych przechodził z wolna do coraz poważniejszych zajęć, większą okazywał rożwagę, brał udział w sprawach domowych, przykładał się do nich i załatwiał starannie; jak jako młodzieniec uważał na to, by Matce i ojcu przynieść ulgę i osłodę w życiu codziennem, a to wszystko czynił w sposób jakiś niezwykły u innych dzieci. Stary jeden Doktor Kościoła opowiada, że gdy sąsiedzi świętej Rodziny w Nazarecie mieli jakie utrapienie ciężkie, mawiali: „Idźmy do Jezusa, będzie nam lżej.“ Taką moc wywierały wdzięk postawy, słodycz twarzy Jezusowej, że samoż patrzenie, sama obecność Jego orzeźwiała zbolale serca. Czegoż nie doznawała więc Matka, patrząc ustawicznie na twarz Syna, i mając Go zawsze przy Sobie! Niektórzy Święci dostąpili łaski, że się im ukazywał Jezus, jak np. świętemu Antoniemu Pa-

dewskiemu, świętej Katarzynie Seneńskiej, i ci świadczą, że ten widok był dla nich więcej, jak Niebem z wszystką szczęśliwością swoją. Matka Boska przez trzydzieści trzy lata każdego dnia, każdej godziny miała na oczach Jezusa jako Dzieciątka, jako pacholę, jako młodzieńca i dorosłego w najrozmaitszych położeniach życia, a zawsze pełnego łaski i mądrości, w całym blasku cnót wszystkich. Jak Piotr święty na górze Tabor raz tylko jeden, tak Marya dzień w dzień czuła i mogła powtarzać: „Dobrze tu być.“

O tak, jeszcze rozkoszniejszym, niż on Raj pierwszy, był cichy domek w Nazarecie, w którym mieszkały trzy najpokorniejsze, najłagodniejsze, najcierpliwsze i najświętsze serca.

Nie koniec na tem. Musimy jeszcze głębiej zapuścić się w życie wewnętrzne, które Matka najświętsza spędziła w Nazarecie.

IV.

Jezus Chrystus był nie tylko Synem Maryi, był i Synem Bożym, jedynym i prawdziwym Bogiem i Panem i Stwórcą Swej Matki, a Marya była Matką Bożą, Matką Stworzyciela Swego, Matką Odkupiciela Swego. Marya wie o tem, i dla tego domek on Nazaretański jest Jej domem Bożym, jest świętym przybytkiem. W nim widomie przebywa i porusza się najświętszy Sakrament, Jezus Chrystus, jako prawdziwy Bóg i człowiek. Najpierwszą cnotą i powinnością, jaką spełnia Marya, było wierne i ustawiczne wypełnianie przykazania Boskiego: „Bogu twojemu będziesz się kłaniać w duchu i w prawdzie.“ Chociaż nie mogła ustawicznie co do ciała klęczeć przed Jezusem, to dusza Jej, serce Jej było głęboką czcią i pokłonem przejęte. Tak Marya skromny Swoj domeczek uczyniła domem ustawicznej, wieczystej A d o r a c y i.

Z tą pierwszą cnotą łączyła się koniecznie druga: najgłębsza p o k o r a wobec Syna. Pod tym względem znajdowała się w niezwykłym, dziwnym położeniu. Gdy później stanął przed Jezusem setnik cesarski, prosząc z wiarą Jezusa o pomoc dla służby swego, a Jezus mu powiedział, że przyjdzie doń, setnik rzekł z wielką pokorą: „Panie, nie jestem godzien, byś wchodził pod dach mój!“ I gdy jeszcze później Pan Jezus chciał uczniom Swoim nogi umywać, Piotr tem upokorzeniem się Mistrza tak był przerażon, że zawołał: „Panie, Ty mi nogi chcesz umywać? Nie będzie to na wieki.“

Wiara Maryi w boskość Jezusa była o wiele głębszą i jaśniejszą, niżeli u Piotra i setnika, dla tego też uczucie pokory i czei w sercu Jej musiało być o wiele żywsze i głębsze. A jednak przez trzydzieści lat musi z Nim, z Panem majestatu, mieszkać pod jednym dachem, musi, nie jak Piotr, raz tylko jeden, lecz po tysiącokroć przyjmować najniższe miłości Jego dziecięcej posługi dla siebie. Co więcej: Marya miała i musiała, bo taka była wola Boga, te posługi Mu nadawać, musiała Mu dawać rozkazy, aby był poddany i ćwiczył się w posłuszeństwie. A teraz wyobraźmy sobie serce Tej, która się za jedno nie chce uważać, nie chce niczem więcej być, jeno s ł u ż e b n i c ą P a ń s k ą, a która jednak ma Bogu Swemu rozkazywać, ma od Niego brać posługę.

Podług tego, co się rzekło, można sobie wystawić, jaką niewysłowioną miłością pałało serce Maryi do Jezusa. Przyrodzony wdzięk Dziecięcia, powolne a widzialne rozwijanie się najszlachetniejszych przymiotów, to chętne, dziecięce posłuszeństwo, te miłe, uprzedzające posługi, a ponad to wszelki zmysł przechodzące poznanie boskości Syna: to wszystko musiało w sercu Maryi rozpalić taki ogień miłości, o jakim nie możemy mieć wyobrażenia. A ta

miłość wznosiła się i przez to jeszcze, iż Marya była w tem szczęśliwym położeniu, że mogła Synowi poniekąd wywdzięczać się za miłość Jego. Wszystkie Jej prace domowe i starania były dla Niego, były więc świętą służbą Bożą. Spójrzy oko Jezusowe w Jej serce, widzi, że każde uderzenie tego serca mówi: „Panie mój, i Boże, to wszystko z miłości ku Tobie.“

Dalej jeszcze, ciche mieszkanie w Nazarecie było dla Maryi szkołą, w której Mistrz nad mistrze, Jezus Chrystus, Sam Ją uczył ustawicznie. Marya uczy się od Niego, jak robić wszystko, by było jak najdoskonalszem. Pan Jezus powiedział był raz jednego, że gdy nasienie słowa Bożego padnie na rolę dobrego serca, każde ziarno wnijdzie i wydaje owoc stokrotny. Takie serce było serce Maryi: każde słowo, każdy przykład jego zakorzeniał się w niem, i wykwitnął, i wydawał najśliczniejsze owoce cnót. Tak więc i Ona, jak Syn Jej, uświęcała każdy krok, każdą Swą pracę, odpoczynek, posilenie ciała i posilenie duszy modlitwą.

Nie byłoby wcale końca, gdyby się miało ukazywać wszystkie kwiaty cnót, które przez wszystkie lata ukrytego żywota zakwitły w sercu Maryi.

Przedstawmy sobie jeszcze raz jakoby w jednym obrazie całe życie wewnętrzne i życie zewnętrzne w domku onym Nazaretańskim. Jest to Rodzina, w której przez trzydzieści lat ani jeden pyłek jakiegokolwiek nieporządku nie osiadł, wszystko oddycha cichością, pokojem, zgodą i miłością, gdzie każdy stara się drugiemu służyć w pokorze, zgotować radość, życie osładzać, gdzie we wszystkich sercach mieszka zadowolenie, wszystko wonieje życiem czystem, cichem, Bogu miłem. Ktoby nie pragnął mieszkać w takim domu?

Czyste było, zaiste, niebo tego Rajskiego życia na

ziemi, jednak nie obyło się i bez czarnej, groźnej chmury. Na sercu Maryi ciąży ustawicznie straszny krzyż domowy: — jak-że to?

Rodzice, osobiwie matki, patrząc na dziecię swoje, myślą nieraz i pytają się, co z tego dziecka będzie. W miłości swojej życzą mu wszystkiego dobrego, przyszłość jego malują sobie cudną, szczęśliwą, i ta zabawa myślami sprawia im niemało radości. Ale jednej Matce nie było i tej nawet pociechy — Maryi. Marya zna przyszłość Swego ukochanego Syna, a co wie, to coś strasznego. Ewangelia opowieść swą o trzydziestu latach życia Maryi w Nazarecie kończy taką uwagą: „A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu Swem.“

Do tych „słów“, które Marya słyszała, należą i one, które powiedział Archanioł Gabryel przy Zwiastowaniu, i starzec Symeon w kościele. Dla tego wiedziała dobrze, że Syn Jej jest onym od Boga obiecany Mesyaszem, Odkupicielem świata; że dzieło odkupienia wywoła straszne przeciwieństwa, prześladowanie, a serce Jej miecz boleści przeszyje. To słyszała na własne uszy w świątyni Jerozolimskiej. Inne rzeczy знаła z ksiąg proroków, które czytano publicznie w bóżnicach.

Wyobraźmy sobie świętą Rodzinę, jak w szabat idzie do synagogi na wspólne nabożeństwo. Starszy synagogi otwiera księgę mów proroka Izajasza, czyta z niej ustęp o Mesyaszu, Marya słyszy to, a niedaleko od Niej stoi Syn Jej Boski. Prorok mówi:

„Wystąpi przed Panem jako latorośl, a jako korzeń z ziemi pragnącej; nie ma krasy ani piękności, i nie było na co spojrzeć, i nie pożądamy go. Wzgardzony i najpodlejszy z mężów, mąż boleści i znający niemoc. Myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Zranion jest za nieprawości nasze, zstarty jest za złości nasze.

Ofiarowan jest, iż Sam chciał; jako owca na zabicie wiedzion będzie — Pan chciał go zetrzeć w niemocy. . .“

Te słowa czyta Kościół w uroczystość Matki Boskiej Bolesnej. Co za boleść, gdy Marya słyszy to proroctwo i myśli o Boskim Swym Synu! W miarę, jak w oczach Jej wzrastał w najświętszem człowieczeństwie Swojem, w krasie, w sławie u Boga i u ludzi, ta przepowiednia o przyszłej męce musiała mieczem boleści godzić w Jej serce. Gdy widziała, jak się pomnażał w leciech, w łasce rósł i dojrzewał na przyszły urząd Swój, jak będzie nauczycielem, któremu się będą przeciwić, Królem, którego odrzucą; jak będzie „mężem boleści“, którego jak owieczkę zaprowadzą na zabicie: to mogła też do cichego życia Swego w Nazarecie stosować słowa Psalmisty: „Ustał w boleści żywot mój, i lata moje na wzdychaniu.“

A teraz powiedz, czybyś chciał być na miejscu Maryi? Czybyś chciał, jak Ona przez trzydzieści lat taką smutną przyszłość mieć wciąż przed oczyma, przez trzydzieści lat nosić w sercu miecz taki obosieczny?

Jedną tylko Matka Boleściwa miała pociechę, a to tę, że przez te boleści może się stać podobną Synowi Swojemu, i boleści Swoje razem z boleściami Syna ofiarować na odkupienie świata.

Tak oto uświęcała wszystko swe życie, prace i cierpienia, z wszystkiego zbierała dla Siebie zasługi. I tak prawdzi się, co powiada święty Tomasz z Akwinu: „Ile momentów życia Maryi, tyle przymnożenia łaski.“

Nie chcę już osobnej z tej historyi podawać nauki — uczyn ją sobie sam. Powiem tylko: Nie zapominać boleści Matki! Czyń co możesz, by i wasz dom stał się podobnym do domku Nazaretańskiego, w którym wszyscy służą Jezusowi, i tylko Jemu Samemu.





ROZDZIAŁ XVII.

Matka pięknej miłości.

Słońce ma światło i ciepło nie tylko dla siebie, lecz jak daleko sięga, sieje światło i ciepło po całym świecie, na wysokich szczytach gór, jak i po dolinach.

Tak czyni i miłość, miłość pochodząca od Boga. Taką miłość przemyśliwa, szuka nie tylko samej sobie czynić dobrze, lecz i na innych się rozciąga, stara się czynić dobrze innym, i tym najbliższym w domu, i tym, co w oddaleniu. Należy to do samejże istoty chrześcijańskiej miłości, iżby wcale a wcale nie czuła się szczęśliwą, gdyby i innym nie mogła pomagać. A jak źródło tem więcej wody puszcza, im bogatsze i pełniejsze samo, tak i prawą miłość jakby coś pędziło, czynić dobrze, im mocniejsza, pełniejsza, im więcej może. Prawdzi się to w życiu naszego Jezusa tak dalece, że całe życie Jego zeszło na dobrze czynieniu, i Serce Jego szlachetne i wspaniałe uspokoiło się dopiero wówczas, gdy mogło na krzyżu powiedzieć: „Dokonało się!”

O Sercu Matki Jezusowej najświętszem opowiem trzy wypadki z życia, które pokażą, jak ono było bogate miłością dla blizkich i dalekich, nawet i dla ciebie.

I.

Niejeden już rok Matka Boża spędziła w gronie rodziny przy boku Boskiego Dzieciątka i św. Męża Swego, Józefa, w pokoju i cichości domowego pożycia. I oto zaczyna się robić koło Niej próżnia, osamotnienie. Podług wskazówek Ewangelii należy przyjąć, że jeszcze przed trzydziestym rokiem Pana Jezusa wierny, święty Piastun i Opie-

kun Jego pożegnał się z tą doczesnością. Dla Maryi, małżonki jego, ta utrata była oczywiście bolesnym wypadkiem. Nigdy na świecie nie żyło z sobą tak zgodnie i święcie dwoje małżonków, jak Marya i Józef. Przez wszystkie lata byli zawsze jedną duszą i jednym sercem. Co jeno życie rodzinne może dać miłości, wierności, wzajemnej przychylności, zgodności w cierpieniach i radościach, tego oboje wspólnie doznali. Cześć i miłość Maryi dla Józefa była nader wielką.

Słynny teolog, Suarez, powiada: „Między Maryą a Józefem zachodził jedyny w swoim rodzaju związek miłości i doskonałej przyjaźni. Ta miłość Maryi do Józefa pochodziła najpierw z g o d n o ś c i i s t a n u, do którego ten mąż był wyniesion. Po drugie: do c n o t y i ś w i ę t o ś c i małżonki należy, kochać męża, życzyć mu wszystkiego dobrego, mianowicie co do duszy, i starać się o to dobro. Owóż Panna najświętsza była we wszystkim doskonałą, więc też i w tej miłości do Józefa celowała. Do tego przydaje się powód w d z i ę c z n o ś c i, którą się winno dobroczyńcom, a której niczem innym nie można tak, jak miłością, odplacić. Józef święty wiele cierpiał, wiele trudów i troski ponosił ze względu na Maryą, a to, jak się należało, z osobnej miłości i z osobnej ochoty. Wreszcie — podobieństwo obyczajów, częste, długie poufale obcowanie i mieszkanie razem, bez najmniejszej sposobności do niezgody; to wszystko musiało rodzić najtkliwszą miłość i wzajemną przychylność.“

Ta miłość Matki Boskiej do świętego małżonka była też powodem wyjednania mu wielkich łask. „Nie ulega bowiem — mówi tenże teolog — nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cześć ku najświętszej Pannie i przyczyna Jej jest jednym z najskuteczniejszych sposobów otrzymania łask od Pana Boga. Jakżeby tedy można mniemać,

izby Józef św., który od najświętszej Paniénki tak bardzo był szanowany, a który tak był Jej oddany, nie miał być przez Nią doprowadzon do nadzwyczajnej wysokiej doskonałości? Grzegorz z Nazianzu opowiada, że siostra jego życzyła sobie, iżby i mąż jej był doskonały, a że według tego, co Bóg powiedział, iż mąż i żona j e d n o ciało są, pragnęła niewinną być na wszystkiem cielem, i nie nie zostawiać niedoskonałego, i że to też dla męża swego uprosiła od Boga. Jeżeli zaś to było znakomitým dowodem miłości Gorgonii, że niedoskonałość męża swego uważała jakoby za swoją własną, i dla tego prosiła i wyprosiła dlań doskonałość, to Matce Bożej należy takżę miłość z jeszcze większem prawem i w wyższej mierze przypisać.“

Ponieważ tedy Marya ukochanego Swego męża przez całe życie w taki sposób w wiernej miłości uświęcała, więc i ostatnią godzinę osładza mu Swą obecnością, pociechą Swoją i modlitwą Swoją. Za życia kochała go w Bogu, w Bogu żegna się z nim poraz ostatni, w Bogu spodziewa się go ujrzeć już tam w królestwie Syna.

Przez trzydzieści lat życia serce Maryi czyniło ten uczynek miłości względem najbliższego Sobie, względem świętego małżonka.

Drugi taki uczynek miłości uczyni dla całego świata, uczynek, który ciężkiej wymagał ofiary.

II.

Najświętsza Paniénka została tedy wdową. Ale teraz jeszcze bardziej miała pozostać osamotnioną, osieroconą w domku Swoim Nazaretańskim. Przyszedł czas, gdy i Syn Jej najmilszy miał Ją podług woli Ojca opuścić, miał wystąpić na świat i opowiadać ludziom, że już przyszło królestwo Boże. Stało się to, gdy Jezus miał lat jakoby trzydzieści.

Nad rzeką Jordan zjawił się już Jan, przesłannik Mesyasza, głośno i potężnie zapowiadając, żeć blizkie królestwo Boże, Odkupicielowi gotuje drogę do serc ludzkich, iżby Go z weselem i dobrą wolą przyjmowali, skoro się zjawi, co już niedługo nastąpi. Kazania ostatniego z proroków Starego Zakonu, wzywające do pokuty, takie gromkie, potężne, wszędzie wywoływały wrażenie, że wielu miało go nawet za Mesyasza, który już stanął między nimi. Z najdalszych stron przybywali Żydowie i poganie, aby się dać ochrzcić od Jana. I z ojczyzny Jezusowej, z Galilei, przychodzili ludzie, by słyszeć „głos wołającego na puszczy.“ I oto czas, gdy i Pan Jezus udaje się nad rzekę Jordan. Tak tedy opuszcza Swe rodzinne miasteczko, Nazaret, żegna się z najukochańszą Matką, i odtąd już nie będzie Jej widział, i nie będzie z Nią rozmawiał, jeno jakby w przechodzie, od czasu do czasu. Marya wie doskonale, co znaczy to odejście Syna, co ma dalej nastąpić. „On lud Swoj wybawi od grzechów ich:“ tak powiedział był Anioł Józefowi. Owóz Jezus rozpoczyna to dzieło. Nadszedł czas, gdy według przepowiedni Symeona stanie się znakiem, któremu się będą przeciwieć, i gdy miecz boleści serce Matki przeszyje. Jezus idzie nad Jordan: to pierwszy krok do śmierci, idzie, ofiarować się dla świata. Gdy Matka przyniosła Go do kościoła jako nowonarodzone Dzieciątko, już wtenczas ofiarowała Go w sercu Swojem; teraz musi Go ofiarować w rzeczy samej; musi puszczać tego Baranka Bożego, by był zabity dla zgładzenia grzechów świata.

Ten świat, tych nieszczęśliwych ludzi na padole łez, synów Ewy wygnańców, widzi Marya w duchu przy Sobie dokoła, jak wołają, płacząc i wdychając, i błagając, by pozwoliła Synowi iść ratować ludzi. Matka zezwala. Litując się nad nami, pozbawia się co ma najmilszego i naj-

droższego. I tak oto Matka i Syn żegnają się. Ostatnie uściśnięcie ręki — ostatnie pożegnanie na progu świętego domku — z jakim sercem, z jakim okiem patrzała Marya wciąż za Nim, aż zniknął z oczu!... I oto teraz samotnika, istna sierota, w domku, w którym razem z Nim tyle lat przeżyła z taką pociechą macierzyńską, gdzie był dla Niej światem, Niebem, wszystkim. Ujrzy Go jeszcze po kilku tygodniach, i wtedy znajdzie się sposobność spełnienia uczynku miłości bliźniego.

III.

Chrześcijaństwo, co prawda, nie zjawilo się na świecie jedynie dla jakiejś przyjemności; ono na życie ludzkie zapatruje się poważnie i surowo, żąda stanowczego odwrócenia się od wszystkiego, co jest nieporządkiem i nieporządek sprowadza. Jednakże nie potrzeba się lękać, że przeto koniec i śmierć wszelkiej uciechy na świecie; że nie godzi się mieć jakiegobądź wesołości, że nie ma miejsca dla żadnej zabawy, żadnej uciechy uczciwej. Niedorzecznością byłoby przypuszczać coś podobnego. To właśnie wstrzymywałoby ludzi od nawrócenia się i od życia porządnego. Wiara chrześcijańska zakazuje pysznej, faryzejskiej surowości, twardej, nieubłaganej jakiejś posępiłości, bezwzględności, zarówno jak i lekkomyślności świata, któremu się zdaje, że nie może być szczęśliwości na ziemi, gdy się nie napasie owych trzech ukochanych pieściochów, pożądlivosti oczu, pożądlivosti ciała, i pychy żywota. Wiara chrześcijańska żąda tylko, byś się wyrzekł tego, co przynosi z sobą nieszczęście dla ciała i dla duszy. Za to wyrzeczenie się obiecuje ci dać one ośmiorgo błogosławieństwa i inne. Odejmuje wiele trosk niepotrzebnych, dozwala wszelkich uczciwych uciech i zabaw, a jeszcze słodzi je wesołością sumienia i tą myślą, że to podoba się

Bogu, gdy Mu się służy w weselu, że Bóg jest obecny tam, gdzie się w Panu weselą, że nawet błogosławieństwem Swojem przyczynia się do zgotowania ludziom uciechnej i wesołej godziny.

Pan Jezus pożegnał się z Matką Swoją w Nazarecie mniej więcej na początku Stycznia. Stanąwszy nad Jordanem, dał się ochrzcić od Jana, następnie przez czterdzieści dni przebywał na puszczy, poszcząc i modląc się, i stamtąd znowu wrócił do Jana. Tu powołał pierwszych uczniów, Andrzeja, Jana, Piotra, Filipa i Natanaela, i z nimi na początku Marca wracał do Galilei. W drodze do Kafarnaum, gdzie Piotr miał swój dom, wstąpił i do Nazaretu. Nie zastał tu już ukochanej Swej Matki, która udała się była o kilka godzin drogi do miasteczka Kana, dokąd Ją serce Jej dobre i ludzkie ciągnęło na posługę bliźnim. Znajoma Jej młoda para ludzi, może i krewnych, odprawiała tam właśnie gody małżeńskie — Matka najświętsza była u nich. Do tego miasteczka idzie też i Jezus z uczniami. Zaproszono i Jego na gody, i Pan Jezus przyjął to zaproszenie. Nad spodziewanie znaleźli się nowi goście, na których, zdaje się, ludzie oni nie byli przysposobieni, stało się więc, że przed czasem wina przybrało. Ona para małżeńska, dość uboga, nie miała sposobu temu niedostatkowi zaradzić, i tak tych pocziwych ludzi spotkała wśród niewinnej zabawy godowej smutna, upokarzająca przygoda, że nie było czem uczyć tak zacnych gości. Położenie przykre, tem gorzniejsze, że w dniu tak uroczystym okazał się ich niedostatek, ubóstwo.

Na szczęście, znajdował się tam gość jeden, który ten kłopot ich i to ich zawstydzienie prawie jeszcze więcej, niż oniż sami, brał Sobie do serca. To serce, to serce Matki najświętszej, które się nam teraz w całym swym bogactwie miłości ukaże. Miłość bliźniego rzetelna objawia

się w trzech rzeczach; najpierw, bierze spółudział w smutkach i radościach bliźniego; potem, pragnie gorąco czynić dobrze, wreszcie, czyni dobrze, o ile zdoła.

Taką przedstawia się teraz miłość bliźniego u Maryi.

Zaledwie w sercu onej pary małżeńskiej ukazała się boleść i smutek, serce Maryi już czuje ten smutek i boleść, jakby się Sama w tem przykrem znajdowała położeniu. To spółczucie było głębokie, serdeczne, więc budzi się całkiem naturalnie pragnienie odjęcia im tego kłopotu. U Maryi od pragnienia i woli do uczynku zaledwie jeden krok. Co może, chce natychmiast wykonać, więc chwyta się jedyne go sposobu, który ma na podorędziu — ucieka się do potęgi modlitwy.

Ta wzmianka Ewangelii o prośbie, o przyczynieniu się Maryi za innymi, tu poraz pierwszy się znachodzi. Dzieci zazwyczaj od matki uczą się modlić, więc trzeba się i nam przypatrzeć, jak Matka nasza modli się, jakim duchem, sercem i słowem zanosi prośbę do Boskiego Syna. Modlitwa Jej krótka, ma tylko cztery słowa: „Synu, winą nie mają.“ Ale w tych słowach ukryty wielki skarb serca i cnót, że tłumacze Pisma nie umieją wszystkich wspaniałości wyliczyć.

Matka Boska bierze nasamprzód do pomocy żywą wiarę w bóstwo Syna Swego, wszechmocność Jego, dobroć i ludzkość serca Jego. Do tej chwili Jezus nie uczynił był jeszcze ani jednego cudu, ani dla Siebie, ani dla Matki. Ale Marya wiary Swej nie osadzała na cudach, Ona przygana Jezusowa: „Jeżeli cudów i znaków nie ujrzycie, nie wierzycie“, nie odnosiła się do Matki. Co od chwili Zwiastowania przez trzydzieści lat Sama doznała, to wiarę Jej ugruntowało tak mocno, że była niewzruszoną. Ta wiara prowadzi Ją do Boskiego Syna, by cud u Niego wyprosić. I to nie może się niepodobać Synowi. Ilekroć Jezus chciał



uczynić cud, zawsze żądał wiary, a gdzie ją znalazł, czynił cud, a gdzie jej nie było, jak np. później u mieszkańców Nazaretu, tam, jak powiada Ewangelia, nie mógł wiele znaków czynić dla ich niedowiarstwa.

Druga cnota, w którą Matka Boża modlitwą Swą uzbroiła, była p o k o r a i s k r o m n o ś ć. Jezus jest Panem i Bogiem. Chociaż Marya Matką Jego, na to Swoje stanowisko nie powołuje się wcale, nie wskazuje na Swą macierzyńską powagę, na wszystkę Swą miłość ku Niemu; nie rozkazuje, nie mówi: „Uczyn to dla Mnie, z miłości ku Mnie“; nawet nie prosi, lecz chce poprostu utrapienie, niedolą onej pary małżeńskiej przedłożyć. Tu chodzi o dar, o łaskę dla ciała, a Bóg daje to zazwyczaj ze względu na dobro duszy. Marya pozostawia zupełnie do woli Synowi, czy zechce dopomódz, jak i kiedy zechce to uczynić. I odzywa się poprostu, skromniuchno, z pokorą „służebnicy Pańskiej:“ „Wina nie mają.“

I trzecią jeszcze cnotę przydaje jako towarzyszkę modlitwie Swojej: p o s ł u s z e ń s t w o. Matka najśw. wie bardzo dobrze, że Boski Jej Syn daleko lepiej, niż Ona, zna frasunek, przykre położenie pary małżeńskiej i gości z powodu braku wina; a jednak przedkłada Mu tę sprawę. Dla czego? Bo tak chce Bóg, który na tylu miejscach Pisma świętego wyraźnie żąda, byśmy Mu potrzeby swoje przedstawiali. Marya wie o tem, że trzeba prosić, gdy się chce co otrzymać, że trzeba szukać, gdy się chce znaleźć; że trzeba kołatać do drzwi miłosierdzia Boskiego, gdy się chce, aby nam otworzono. To czyni Marya, zresztą zdaje się na wolą Boskiego Syna.

Tak więc uzbrojona szczerą miłością bliźniego, żywą wiarą i ufnością, głęboką pokorą, posłuszeństwem, odmówiła krótką modlitewkę prośby, przyczynienia się za dru-

gimi. A czy Jej modlitwa dotarła do serca Jezusowego, czy Jezus wysłuchał Ją?

W ciągu trzyletniego publicznego nauczania przytrafiło się raz poraz Jezusowi, że ludzie przedkładali Mu prośby swoje tak udatnie, tak, rzekłbyś, zręcznie, że się aż Sam dziwił. Toż stało się i teraz, gdy Marya wstawiała się za godownikami. Zdziwiony pyta się: „Niewiasto, co Mnie i Tobie? Nie przyszła jeszcze godzina Moja.“ Jak gdyby chciał powiedzieć: skąd-że Jej to, że przedkłada taką prośbę? Ażali nie wie, że w tym względzie zależnym jest od woli Ojca?

Czuć tu wyraźnie, że to ten sam duch, w jakim przed ośmnastu laty w kościele Jerozolimskim wyraził był Swe zadumienie, iż Go szukała, choć przecie powinna była wiedzieć, iż „potrzeba, aby był w rzeczach, które są Ojca.“ Ale jak w ów czas z dziećcem uszanowaniem szedł z Matką do Nazaretu i był Jej poddany, tak i obecnie okazuje się przychylnym dla życzenia Matki, o ile się to zgadza z niebieskiem powołaniem Jego. Mówiąc: „Godzina Moja jeszcze nie nadeszła“, daje Matce do zrozumienia, że godzina przyjdzie, że będzie o Jej prośbie pamiętał, skoro taka będzie wola Ojca, by rozpoczął czynić cuda.

Marya tak zrozumiała odpowiedź, zgadzała się zupełnie. Ona wie, że Syn tu dopomoże, i na tem dosyć. Wszelako musiała wiedzieć jeszcze coś więcej; musiała wiedzieć, że Syn Jej Boski do wykonania dzieła Swego chce użyć osób usługujących do stołu, bo zwraca się zaraz do sług, mówi im, żeby uczynili wszystko, co im Syn rozkaże.

Tu znowu otwiera się nam serce Maryi i ukazuje trzy nowe przymioty cnót Jej. Najpierw mocną u f n o ś ć w dobroć i wszechmocność Syna. Chociaż ją na chwilę oddalił, Marya wie, że to uczyni, gdyż zarządza, co potrzeba. Powtórę: m ą d r o ś ć Jej. Słudzy mogli byli

odebrać rozkaz taki, iżby ich mógł zadziwić, a więc nie wykonać go, co by było przeszkodą dla cudu. Temu Marya zapobiega z roztropnością, wzywając, by wszystko, cokolwiek Pan im powie, spełnili dokładnie. — Po trzecie wreszcie pokazuje się, jak dzielną i skuteczną Jej m i ł o ś ć bliźniego. Marya nie przestaje na przedstawieniu prośby, lecz radą Swą usuwa wszystko, co by mogło stanąć na poprzek dobroci Jezusa. I teraz dopiero, gdy wszystko uczyniła, co mogła, resztę pozostawia Synowi, który też cnoty Jej i orędownictwo Jej świetnie nagradza.

U Żydów był zwyczaj religijny częstego mycia rąk, ławek, kubków itd., zanim zasiedli do stołu. Do tego potrzeba było wiele wody. Tak było i na onych godach małżeńskich w Kanie. Stało tam sześć stągwi kamiennych, biorących w się 500 litrów wody według naszej miary. Gdy więc nadeszła chwila, że powszechnie brak wina zauważono, Jezus kazał sługom napełnić stągwie wodą aż do wierzchu, i przełożonemu wesela skosztować. Ten kosztuje, poznaje że to wino, a jeszcze takie wyborne, dziwi się, pyta oblubieńca, czemu tego wina nie kazał postawić na stole. Ale i oblubieniec dziwi się, dziwią goście, bo słudzy świadczą, że nie więcej nie zrobili, jeno stągwie napełnili wodą. I tak było jasnem dla wszystkich, że tu stał się cud, że cud ten jest dziełem Tego, który kazał stągwie wodą napełnić i dać skosztować przełożonemu wesela.

Ewangelia przydaje, że to był pierwszy cud, który uczynił Jezus, a który uczniów utwierdził w wierze w bóstwo Jezusowe. Marya przyczyniła się do tego cudu w miłości serca Swego. Przyczyniła się na Swój sposób, że zaradzono niedostatkowi przez wino wyborne i w takiej obfitości, że i po uciecie dużo pozostało. Przyczyniła się do usunięcia zakłopotania oblubieńców, do podniesienia powszechnej uciechy; przyczyniła się, że tym cudem Syn Jej

ukazał Boską Swą chwałę i tak uczniowie uwierzyli weni jako w Syna Bożego. Pobudką Jej do tego była miłość bliźniego, a środkiem prośba pełna wiary, pokory i ufności. Przez to przyczyniła się jeszcze do czego inszego i przyczynia się wciąż aż do naszych dni. On czyn miłości bliźniego działa potężnie na serca wiernych, i miliony naśladowują go.

Co to za jedni, którzy go naśladowają?

Ewangelia o godach w Kanie Galilejskiej czyta się w drugą niedzielę po Trzech Królach. Było to w roku 1837, gdy 22 Stycznia w Paryżu, w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej zawiązało się Bractwo Najświętszego Serca Maryi, i ogłosiło ustawy. To Bractwo obrało sobie jako przykład do naśladowania miłość bliźniego Maryi, a to w ten sam sposób, jakiego Matka Jezusowa użyła w Kanie, przez modlitwę codziennego przyczyniania się. O co liczni członkowie tego Bractwa proszą, to o wielkie cuda, o cud przemienienia, nie wody w wino, lecz o cud przemienienia serc nieprzyjaznych Bogu, w serca kochające Boga: modlą się i proszą o nawrócenie grzeszników. Ilekroć cud taki uproszą, wielka, święta panuje radość u wszystkich, co już siedzą u stołu na godach Barankowych. Tak oto prowadzą dalej dzieło rozpoczęte w Kanie, i dla tego powinni pilnie chodzić do szkoły Serca Jej, uczyć się coraz więcej, jak się modlić o dzieło najbardziej Boskie, o ratowanie dusz.

A teraz wracając z godów małżeńskich w Kanie, zabierz z sobą co dobrego. Matka Boska postarała się dla go-downików o dobre wino; tobie zaś daje przykład miłości bliźniego, którą masz uczynkiem okazać. Ot, biednym ludziom daj dobrego wina, to znaczy, daj grzesznikom napój ognia, mocy i ducha Chrystusowego, któryby ich całą duszę przeniknął, rozgrzał ich i w dobrych synów Bożych przemienił.



ROZDZIAŁ XVIII.

Życie ofiary.

Kto na służbie, nie może zawsze czynić, coby chciał. Niech będzie ministrem, lub urzędnikiem królewskim, parobkiem lub dziewczką u gospodarza na wsi, już w wielu rzeczach nie jest panem swoim, musi pełnić wolę państwa, musi temu państwu czas i siły swoje poświęcić, musi sobie niejednej przyjemności odmówić, i robić niejedno, co mu wcale nie miło, słowem, musi ponosić ofiarę. Taki jest stan służby.

Jest jeden Pan, któremu wszyscy ludzie, najwięksi panowie zarówno jak i najniższy człowiek muszą służyć. Tym Panem jest Bóg nasz. Ponieważ człowiek ze wszystkim do Boga należy, niczem nie jest i nic nie ma, coby wobec tego Pana mógł swoim nazywać, więc jasna rzecz, że winien Mu służyć wszystkim, co ma, z całej duszy, z wszystkiego rozumu, z całego serca i ze wszystkich sił. I to także jest ofiarą. Ale za to bogata też czeka zapłata, którą Bóg obiecuje.

Od tego najprzedniejszego prawa: „Będziesz samemu Bogu służył“, nie była wyjęta i Pani nasza, Matka Boża. Onaż Sama wiedziała o tem najlepiej, i pragnęła tego najmocniej: „O to ja służeńnica Pańska.“ Jest to krótkie, ale mówiące wszystko jej wiary i miłości wyznanie, a całe Jej życie nie było niczem inszem, jeno najczystsza służbą Bożą z oddaniem Samej Siebie pod wolę Pana i Króla najwyższego. Ten stan służebnicy Bożej miał to do siebie, że musiała wiele ponieść ofiar niekrwawych, a raz nawet jedną nader krwawą ofiarę.

Dobre matki biorą z sobą dzieciętki swoje na nabożeństwo, na służbę Bożą, i pokazują im, jak mają robić.



I Marya, Matka nasza, chce nam być w tem mistrzynią naszą. Uczmy się więc od Niej, co znaczy odprawiać służbę Bożą po katolicku.

I.

Ostatnią razą widzieliśmy Matkę Bożą na godach w Kanie Galilejskiej. Stamtąd wraz z Boskim Synem Swoim udała się do Kafarnaum w towarzystwie najbliższych powinowatych. Marya miała bowiem siostrę, której również było imię Marya, a była zamężną w Nazarecie; mąż jej zwał się Kleofas. To małżeństwo miało czterech synów, którzy jako najbliżsi krewni Jezusa zowią się w Ewangelii „braćmi Jezusowymi“ i byli Jego rówieśnikami. Imiona ich są: Jakób (młodszy) i Tadeusz, Józef i Szymon. Pierwsi dwaj zostali zaraz, drudzy dwaj później uczniami i Apostołami Pańskimi. Otóż Jezus odchodząc z Kany, prócz onych pierwszych uczniów, których Sobie wybrał był nad Jordanem, wziął z Sobą i tych czterech braci stryjecznych, tudzież Matkę Swoję. W Kafarnaum parę tylko dni zatrzymali się, albowiem blisko była Wielkanoc; więc Jezus poszedł do Jeruzalem na uroczystość Wielkanocną. Wiemy, że Najświętsza Panienka rok w rok chodziła na te święta, więc pewnie i teraz poszła, ale nie wiemy, czy razem z Synem, czy też z krewnymi.

Odtąd w Ewangelii nie ma już żadnej wzmianki o tem, gdzie przez te trzy lata, w których Pan Jezus obchodził ziemię żydowską, opowiadając królestwo Boże, Matka Jego Najświętsza przemieszkowała, lub czem się zabawiła. Dwa razy tylko jest o Niej mowa, i dowiadujemy wiała. Dwa razy tylko jest o Niej mowa, i dowiadujemy się z ust Boskiego Syna, że Marya ustawicznie służyła Bogu.

Pewnego razu Pan Jezus wygnał czarta z opętanego. Cud stał się wobec mnóstwa ludu i nie można go było zaprzeczyć, a był nowem potwierdzeniem bóstwa Chrystuso-

wego. Między widzami znajdowali się i niewierni nieprzyjacielem Jezusowi. Miasto dać prawdzie świadectwo, uznać Boską moc Chrystusa, oni wolą mówić, że Jezus cud ten uczynił mocą dyabelską, że przez najwyższego Beelzebuba wypędził zwyczajnego czarta. Pan Jezus wykazał im całą niedorzeczność takich bredni, że po prostu nie chcą wierzyć ani słowom, ani uczynkom Bożym. Ale między tymi niedowiarkami były i dusze wierzące. Te przez uzdrowienie onego chorego opętanego, jako też przez jasne i poważne zгромienie złośliwych oszczerców zostały utwierdzone w wierze w Boską moc Jezusa i całkiem Mu były oddane. Niewiasta jedna, będąc świadkiem wszystkiego, tak się zapaliła, że w głos poczęła wysławiać Jezusa i tę, która Go porodziła, której piersi ssał — Maryą, Matkę Jezusową. Słyszając to Jezus, wzruszył się w sercu, uroczyście potwierdził to wyznanie niewiasty, zarazem oświadcza przed wszystkimi, że ono błogosławieństwo Matki Jego nie tyle w Jej macierzyństwie, jak raczej w czem innem, a to w tem, że Marya zawsze słucha słowa Bożego i wiernie je spełni. „Błogosławieni — mówi Jezus — którzy słuchają słowa Bożego, i czynią je.“ Tamto szczęście, być Matką Jego, było dla Maryi łaską niezasłużoną, która Jej była daną nie dla Niej, lecz ze względu na rodzaj ludzki; to drugie zaś Marya Sama Sobie wysłużyła posłuszeństwem Swojem dla słowa Bożego. I w tem największe Jej błogosławieństwo, i to Ją w oczach Boskiego Syna czyni prawdziwie błogosławioną, i temu Ona zawdzięcza wielką chwałę w niebiesiech.

Pan Jezus nie przestaje na tej pochwie.

Było to trochę dawniej, że Pan Jezus miał w domu jednym kazanie do ludu — w domu Piotra w Kafarnaum. Otóż przybyła tam i Matka Jezusowa z oboma krewnymi, Józefem i Szymonem, i chciała się z Jezusem rozmówić.

Ludu tak było wiele, że nie podobna się było przez tłum przecisnąć, dostać się do domu. Kazał więc przez jednego człowieka powiedzieć Jezusowi, że Matka Jego i bracia czekają nań przed domem. Na to odpowiedział Jezus: „Bratem Moim i siostrą jest, kto czyni wolą Ojca Mojego.“

Co więc Jezusowi najwięcej podoba się w Matce, jest to, że Ona podobnie jak On, każdego czasu czyni wolą Boga. To czyni Mu Ją tyle drogą, że jest z Nim jednego serca i jednej myśli, że więc z Nim nie tylko krwią, lecz i duchem spowinowacana.

W tem Maryi chwała największa, że Ją usta Prawdy nieomyłnej jeszcze za życia głoszą błogosławioną, niejako kanonizują. Słowa krótkie, ale obejmują całe życie. Jest zwyczaj, że państwo czeladzi swojej, która służbę u nich opuszcza, wydaje świadectwo, wpisuje w książeczkę krótko: „Pilny — wierny — posłuszny;“ ale co one nie mówią o ośmiu, dziesięciu, dwunastu lub dwudziestu latach, które ktoś przeżył na służbie u państwa! Ile w tem świadectwie mieści się pracy, znoju, ile zaparcia się i ofiary, ile wytrwałości i dobrej woli!

Takiem świadectwem są słowa Jezusowe o Matce. Te słowa mówią, czem i w czem właściwie było całe życie Maryi — było wiernem, pilnem czynieniem woli Bożej. Te słowa mówią o ustawicznej przez całe życie służbie Bożej, są historią serca wiernej „Służebnicy Pańskiej.“ To serce oddało się Bogu ze wszystkiem, czem mogło rozporządzać; oddało Bogu oczy, uszy, usta, ręce, nogi, myśli, uczucia — wszystko Marya obracała na wierną służbę Pana Boga. Były to codzienne, cogodzinne niekrwawe ofiary Pani naszej w nieprzerwanej służbie Bożej.

Jako prawowierny nie powiesz, żeś nie obowiązany tyle, jak Marya, całe życie obracać na służbę Bożą, więc też każdego dnia i każdej godziny takie same składać niekrwawe ofiary. O nie, i tyś obowiązany tyle razy wyrzekać się własnej woli, ile razy to się woli Bożej przeciwi; obowiązanyś wszystkiego poniechać, choćby ci to było najmilszem, skoroby tego Bóg zażądał. Ciała, duszy, wszystkiego masz tak używać, by poświadczały, żeś prawdziwie tem, czem być powinienes, s ł u g ą Bożym, s ł u ż e b n i c ą Bożą. A nie może to być inaczej, jeno, gdy życie twoje będzie ustawiczną ofiarą.

Dzwonią dzwony na wieży kościelnej, wołają na służbę Bożą do kościoła. Pierwszą główną częścią tej służby, tego nabożeństwa — kazanie. Przez usta sługi Swego mówi Bóg, Pan twój, do ciebie, każe ci powiedzieć, co masz czynić, aby Mu się podobać. Jest to wzywanie na ofiarę, Jak-że więc? Czy idziesz na kazanie jak sługa do pana swego, by się dowiedzieć, co ma czynić? Gdyby Pan Jezus z tabernaculum chciał ci wobec wszystkich wystawić świadectwo, ażaliby mógł, jak Matce Swojej, i o tobie wypowiedzieć ono dwojakie błogosławieństwo: „Błogosławionyś, iż słuchasz słowa Bożego, i strzeżesz go?“

Czynienie słowa Bożego — to rzecz najważniejsza. Spytaj się więc szczerze serca swego, czy chce czynić, czego słowo Boże na kazaniu żąda, czy chce pilnie i wiernie przez całe życie pełnić służbę Bożą? Czy chce się oddać całkiem woli Bożej? Jeszcze przed wielkiem nabożeństwem, przed „Sumną“ masz uczynić swoje Offertoryum, to znaczy ofiarowanie samego siebie, masz mieć wolą siebie samego oddać Bogu na niekrwawą ofiarę. Uczynisz to, dopiero wtedy Bóg przyjmie od ciebie onę najświętszą Ofiarę Mszy świętej.

Słowa Bożego słuchać i mieć mocne przedsięwzięcie,

czynić je — to należy do pierwszej jeszcze głównej części niedzielnego nabożeństwa. Potem dopiero możesz przejść do drugiej części, możesz Bogu i czem innem uczynić ofiarę z tego, czem sam nie jesteś, a co do ciebie należy. Jak się przy tej drugiej ofierze zachowywać, nauczysz się z przykładu Matki Bożej.

II.

Od trzech lat już Pan i Zbawiciel obchodził ziemię żydowską, jako „światło świata“, nauczając, że szczęście ludzi nie tylko ono wiekuiste, lecz i doczesne, na tem polega: służyć Bogu, Królowi i Ojcu, i chować przykazania Jego. „Królestwo Boże“ — to było najgłówniejszą treścią wszystkich kazań. Dokonawszy tego rozkazania Ojca, miał i drugie wypełnić, to jest, miał spłacić winę rodzaju ludzkiego, a tak sprawiedliwość Boską przebłagać. To miało nastąpić przez gorzką mękę i śmierć. Jako kapłan Boży, miał po trzyletniem kazaniu wstąpić na ołtarz na krwawą „Summę“ niejako na krzyżu, i tak odprawić służbę Bożą do końca i doskonale.

Matka Najświętsza była przeznaczona i powołana, by w tem nabożeństwie, w tej służbie Bożej brała udział w sposób, jak nikt z ludzi. Miała nietylko spólnie się modlić, lecz i spółcierpieć, miała, w pewnem rozumieniu, spółumierać, albowiem duszę Jej, serce Jej miał przeszyć miecz śmiertelny. Tak było Jej przepowiedziano przed laty trzydziestu.

Przypatrzmy się więc Matce Bożej na Jej bolesnej drodze ofiary.

Dobra i szlachetna to rzecz, gdy dzieci w miłości rozmawiają między sobą o tem, co ojciec i matka wycierpieli za nie za życia. Będzie to więc i Bogu przyjemnie, jeżeli

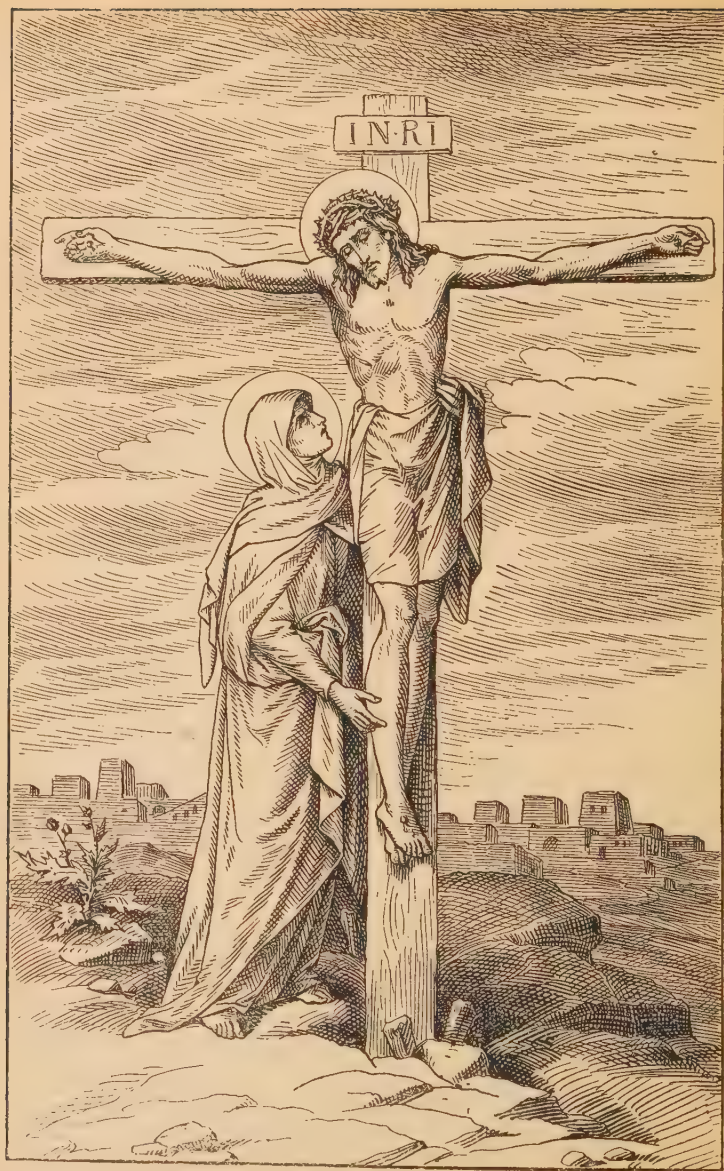
teraz pomówimy nieco o tem, co Zbawiciel nasz i Matka Jego najświętsza za nas wycierpieli.

Pierwsza boleść, pierwsza męka Matki Bożej, w czasie trzyletniego nauczania Syna, było ono sprzeciwianie się ze strony ludzi. Publiczne wystąpienie Jego, potęga Jego kazania, znaki i cuda, które czynił, wnet się rozgłosily po kraju i dawały powód do rozmaitego gadania. Mniejsza część ziomków uwierzyła weń, czcila, kochała Go jako Syna Bożego; lecz dla większej części wnet stał się znakiem, któremu się sprzeciwiano. Wszystko co mówił i czynił, znalazło zawziętych przeciwników. Ci przeciwnicy nie wierzyli, że z Nieba przyszedł, gardzili Jego niskim stanem rzemieślnika, bluźnili Boską mądrość Jego i moc, przypisując to związkom z czartem; zarzucali Mu próżność, ambicyą; zwali Go winopilcą, żarłokiem, przyjacielem złych ludzi, podżegaczem pospólstwa, a że im mówił jasno i stanowczo, iż jest Bogiem, Synem Bożym, zwali Go bluźniercą, który według ich prawa winien śmierci. Po kilkakroć już — już mieli Go zabić. Nawet w ojczyście mieście, w Nazarecie, gdzie Matka Najświętsza mieszkała, już po pierwszym zaraz kazaniu Jego, chcieli Go zstrącić z wierzchołka góry, a w Jeruzalem nawet w samymże kościele próbowali ukamienować Go.

To postępowanie ludu, przedewszystkiem kapłanów i Pisma uczouych naprzeciw Synowi, było wiadome w całym kraju, więc nie mogło być nieznane Matce. Łatwo sobie wystawić, jakie w sercu musiała ponosić trwogi i boleści. Stare podanie opowiada: Gdy Marya dowiedziała się, że źli ludzie w Nazarecie chcieli Jezusa zepchnąć ze skały, tak się przelękała, że pobiegła natychmiast bronić Go od śmierci. Na miejscu, dokąd zdążyła przybyć, był z starodawna zbudowany kościół pod tytułem: „*Troga Maryi*.“ Inny wypadek opowiada ewangelista Ma-

rek. Było to w onczas, gdy Marya wspólnie z stryjeczniemi braćmi szukała Syna Swego. Ci nie wierzyli jeszcze w Bóstwo Jezusowe. Słyszając atoli, co mówił o Swem Boskiem posłannictwie, co mówił o kapłanach i Faryzeuszach, nie mogli sobie tego inaczej wytłómaczyć, jeno że jest narwany albo szalony, i chcieli Go poimać. Z tymi krewnymi poszła była Matka Najświętsza szukać Syna. Jeżeli takie było zaślepienie u krewnych, czegoż nie miała się lękać Matka ze strony jawnych nieprzyjaciół! Te troski i te boleści Matki trwały przez całe trzy lata publicznego zawodu Jezusa. Ona wiedziała, jaki będzie koniec skutkiem tego oporu, tego sprzeciwiania się, wiedziała, że z dniem każdym Jezus zbliża się ku śmierci.

Ta boleść stała się większą z chwilą, gdy Pan Jezus zapowiedział, że już niedaleko początek męki Jego. Na kilka dni przed ostatnią Wielkanocą, Jezus poraz ostatni odwiedził Galileę, ojczyznę Swoję. W drodze stamtąd do Jeruzolimy oznajmił uczniom, że idzie na mękę, na śmierć. Choć Ewangelia nie wspomina, możemy jednak przyjąć jako rzecz pewną, że toż powiedział i Matce, i poraz ostatni się z Nią pożegnał. Augustyn św. czyni uwagę, że Pan Jezus nie chciał bez przyzwolenia Matki podawać na śmierć tego, co od Niej wziął, to jest, człowieczeństwa Swego. Jak dopiero przez Jej przyzwolenie stał się człowiekiem, tak bez przyzwolenia nie chciał umierać, Marya więc i teraz musiała mówić: „O to ja służebnica Pańska; niech mi się stanie według słowa twego.“ Tak więc pozwala Synowi iść na śmierć. Co za rozstanie! Co za żegnanie się takiego Syna z taką Matką aż do obaczenia się znowu pod krzyżem! Gdy Jezus Apostołom w dwu ostatnich dniach mękę i śmierć Swoję zapowiedział, byli niepokieszeni: w jakimże smutku nie było pogrążone serce Matki na samą wiadomość!



A przecie ta boleść była tylko jakoby przygrywką, jakoby wstępem do krwawej ofiary Mszy. Największą, niewysłowioną boleścią, jaką serce Matki mogło kiedykolwiek wycierpieć, była ona boleść, gdy stała pod krzyżem, do którego Syn Jej był żywcem przybity, i gdy Go nieżywego piastowała na łonie, i gdy Go w grobie musiała pozostawić. Co się działo w Jej sercu, to chyba Święci mogliby nam powiedzieć!

Dnia jednego błogosławiony S u z o prosił najśw. Panienkę, by mu w krótkich słowach powiedziała, co się działo w Jej sercu, gdy na tak okrutną śmierć Synaczka Swojego miłego patrzała. Na to taką mu dała odpowiedź: „To sobie uważ: wszystkie, jakie tylko mogą być boleści serca, byłyby jako jedna kropla do morza wobec boleści serca mego macierzyńskiego. I to rozumiej: im miłszy i godniejszy kochania umiłowany, tem boleśnieszka jego utrata i śmierć. Ach, gdzie na ziemi urodziło się coś słodsze od mego najśłodszego umiłowanego Jezusa, w którym miałam wszystko, coby jeno świat dać mógł. Jam pierwiej była sobie umarłą i tylko w Nim żyłam, a gdy mi najśliczniejszy umiłowany mój zabity był, umarłam zupełnie; a jak mój umiłowany był jedyny i miły nad wszystko, tak boleść moja jedyna była jedyną i nad wszystkie boleści, o których kiedy jeno mówiono. Cudne człowieczeństwo Jego było mi rozkosznym widokiem; godne bóstwo Jego było oczom moim słodkim patrzeniem; o Nim myśleć, było weselem serca mego; o Nim mówić, było radością; słodkie słowa Jego słyszeć, było najśłodszą dla duszy mojej melodyą. On był serca mego zwierciadłem, wonnością duszy mojej, niebem i ziemią; wszystkim, co w nich miałam w słodkiej Jego obecności. A kiedy umiłowanego widziałam rozpiętego i umierającego, ach, co to był za widok! Co to był za smutek!

Jak zamierało serce we mnie, jak gasnął we mnie duch, jak wszystkie zmysły opuszczały mię! Spojrzę w górę, umiłowanego Synaczka mojego nie mogę ratować; spojrzę na dół, na własne oczy widzę tych, co mi Synaczka mojego tak okrutnie zabili. Jakże ciasno mi było na całej ziemi!

„Gdy Synaczek mój ducha wypuścił i nieżywy wisiał przede mną, a serce moje wszystka moc odeszła, i już niczem nie chciała, wciąż jeszcze na nieżywego Synaczka patrzała. A gdy przyszli i chcieli Go zdjąć z krzyża, tak mi było, jakbym się ze śmierci przebudziła. Ach, jakże po macierzyńsku podniosłam nieżywe ręce Jego, z jaką gorącością przyciskałam je do warg moich, a gdy mi go spuszczone, z jaką miłością objęłam Go ramiony mojemu, przyciskała do macierzyńskiego serca mojego, i całowała świeże krwawe rany Jego, śmiertelnie bladą twarz Jego! I wzięłam Synaczka mojego na łono, i przypatrywałam się Mu — i był nieżywy; i patrzałam, i patrzałam, i nie było głosu, ni życia. I oto znowu serce moje zamarło, i chciało pęknąć na tysiączne sztuki od ran śmiertelnych, które odbierało.

„Ale jeszcze było do wytrzymania, dopókim miała przy Sobie Synaczka mojego. Ale gdy mi odebrali Go od umarłego serca mojego, z objąć moich, od twarzy mojej, i pochowali Go, niktby nie uwierzył, jak mi naówczas było żałośnie. A gdy przyszło rozstawać się, co było we mnie bólu, i jako śmierć było gorzkie to rozłączenie. Serce moje rwało się od tęsknoty za ukochanym moim, bom była Mu wierną przyjaciółką aż do grobu!“

Taka była boleść Maryi przy śmierci Jezusa.

III.

W Niedzielę odprawia się nabożeństwo, rozmaici ludzie obecni na „Summie.“ Nasamprzód lud wierny, parafianie, za których się Msza święta odprawia. Bliżej ołtarza ministranci; jeszcze bliżej dyakon, i subdyakon; osobą główną kapłan, który Mszą świętą odprawia, mocą słów przemienienia sprawia ofiarę, Ciało i Krew Pańską. Właściwym, niewidzialnym, prawdziwie obecnym arcykapłanem jest Samże Jezus Chrystus, i On Sam jest ofiarą, którą się Ojcu niebieskiemu za wszystkich lud ofiaruje. Przy onej pierwszej krwawej „Summie“ w Jeruzalem cała ziemia, jak długa i szeroka, była kościołem z czarnem niebem jako sklepieniem. Ołtarzem, góra Golgota; kamieniem, na którym się czyniła ofiara, krzyż, Barankiem ofiarnym Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Zabicia dokonali Żydowie i poganie sercem nad wyraz okrutnem i niewiernem; ale istotne ofiarowanie, ofiarowanie się Bogu, Samże Chrystus sprawował, który duchowną mocą woli Swojej życie i krew Swą oddawał na śmierć. Ogniem, który tę obiatę pożerał, była najświętsza miłość Boska Serca Jezusowego. Przed wszystkowiedzącem okiem Pańskiem obecnym był wszystek rodzaj ludzki, za który się jako głowa Jego i zastępca ofiarował dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości Boskiej, dla zgładzenia winy grzechów, dla przywrócenia upadłemu człowiekowi życia nadprzyrodzonego i synostwa Bożego. Ojciec przedwieczny dał na ofiarę Syna Swego, a Syn Siebie Samego, by nas mógł przyjąć znowu za synów.

Pośród obecnych była też Marya, Matka ukrzyżowanego. A jakież przy tej ofierze Syna Swego urząd, jaki udział miała w tem wielkiem nabożeństwie? Można z całą prawdą powiedzieć, że sprawowała urząd d y a k o n a. Dyakon bierze osobne święcenie, by był także pomoci-

kiem kapłanowi przy Mszy świętej; zarazem zastępuje lud przy składaniu darów na ofiarę, chleba i wina. Dyakon nie tylko znajduje się przez wszystkie czas tuż przy kapłanie, lecz na Offertoryum podaje mu na patenie Hostyą i wino w kielichu. Przy ofiarowaniu wina trzyma kielich razem z kapłanem albo podpira ręką prawe ramię jego, i razem z kapłanem odnawia tę samą modlitwę ofiarowania. Tak więc dyakon dary złożone ofiaruje razem z kapłanem i jako własną swoją ofiarę za siebie i za lud.

Owóż w podobny sposób Matka Boża pod krzyżem brała udział w ofierze Syna Swojego.

Darem ofiarnym, obiata, ofiarą, która się na ołtarzu krzyża ofiarowała, jest Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. To ciało i tę krew dała Mu Marya jako Matka i to ciało najświętsze za dni dzieciństwa Sama karmiła. Więc to Ona przysposobiła obiata, dar ofiarny, a przysposobiła z daleko serdeczniejszym spółuczestnictwem, niżeli dyakon przysposabia chleb i wino dla odprawiającego Mszę kapłana.

Gdy więc nadszedł czas, że Syn Jej miał być jako Baranek wiedziony na zabicie, Matka towarzyszy Mu aż do ołtarza krzyża, stawa w pobliżu, stoi i czeka, aż się ofiara dokona. Stoi tam i bierze udział w tej krwawej Mszy Syna Swojego nie tylko co do ciała, lecz i co do duszy i serca.

Gdy Syn oddaje się na śmierć dobrowolnie, to i Marya przyzwala, iżby ten Syn był zabity na ofiarę. Jezus daje na ofiarę co ma własnego, życie Swoje; Marya daje, co ma własnego, daje Jego, Boskiego Syna Swego. Jezus ofiaruje się w niewysłowionej męce; Marya tę wszystkę mękę, te wszystkie bólesci odczuwa w sercu Swojem. Jezus wszystko, co cierpi, i śmierć Swoją ofiaruje Ojcu przedwiecznemu sercem miłującym i jak najpoddaniejszem; Marya Siebie i wszystko co cierpi, przyłącza do tej Syna ofiary,

izby On, jedyny prawy kapłan, jako jedną ofiarę Swoję Bogu Ojcu ofiarował. Ofiara Jezusowa sama jedna była zupełnie doskonałą i wystarczającą na odkupienie świata, nie potrzeba było innej ofiary, jakoby drugorzędnej, i nie potrzeba było żadnego pomocnika, jak i kapłan przy Mszy świętej niekoniecznie potrzebuje pomocy dyakona. Jednakże dyakon święci się osobno i jest przeznaczon na to, by razem z kapłanem ofiarował tak, jak nikt inny z pośród wiernych nie może. Tak i Marya była powołaną, by jako pomocniczka i poboczna ofiara wzięła udział w ofierze Syna Swego. Bernard święty powiada: „Chrystus Sam wystarczał, albowiem zeń jest wszystko nasze zadosyćuczynienie. Ale nie dobrze było dla nas, iżby mąż był sam; lepiej było, iżby do naprawy naszej oboja płeć się przyczyniła, albowiem obie (w Adamie i Ewie) przyczyniły się do naszego upadku. I dla tego Ona Błogosławiona między niewiastami nie będzie tutaj zbytęczną, lecz zupełnie na Swojem miejscu.“

Jedno jeszcze, a najważniejsze.

Przy Mszy uroczystej dyakon jako najbliższy uczestnik i pomocnik kapłana składa świętą ofiarę razem z nim z a l u d, i przez podanie darów ofiarnych i przez modlitwę pomaga do przyczynienia bogatych zasług Chrystusowych wiernemu ludowi.

Tak i Matka najświętsza przyczyniała się do osiągnięcia onego owocu, dla którego Jezus Chrystus oddał się na krwawą ofiarę. Tym owocem było ubłaganie sprawiedliwości Boskiej, spłacenie winy całego świata, odrodzenie umarłego człowieka na Syna Bożego. To synostwo Boże zawdzięczamy krwawej ofierze Jezusowej, ale i bolesnej ofierze Maryi. Najmilszego Syna Swojego w wielkich boleściach i w wielkiej miłości dała na ofiarę, byśmy grzeszni synostwa Bożego dostąpili. Chrystus jest nowym

A d a m e m, drugim rodzicem Odkupionych; Marya jest nową E w ą i drugą Matką. Matka Ch r y s t u s o w a została pod krzyżem Matką c h r z e ś c i j a n.

Taki jest udział Maryi w ofierze Syna, i w taki sposób, z takim spółcierpieniem i spółnodleniem uczestniczyła w nabożeństwie, w służbie Bożej, w krwawej ofierze Jezusowej, na Golgocie; nie tylko zewnątrz, nie tylko ciałem, lecz i sercem, z całej duszy i ze wszystkich sił. Onaż Sama stała się ofiarą za nas, daleko więcej, niżeli która matka staje się ofiarą za dziecię swoje, gdy przy rodzeniu dając życie dziecięciu, swoje własne życie traci.

Oto taki przykład, który Matka nasza daje nam około naszego nabożeństwa, około naszej służby Bożej. Każdy katolik obowiązany jest w Niedziele i Święta słuchać Mszy świętej, ofiary niekrwawej, czyli brać w niej udział. Nie czynisz zadość tej powinności, jeżeli tylko ciałem jesteś obecny jako widz i słuchacz. Masz i d u c h e m ofiarować, masz, jak Marya, nie tylko Jezusa ofiarować Bogu w modlitwie Swojej, ale masz i s a m e g o s i e b i e ofiarować. Jak to rozumieć, i jak przy tem mieć boleści ma duszę twoję przeszywać, tom już wyłożył.

Teraz jeszcze raz to sobie odczytaj, a pewnie lepiej jeszcze zrozumiesz, i pewnie będziesz „słuchał“ Mszy św. jako ten, który się z przykładu przeczystej Bogarodzicy nauczył odprawiać służbę Bożą po katolicku.



ROZDZIAŁ XIX.

Po zmartwychwstaniu.

Bolesne i straszliwe były to godziny, które Matka Jezusowa przeżyła przy męce i śmierci Syna. Ale teraz to bolesne serce Matki mogło otworzyć się już na przyjęcie strumieni pociechy i radości, o czem ku radości dzieci Maryi teraz zamierzam opowiadać.

U kogo miłość nie tylko na języku i w słówkach podchlebnych, lub w oku, w czułych spojrzeniach, ale prawdziwie w sercu, od tego się poczyną, że bierze jak najserdeczniejszy udział w doli - niedoli ukochanej osoby. Pierwszym kwiatem, który puszcza, jest spółcierpienie i spółweselenie się. Pod tym względem niema różnicy między miłością przyrodzoną a nadprzyrodzoną, między grzeszną a świętą. Apostoł Paweł święty pisząc o chrześcijańskiej miłości, upomina: „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi.“

Temu obowiązkowi miłości możesz zaraz teraz zadosyć uczynić, i to nie względem pierwszego lepszego, lecz względem najświętszej Matki Zbawiciela świata, Maryi. A z tego spółczucia możesz obaczyć, czy Ją rzeczywiście kochasz, i jak głęboka miłość twoja.

Szliśmy za Nią aż do grobu, w którym położono Jej Syna okrutnie umęczonego na krzyżu, i gdzie z gorzką boleścią zegnała najświętsze Ciało. Jeżeli ostre kolce boleści, które raniły Jej serce, i tobie boleść sprawiły, to teraz możesz razem z Nią zrywać róże wesela, które z o-nych boleści wykwitły.

Tych radości było wiele, które z kolei napełniały Jej serce, a jedna słodsza i wonniejsza od drugiej.



Dobremu dziecku miło słyszeć, jakich to matka kiedykolwiek w życiu zażywała radości; więc i ty słysząc teraz o radościach Matki Jezusowej, będziesz zapewne winnował Jej razem z Kościołem: Regina coeli, laetare, Alleluja — Królowa Niebieska, wesel się, Alleluja!

I.

U łóżeczka chorego dziecięcia siedzi matka całemi tygodniami: płacz jego, wzdychania i skargi srogo ranią jej serce. Jak może, pielęgnuje, ratuje, ale niestety! musi patrzeć, jak choroba się wzmaga, jak gorączka coraz silniejsza, a dziecię z coraz większym niepokojem woła: „Mamo, mamo, ratuj!“ Ale matka już nie może i nie umie ratować. Doktor powiedział, że niema ratunku. Jakkolwiek boleśnie jej sercu utracić dziecię, jednak z miłości ku niemu westchnie sobie raz poraz: „Ach, gdyby się już raz skończyło!“ A gdy się skończy, i ono biedactwo leży oto blade, zimne, martwe, to matka w gorzkiej swej boleści pociesza się, mówiąc: „Bogu dzięki, już przecierpiało, już się skończyło.“

To i dla Matki najświętszej było pierwszą ulgą w boleściach. Im większa męka Syna, na którą patrzeć musiała, i im serdeczniej spółcierpiała, tem lżej Jej musiało być, gdy wreszcie śmierć położyła koniec tej męce, tym cierpieniom. „D o k o n a ł — przetrzymał“ — tak mogła Sobie mówić, piastując pokrwawione Ciało Syna Swojego na łonie, przyciskając do serca i poraz ostatni całując te śmiertelną bladością zaszle usta.

D r u g ą pociechą było nad spodziewanie uroczyste pochowanie Jezusa w grobie. W onych czasach był zwyczaj, że ukaranych śmiercią złoczyńców grzebano na miejscu stracenia, co uchodziło za rzecz sromotną. Matce

najświętszej oszczędzono tej boleści. Dwu zacnych mężów, Józef z Arymatei, który był senatorem, mąż dobry i sprawiedliwy, drugi Nikodem, nauczyciel w Izraelu, zgotowali Panu uroczysty i zaszczytny pogrzeb. Ciało Jezusowe zdjęli z krzyża, uwinęli w czyste prześcieradło, napuścili wonnemi rzeczami i maściami, myrrą i aloesem; zanieśli potem ciało z wielką uczciwością do poblizkiego pięknego ogrodu i położyli w nowym, w skale wykutym grobie, w którym jeszcze żaden nie był położony. Także i grób wyłożyli wonnemi ziołami. Na końcu do drzwi grobu przywalili wielki kamień.

Tak spoczywał Pan, który za życia nie miał kamienia pod głową, w ogrodzie i w grobie nowiutkim, jak gdyby należał do najznakomitszych i najbogatszych obywateli miasta. Był to piękny uczynek miłosierdzia, który potwierdzał publicznie niewinność Jezusa, a dla Matki był słodką pociechą. Następne radości były głębsze i szlachetniejsze, albowiem były owocem mocnej i żywej wiary.

Pismo święte opowiada zaraz na samym początku, jak skutkiem onego sinutnego upadku w grzech pierwszych rodziców szatan dostał mocy i panowania nad wszystkim rodzajem ludzkim. Temu panowaniu Bóg chce kiedyś położyć koniec; zapowiada wężowi, że jeden z potomków niewiasty zetrze mu głowę. Był nim Jezus Chrystus: to wiedziała i wierzyła Matka najświętsza. Syn Jej na to przyszedł na świat, by obalić panowanie szatana, zniszczyć dzieło jego, grzech i śmierć u wszystkich, co staną pod jego chorągwią, a tą chorągwią — krzyż. Jak wąż uwiódł ludzi z drzewa Rajskiego i nimi zawładnął, tak Jezus z drzewa krzyża zwycięża szatana i śmierć, i buduje królestwo Swoje wiekuiste w sercach wiernych. Teraz dopiero stało się rzeczywistą prawdą, co przed trzydziestu trzy laty Matka Jezusowa w domu świętej Swej ciotki,

Elżbiety, tak radosnem sercem o Synu Swoim nuciła: „Uczył moc ramieniem Swojem, rozproszył pyszne myśli serec ich; złożył z stolicy mocarze; przyjął Izraela, sługę Swego, wspomniawszy na miłosierdzie Swoje, jako mówił do ojców naszych.“ Ta wojna, ta walka naprzeciw piekłu teraz się dokonała. Syn Jej z tej walki wyszedł jako zwycięzca na sromotę i wielkie poliańbienie szatana, starego nieprzyjaciela Maryi, a na chwałę i wesele Boskiego Syna i Matki Jego.

C z w a r t a pociecha. Każda inna matka ziemską, stojąc nad grobem ukochanego dziecięcia, z przerażeniem myśli o trupie w ziemi; wie, że niezadługo stanie się łupem zgnilizny, pokarmem robaków, stanie się prochem, a to przecie ciało dziecięcia, które tyle razy w macierzyńskiej swej radości piastowała na ręku, przyciskała do serca. Matka najświętsza wie przez wiarę, że ciało Syna Jej nie będzie oglądać zgnilizny, nie obróci się w proch; i owszem z słów Syna Swego wie jak najpewniej, że po niewielu godzinach zmartwychwstanie na nowy, nieśmiertelny żywot; wie, że ciało Jezusowe spoczywa tam w grobie jako nasienie w ziemi, i że niebawem jako cudny kwiat wykwitnie. Ta wiara daje Jej pociechę i radość, i z większą prawdą, niż święty Paweł mogła mówić: „Obfituję w pociechach przy wszystkim utrapieniu Mojem.“

P i ą t a radość. Gdy matka dziecięciu swemu zamknie oczy, najpierwsza myśl, jaka się nasuwa, jest ta, co się też dzieje z duszyczką dziecięcia. Pyta się z lękiem, czy też ta dusza okaże się czystą przed trybunałem Boga Sędziego, czy może nie dostanie się na większą jeszcze nędzę, niż tutaj na ziemi, w ogień czyściwy, albo zgoda na miejsce ciemności zewnętrznych, na miejsce wiekuistego potępienia? Z trwogą w sercu modli się: „Panie, daj jej wieczny odpoczynek, a światłość wiekuista niechaj jej

świeci na wieki.“ Gdyby w tej chwili przyszedł Anioł z Nieba i powiedział, że dusza dziecięcia już odpoczywa w Bogu, w światłości wiekuistej: jakżeby serce jej macierzyńskie rozradowało się od świętej radości!

Tej radości doznała Matka Boża już przy śmierci Jezusa. Jezus konając duszę Swą oddał w ręce Ojcu Swojemu; Marya słyszała te słowa, wiedziała, że ta dusza zaraz po wyjściu z ciała poszła do onej światłości, gdzie już jej nie tknie żadna boleść, żadna trwoga i smutek.

Sz ó s t a radość wszystkie dotychczasowe przewyższa; jest to radość z oglądania Jezusa po zmartwychwstaniu.

Ewangelia święta opowiada, że Pan Jezus po zmartwychwstaniu ukazywał się często Swoim bądź razem w większej liczbie zebrany, bądź któremu z nich z osobna. Czynił to dla tego, by ich o zmartwychwstaniu Swojem naocznie przekonać, utwierdzić w wierze w bóstwo Swoje. I dla tego to Ewangelisci tak obszernie, tak szczegółowo to opisują. Ale dla tego też właśnie nie wspominają nic, że się Jezus i Matce Swojej ukazał po zmartwychwstaniu; Marya bowiem nie potrzebowała takiego ukazania się, by uwierzyć w zmartwychwstanie Syna. Jezus przepowiedział to wyraźnie, więc Marya wiedziała o tem stanowczo, wiara Jej w Słowo Boże nigdy się nie zachwiała. Przypuśćmy nawet, że Pan Jezus nie ukazał się Matce Swojej po zmartwychwstaniu, to Marya jak najwyraźniej, daleko lepiej, niż my teraz, wiedziała, że Jezus dnia trzeciego wstał chwalebnie, i byłaby się z tego radowała. Tymczasem mamy stare podanie, sięgające aż do czasów świętego Ambrożego, które powiada, że Pan Jezus ukazał się, i to najpierw, Matce Swojej po zmartwychwstaniu. Ona była tego godną już jako Matka, a potem dla tego, że jak nikt inny, brała najserdeczniejszy

udział w boleściach i męce Syna Swojego; więc słuszną było, iżby według mnożstwa boleści duszy, także i pociechy orzeźwiły serce Jej. Zresztą, cóżby się było stało z miłością Syna do Matki?

Nie będę opisywał, jak uszczęśliwionem uczuło się serce Matki, gdy Syna Swego znowu ujrziała. Wiadoma to rzecz, iż to jedna z najśłodszych radości serca ludzkiego, gdy się osoby kochające po bolesnej rozłące znowu obaczają. Powiem tyle: Marya używała obecności Syna przez trzydzieści trzy lata, i były to błogosławione czasy dla Jej serca. Ale, ilekroć wówczas nań spojrzała, musiała, chcąc niechcąc, myśleć o pracach, o utrapieniach, o przeciwnościach, musiała myśleć i o okrutnej męce i śmierci jeszcze okrutniejszej, która Go czekała. Teraz zaś widzi Go przed Sobą w postaci przemienionej, i wie, że Go już żadna nie może spotkać przeciwność, że już nie a nie cierpieć nie będzie, że na wieki żyć będzie jako Bóg błogosławiony.

Siódma radość zakwitła Matce Boskiej w ostatniej godzinie widomej obecności Syna na ziemi. Było to w czterdzieści dni po zmartwychwstaniu. Dnia tego spełniła się wspaniała przepowiednia. Archanioł Gabryel zwiastował był Maryi, że Syn, którego Ona będzie Matką w sposób cudowny, będzie wielkim, i będzie zwan Synem Najwyższego; że Bóg da Mu tron królewski i królestwo Jego przodka Dawida; że będzie panował nad domem Dawidowym, a królestwo Jego nie będzie miało końca. Ono królestwo to przecie nie on mały skrawek ziemi, jakim jest Palestyna, ani nie panowanie świeckie, światowe, lecz ono ogromne królestwo, jak daleko sięga moc Boża, królestwo wszystkich duchów, które są w niebie, na ziemi i pod ziemią. Chrystus, jako Syn Boży, był ode dni wieczności Panem i Królem tego królestwa; ale miał być Panem i Królem także jako syn człowieczy. To spełniło się w dniu,



gdy Jezus opuścił ten świat i wstąpił chwalebnie na niebiosy. Był to uroczysty tryumf, gdy Jezus w otoczeniu sprawiedliwych Starego Testamentu, i w otoczeniu zastępów Aniołów wstępował do Nieba. Dzień Wniebowstąpienia to wielki dzień koronacyi, dzień objęcia tronu i panowania. Ojciec oddał Mu rządy królestwa Bożego na tak długo, aż nieprzyjacioły Swoje położy pod nóżkiem nóg Swoich, i zgromadzi wszystkich Wybranych. Wtedy dopiero Chrystus jako syn człowieczy odda królestwo Ojcu, który potem sam będzie królem wszystkiego.

To znaczy Wniebowstąpienie Syna Maryi.

Teraz można sobie wystawić, jak niewypowiedzianej radości doznawało w onym dniu Serce Maryi. Miłość macierzyńska ma to do siebie, że ona żyje więcej dla dziecięcia, aniżeli dla siebie, z powodzenia dziecięcia cieszy się więcej, aniżeli z własnego szczęścia. Chociaż Maryi ciężko było rozstawać się z Synem znowu na czas dłuższy, radość z chwały, z uwielbienia Syna przemagała boleść rozłąki. Po Wniebowstąpieniu Apostołowie wracali z Góry oliwnej do Jeruzalem z takim błogiem uczuciem, z taką pociechą w sercu, z tak wielkiem weselem, że wstąpiwszy do kościoła, chwalili i błogosławili Boga. Jakież niebo wesela było w Sercu Maryi!

Życzmy Matce Najświętszej tego szczęścia w dniu Zmartwychwstania i w dniu Wniebowstąpienia, a każdy obacz, czy i ty nie mógłbyś tego szczęścia i tej radości Matce Bożej przysporzyć.

A jak?

II.

Jak wszędzie i zawsze złe jest przeciwieństwem dobrego, tak i zachowanie się złego świata jest przeciwieństwem zachowania się Bożego. Jeżeli człowiek odda się

na służbę światu zepsutemu, pogrążonemu w złem, czyni, co się światu podoba, — świat płaci mu swemi pociechami i rozkoszami, daje chwałę, zaszczyty — taki człowiek krzywymi drogami może przyjść do pieniędzy, może pić z rozkoszy, ile mu się podoba, nie potrzebuje żądź swych hamować: toć to wygląda słodko i rozkosznie, świat roztrębuje na wszystkie strony, jak miłe sługom swym i przyjacielom sprawia życie.

Jednakże za te wszystkie wierne służby swoje światu i grzechowi, człowiek bierze bardzo nędzną zapłatę. Niepokoi go sumienie, traci szacunek u ludzi uczciwych, — pieniędzy, jak nabyty, tak pozbyty, zmarnowane siły i zdrowie, trucizna ukryta w słodkich napojach pali, świat sam poczyną go od siebie odtrącać, zostawia go w ubóstwie, w chorobie i hańbie, a gdy spojrzy w przyszłość, czuje, widzi błyskanie, słyszy pogrzmiewanie z daleka, z drugiego świata. Przyjdzie śmierć — tedy trwoga nad wszystkie trwogi, a nie chcę mówić o tem, co go czeka tam; już to, czego człowiek światowy, czego grzesznik musi tutaj kosztować, nieznosne, już samo przywodzi do rozpacz, nieraz do samobójstwa.

Tak płaci świat i grzech temu, kto mu służy, a im wierniej służy, tem gorsza zapłata.

Kto chce w służbę Bożą wstąpić, temu Bóg zaraz z góry zapowiada: „Kto się nie zaprze samego siebie i nie weźmie krzyża swego na siebie, nie może być sługą i uczniem Moim.“ Bóg mówi o wyłupieniu oka, o odcięciu ręki i nogi, to znaczy, o odcięciu, opuszczeniu wszystkiego, co się Bogu przeciwi, a choćby to było tak miłe, jak oko, jak ręka lub noga. Bóg ukazuje drogę wąską, którą zewsząd opasuje płotem utrapienia i murem Dziesięciorga Przykazań. Sługom i służebnikom Swoim przepowiada, że się będą smucić i płakać, a świat się będzie weselił.

To wszystko prawda, i tego doznała dosyć „służebnica Pańska“, Marya, doznali wszyscy inși słudzy i służebnice Boże.

Ale Pan Jezus powiedział, że tego wszystkiego żąda jedynie ze względu na dobro sług Swoich. Bóg chce, by się wyrzec tego, co sprawia niepokój duszy, hańbę i nędzę przynosi. Za to obiecuje, że znajdziemy spokój душom naszym już teraz w czasie tej służby na ziemi. A prócz odpocznienia obiecuje już w tem życiu: „Wy płakać i smuć się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci; serce wasze radować się będzie, i tej radości nikt od was nie odejmie.“ Co to za radość, ten tylko może powiedzieć, kto jej kosztuje, a więc kto idzie za głosem Jezusa: im wierniej to czyni, tem więcej w nie będzie opływał. Przyznają to nawet ci, co przez czas niejaki służyli grzechowi, potem zaś wrócili do służby Bożej. Zresztą przypomnij sobie każdy, jak ci było błogo, gdyś się na prawdę otrząsnął z grzechu przez dobrą spowiedź.

Choćby się więc tylko na to ziemskie życie patrzyło, pozostanie prawdą, że w służbie świata i grzechu krótka radość a długa boleść, a w służbie Bożej — krótkie cierpienie, radość długa. W jednej i drugiej służbie trzeba ponosić ofiary. Kto rozumny, obierze tę, w której bez szkody duszy cierpienie krótkie, a radość długa.

To uczyniła najświętsza Matka Boża. Jako Panna mądra najlepszą część obrała: oddała się całkiem i zupełnie i we wszystkim na służbę Bożą. Ciężkie miała godziny w ostatnich dniach żywota Syna Swojego; ale radości, których potem doznała, były długie, wielkie w dalszem Jej życiu. Pan Jezus nie chciał czekać z zapłatą Matce Swojej dopiero po śmierci; więc już teraz jakoby część jaką Nieba składa w Jej sercu — zapłata Boża za służbę Bożą.

O tem pamiętaj, ilekroć ciężko ci przyjdzie wolą Bożą czynić. Nie patrz na to, co masz dla Boga uczynić, lecz na to, co przez to sobie zarobisz. Gdybyś za parę groszy mógł nabyć wspaniały, kosztowny dom, pewnieby nie było ci żal tych paru groszy. Co Bóg w służbie Swojej żąda od ciebie, w porównaniu do tego, co daje, to tyle, co szelązek wobec tysiąca talarów. Służąc Bogu, dobremu Panu służysz. „Ośmdziesiąt lat służę Bogu, i nigdy mi nic złego nie uczynił.“ Tak mówił Biskup Polikarp przed śmiercią swoją. A mógł był jeszcze lepiej powiedzieć: „Ten Bóg nigdy nie przestawał czynić mi dobrze.“ Albowiem na wieki pozostanie prawdą: „Tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga do dobrego.“

Możesz się sam łatwo o tem przekonać. Wypowiedz jeno ciału i poządliwościom jego służbę, z całej duszy i ze wszystkich sił udaj się na służbę Bożą, trzymaj się słowa Jego, a to słowo mówi, że nawet kubek wody, który dla niego podasz spragnionemu, nie pozostanie bez zapłaty. Dla tego: „Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan. Błogosławiony mąż, który w Nim ma nadzieję. Nie masz niedostatku — bojącym się go. Bogacze niedostatek cierpią i łakną; lecz szukającym Pana na żadnem dobrem nie będzie schodziło“ (Psalm 33, 9).

Jeżeli przyjmiesz tę naukę, którą ci daje Matka Boża, i wytrwasz w Niej wiernie, to przez to przyczynisz Jej wielkiej radości, albowiem widzi, że cierpienie i przykład Syna i Jej własny wydały w tobie owoc błogosławiony.

Jakże więc — czy możesz się zaliczyć do dobrych sług Pana Boga? Gdybyś dziś był zawołan na ostatni porachunek, jakież świadectwo przyniósłbyś w swej książeczce służbowej, w sumieniu swoim? Czy mógłbyś się spodziewać, że Bóg po przejrzeniu świadectwa powie ci: „Sługo dobry i wierny, wnijdź do radości Pana twojego?“

ROZDZIAŁ XX.

Wspomożenie chrześcijaństwa.

Niech kto nie wiem jak będzie mocny i zdolny, nie obędzie się bez pomocy odpowiednich narzędzi do zamierzonego przedsięwzięcia. Bez instrumentów żaden zegarmistrz nie zrobi zegarka, rolnik nie uprawi roli, pisarz nie ułoży książki. Wyrażny to u nas ludzi znak słabości, że do wykonania prac naszych potrzebujemy rozmaitych narzędzi i cudzej pomocy.

Prawdą jest, że i Bóg wszechmocny do dzieł Swoich używa częstokroć stworzeń jako środków i narzędzi; ale to u Boga jest znakiem wielkiej mocy. Doktor Kościoła, święty Tomasz z Akwinu, twierdzi nawet, że to dowód większej mocy i siły, gdy Bóg stworzeniom część Swojej mocy ustępuje i przez nie działa, niż gdyby Sam miał wszystko wykonać.

Jak wiadomo, Adam i Ewa nie mieli rodziców. Bóg Sam stworzył ich, więc mógłby i wszystek rodzaj ludzki po wszystkie czasy w tenże sposób osadzać na świecie, Sam, z własnej mocy. Ale inaksza była wola Jego; wszechmocność Swoję jeszcze większą i cudowniejszą ukazuje przez to, że do rozszerzenia, do rozmnożenia się ludzi samychże ludzi postanowił, przez co bynajmniej nie przestaje być Ojcem, Stworzycielem wszystkich ludzi. Poświadcza to święty Paweł, nauczając, że Bóg jest Ojcem w sposób tak wzniosły i osobliwy, że wszystko, co jeno na ziemi nosi imię Ojca, czy duchowo czy cieleśnie, jedynie z Boga tak jest nazywane, albowiem tylko przezeń i z Niego może być ojcostwo (Ef. 3, 15).

Jak ze stworzeniem, tak i z odkupieniem. Odkupienie jest wyłącznem dziełem Syna Bożego, jeden jest



tylko Odkupiciel. Ale i przy tem najbardziej Boskiem dziele Bóg jednak posługuje się stworzeniami Swojemi, którym w tym celu daje moc i łaskę, albo których mocą w osobny sposób współpracuje. Tak np. łaskę chrztu przywiązuje do polania wodą i wymówienia słów: „Ja cię chrzczę.“ Tak kapłanowi daje moc rozgrzeszania, Kościołowi daje nieomyślność, mocą której Kościół nigdy nie może błędu za prawdę objawioną podawać.

Teraz zrozumiemy lepiej, o czem w dotychczasowej historyi żywota Maryi często była mowa. Oto Bóg postanowił, żeby i Ona przy dziele odkupienia ludzkiego w osobliwy sposób była czynną i pomocną. Maryi przeznaczeniem, by była jedynie dla Odkupiciela i do dzieła Jego, więc też wszędzie bierze udział i na Swoj sposób pomaga, gdzie Syn Boży dzieło Swoje prowadzi, przy Wcieleniu, przy Narodzeniu, w żywocie ukrytym, w męce i śmierci na krzyżu. Jak to zaś zgola nie nie ujmuje ojcostwu Bożemu, że daje ojców wśród ludzi, tak i dziełu odkupienia przez Boga-Człowieka nie nie ubliża, gdy się Matką Swoją jak służebnicą posługuje. I owszem, moc odkupienia Jego ukazuje się przez to właśnie w całej boskości, że i przez stworzenie, a jeszcze takie, jak Matka najświętsza, działa na zbawienie ludzkie. Jak Bóg Stwórca przez słońce daje światło i ciepło, przez zioła i lekarstwa uzdrawia, żywi pokarmem i napojem, tak i Odkupiciel przez Matkę Swoję oświeca na duszy, uzdrawia, pociesza. I tak to trzeba rozumieć, gdy my katolicy najświętszą Panienkę zowiemy „naszem oświeceniem, nadzieją naszą, przyczyną naszej radości, życiem naszym, słodkością naszą, wspomogieniem chrześcijaństwa.“

Napisałem to dla lepszego zrozumienia, dla czego i o ile Pan Jezus posługiwał się Matką Swoją najświętszą

do dalszego dzieła odkupienia i uświęcenia ludzi. Jest to ostatnie, do którego się w życiu Swem na ziemi przykład, a o czem nam Pismo święte opowiada. Dla Maryi jest to dzieło wielkie i zaszczytne.

I.

Panu naszemu bardzo na tem zależy, aby ludzie jasno pojmowali, czem chce być dla nich i czem oni mają być dla Niego. Albowiem, aby im to pokazać, wiele używał rozmaitych podobieństw i obrazów, a w każdym nowe daje objaśnienie.

Razu jednego Ojca Swojego w niebiesiech przedstawił jako króla, a Siebie jako Syna królewskiego, któremu Ojciec zgotował gody małżeńskie. Chrystus więc jest Oblubieńcem, a dzieło Jego wielkie i święte na ziemi jest staraniem się o oblubienicę, a oblubienicą są wszystkie dusze chrześcijańskie, które mu się w biegu wszystkich czasów w wierze i miłości oddawają. Aby sobie zjednać tę oblubienicę, zstąpił z Nieba na ziemię i umarł za nią, aby ją sobie uświęcić i taką uczynić, iżby w niej nie było żadnej zmarszczki lub czegoś podobnego. Poślubienie Oblubienicy dzieje się w ciągu wieków. Gody małżeńskie odprawia się, gdy po sądzie ostatecznym wszystkich odkupionych i uświęconych wprowadzi do domu Ojca i z nimi dzielić będzie chwałę i królowanie Swoje.

Dniem narodzenia tej świętej Oblubienicy, Kościoła Chrystusowego, miał być dzień Zielonych Świątek. W tym dniu miała ujrzeć światło dzienne, jawnie i publicznie na świat wystąpić. I tu to jest, że Matka najświętsza, Matka Pana i Oblubienica niebieskiego, bierze i przyjmuje nowy urząd. Marya ma przy narodzeniu i wychowaniu tej oblubienicy zająć miejsce Matki.

Pismo święte opowiada, że przy Wniebowstąpieniu Pan Jezus uczniom przykazał wrócić do miasta Jeruzalem i tam oczekiwać zesłania Ducha świętego. Uczniowie uczynili tak; w Jeruzalem zebrali się w wieczerniku, który był własnością jednego z uczniów. Zebrało się około 120 osób: Apostołowie, uczniowie, potem nabożne niewiasty, a pośród wszystkich wiernych Marya, Matka Jezusowa. Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie, gotując się na godne przyjęcie Ducha świętego.

Ten Duch święty miał dla Kościoła być tem, czem jest dusza w ciele dziecięcia; Oblubienicę Chrystusową miał w sposób nadprzyrodzony ożywiać, doskonalić, a tak uczynić prawdziwie żywym i duchownym ciałem Chrystusowym. Głową tego ciała był Chrystus, Marya zaś jakoby sercem, i razem z Nim ustawicznie ożywiała to ciało. Pan Jezus wstąpił był na niebiosa, aby prosić Ojca o tego Ducha świętego; toż czyniła Marya na ziemi. W pośród pierwszej gminy kościelnej pomaga Boskiemu Synowi do uproszenia dla Niej „m o c y z w y s o k o ś c i.“ I to pierwsza Jej praca macierzyńska około Oblubienicy Syna: serdeczna modlitwa o duszę, o boską moc ożywcza dla Oblubienicy.

Jest i druga, jeszcze szlachetniejsza.

Każda matka potrzebuje osobnego daru od Pana Boga do wychowania dziecięcia swojego po chrześcijańsku, iżby jako dziecko Boże godnie się sprawowało, odziedziczyło królestwo Boże. Dar ten bierze w godnem przyjęciu Sakramentu małżeństwa, a po tem przez ustawiczną modlitwę.

Otóż i Marya miała u młodej Oblubienicy Jezusowej, Kościoła, zastępować miejsce Matki. To było nowe dla Niej zadanie, które Jej Pan Jezus z krzyża przekazał, gdy Jej w osobie najukochańszego ucznia Swojego, Jana,

powierzył wszystkich uczniów i wiernych jako dziatki. Miała być Królową Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Panien.

Do spełnienia tego urzędu w sposób odpowiedni i Marya potrzebowała niejako osobnego talentu, i aby ten talent otrzymać, przez dziesięć dni zasyła najgorętsze prośby do Nieba. Prosi dla Siebie o onę „moc z wysokości“, o Ducha, któryby Ją uczynił zdolną być i godną Matką Oblubienicy Syna, jak godną była Matką dla Niegoż samego. Ta modlitwa pokazuje nam wyraźnie najgorętszą miłość i troskliwość macierzyńskiego Jej serca około powierzonej Sobie Oblubienicy Chrystusowej.

To znaczą słowa Pisma: „M a r y a, M a t k a J e z u s o w a, t r w a ł a z w s z y s t k i m i j e d n o m y ś l n i e n a m o d l i t w i e.“ Modli się za Oblubienicę Jezusową o duszę nadprzyrodzoną, za Siebie o dar, by mogła się stać Matką doskonałą.

Modlitwa ta została wysłuchaną w dzień Zielonych Świątek. Duch święty zstąpił na pierwsze członki duchownego ciała Chrystusowego, więc i Marya otrzymała nową pełność łaski, potrzebną do nowego urzędu.

II.

Dopóki Pan Jezus żył na ziemi, On Sam był uczniom Swoim nauczycielem, słowem i przykładem, był pocieszycielem i obrońcą. Gdy się musiał z nimi rozstać, u Ojca Swego uprosił Ducha świętego, który tu Go miał zastąpić. Ale ten Duch działał niewidzialnie w ich duszach, więc uczniom niedostawało zawsze zewnętrznej, ludzkiej obecności i działania Mistrza. Ten brak miała więc Marya młodziutkiemu Kościołowi zastąpić, wszakże to małe dziatki nie mogą się obyć bez opieki macierzyńskiej. Marya ra-

zem z Duchem świętym pracowała około wychowania Oblubienicy Chrystusowej.

Nasamprzód była *nauczycielką*, Mistrzynią. Wszakże Marya była najstarszą uczennicą Boskiego Mistrza. Ona Sama jedna była wprowadzoną w tajemnicę Wcielenia, cudownego poczęcia Syna Bożego za sprawą Ducha św.; Ona była jedynym świadkiem wszystkiego, co było między Nią a Aniołem mówiono, jak i narodzenia i żywota Jezusowego w Nazarecie. Ewangelia wspomina, że Marya to „wszystko chowała w sercu Swojem.“ Serce Jej było jakoby księgą, w której złożona najpierwsza Ewangelia, i dla tego święty Ildefons powiada pięknie, że „Marya była pierwszym ewangelistą Bożym.“

O tem wszystkiem Marya jako żywy świadek dała wiedzieć Kościołowi. Ale wierni tych wszystkich tajemnic nie byliby sami z siebie zrozumieli, jak nie rozumieli wiele z nauk Jezusowych, dopóki im Duch święty nie dał wyrozumienia. Tak więc i tutaj Duch święty i Marya działali razem. Jeden z uczonych teologów powiada: „Głos Maryi był głosem tegoż Ducha, który mówił do Apostołów. I tak tajemnice, które potrzebowały uzupełnienia, potwierdzenia lub poświadczenia, stają się jasnemi i zatwierdzonemi przez usta Maryi, jakby przez nowego tłumacza tego Ducha prawdy.“ Słusznie więc Marya zowie się *Królową Apostołów i Mistrzynią nauczycieli*.

Powtórę, Marya była najjaśniejszym *wzorem* i przykładem dla młodziutkiej Oblubienicy Chrystusowej. Zaszło słońce sprawiedliwości, to jest Chrystus Pan; ale światło Jego odbijało się na Maryi jak światło słońca na księżycu. Marya wiernie spełniała słowo i przykazanie Boskiego Syna Swojego: „Tak niechaj świeci światłość wasza, aby ludzie widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.“ Życie Jej było Apostołom

i nauczycielom wzorem i prawidłem, jak mieli trzodę swoją prowadzić, a dla wiernych, jak mieli wiarę wyznawać, usty i sercem, a dla zwyczajnych chrześcijan, jak mieli się wyrzec wszelkiej bezbożności, a żyć trzeźwo, sprawiedliwie i nabożnie.

Osobliwie była Marya królową p a n i e n. Cała Jej postawa była szkołą dziewictwa, żeby się z własnej ochoty Bogu podobać, szkołą zupełnego oddania się duszą i ciałem. Nie mniej Marya była Królową M ę c z e n n i k ó w. Całe Jej życie przeszłe i obecne musiało wiernych zapalać do świadczenia własną krwią, do męczeństwa dla Jezusa Chrystusa.

P o t r z e c i e, Marya więcej jeszcze, niż dzisiaj, P o c i e s z y c i e l k ą Kościoła Chrystusowego. Pan Jezus pozostawił Kościołowi w Maryi wierny i żywy obraz Siebie. W Jej poważnych i słodkich rysach, w postawie, w ruchach wierni Jego widzieli, w słodkim i poważnym głosie Jego słyszeli. Słodkość Jej macierzyńska przypominała, uprzytomniała ojcowską dobroć najmiłościwszego Serca Jego. Mając Maryą między sobą, nie czuli się już sierotami, dla tego jest wielce podobne do prawdy, co piszą stare podania, że z najdalszych stron Kościoła przybywali wierni do Jerozolimy, lub do Efezu, by oglądać tam żywą arkę Nowego Testamentu, która Pana nosiła, i by w Niej widzieć jakoby żywiuteńkiego Jezusa. Dla wszystkich zaś, co Ją widzieli, była, czem jest i dla nas, p r z y c z y n ą r a d o ś c i, Panią łaskawą i słodką.

Wreszcie p o c z w a r t e, Marya była wspomoczeniem i opiekunką Oblubienicy Syna. Obroną i ochroną było Jej macierzyńskie wstawianie się u Boga. Co kierowało losami pierwotnego Kościoła, to bez wątpienia modlitwa Maryi. Gdy wszystek Kościół modlił się za Piotra, wtrąconego do więzienia i skazanego na śmierć, modlitwa

Maryi zaważyła najwięcej. Chociaż nie powstrzymała prześladowania Kościoła, to przecież wypraszała łaskę męstwa i wytrwałości, przez co nawet pośród prześladowania rosła ustawicznie liczba wiernych. Jak jednomyślnie razem z Apostołami prosiła o zesłanie Ducha św., tak też modlitwą Swoją wypraszała dla wiernych dary tego Ducha świętego.

W taki oto sposób miłościwe Serce Maryi wychowywało spółnie z Duchem św. po macierzyńsku młodziutką Oblubienicę Syna, Kościoła.

III.

Całemu światu wiadomo, że dobra matka serdeczny bierze udział we wszystkim, co spotka jej dziecię. Prowadzą się w domu jakim dziatki dobrze, wiedzie im się pomyslnie, to serce matki doznaje radości i pociechy, choćby i tego nie mówiła. Pismo święte opowiada obszernie, jak się powodziło Oblubienicy Chrystusowej, pierwszym zawiązkom Kościoła, jak się zachowywała wobec Matki Jezusowej, a matki Swojej duchownej. Kościół był wielkiem dziełem Boskiego Syna Maryi, w którym było wszystko serce Jego, więc też i Marya musiała brać w tem udział najserdeczniejszy, zaczem możemy się domyślać napewno, co się działo w Jej sercu, jak długo jeszcze po Wniebowstąpieniu Syna Swojego żyła tutaj na ziemi.

Apostół Paweł św. pisze, jak się radowało serce jego, gdy się dowiedział o dobrem zachowywaniu się wiernych w mieście Koryncie: „Mam — powiada — wielką ufność, mam wielką pochwałę z was, pełnem pociechy, nader obfituję weselem w każdym utrapieniu; wy w sercu mojem jesteście, żebyśmy spółumarli i spółżyli.“ Co więc nie działo się w Sercu Maryi? Historia więc Oblubienicy Chrystusowej, jest i historia Serca Maryi.

Pokażę niektóre takie radości z powodu pierwszych chrześcijan.

P i e r w s z e m weselem był Apostoł Jan. Marya była wdową, sierotą po utracie Syna. Apostół Jan św. przyjął Ją, jak Pan Jezus na krzyżu rozkazał, do siebie. Miłość do Jezusa przeniósł i na Matkę, miał o Nią pieczę, czynił wszystko, co może czynić syn dla matki, i tak, o ile było podobna, zastępował Jej umiłowanego Syna. A że Jan św., podobnie jak Ona, pozostał w stanie panieńskim, więc już dla tego samego była pełna pociechy z niego.

D r u g ą radość zgotowała Matce Boskiej uroczystość Zielonych Świątek. Przekonała się naonczas, jak Oblubienica Chrystusowa została od Ducha św. wprowadzoną we wszystkę prawdę i cudownemi darami wyposażoną. Dla serca matki wielka to radość widzieć, jak działki pomnażają się w mądrości i nauce.

P o t r z e c i e, Marya widziała, jak mężnie teraz występują Apostołowie w obronie Boskiego Jej Syna, prawdy Jego, Bóstwa i królestwa jego na ziemi. W czasie męki wszyscy uciekli ze strachu; teraz nie boją się ani Heroda, ani Faryzeuszów, ani przedniejszych kapłanów, ani więzienia, ani śmierci.

P o c z w a r t e, doczekała się spełnienia przepowiedni starca Symeona, że Syn Jej będzie światłością na oświecenie pogan i chwałą ludu Izraelskiego. Widziała i słyszała cudowne nawracanie się tysięcy i tysięcy z Żydów i pogan.

P o p i ą t e. Wielka to dla każdej matki pociecha, widzieć, jak działki żyją w zgodzie i pokoju. Tak było u pierwszych chrześcijan. Pierwsi chrześcijanie byli jednym sercem i jedną duszą, wszystko mieli wspólnie, że nie było między nimi potrzebującego.

P o s z ó s t e. Pismo święte opowiada, że pierwsi

wierni dla bogobojnego życia swego i licznych cudów, które w imię Jezusa czynili nad chorymi, u wszystkiego ludu byli w poważaniu. Czego Matka najświętsza ku wielkiej macierzyńskiego Swego serca pociesze na Synu Swoim doznała, że rósł i pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, tego doznawała i teraz ze strony wiernych pierwotnego Kościoła. Nawet ci, co jeszcze nie należeli do Kościoła, nie mogli mu odmówić podziwu i uwielbienia dla prostoty i szczerości serca, dla życia niemal cudownego.

Wreszcie samo się przez się rozumie, że z miłością wiernych do Chrystusa rosła również miłość i cześć do żyjącej pośród nich Matki Jezusowej. Jeżeli przed tem, gdy Jezus nauczał rzesze ludu, niewiasta jedna podniosła głos swój, Matkę Jego zwała błogosławioną, toć teraz, gdy wierzone mocno w bóstwo i w chwałę Jezusa, wszystkie głosy jednoczyły się w wysławianiu Maryi. Teraz sprawdza się, co przed laty sama o Sobie prorokowała, że „błogosławioną zwać Ją będą wszystkie narody ziemi“, iż Bóg uczynił Jej wielkie rzeczy.

Tak więc Marya żyła pośród wiernych jako szczęśliwa Matka, czczona i miłowana, jak przystało na Matkę Bożą, na Matkę Stworzyciela, na Matkę Odkupiciela.

IV.

To wszystko nie opowiedziało się dla zaspokojenia pobożnej ciekawości, lecz dla tego, by pobudzić, zachęcić do czego dobrego.

Jesteś katolikiem, jesteś synem Kościoła. Ten Kościół jest wybraną oblubienicą Jezusa, Jezus Chrystus jest Ojcem, a Kościół Matką wszystkich, co do nadprzyrodzonego życia synostwa Bożego odrodzeni i do dziedzictwa wiekuistej szczęśliwości przeznaczeni. Jest więc i twoją Matką, jak Jezus jest Ojcem twoim. Ta Matka, Kościół,

na chrzcie była ci pośredniczką łaski, wychowuje cię jako matka, nauczając prawd wiecznych; żywi, podając w komunii chleb z Nieba; jest stróżem, słowem swoim broniąc, byś nie zszedł na drogi krzywe, podając oręż naprzeciw nieprzyjaciołom. Po wszystkich świecie dzień w dzień, godzina za godziną modli się za ciebie macierzyńskim swem sercem we Mszy świętej i w Breviarzu; w trybunale Pokuty jedna z Bogiem. Na drogę wieczności zaopatruje w s t r a w n e, w Wijatyk, w Sakramencie ostatniego namaszczenia uzbraja na ten ostatni bój. Jeżeli tam na drugim świecie spotka cię więzienie czyścowe, z wielką troskliwością stara się spłacić twe długi.

To czyni dla ciebie Kościół, Matka twoja.

Pan Bóg przykazuje: „Czcij ojca twego i matkę twoję.“ To przykazanie przepisuje obowiązki dzieci względem duchownej matki. Jakim-że synem jesteś — czy ta matka może się z ciebie cieszyć? Posłuchaj!

Kto nie zachowuje przykazań Kościoła np. co do postu i co do święcenia Niedzieli i Świąt, nie jest dobrym synem Kościoła.

Kto trzyma z wrogami, którzy szydą z Oblubienicy Chrystusowej, jest złym synem Kościoła.

A teraz druga rzecz. Marya doznawała rzetelnej radości w sercu z powodu wszelkiej chwały, jaką Jej Syn Kościół otoczył. Zastanów się, jak wielki i wspaniały ten Kościół.

Fundatorem jest Bóg, Ojciec. Bóg Syn jest Odkupicielem; Bóg Duch święty Uświęcicielem. Najświętsza Panna jest jego Królową. Aniołowie Stróżami, Patryarchowie pniem jego, prorocy wyrocznią, Apostołowie rozszerzycielami, Święci przyczynkami, Papież w Rzymie głową jego, Kardynałowie doradcami, Biskupi pasterzami,

kapłani głosem, Męczennicy świadkami, Doktorowie światłem, Wyznawcy mocą, Panny koroną, wierni dziatkami.

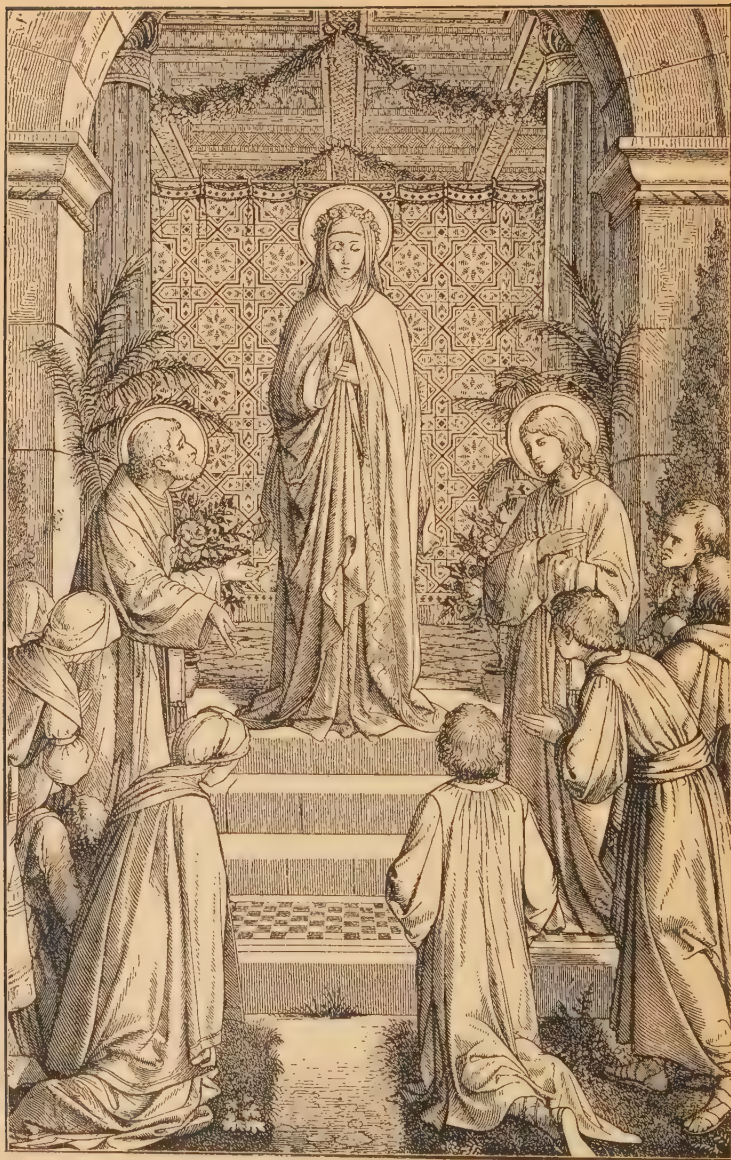
Chrzest święty kołyską, Bierzmowanie siłą, najświętszy Sakrament pokarmem, Pokuta i ostatnie namaszczenie lekarstwem.

Dziesięciorgo Przykazania murem, pięć przykazań wałem, rady ewangeliczne zewnątrz i wewnątrz. Ciało Pana Jezusa skarbem, jednoś centrum, Pismo święte dowodem, Tradycja umocnienie.

Sobory godnością, prawda prawidłem, łagodność duszą, gorliwość źródłem, modlitwa tarczą, cierpliwość zwyczajem. Wiara bramą, nadzieja drogą, miłość uwielbieniem, łaska Jezusowa skarbem, czystość kwiecieniem, sprawiedliwość ozdobą, roztropność okiem, męstwo ramieniem, wstrzeźliwość oddechem. Świętość radością, grzech obrzydzeniem. — Trójca święta najwyższym przedmiotem pokłonu, Jezus ofiarowany na Golgocie ofiarą przebłagania, dziękczynienia, prośby, uwielbienia. Ziemia wygnaniem, krzyż udziałem, Niebo celem. Zgorszenia boleścią, żal pociechą. Pan Jezus jest jego Boskim Oblubieńcem, obecność Jego rozkoszą, koniec świata dniem ukoronowania. Walki na ziemi, cierpienia w czyśćcu, tryumf w Niebie.

Tem jest Matka twoja. Jeżeli które dziecko może się szczycić matką swoją, to ty najpierwszy, bo Kościół twój wielki, bogaty, czcigodny, mocny, niewyciężony, wiecznotrwały, czego o żadnym innym nie można powiedzieć.

To jednak sobie spamiętaj: Wszystka ta chwala i wielkość matki twojej nie zda się na nic, jeżeli nie dasz się przez nią prowadzić i wychowywać.



ROZDZIAŁ XXI.

Wieczór.

Chociaż z Pisma świętego nie wiele wiemy o ostatnich latach życia Matki Boskiej, jednak na podstawie tegoż Pisma świętego możemy sobie wystawić, jakie to było życie w ostatnich dniach pielgrzymowania na tej ziemi. Czem była w tym czasie dla Kościoła, o tem mowa w poprzednim rozdziale. Teraz pokażę, jak Marya ustawicznie i z największą gorliwością pracowała około dokonania Swej świętości, jako chrześcijanka, jako wdowa, jako Matka Jezusowa, i jako służebnica Pańska.

*

*

*

1. Można śmiało powiedzieć, że Matka Boża już za życia była od Syna kanonizowaną, uznaną za Świętą. Stało się to w on czas, gdy niewiasta jedna z rzeszy podniósłszy głos, błogosławiłą nazwała tę, która była Matką Jezusa. Pan Jezus przed wszystkim ludem oświadcza, że błogosławioną jest nie tylko dla tego, że Matką, ale przede wszystkim dla tego, że słowa Jego i nauki słucha, przyjmuje z wiarą i tej nauki strzeże, żyje według słowa Jego. Z tego świadectwa Jezusowego wiemy, że Marya była najpierwszą i najlepszą uczennicą Jezusową, że była prawdziwą i doskonałą chrześcijanką. Dla tego nie trudno się domyślać, jak wyglądało życie Jej i w ostatnich latach. Dosyć, gdy sobie wystawisz obraz życia doskonałego chrześcijanina.

Taki obraz namalował święty Paweł. W liście do Kolossów żywymi kolorami maluje chrześcijanina, jakim ma być według nauki i przykładu Jezusowego.

A ponieważ Matka Boża całe Swe życie podług tego urządziła, to on obraz namalowany od Apostoła jest jakoby Jej własnym obrazem, więc możemy powiedzieć: „Marya szukała tego, co jest wzgórze, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórze jest, miłujcie, nie, co na ziemi. Żywot Jej skryty był z Chrystusem w Bogu. Oblókła się w nowego człowieka, tego, który się odnawia w poznanie podług wyobrażenia tego, który go stworzył. Jako wybrana Boża, święta i umiłowana, przyoblókła się we wnętrzości miłosierdzia, w dobroć, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. A nad to wszystko miała miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusów przewyższał w sercu Jej. Słowo Chrystusowe mieszkało w Niej obficie z wszelaką mądrością. A cokolwiek czyniła w słowie albo uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyniła, dziękując Bogu i Ojcu przezeń.“

Paweł święty pisze także o wspólnem nabożeństwie chrześcijan, a z *Dziejów Apostolskich* wiemy, jak się to nabożeństwo odprawiało. Nasze nabożeństwo zgadza się w głównej rzeczy z temtem jak najdokładniej. Najpierw czytano ustęp jaki z ksiąg Starego Testamentu, co wykładano nauką Apostolską, czyli, było kazanie z upomnieniem. Potem następowała spólna modlitwa Psalmami i świętymi pieśniami. Dalej przychodziło Przemienienie, czyli następowała ofiara Nowego Zakonu, i przyjęcie Komunii świętej, którą wszystkim rozdawano codziennie. To nabożeństwo z komunią odprawiało się wieczorem, przy czem wszyscy obecni, jak jedna rodzina, pożywali spólnej wieczerzy, jak to uczynił był Pan Jezus przed ustanowieniem najświętszego Sakramentu na ostatniej Wieczerzy.

Pismo święte mówi, że wszyscy wierni trwali w nauce Apostolskiej, w spólności łamania chleba i w modlitwach,

że codzień trwali jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej. Otóż możemy z największą pewnością powiedzieć, że i Marya, Matka Jezusowa, uczestniczyła w tem spółnem nabożeństwie. Podług dobrze uzasadnionego zdania świętych i uczonych mężów przyjmowała też razem z innymi wiernymi i Komunią świętą. Antoninus święty Biskup Florencki, pisze: „Przy przyjmowaniu Komunii św. Matka Boża wzbudzała w Sobie pamiątkę męki Pańskiej, ćwiczyła się w nabożeństwie, i w tem znajdowała pociechę w braku widomej obecności Syna.“ Słynny teolog Vasquez z Towarzystwa Jezusowego powiada: „Należy za rzecz pewną przyjąć, że Najświętsza Panna nie tylko raz poraz, lecz bardzo często przyjmowała Komunią świętą, a to z pobudki nabożeństwa, a także dla spełnienia przykazania, które i do Niej się odnosiło, i że z tego przyjmowania brała pomnożenie łaski uświęcającej.“

Takiem było życie Matki Bożej jako najdoskonalszej chrześcijanki.

2. Marya była, powtóre, w d o w ą, wdową prawdziwą według opisanego świętego Pawła. Jako wdowa miała do spełnienia także obowiązki stanu Swojego. Wdowy zażywały między chrześcijanami osobnej czci, ze starszych obierano do osobnych posług w kościele. Były to tak zwane d y a k o n i s y. Do nich należało staranie około sierót, chorych, ubogich. Obok tego były przewodniczkami niewiast i panien. Jako osoby kościelne te dyakoniski w czasach późniejszych miały osobne dla siebie miejsca w kościele tuż przy chórze kapłańskim, pozostawały pod kierownictwem Biskupa, i jako Bogu poślubione nosiły zawsze ciemną odzież wdowią. Obraz takiej wdowy podaje święty Paweł w liście do Biskupa Tymoteusza: „Wdowy czcij, które prawdziwie wdowy są. Która pra-

wdziwie wdowa jest i osierociała, niech ma nadzieję w Bogu, i niechaj trwa na prośbach i na modlitwach w nocy i we dnie.“ O wdowie zaś dyakonisse pisze: „Wdowa niech będzie obierana nie mniej, niżli w sześćdziesiąt lat, która była żona jednego męża, mając świadectwo w dobrych uczynkach, jeśli syny wychowała, jeśli goście przyjmowała, jeśli świętych nogi umywała, jeśli utrapienie cierpiącym potrzeb dodawała, jeśli każdego dobrego uczynku naśladowała.“

Jeśli tego po każdej uczciwej wdowie wymagano, łatwo sobie wyobrazić przecudne i święte życie najświętszej z wdów, Matki Bożej.

3. Marya była Matką Jezusową. Dopóki Jezus żył na ziemi, był Jej miłością, pociechą, był Jej sercem i duszą, był Niebem. Ale Jezus już w Niebie, a Matka pozostała osieroconą na ziemi.

Znałem wdowę po urzędniku, która miała bardzo dobre, dorosłe dzieci, ale ani jedno nie było przy niej. Sąsiadki winszowały jej takich dziattek, ona pocznie płakać i mówi: „Wy macie przy sobie dzieci swoje, a ja już nikogo.“ Gdy ją pocieszały, że te dobre dziatki przynoszą jej przecie zaszczyt i pociechę, mówiła: „Właśnie dla tego, że takie dobre, choć jedno pragnęłabym mieć przy sobie, któreby mi po śmierci oczy zamknęło.“ Takie to serce matki.

Matka Boża nie czyniła od tego wyjątku. Z wszystkich serc matek żadne a żadne nie czuło tak gorącej tęsknoty za dzieckiem, jak Marya tęskniła za Synem Swoim Jezusem. Nie było to jeno samo tęsknienie matki za dzieckiem, lecz pragnienie serca Najświętszej za Bogiem umiłowanym nadewszystko. Pan Jezus powiedział był: „Gdzie skarb twój, tam serce twoje.“ Dla tego wiemy doskonale, gdzie myśli i pragnienia, gdzie

serce i miłość Maryi były w ostatnich latach życia. Snadno pojąć, jak ta rozłąka była dla Niej bolesną. Ta święta tęsknota była ostatniem męczeństwem Matki Bożej, ale Ona umiała uczynić z niego szlachetną służbę Bożą. Wiemy, że Marya przez całe życie pozostała tem, czem się Sama zwała — „służebnicą Pańską.“ Czynić wolą Bożą we wszystkim, w rzeczach wielkich czy małych, w pociechach czy w cierpieniach, jako Panna, jako małżonka, jako Matka, jako wdowa — takie było całe Jej życie. Boski Jej Syn rozporządził tak, żeby po Jego Wniebowstąpieniu pozostała jeszcze na ziemi na pociechę i obronę młodzieńczego Kościoła. Marya przyjmuje to sercem służebnicy, boleść rozłąki ofiaruje Bogu z świętą rezygnacją.

W taki oto sposób uświęcała ostatnie lata życia Swego. Jak bogatym był każdy dzień i każda godzina w ofiary, w modlitwy, w prace dla Boga, tak bogatemi były też w zasługi, aż w dniu ostatnim dokończona korona, którą Pani nasza miała być ukoronowaną na wieki.

Są prześliczne obrazy Świętych Bożych, którzy niegdyś na ziemi żyli jako książęta, jak np. święta Elżbieta, święta Kunegunda. Piękność tych obrazów nie w tem jest, że ci Święci odmalowani w szatach książęcych, albowiem mamy równie piękne obrazy Świętych, którzy na świecie byli ubogimi i niskiego stanu, jak np. święty Franciszek z Asyżu, lub święta Notburga. Obraz tej świętej służebnicy, jak daje jałmużnę, w pewnym względzie piękniejszy od obrazu świętej Elżbiety, bogatej księżniczki, która to samo czyni. Boć piękność obrazu nie zasadza się na tem, że Święci odmalowani są w bogatych szatach i o pięknych twarzach, lecz na tem, żeby obraz doskonale przedstawiał to, co ma przedstawiać, świętą służebnicę lub

świętą księżniczkę, świętego króla lub świętego ubogiego zakonnika.

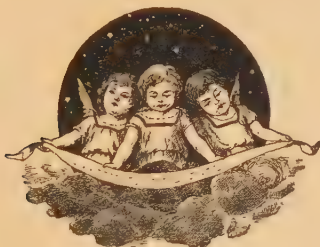
Jak z pięknością obrazów, tak i z świętością chrześcijan. Świętość nie polega na tem, żeby coś wielkiego, coś w oczach świata nadzwyczajnego czynić, na przykład, całe narody nawrócić do Chrystusa, jak święty Paweł Apostół, ponieść chwalebne męczeństwo jak święta Agnieszka lub Katarzyna; albo być sławnym Doktorem Kościoła, jak święty Augustyn, albo założyć zakon jaki pożyteczny całemu światu, jak święty Benedykt lub święta Teresa; nie, gdyby w tem miała być świętość, niewielu tylko mogłoby zostać Świętymi.

Owóż chrześcijanie każdego stanu, każdej płci, każdego wieku powołani są do życia świętego, i mamy też rzeczywiście Świętych z każdego stanu, z każdego wieku, z każdej płci. Świętość zasadza się poprostu na tem, żeby w tym stanie, w którym nas Opatrzność Boska postawiła, czynić wiernie i doskonale to, czego Bóg żąda. A to może czynić i prosta kucharka, jak święta Notburga, prosty wieśniak, jak święty Izydor, prosty rzemieślnik, jak święty Józef, prosty pastuszek, jak święty Wendelin, prosty żołnierz, jak święty Sebastyan, prosty nauczyciel, jak święty Kassyan itd. Czyni dziś, czyni każdego dnia, co Bóg chce, czyni dobrze i doskonale — to uczyni cię tem, czem masz być, czem być powinienes, jeżeli się chcesz dostać do Nieba, uczyni cię — Świętym.

Matka Boża uczy tego wyraźnie życiem Swojem w latach ostatnich.

Co po Zesłaniu Ducha świętego aż do swego zaśnięcia uczyniła, w oczach świata nie miało wielkiego znaczenia. Bóg nie chciał, by wielkimi, jakimi osobliwemi czynami wpływała na losy i na dzieje Kościoła, co innemi czasy bywało u niewiast świętych, jak np. u cesarzowej

Heleny, u św. Brygity, Katarzyny Seneńskiej. Marya miała żywot Swoj wdowieński wieść w Bogu ukryty, przez co mogła działać dla zbawienia świata, jak przed tem Bo-ski Jej Syn w ukrytym żywocie Swoim w Nazarecie. I to Ją uczyniło świętą, że tę wolą Bożą czyniła każdej godziny wiernie, pokornie, w cichości i cierpliwości i z całego serca. I dla tego i do ostatnich dni Jej życia stosują się słowa św. Tomasza z Akwinu: „Ile momentów życia, tyle przy-mnożenia łaski i zasług.“





ROZDZIAŁ XXII.

Zaśnięcie.

Sam Bóg życie ludzkie przedstawia jako wędrówkę do wieczności. Jesteśmy tutaj na wygnaniu; prawą ojczyzną naszą on drugi świat, gdzie mieszka nasz Ojciec.

W tym względzie życie Matki Bożej nie czyni wyjątku. I dla Niej ziemia była doliną łez, miejscem wygnania, chociaż przecie nie tak jak my za karę musiała tutaj przebywać. Całe Jej życie było pielgrzymką, a co się o tem dotąd mówiło, to jakoby opis podróży, opis tego, co Marya w drodze Swego żywota czyniła i co Ją w tej drodze spotykało.

Teraz jesteśmy już u końca tej wędrówki, więc wprzód rzućmy jeszcze raz okiem na tę drugą drogę, którą odbywała.

Słynny kaznodzieja i mąż uczony, Biskup Laurent, powiedział, że życie Maryi możemy podzielić i rozróżnić podług dróg i pielgrzymek, a takich dróg i stacyi wynalazł ośmnaście. Ile dróg, tyle tajemnic i ważnych ustępów w żywocie Najświętszej Matki Boskiej.

Pierwszą drogę odprawiła Marya w dziecięctwie Swojem z domu rodzicielskiego do świątyni w Jeruzalem, gdzie się chciała oddać Bogu na zawsze w wieczystem dziewictwie, które ślubowała. To było jakby drogą do klasztoru.

Druga podróż, to jakby wyprawa ślubna, gdy ze świątyni wchodziła w dom Swego świętego małżonka Józefa, z którym aż do śmierci jego żyła w dziewiczym małżeństwie.

Trzecia droga, to nawiedzenie św. Elżbiety, w której dom przyniosła szczęście, błogosławieństwo i łaskę.

W czwartej drodze a powrocie od św. Elżbiety do domu Józefa szła na ciężkie doświadczenie, z którego wyszła chwalebnie.

Piąta droga, to droga do Betleem na rozkaz cesarski, aby tam była „popisana.“ Według planu Bożego, ta droga miała posłużyć do obchodzenia tam Bożego Narodzenia, jak było przepowiedziane przez proroków.

Szоста droga, to ofiarowanie Jezusa w kościele, skąd przeszła nieczem boleści, musiała nagle udać się w siódmą drogę, ucieczkę do Egiptu. Powrót stamtąd był ósmą drogą, połączoną z troską, albowiem musiała wracać przez Jeruzalem, gdzie panował syn okrutnego dzieciobójcy Heroda. — Dziewiąta, to pielgrzymka z dwunastoletnim Jezusem na święta Wielkanocne do miasta świętego, gdzie przez trzy dni z boleścią musiała szukać zgubionego Jezusa. — Weselszą była dziesiąta droga, powrót do Nazaretu, gdzie przez ośmnaście lat przy boku Swego Syna przeżyła najszcześniejsze dni aż do publicznego wystąpienia Jezusa. — Potem następuje jedenasta droga na gody małżeńskie w Kanie, gdzie pośrednictwem Swojem spełniła wielki uczynek miłości bliźniego. — Tu stąd udała się z Jezusem i uczniami do Kafarnaum, i to była droga dwunasta. W trzy lata potem miłość do Syna wyprowadza Ją z ukrycia, pobudza do drogi trzynastej, do Jeruzalem, albowiem wie, że się zbliża koniec Jezusa i nie chce Go samego w ostatniej godzinie opuszczać.

Jako droga czternasta, to bolesna krwawa droga krzyżowa na Golgotę.

Gdy Syn Jej zmartwychwstał, i dnia czterdziestego uczniów Swoich zaprowadził na Górę oliwną, to Marya tam była, i to piętnasta droga, nader radosna, bo ono chwalebne Wniebowstąpienie Jezusa. Wtedy najmilej by Jej

było wyprawić się razem do krainy wieczności; ale według woli Syna miała tu jeszcze do spełnienia urząd matki około zawierającego się Kościoła. Tak więc powrót z Góry oliwnej do miasta, to droga *s z e s n a s t a*. Droga siedemnasta, to razem z św. Janem do miast Efezu, ażeby i tam dopomagać do założenia Kościoła. Z Efezu w ostatnich dniach życia wróciła do Jeruzalem, i to była droga ośmnasta na tej ziemi. Teraz czekała Ją już ostatnia droga, droga do błogosławionej wieczności.



Dobry przykład i dobrą naukę zbawienną można dać nie tylko uczciwem życiem chrześcijańskim, lecz i śmiercią budującą. Oto w tych dniach dowiedziałem się, jak tu stąd niedaleko umarł człowiek, którego życie nie było osobliwie budujące. Ale gdy spostrzegł, że śmierć idzie nieuchronna, zabrał się do zrobienia gruntownego porządku nie tylko w duszy swojej, lecz i w parafii, miasteczku, w którem mieszkał. Śmierć jego była odwołaniem wszystkiego, co niedobrego w życiu uczynił, i głębsze wywarła wrażenie, niż śmierć niewinnego dzieciątka, osobliwie na takich, co podobnie, jak on, żyli. Umarze w rodzinie ojciec lub matka, po życiu chrześcijańskim śmiercią budującą, to ta śmierć jest dla dzieci drogą pamiątką. Długo, długo przypominają sobie ostatnie chwile umierających rodziców, i mimo-woli ta pamięć wywołuje życzenie podobnej śmierci.

Taką pamiątkę, taką drogą spuściznę pozostawiła nam najświętsza Matka Jezusowa w obrazie i przykładzie śmierci Swojej. Idźmy w duchu przypatrzeć się temu rozstawianiu się ze światem, by się nauczyć, jak słodko i szczęśliwie umierać.



Z Pisma świętego nie dowiadujemy się nie zgoła pewnego, kiedy, jak, gdzie, w jakich okolicznościach Marya zeszła z tego świata; jednakże wiemy niejedno.

I tak, nasamprzód, to pewna, iż Marya na prawdę zasnęła, skonała, a więc, że i u Niej dusza rozstała się z ciałem. Już w czwartym wieku Kościół obchodził osobną uroczystość Zaśnięcia — Odejścia — Odpocznienia Maryi. To Święto obchodzono 15 stycznia oddzielnie od Wniebowzięcia. Doktorowie Kościoła z onych czasów mówią o śmierci Maryi jako o czemsi znanem powszechnie.

Zaśnięcie, czyli śmierć najświętszej Pnienki była o wiele różną od śmierci wszystkich innych ludzi. My wszyscy musimy umierać, chcemy, czy nie chcemy; myśmy wszyscy na śmierć skazani, bo jako potomkowie Adama uwikłaliśmy w grzech jego. Inaczej z Maryą. Marya nie przyszła na świat w grzechu pierwotnym, przez całe życie ani jednego najmniejszego nie dopuściła się przestępstwa, więc śmierć nie miała do Niej żadnego prawa. Jako niepokalana Matka Boża, Marya miała prawo do nieśmiertelności. Umarła jednak, ale nie dla tego, że tak być musiało, lecz dla tego, że Sama tak chciała; chciała Synowi Swemu być podobną jak w życiu, tak i w śmierci. I Pan Jezus nie musiał umierać; umarł, bo tak chciał, z miłości dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Jak Pan Jezus z własnej woli i z miłości umarł, tak i Marya miała z własnej woli i z miłości umrzeć. Jak śmierć Jej Syna była cudem miłości i ofiarą miłości, tak i śmierć Maryi tem być miała. Dwojaka u Jezusa i u Maryi zachodzi miłość i dwojaka ofiara; ofiara miłości ku Bogu, którego chwały szukali, i ofiara miłości ku ludziom, których zbawienia szukali. Nie trzeba tego tak

rozumieć, jak gdyby śmierć Maryi obok śmierci Jezusa była dla odkupienia świata tak potrzebną, iżby bez śmierci Maryi śmierć Jezusa nie była dostateczną. Wszakże to Marya wszystkę Swą zasługę i wszystkę Swą przemożną u Boga przyczynę ma do zawdzięczenia zasługom i mocy Syna Swego; ale Bóg tak chciał, żeby i Ona śmiercią Swoją przyczyniła się do zbawienia świata, jak się życiem Swem i boleściami przyczyniała.

Z tą wolą Bożą Matka Boża zgadzała się najzupełniej, gdyż przez to mogła wyjednać zasługę nie tylko dla Siebie, lecz i dla nas. Jak Chrystus Pan przez śmierć Swoję stał się Ojcem wszystkich odkupionych, tak i Marya chciała przez śmierć Swoję macierzyństwo Swoje uczynić doskonałym. Dla tego możemy słusznie powiedzieć, że z tego względu Marya chciała umrzeć z miłości ku Bogu, i z miłości ku ludziom. Dziękując Maryi za wszystkie modlitwy, które za życia ofiarowała dla świata, za dobry przykład, który nam dała, za tyle ciężkich boleści, które jednocząc z boleściami Chrystusa za nas wycierpiała, mamy także wszelką przyczynę dziękować Jej i za śmierć, którą dobrowolnie dla nas podjęła i ofiarowała. W tem rozumieniu możemy powiedzieć o Maryi, co święty Paweł napisał o Jezusie: „Marya umiłowała mnie i dała się za mnie“, jak w boleściach, tak i w śmierci.

D r u g a rzecz, którą wiemy o zaśnięciu, o śmierci Maryi, jest to, że była wolną od wszystkich gorzkości, jakie śmierć przynosi dla nas grzesznych. Takich gorzkości jest trzy.

P i e r w s z ą sprawuje przywiązanie, miłość do świata. Skutkiem tego serce człowiecze lgnie do dóbr i rozkoszy światowych, niejako zrasta się z niemi, jak ręka lub noga zrasta się z ciałem. Odjąć, oderwać komu członek jaki, straszny ból.

Taki ból przynosi śmierć, która odrywa człowieka od wszystkiego, z czem serce jego nieporządnie spojęne i zrosłe. Tego nie ma u tych, którzy za życia serca swego nie przywiązywali do rzeczy tego świata, albo jeżeli czas niejaki byli w nich zatopieni, zawczasu te węzły zerwali. Kto, jak święty Franciszek z Asyżu, w całym życiu swoim mógł powiedzieć: „Bóg mój — wszystko moje“ — u tego śmierć nie znajdzie nic, coby mu od serca lub z serca miała wyrwać.

Tak było u Najśw. Matki Jezusowej.

Marya nigdy a nigdy nie miała nieporządnego przywiązania do rodziców Swoich. Wszakże już wtedy, gdy dopiero trzy lata liczyła, a więc w wieku, w którym dzieci najbardziej opieki rodzicielskiej potrzebują, rodziców Swoich opuściła tak heroicznie, by się zamknąć w kościele, i tam jedynie o Bogu myśleć.

Marya nie miała żadnego przywiązania do dóbr ziemskich, albowiem chciała żyć w ubóstwie i z pracy rąk Swoich.

Nie miała najmniejszego przywiązania do chwały i do zaszczytów ziemskich, albowiem kochała się w życiu pokornem i wzgardzonem, choć się Jej królewska cześć należała, gdyż pochodziła z rodu królewskiego.

Tak więc śmierć nie znalazła nic a nic, coby sercu Jej mogło boleść jaką sprawić.

Dru ga gorzkość pochodzi ze zgryzot sumienia. Grzechy, któreśmy za życia popełnili, to on robak, który serce grzesznika na łożu śmierci najbardziej niepokoi i gryzie. Toż grzesznik ma się niebawem ukazać przed trybunałem Bożym, i widzi się otoczonym, obleżonym od tyłu nieprawości, a one wszystkie wołają nań: „Myśmy dzieci twoje, my cię nie opuścimy.“

O zgryzotach sumienia nie może być ani pomyslenia

u Maryi. Marya była po wsze czasy świętą, czystą, była zawsze piękną, i żadnej w Niej zmazy nie było. Już od pierwszego momentu, gdy wzięła używanie rozumu, a więc od pierwszej chwili swego Niepokolanego poczęcia, poczęła Boga kochać ze wszystkich sił, i odtąd rosła i pomnażała się w miłości Boga i w doskonałości. Wszystkie myśli Jej, wszystkie pragnienia, chęci, skłonności, należały jedynie do Boga. Ani jednego słówka nie rzekła, żadnego poruszenia nie uczyniła, na nie nie spojrzała, nawet ani raz jeden nie odetchnęła, iżby to nie było na chwałę Bożą. Ani na jeden krok nie oddaliła się od miłości Pana Boga.

W godzinę śmierci błogosławionej otaczały Ją wszystkie cnoty, w których się przez całe życie ćwiczyła: ona wiara niezachwiana, ona ufność, ona cierpliwość, ona pokora, skromność, cichość, żarliwość, a na czele ona doskonała miłość Boża, za której sprawą wola Jej zawsze zgadzała się jak najdoskonalej z wolą Boską. Te wszystkie cnoty otaczały Jej łoże, i mówiły niejako: „Myśmy dziatki Twoje, dzieła Twoje, my Cię nie opuścimy. My pozostaniemy z Tobą, z Matką naszą, po wszystkie wieczności.“ Tak się wyraża święty Alfons Liguori.

Trzecia gorzkość śmierci jest strach tego, co czeka po śmierci. Gdyby ze śmiercią wszystko się skończyło, toby śmierć właśnie dla najgorszych była pożądaną. Aleć wyrok Boży brzmi nie tylko: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć,“ ale i przydaje: „A potem sąd.“ Śmierć, exekutor Boży, wygania skazańca nie tylko z domu i z mienia, lecz prowadzi go i na sąd, a na sądzie ścisłe śledztwo co do myśli, pragnień, słów, uczynków, i podług tego wymiar kary lub nagrody. I ta myśl o sądzie, o Sędzim Bogu przerażała nawet niejednego Świętego.

Najświętsza Panienka była wolną od tego. Sędzią był Jej Syn Najświętszy, a Ona była przecie, według słów

Anioła, „pełną łaski, Pan był z Nią, i znalazła łaskę u Boga.“ Niewinny, niezmazany, nie potrzebuje się lękać sprawiedliwego Sędziego. Dla tego śmierć Najświętszej Matki Boskiej była słodkim snem.

I to już drugi wzniosły przykład, który nam Matka nasza niebieska daje przy Swem skonaniu, z którego możemy się uczyć, jak umierać w pokoju. W pokoju umierać pragnie każdy. Ale śmierć w pokoju z sercem swoim, w pokoju z sumieniem swoim, w pokoju z Bogiem, to rzecz kosztowna, a nabyć jej można tylko życiem chrześcijańskim, jak uczyniła Marya. Jakie życie, taka śmierć.

Przestań teraz czytać! Wobec tej śmierci Matki twojej pytaj się: „Moje życie — jakie?...”

Co wiemy po trzecie o śmierci Maryi, to coś bardzo radosnego i budującego.

Apostoł Paweł św. był z powodu opowiadania ewangelii wtrącony do więzienia, i nieprzyjaciele gotowali mu śmierć. Z więzienia tedy pisał do wiernych, że ten plan nieprzyjaciół Chrystusa wcale go nie przestrasza. Jeżeliby mógł żyć dalej, toby znowu opowiadał ewangelią, bo pracować dla Chrystusa, to życie jego. Gdyby jednak musiał umierać, toby mu to jeszcze milej było, albowiem „mnie umierać — powiada — jest zysk.“ Apostoł wiedział, co wielkiego, co wspaniałego przez śmierć męczeńską dostąpi.

Podobnie i Matka Boża zapatrywała się na śmierć. Tyle w niej widzi dobrego, że z radością mogła witać jej przyjście, bo wtedy spełnią się najgorętsze życzenia szlachetnego Jej serca. Przedewszystkiem miło Jej było dać Bogu dowód miłości Swojej. Najpewniejszym znakiem miłości jest ofiara. Bóg już wiele i wielkich rzeczy od Niej żądał, a Ona z całego serca oddała. Najdroższym skar-

bem był Jej Syn Boski. Gdy Go ofiarowała na krzyżu, już nie droższego nie posiadała, jeno własne życie. I to życie oddać Panu, by się stać we wszystkim Synowi jak najbardziej podobną, a Boskiemu Majestatowi oddać hołd i przypodobać się, to było prawdziwą dla Jej serca pociechą.

Co najpierw przez śmierć zyskała, to, że się znowu mogła Bogu przypodobać i uskarbić Sobie nową zasługę na wieczność.

A potem, i dla Matki Najświętszej ziemia była, jak i dla nas, doliną łez, miejscem pracy, trudu, cierpienia. Apostół Jan św. pisze: „B ł o g o s ł a w i e n i, k t ó r z y u m i e r a j ą w P a n u, a l b o w i e m o d p o c z n ą o d p r a c s w o i c h.“ Raz już odpocząć, odpocząć na zawsze, na wieki, to było oczywiście gorącym pragnieniem dla tyle utrapionego serca Maryi. Ten błogi odpoczynek po ciężkich trudach przyniesie śmierć. I to był drugi zysk — odpoczywać w pokoju.

T r z e c i e m i najgorętszem pragnieniem macierzyńskiego serca Maryi było wreszcie widzieć Syna Swego, być już razem z Nim na wieki. Dla niejednej matki jest to pociechą, gdy się jej powie, że może spodziewać się, iż oglądać będzie znowu dziatki swoje tam na onym świecie. Ta nadzieja nie była dla żadnej matki tyle pewną, co dla Matki Jezusowej. Chce tedy chętnie umrzeć, aby Go oglądać w chwale niebieskiej. Śmierć jest dla Niej posłem od Boga, która Jej przynosi radosne zaproszenie od Syna: „Matko, pójdź!“ A Ona odpowiada z świętą tęsknotą i serdeczną prośbą: „Amen, przyjdź, Panie Jezu!“ Serce Jej może z głębszą prawdą mówić, niżeli św. Paweł: „Pragnę być rozwiązana i być z Chrystusem.“

To było największym Jej zyskiem: oglądanie Syna na wieki.

Z tem spełniło się jedno jeszcze gorące pragnienie. Pięknie i prawdziwie powiedział św. Augustyn: „Serce nasze stworzone dla Boga, i dla tego niespokojne, dopóki w Bogu nie spocznie. Jeżeli tu na ziemi odpoczywa serce w Bogu, gdy wierzy weń żywą wiarą, gdy Go widzi przez wiarę, gdy z ufnością oddaje się we wszechmocne ręce Jego i u Serca Jego ojcowskiego odpoczywa, gdy w miłości wynosi się ponad wszystkie dobra ziemskie do Boga, obejmuje Go ramiony miłości, gdy w konaniu może mówić: Bóg mój i wszystko moje.“ Jednakże właściwe odpocznienie znajdzie serce dopiero tam w Niebie, gdy człowiek wnijdzie do radości Pana swojego. Tam dopiero rozpoczyna się życie, życie prawdziwe, wiekuiste. Owóz sprawiedliwy rodzi się na to życie przez śmierć. Dla tego Kościół dzień śmierci świętych synów swoich obchodzi jako dzień n a r o d z e n i a, w którym oglądają światło onego cudnego świata, winszuje im tego dnia i dziękuje Bogu za to szczęśliwe zejście.

Za tem tęskniło serce Matki Bożej. Niech-że przyjdzie śmierć i zamknie oczy na chwilę — już się rumieni na jasnych niebiosach zorza wschodzącego słońca — już ją nie zatrzyma tu na ziemi, wszystko ciągnie do onej krainy. I zamyka oczy na błogosławione zaśnięcie — jeszcze jeden raz uderzy serce, i — stanie...

I oto odpoczywa już w słodkim pokoju — ta Matka najlepsza. Ale w tej-że chwili już świeci światłość wiekuista. O żadnym człowieku nie można tak prawdziwie, jak o Maryi powiedzieć: „Zasnęła w Panu.“

Byłeś już pewnie nieraz świadkiem śmierci tego lub owego, patrzałeś na blade, martwe ciało dobrego znajomego lub krewnego, może stałeś u trumny najdroższej matki twojej. Wzruszający, poważny to moment! W takiej chwili przychodzą myśli, jak nigdy, myśli o tym umarłym i myśli

o własnej śmierci. Niejeden syn lekkomyślny, niejedna córka lekkomyślna nawróciła się u łoża śmierci matki.

*
*
*

W duchu zaprowadziłem cię do umierającej matki twojej, byś z przykładu jej uczył się wielkiej i trudnej sztuki szczęśliwego umierania. Nie puszczę cię bez upominku i na twoję ostatnią godzinę. Uwagi, które tu podaję, pochodzą od jednej, głęboko od Pana Boga oświeconej duszy. Przyjmij je tak, jak gdyby te złote słowa mówiła do ciebie umierająca Matka Boża:

„Obaczysz kiedy konającego człowieka, pomyśl, że tą samą drogą pójdziesz. Jest-li rano, wierz, że się nie doczekasz wieczoru; jest-li wieczór, nie śmiej obiecywać sobie poranku. Zawsze więc bądź gotów i żyj tak, iżby cię śmierć nigdy nieprzygotowanego nie zastała.

„Za przyjściem ostatniej godziny, zaczniesz całkiem inaczej myśleć o swem przeszłym życiu, i będziesz ubolewał, żeś był taki gnuśny i opieszały. Jak szczęśliwy i roztropny, kto zawsze starał się żyć tak, jakim pragnie być przy śmierci znalezionym. Co się może dobrze upewniać około śmierci szczęśliwej, to doskonała pogarda świata, gorące pragnienie pomnażania się w cnotach, miłość, karność, praca, pokuta, gotowość w posłuszeństwie, zaparcie się samego siebie i cierpliwe znoszenie każdej przeciwności dla miłości Chrystusa.

„Od jak-że więc wielkiego niebezpieczeństwa możesz się wybawić, jak wielkiego strachu pozbyć, jeżeli teraz zawsze ostrożnym, i nie dowierzać będziesz godzinie śmierci! Staraj się teraz tak żyć, iżbyś w godzinie śmierci raczej się weselił, niżeli lękał. Ucz się teraz umierać światu, iżbyś potem zaczął żyć z Chrystusem.

„Iż masz czas, gromadź sobie skarby nieśmiertelne. Czyń sobie teraz przyjaciół, czeżąc Świętych, i przykłady ich naśladowując, iżby cię przyjęli do przybytków swoich, gdy życie się skończy.

„Uważaj się za pielgrzymka na ziemi, którego sprawy światowe nie nie obchodzą. Zachowaj serce wolne i do Boga obrócone, bo tu nie masz stałego mieszkania. Tam-dotąd posyłaj codziennie modlitwy i wzdychania i płakania, iżby dusza twoja stała się godną przyjść do Pana.“
(Tomasz a Kempis: O Naśladowaniu.)



ROZDZIAŁ XXIII.

W Niebie.

Zabierze kogo śmierć z tego świata, już więcej o nim nie słyhać i nie można już nie więcej o nim opowiadać. Kto pisze historią życia ludzi zwyczajnych, musi przestać pisać, skoro żyć przestaną. Co się z nimi stało poza grobem, nikt nie wie i nie umie powiedzieć.

Inaczej z historią żywota tych, których jako Świętych Bożych czcimy. Pan Bóg wiele nam w Piśmie św. objawił, jak się obchodzi z przyjaciołmi Swymi tam na drugim świecie, jak ich chwałą i czecią ukoronował. I dla tego w historii żywotów Świętych można opowiedzieć niejedno, co się z nimi dzieje po zejściu ze świata.

To stosuje się osobliwie do Królowej wszystkich Świętych, do Maryi, córki Ojca przedwiecznego, Matki Syna Bożego, Oblubienicy Ducha św. Owóż dla pociechy i radości chcę opowiedzieć nieco, czego się Matka nasza najświętsza po śmierci doczekała.

Wiemy napewno, iż Najśw. Matka Boża żyje pośród Błogosławionych w Niebie, i że, jak na Jej wysokość, godność i na bogactwa zasług przystało, po Boskim Swym Synu pierwsze miejsce zajmuje. Dotychczas nie jest to jeszcze uroczyste ogłoszonym artykułem Wiary, ale wszystek świat katolicki wierzy, że Marya nie tak, jak inni Święci, znajduje się w Niebie tylko z duszą, lecz i z ciałem. Marya umarła prawdziwie, ale jak Syn Jej, zmartwychwstała zaraz po śmierci z ciałem przemienionem i uduchowionem. To wyjście z śmierci i grobu na błogosławioną nieśmiertelność, czyli to Wniebowzięcie, było ostatnią drogą Matki Bożej z tego padołu płaczu do ojczyzny niebieskiej.



Gdy słońce u nas zachodzi, to wschodzi w innej części świata. Tak śmierć Maryi była dla naszej ziemi zachodem słońca Jej słodkiej obecności, ale dla Nieba była wschodem słońca. Tam teraz świeci w jasności ciała i duszy przed wszystkimi Aniołami i Świętymi na wieki — w żywocie wiecznym.

Na wiosnę ogrodnik sadi w ziemi ziarnko kwiatu, grzebie je, chowa w ziemi. W tym grobie ziarnko wnet rozsadza powłokę, i z tego ziarnka wyrasta kwiat do nowego życia — wonny i cudny.

Tak i święta Boża Rodzicielka była pogrzebaną w ziemi, ale niebawem wstała chwalebnie na nowy, nieskończone piękniejszy żywot: teraz dopiero żyje prawdziwie. Dzień śmierci był dla Niej dniem narodzenia się na ten żywot wieczny, i wtedy ujrzała światło onego świata. I dla tego Kościół ten dzień Wniebowzięcia obchodzi tak uroczyście i na początku Mszy św. zaprasza wszystkich wiernych: „Weselmy się wszyscy w Panu, obchodząc tę uroczystość na cześć błogosławionej Maryi Panny, z której Wniebowzięcia radują się w Niebie Aniołowie i jedno-głośnie Syna wysławiają.“

Owóż pierwsza wiadomość, jaką przynoszę wam, dzieciom Maryi, jest ta: *M a t k a w a s z a ż y j e*. Prawda, nie jest tu już między nami na ziemi, wstała zmartwych, nie ma Jej tu, poszła do Syna Swego, do królestwa Jego. Ale jak naonczas Józef św. i św. Jan i drudzy Apostołowie byli społecznymi, rówieśnikami Maryi, tak i my dzisiaj nimi jesteśmy. Matka Boża żyje przecie społecznie z nami — Ona już tam w ojczyźnie, a my jeszcze na wygnaniu. Żyje więc po dziś dzień Jej miłość, litość, miłosierdzie, skwapliwość do pomagania nam po macierzyńsku — żyje serce Matki naszej. To mówi nam

Kościół rok w rok, obchodząc krótko po Wniebowzięciu uroczystość najśłodszego Serca Maryi.

Wierne słowo Pańskie: „Nie zostawię was sierotami.“ O tak, nie jesteśmy osieroceni, żyje Ojciec nasz w światłości wiekuistej, toż nie do nieżywego, lecz do żyjącego Boga odzywamy się: „Ojciec nasz.“ Żyje Matka nasza i będzie żyła na wieki z Swą macierzyńską miłością, pozdrawiamy Ją przecie jako żyjącą, wołając: „Witaj Królowa, Matko miłości!“

Jest podanie, że Jan święty żył lat sto i umarł po Matce najświętszej. Gdy wszedł do Nieba, radosne było powitanie najświętszej Paniienki, którą mu Pan Jezus powierzył jako Matkę. Inni Święci, którzy za życia tak mocno tęsknili do swej Matki niebieskiej, dostawszy się do Nieba, ujrzeni Ją i oglądają je teraz na wieki. To szczęście, ta radość oglądania Matki twarzą w twarz czeka i ciebie. Ukaże ci się, i już nigdy nie utracisz Jej z oczu — byleś się dostał do Nieba, a Ona ukazuje ci drogę do Nieba, mówiąc: „Cokolwiek wam Syn mój powie, czyńcie.“

Zapytaj się, czy na tej drodze, którą teraz idziesz, znajdziesz do Matki?

Dziecko żyje daleko od matki, przychodzi poseł z domu, najpierwsze pytanie dziecka będzie: Jakże się tam matce mojej powodzi, co porabia?

Te same pytania nastrećzają się każdemu wiernemu, gdy myśli o Matce swojej tam w Niebie, i miło mu dowiedzieć się, co Matka i Pani jego porabia tam na drodze Pana niebieskiego. Tę pobożną ciekawość zaspokajają poniekąd i Pismo święte i Kościół.

Na pierwsze pytanie: Jak się Pani naszej i Matce tam na drugim świecie powodzi, odpowiem tyle: Powodzi się Jej bardzo dobrze, tak dobrze, że lepiej Sobie Sama nie życzy, i nawet życzyć nie może. Czego tylko czyste

Jej serce zapragnie, ma. Apostół Paweł św. czasu swego, gdy żył na ziemi, znajdował się razu jednego w ciężkiem utrapieniu, bo ze wszech stron zawzięli się nań Żydowie i poganie, i był nad to wtrącon do więzienia. W tej niedoli Pan Bóg dał mu skosztować jednej kropli pociechy niebieskiej, a ta pociecha była tak wielką, że serce Apostoła nie mogło jej objąć i sam poświadcza, że „o bfi-tu-ję“ w pociechę przy wszystkim utrapieniu.

Z tego można snadno wywnioskować, jaka obfitość, jaki nadmiar szczęśliwości przepelnia serce Maryi, która nie jednej tylko kropelki kosztuje, ale z całego strumienia, z całego morza rozkoszy i szczęśliwości niebieskiej czerpać może, ile zechce.

Tenże Apostół w zachwyceniu widział Niebo i jego radości, i powiada, że one tak wielkie, że wszystko, co jeno tutaj na ziemi może zachwycać oko, ucho, serce człowieka, nie może iść w porównanie z oną szczęśliwością niebieską. Owóż mówię: Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg zgotował Matce Swojej, która Go tyle kochała.

Tę szczęśliwość, tę radość sprawia Jej Bóg i Niebo ustawicznie i na wieki.

Ale i ty możesz tu stąd, z ziemi, przydać co nieco do Jej radości. A czem? Oto tem, jeśli będziesz żył pocziwie, jak Bóg przykazuje; jeśli się pokażesz prawem Jej dzieckiem w czystości, pokorze, prawdziwości, cierpliwości i wiernem chowaniu przykazań Bożych.

Na drugie pytanie, co Matka Boża porabia tam w Niebie, podaję obszerniejszą, a bardzo radosną odpowiedź.

Nasamprzód — Najświętsza Panienka w Niebie czyni i czynić będzie na wieki to, co tutaj na ziemi przez całe życie czyniła: k o c h a B o g a z całego serca.



Wiara Jej przeszła teraz w widzenie, nadzieja w posiadanie, sama tylko miłość pozostała niezmienną.

Marya czyni w Niebie, powtóre, co wszyscy Święci czynią: w y s ł a w i a B o g a, składa dziękczynienie Bogu za wszystko, co wielkiego i dobrego Jej uczynił. On hymn, Magnificat, który u ciotki Swojej zanuciła, jest i w Niebie ulubionem Jej pieniem. Pismo święte poświadcza, że w Niebie Święci śpiewają pienie wesela i radości. Marya stoi na czele tych Bożych śpiewaków, którzy wysławiają miłość, mądrość i moc Bożą. Te pieśni będzie razem z nimi nucił, kto się do Nieba dostanie; jedną tylko osobną śpiewają ci, co są serca czystego, co byli pannami na ziemi.

Marya, po trzecie, czyni w Niebie za działkami Swojemi na ziemi, co każda matka czyni, która już jest w Niebie.

Kościół naucza, że Świętych Pańskich i Matki Bożej możemy wzywać w modlitwie naszej, żeby się za nami do Boga przyczyniali. Z tego wynika, że Aniołowie i Święci wiedzą o nas i o naszych modlitwach. My tutaj na ziemi dowiadujemy się dziś wiele, co się dzieje w innych częściach świata, przez gazety, pisma, telegrafy. Tam w Niebie Bóg sam udziela tej wiadomości, albowiem w światłości, we wszechwiedzy Boskiej odbija się wszystko, co tu na ziemi człowiek myśli, chce i czyni. Grzegorz św. Wielki tę wszechwiedzę Boską zowie „z w i e r c i a d ł e n i w s z y s t k i c h r z e c z y, w którym się wszystko odbija, co Święci wiedzieć potrzebują.“

Co Bernard święty napisał o św. Wiktorze, a później o każdym Świętym w Niebie, można jeszcze słuszniej powiedzieć o Najśw. Pannie: „Oto już króluje w przynależnym pokoju i odpoczywa w bezpieczeństwie; bezpieczna o Swą osobę, o nas troskliwa. Albowiem szatą chwały nie-



odziana do tyła, iżby pamięć na nędzę naszą i na miłosierdzie Swoje złożyła. Ziemia, którą zamieszkuje, nie jest krainą zapomnienia, krainą pracy, nie ziemią, lecz Niebem. Ażaliby ojczyzna niebieska miała dusze, które przyjmuje, czynić twardeni, albo pozbawiać wspomnienia lub miłości? Bracia, wielkość Nieba rozszerza serca, a nie ścieśnia; rozwesela duchów, a nie czyni ich obcymi, a miłość nie zwęża, lecz rozciąga. W światłości Boskiej nie mąci lub nie traci się pamięć, lecz rozjaśnia; w światłości Boskiej nie zapomina się tego, co się wie, lecz uczy się tego, co się nie wie. — Ona, która była możliwą na ziemi, możniejszą jeszcze jest w Niebie przed oblicznością Pana, Boga Swojego. Jeżeli wówczas, gdy jeszcze tutaj żyła, litowała się nad grzesznikami i wstawiała się za nimi, to teraz prosi za nami Ojca jeszcze więcej, im jaśniej potrzeby nasze poznaje, albowiem ona błogosławiona ojczyzna nie zmieniła Jej miłości, lecz zwiększyła.“

Owóż Marya wie o tobie, i wie, co się dzieje na ziemi, i zajmuje się tobą, boś członkiem onego duchownego ciała, którego Głową Syn Jej. Niepodobna wcale, by mogła być dla ciebie obojętną — jest i pozostanie na wieki kochającą Matką.

Dlatego nasamprzód c z u w a nad wszystkimi dziećmi Swojami, miłosierne Swe oczy obraca ku nam, w zwierciadle Bóstwa widzi, kto tu w niebezpieczeństwie, czy nie zboczył z prostej drogi do ojczyzny, czy nie znajduje się w jakiej innej potrzebie, czy nie umiera, czy nie potrzebuje i nie prosi, żeby się za nim do Boga wstawiała.

A tedy kwapi się z pomocą, jak uczyniła na godach w Kanie galilejskiej. Wtedy Onaż sama nie potrafiła zaradzić niedostatkowi wina, ale Syna Swojego prosiła, i Jezus uczynił to z miłości do Matki.

Tak czyni i teraz w Niebie. Jest „p o ś r e d n i c z-

ką naszą, pocieszycielką naszą, która nas Synowi Swojemu poleca.“ O Panu Jezusie powiada św. Paweł Apostół, że żyje w Niebie, by się wstawił za nami do Ojca. Wstawia się przez to, że Ojcu przedkłada i ofiaruje nadobfite wysługi Swoje i tem kupione łaski nam daje. I Matka Jezusowa żyje w Niebie, by się za nami wstawiać u Syna prośbami Swojemi i pomagać do rozdzielania skarbów, do których nabycia życiem Swojem, boleściami i śmiercią Swoją pomagała. Jak błogosławieństwo matki i modlitwa matki na ziemi obraca się dziecku na dobre, na zbawienie, tak potężna prośba Pani naszej obraca się wszystkiemu chrześcijaństwu, rodzinie Syna Jej, na zbawienie i błogosławieństwo. Dlatego Kościół modli się tak pięknie i z dziecęcą ufnością do Matki swojej: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko!“

W Litanii do wszystkich Świętych na samym przdzie stawiamy „Święta Marya, święta Boża Rodzicielko, święta Panno nad pannami.“

A więc Pani nasza w Niebie zajmuje się nami, dziećmi Swojemi, gorąco i żarliwie modlitwami Swojemi.

A co dla ciebie czyni Marya przez całe życie?

Jest jedna śliczna pieśń kościelna — Ave Maris stella, — Witaj, gwiazdo morska, w której wymieniono, czego nam i teraz i na wieki potrzeba, a co nam Matka nasza w Niebie może wyjednać.

Tu na świecie nie jesteśmy w domu, u siebie, jesteśmy na wygnaniu, Nieba mamy szukać, jak pielgrzym idący na miejsce cudowne. Nie wolno błąkać się raz tu, drugi raz tam, trzeba pilnie prawej drogi upatrywać. Do tego potrzeba zdrowych oczu. Prawą drogę do Nieba ze wszech stron otaczają niebezpieczeństwa, wszędzie zasadzeni różbójnicy, więc potrzeba kogoś, coby drogę do Nieba czynił

bezpieczną, bo łatwo może się stać, że napadnie jakiś nieprzyjaciół, zwiąże i uprowadzi w niewolę grzechu. Kto rozwiąże pęta? A potem: droga pielgrzymowania daleka, usłana cierniem i ostem, przykra i wązka, i nieraz burza nad głową. I bywa nieraz w sercu tak pusto, w głowie tak ciemno — utrudzisz się i osłabniesz. Czy niema kogo, co by tę drogę trochę wyrównał, wlał pociechę, ducha pokrzepił, orzeźwił i posilił? — W drodze do ojczyzny spotkać ludzi, którzy chcą uwieść, na manowce sprowadzić, niepokoją wciąż, zatrzymują. Czy niema nikogo, co by tych zwodzicieli rozpędził, by dali ci spokój? — Najniebezpieczniejszą i najcięższą ostatnią część drogi, godzina śmierci. Wtedy potrzebna mocna ręka, potrzebne serce kochające, co by w tej walce śmiertelnej stało przy tobie, ratowało, przeprowadziło szczęśliwie przez ostatnią przepaść, bramę Nieba otworzyło. Zdaje mi się, jakbym widział maleńką, słabiuchną, schorzałą dziecinę, co się w lesie zabłąkała, i chce wracać do domu manowcami pełnemi niebezpieczeństw. Szczęśliwa, jeżeli żyje matka i dowie się o tem.

Tą dzieciną jesteś ty. Matka twoja żyje, i ta Matka wie, co się z tobą dzieje, widzi wszystko, i ma serce litościwe, i gotowa pomagać dzielnie w pielgrzymowaniu. Ona wie, że jeżeli zginiesz, to będziesz dla Jej Syna i dla Niej samej stracony. Tyś Jej tysiąckroć droższy, niż on grosz wdowy, która zgubionego grosza tak pilnie szukała, a znalazłszy go, z radością i weselem pokazywała przyjacielom. Marya troszczy się, byś dla Niej nie zginął w czasie pielgrzymki, czeka tam na ciebie z utęsknieniem, a gdy szczęśliwie przybędziesz, pokaże ci „b ł o g o s ł a w i o n y o w o c z y w o t a S w o j e g o“, przedstawi cię Synowi Swojemu, a tedy będziesz się razem z Nią wesełił w szczęśliwości wiekuistej.

Tem jest Marya dla ciebie, byleś chciał.

W niniejszej książeczce masz opisany żywot Matki Bożej. Jest w niej mowa o trojakim żywocie, najpierw o życiu w Bogu przedwiecznem, „na początku dróg Bożych“, i w Starym Testamencie w wierze i oczekiwaniu nabożnych Izraelitów; następnie o życiu ziemskiem od chwili poczęcia do błogosławionego zaślęcia. Wreszcie o życiu, które po Swem zaślęciu na dobre rozpoczęła i teraz w niewysłowionej szczęśliwości prowadzi dalej w macierzyńskiej miłości ku wszystkim odkupionym Syna Swojego.

W części czwartej byłoby jeszcze do opowiedzenia, jak Matka Najświętsza żyje wciąż w Kościele, w wierze i miłości wszystkich serc prawowiernych, jak Ją czczą, wysławiają, i wiernie służą. Ale o tem dowiadujesz się sam, jako syn Kościoła. Wszak-że rok w rok obchodzisz wszystkie Jej uroczystości, widzisz i słyszysz, co prawowierni czynią dla Matki Najświętszej. Nie uważałem więc za rzecz potrzebną, pisać i opowiadać o tem życiu Maryi w sercach i pamięci Jej dzieci. O to chodzi, by i w twojem sercu żyła, żyła w pamięci, w ufności, w miłości, w wiernem naśladowaniu Jej świętego żywota. I ten to był cel napisania niniejszego żywota Maryi: to historia Matki twojej, która żyje w Niebie Błogosławiona.

Teraz-eś ty jeszcze z Nią rozłączon, na wygnaniu, na lez dolinie, synem Ewy wygnańcem. Jednakże możesz z Nią przestawać, choć nie ustnie, to pismem — dobre dziatki chętnie pisują do rodziców w oddali. Marya odbierze każdy liścik twój, przeczyta go i weźmie Sobie do serca.

Święty Stanisław Kostka napisał dziecięcy liścik do Matki Boskiej z prośbą, żeby mu uprosiła śmierć w uroczystość Jej Wniebowzięcia. List ten położył sobie na piersi w czasie, gdy w Komunii świętej przyjął Syna Maryi do

sereca. Prośba jego została wysłuchana: Stanisław Kostka nad wszelkie spodziewanie, umarł w uroczystość Wniebowzięcia.

Nie potrzeba papieru ani inkaustu do rozmawiania, do przestawiania z Maryą. Papierem — serece twoje, w którym zapisujesz przecie wszystko, co sobie mocno przedsięwzięsz. Ktoby ci mógł zajrzeć do sereca, mógłby w niemu czytać, jak w książce. Owóż Bóg ustawicznie patrzy w serece, Marya może w Bogu czytać, co ci się dzieje w serecu, jak wyczytała prośbę i pragnienie świętego Stanisława. Chcesz-że tedy Matce swojej napisać piękny list p o c h w a l n y, to weź sobie do sereca Litanią Loretańską, i niech ona stamtąd, z sereca twego idzie do Nieba. Chcesz posłać Jej miłe i słodkie p o z d r o w i e n i e, to weź do sereca Pozdrowienie Anielskie. Chcesz posłać Jej wonny w i a n u s z e k kwiecia, to weź do sereca Różanice. Jesteś w ciężkiej potrzebie, i chciałbyś o tem donieść Matce swojej, prosić o pomoc, to złóż w serecu swoim onę cudną Antyfonę: P o d T w o j ę o b r o n ę u c i e k a m y s i ę... albo i ono słodkie Salve Regina — W i t a j, K r ó l o w a, albo i tę pieśń kościelną:

Gwiazdo morza głębokiego, *	Niechaj Cię Syn Twój wysłucha, *
Matko Boga najwyższego, *	Ku nam grzesznym skłoni ucha. *
Panienko bądź pozdrowiona, *	Panno! we wszem osobiłwa, *
to rajska otworzona.	Skromna, cicha i cierpliwa; *

Od Aniołaś pozdrowiona, *	Uproś nasze wszystkie winy. *
Gdyś poczęła w sobie Pana, *	Uczyni z grzesznych Boże syny.
Imię Matki naszej Ewy *	Zywot w nas spraw we wszem
Od-	czysty, *
mieniaj ku pokojowi.	Byśmy mieli wiekuisty, *

Rozwiąż związki zadłużonym, *	I Jezusa oglądali. *
Przynies światłość zaślepionym, *	Z Nim się
Odpedź od nas co jest złego, *	wiecznie radowali.

Daj chcieć i mieć co dobrego.	Chwała bądź Ojcu wiecznemu, *
Iżes Matka, niech poznamy: *	Synowi Jego miłemu, *
Gdy się więc modlisz za nami, *	Duchowi świętemu, *
	W trzech
	osobach jedynemu. Amen.

SPIS RZECZY.

- Aloes**, obrazem N. M. P. 50.
Anna święta 46—47.
Arka Noego, obrazem N. M. P. 33.
Arka przymierza, nowa — Najświętsza Marya Panna 33—34.
Betleem 118—119.
Bóg, co wart u ciebie? 189.
Boleść N. M. P. — w Betleem 115.
 — przy ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni 153.
 — podczas ucieczki do Egiptu 163.
 — podczas lat nauczycielskich Jezusa 225.
 — pod krzyżem 229—230.
Chorzy — Marya uzdrowienie chorych 27.
Cierpliwość Najśw. Maryi P. 169.
Cześć Maryi 16—18, 71, 80—81, 110, 113, 120, 132, 159—160, 218, 234, 257.
Domek nazaretański 201.
Doświadczenia Boskie człowieka, w czym się objawiają i na co są? 163.
 — Najśw. Maryi Panny 165.
 — Kościoła katolickiego w obecnych czasach 171.
Duch świata 82.
Duch święty nauczycielem Najświętszej Maryi Panny 77.
 — nauczycielem chrześcijan 81, 100.
Dziecięstwo N. Maryi Panny 67.
Estera, figura N. Maryi P. 38.
Figury i znaki, odnoszące się do Najśw. Maryi Panny 31.
Franciszek Salezy św. podczas procesji Bożego Ciała 108.
Golebica z różdżką oliwną, figura Najśw. Maryi Panny 35.
Grzech pierworodny i jego skutki 22.
Grzesznicy, Najśw. Marya Panna ucieczką grzeszników 27.
Izajasz, proroctwo o N. M. P. 41.
Jezus Chrystus, miłość Jezusa ku nam w przyjęciu człowieczeństwa 94.
 — ofiarowany w świątyni 156.
 — jako chłopczyk dwunastoletni pozostaje w świątyni 176.
Joachim św., ojciec N. M. P., wybłagał sobie u Boga potomstwo 46—47.
Józef św. przeznaczony N. M. P. na Oblubieńca 90.
 — żywot w Nazarecie 191.
 — miłość Najśw. Maryi Panny ku św. Józefowi 208.
 — śmierć św. Józefa 207.
Judyta, figura N. M. P. 37—38.
Jutrenka — Marya 26.
Kana galilejska, wesele 212.
Katolik, co winien Kościołowi świętemu 258.
Komunia św., naśladowanie NMP. w przyjmowaniu Komunii 132.
Kościół kat., doświadczenie go w czasach obecnych 171.
 — miłość NMP. ku Kościołowi 249.
 — jego wspaniałość 258.
Królowie Trzej u żłobu Zbaw. 140.
Lata dziecięce N. Maryi P. 67.
Macierzyństwo N. Maryi P. 252.
Magnificat 53.
Marya N. P., historia Jej żywota przechowana i objaśniona w Kościele katolickim 3.
 — Jej życie w Bogu 9.
 — Przepowiednie o N. M. P. 19.

- Marya, N. P. — Figury i prze-
 powiednie 31.
 — Niepokalane Poczęcie 45.
 — Narodzenie N. Maryi P. 55.
 — Dzieciństwo i młodość 67.
 — Poślubienie św. Józefa 83.
 — Zwiastowanie 93.
 — Nawiedzenie 105.
 — Podróż do Betleem 115.
 — Boże narodzenie 125.
 — Hołd pastuszków i Trzech
 Mędrców 137.
 — Oczyszczenie i Ofiarowanie 147.
 — Ucieczka do Egiptu 163.
 — Jezus 12-letni w świątyni 173.
 — Cichy żywot w Nazarecie 191.
 — Przy zgonie św. Józefa 207.
 — Pożegnanie Pana Jezusa 212.
 — Gody w Kanie galilejskiej 212.
 — Życie ofiarne N. M. P. 219.
 — Cierpienia ofiarne N. M. P. 224.
 — Służba ofiarna N. Maryi Panny
 pod krzyżem 231.
 — Radość N. M. P. przy spotka-
 niu Zbawiciela po Zmartwych-
 wstaniu i przy Wniebowstą-
 pieniu 235.
 — Żywot N. M. P. po Zesłaniu
 Ducha św. aż do śmierci 261.
 — Podróże N. Maryi P. 269.
 — Droga do błogosławionej wie-
 czności 271.
 — Wniebowzięcie 281.
 — W niebie 281.
 — Co dla nas w niebie czyni 284.
 — Zwalcza szatana 22.
 — Szatan a pierwsi rodzice 23.
 — Nędzne my dzieci Ewy 26.
 — Wpływ N. M. P. na życie
 chrześcijan 61.
 — Nasza Pośredniczka 98.
 — Złączona najściślej z Jez. 143.
 — Matką chrześcijan 234.
 — Roztropna 86.
 — Mężna 168.
 — Miłosierna 26—27.
 — Udział N. Maryi P. w dziele
 odkupienia 247.
 Miłość Jezusa w Ofierze Mszy 96.
 Miłość Boga — według wzoru,
 jaki nam zostawiła NMP. 71.
 Młodość Najśw. Maryi Panny 67.
 Młodość powinna być poświęcona
 Bogu 79.
 Msza św., jak jej słuchać? 159, 234.
 Narodzenie Najśw. Maryi P. 55.
 Narodzenie Pana Jezusa 125.
 Nawiedzenie N. Maryi P. 105.
 Nawrócenie się chorego wskutek
 modlitwy osoby drugiej do
 Najśw. Maryi Panny 101.
 Nawrócenie pijanicy przez dzie-
 cko 122.
 Nawrócenie się protestanta za
 sprawą N. M. P. 133—135.
 Nazaret, cichy żywot św. Ro-
 dziny w Nazarecie 191.
 Niepokalane Poczęcie NMP. 46.
 Oczyszczenie N. Maryi P. 154.
 Offertorium, pierwsze chrześci-
 jańskie w świątyni jerozolim-
 skiej 157.
 Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny
 w świątyni 67.
 Ofiarowanie Pana Jezusa w świą-
 tyni 147.
 Opatrzność Boska 120.
 Pastuszkowie u żłóbka Zbawi-
 ciela 138.
 Pijanica, nawrócenie pijanicy 121.
 Pokora Maryi w Kanie gal. 215.
 — podczas ucieczki do Egiptu 167.
 Posłuszeństwo Najśw. Maryi P.
 w Kanie galilejskiej 213.
 Procesya Bożego Ciała, św. Fran-
 ciszek podczas procesyi 108.
 Przemienienie we Mszy św. 99.
 Przybądź Duchu Stworzycielu,
 hymn 82.
 Radość Boska przy Niepokala-
 nem Poczęciu N. M. P. 50.
 — Najśw. Maryi P. przy naro-
 dzeniu Jezusa 126, 138.
 — podczas trzydziestoletniego po-
 bytu w Nazarecie 198.
 — przy Zmartwychwstaniu i
 Wniebowstąpieniu Jezusa 235,
 243.

- Radość Maryi nad pierwszymi chrześcijanami 254.
 — w niebie 285.
 — świata z powodu narodzenia się N. Maryi Panny 55.
 Rodzina święta w Nazarecie 191.
 Rozstanie się Najśw. Maryi Panny z Synem Swoim 227.
 Roztropność Najśw. Maryi P. 85.
 Serce N. M. P. przeznaczone na serce Matki ludzkości 15.
 — nienawidzące szatana 28.
 — wcześniej ofiarujące się Bogu 68.
 — miłujące Boga 71, 128, 202.
 — mądre, pobożne, Bogu ufające 85, 216.
 — modlące się 110.
 — miłujące bliźniego 113, 210, 217.
 — radujące się z narodzenia Jezusa 126, 138.
 — radujące się przy ofiarowaniu Jezusa 152.
 — radujące się przy zmartwychwstaniu i. wniebowstąpieniu Jezusa 235.
 — radujące się z powodu pierwszych chrześcijan 254.
 — w niebie 284—285.
 — wdzięczne 129, 178.
 — pokorne 147, 167, 177, 202, 215.
 — mężne 168.
 — wierne 168, 213.
 — boleści pełne 118, 147, 181, 225.
 — cierpliwe 169.
 — zadowolone 198.
 — posłuszne 215.
 Służba Boża Najśw. Maryi Panny u żłóbka 127.
 — w świątyni podczas ofiarowania Dzieciątka Jezus 154.
 — podczas uroczystości wielkanocnej 176.
 — w cierpieniach Zbawiciela 223.
 — nagroda za nią 244.
 Śmierć — przysposobienie się na śmierć 279.
 — świętego Józefa 207.
 — Najśw. Maryi Panny 272.
 — co ją czyni przykrą 274.
 Stajenka w Betleem 118—119.
 Stanisław Kostka św., list jego do Najśw. Maryi Panny 292.
 Suarez T. J. o N. Maryi P. 5.
 — O Najświętszej Maryi Pannie i świętym Józefie 208.
 Suzo Henryk, o boleściach Najświętszej Maryi Panny 229.
 Świątynia w Jerozolimie 147—150.
 Świętość chrześcijan, na czem polega 265—266.
 Symeon 151.
 Tęcza 35.
 Trzej Królowie 140.
 Ucieczka do Egiptu 163.
 Wąż — szatan, walka N. Maryi Panny przeciw niemu 22.
 Wdowieństwo N. Maryi P. 263.
 Wesela w Kanie galilejskiej 212
 Wiara Najśw. Maryi Panny 167
 — w ucieczce do Egiptu 168.
 — w Kanie galilejskiej 213.
 Wieczór żywota N. Maryi P. 261.
 Wniebowstąpienie Pańskie 243.
 Wniebowzięcie N. Maryi P. 269.
 Wpływ Najśw. Maryi P. na społeczne życie chrześcijan 61.
 Zaślubiny św. Józefa z Najśw. Maryą Panną 83.
 Zmartwychwstanie Pańskie 240.
 — widzenie Jezusa po zmartwychwstaniu 240.
 — Radość Najśw. Maryi Panny z powodu zmartwychwstania Jezusa 241.
 Zorza poranna, przepowiednię w Raju o Najśw. Maryi P. 19.
 Zwiastowanie N. Maryi P. 93.
 Żywot N. Maryi P. w Bogu 9.

